OKOLICE GALICYI

MACIEJA BOGUSZA

STĘCZYŃSKIEGO.

A jeźli w obcéj ziemi piękna okolica,
Czaruje wdziękiem oczy i umysł zachwyca;
Jeźli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeźli bory posępne, wesołe gaiki,
Jeźli mają zaletę zdroje przeźroczyste,
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.
O nieprzebrane źródło najczystszéj słodyczy!
O ty ziemi naddziadów wdzięku czarowniczy!
Jak silnemi ogniwy twa święta potęga
Z ojczyzną ukochaną dusze nasze sprzęga!

Fr. Wężyk.

LWÓW 1847.

Nakładem Kajetana Jabłońskiego.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
III 392 863

Drukiem Piotra Pillera.

1968 K 609/218

Biblioteka
Radwanów Jaskłowskich
No 419.

WIELMOŻNEMU

Aleksandrowi Konstantemu

BATOWSKIEMU,

Panu na Kulikowie i Odnowie z przyległościami,

BYŁEMU DEPUTATOWI STANOWEMU KR. GALICYI I LODOMERYI, MIŁOŚNIKOWI NAUK I SZTUK PIĘKNYCH OJCZYSTYCH

POŚWIĘCA

M. B. Stęczyński.

Otrzymałem od p. Baranowskiego w Towarzystwie Literackim w Londynie, dn. 17 Września 1880 r. w tym zeszycie znajduje się ośm rysunków z opisami. —

Władysław Dźwigalski —

PRZEDMOWA.

O gdybyśmy umieli własne dzieje czytać,
I każdą garść téj ziemi o przeszłość zapytać:
Ach, z jakążby miłością rzekła nam o sobie
I o życiu pradziadów i pradziadów grobie.

W. P.

Gdy nie ma prawie jednego kraju w całym znanym świecie, któregoby okolice mniéj lub więcéj piękne, widoki mniéj lub więcéj malownicze nie były znajome wszystkim; gdy w Francyi, Anglii, Niemczech niezliczone pojawiają się zbiory widoków sztychowanych, litografowanych i kolorowanych, jakże mało uczyniono u nas w tym względzie do obznajomienia nas z widokami własnego kraju. Salony nasze miejskie, ściany wiejskich pomieszkań, zbiory bogatszych lubowników sztychu i litografii zawalone są dotąd widokami obcemi, i aż smutno powiedzieć, że przeszedłszy w zdłuż i w szérz cały nasz kraj, we wszystkich niemal domach łatwiéj znaleźć można widok jaki z nad Renu, z okolic alpejskich, z morskich nadbrzeży i t. d., niżeli widoki niemniéj piękne naszych Karpatów i t. d. Bo do dziś dnia jeszcze, mimo że dawniejszy zapał do cudzoziemszczyzny ostygł pomału, niezatarte są w nas ostatki smutnego przesądu dawniejszego, że to piękne co na cudzéj ziemi, to zaś co na ziemi rodzinnéj, powszednie! A jeżeli nawet przypadkowo zdybać można rysunek jaki ojczystéj okolicy wygnany w najskromniejszy kącik salonu, będzie to tylko jeden z tych

niewielu uprzywilejowanych widoków okolic naszych, których piękność często za pomocą cudzoziemców podróżujących po kraju naszym, stała się już więcéj znajomą.

Głównym powodem téj zobojętniałości u nas, jest zdaniem naszém brak wszelki takiego zbioru rozmaitych widoków i okolic (a ileż to jest ślicznych na naszéj ziemi, a zupełnie nieznanych), któreby własną pięknością swoją nęciły, a rozmaitością przekonywały nas, że po piękne widoki nie potrzebujemy się udawać do sąsiadów. Brak zbiorów takich pomaga temu smutnemu przesądowi, który znowu oddziaływa na artystów naszych, kuszących się raczéj o kopijowanie cudzych krajobrazów, niżeli o zdejmowanie wierne własnych okolic, które z talentem schwytane, w pewny porządek ułożone, z duszą oddane, mogłyby z czasem prócz powabu malowniczéj okolicy, dać potrzebne wyobrażenie o odmiennych typach naszego kraju, każdy bowiem przyzna, jak wielka zachodzi różnica między widokami różnych okolic naszych Te odrębne typy należycie schwytane, stałyby się wszystkim znajome, i nie koniecznie przykute do téj lub owéj okolicy, tak iżby późniéj artysta władający pędzlem czy rylcem, zdołał cudzoziemcom i nam samym przedstawić w krajobrazowym utworze choćby własnéj wyobraźni tę różnicę typową, która że jest czujemy, ale gdzie jest, i jak ma być oddana, nie rozumiemy jeszcze. I czyliż zbiór taki przyjemny dla nas mieszkańców téj ziemi, pożyteczny dla artystów późniejszych nie stałby się jeszcze stokroć pożyteczniejszy dla poety którego natchnieniu, dla powieściarza którego obrazom dodałby uroczych barw miejscowych, dotąd tak chaotycznie mieszanych u nas w poezyi i w powieści.

Lecz nie dosyć zdaniem naszém by się oko nasze pieściło piękności widoków ojczystych, obznajamiało z ich rozmaitością i różnicą, nie dosyć, byśmy się że się tak wyrazimy, z abrazku takiego nauczyli odgadywać

duszę miejscowości, ową duszę z której tak rozmaite płyną to dumki, to zabobony, to pogadanki kominkowe, to zawodzenia żałośne, to góralskie echom powierzane śpiewki krótko-brzmiące; byłaby to część mała pożytku, jaki mniemamy można wyciągnąć ze zbioru rozmaitych krajobrazów. Najważniejszą tego zbioru połowę stanowić powinny opisy dodane do nich. Obrazek dla oka powinien mieć swój tekst dla myśli. Taki opis powinien prócz części plastycznéj po krótce wspomnianéj, mieścić w sobie jak najwięcéj wiadomości dziejowych, które nasza burźliwa przeszłość tak hojnie rozsypała po całéj ziemi naszéj, a któreby poeta-malarz, śpiewak lub powieściarz znalazł i użył, ileż to starych zbutwiałych przebiedz musi ksiąg? niech w nim będą prócz tego podania historyczne, wieści gminne, które już codzień głuszéj odzywają się w ludzie naszym, a które przecie wraz z pieśnią gminną, jak dobrze powiedział nasz wielki poeta, stoją na straży narodowego pamiątek kościoła; stoją co więcéj na straży całéj narodowości naszéj. Uczony nie zajrzy zapewne do takiego zbiorku lekkiego, ależ uczonych czyż u nas tak wiele? ale zato prócz co już rzekliśmy, poety, malarza, piewcy i powieściarza, mamy dzieci, nadzieję przyszłości naszéj. Czyliż nie lepiéj by matka dziecku swemu, które trzeba bawiąc uczyć, zamiast innéj jakiéj książki z obrazkami, dała w rękę zbiorek taki, i w piérwszą już podstawę przyszłego wychowania włożyła najpotrzebniejszy u nas kamień węgielny zamiłowania tego wszystkiego, co jest nasze, co na naszéj jest ziemi. Czyliż podania rodzinnéj ziemi i widoki onéj, nie będą mu pożyteczniejsze od mitologii z gołemi bożkami, i nieprawdziwemi arkadyjskiemi krajobrazami.

Z tych to myśli wychodząc postanowiliśmy wydawać widoki ojczyste z opisami plastycznemi i historycznemi. Użyliśmy do tego młodego jeszcze ale pełnego dobrych chęci artystę, Bogusza Stęczyńskiego, który już wiele zwidził okolic, i ciągle zwidzać będzie, a na próbę niniejszy wyda-

jemy zbiorek, do którego dodaliśmy opisy sumiennie zebrane. Ani też pochlebiamy sobie, żeby zbiór ten tak co do rysunków jak i co do opisów zdołał odpowiedzieć temu zadaniu, jakie sami wyżéj zakréśliliśmy, ale wydając go jako wstęp do późniejszych tego rodzaju zbiorów, chcemy tylko publiczne złożyć wyznanie naszego przekonania o wymaganiach takiego przedsiębierstwa; a jeżeli to pierwsze nasze usiłowanie uzyska powszechne współczucie i ocenienie, dalszym ciągiem zbioru starać się będziemy odpowiedzieć i własnemu przeświadczeniu i pożytkowi powszechności.

Lwów, w styczniu 1847 roku.

Kajetan Jabłoński.

JASŁO.

O mój kochany kraju! o piękne posady,
Gdzie wszędy są wyryte dziejów czasu ślady!
Alojzy Feliński.

Najpiękniej wydaje się widok miasta tego obwodowego ze strony Gorajowic, jakoż od tej to właśnie wsi zdjęty jest ten obrazek. Jest to w rzeczy samej okolica w całém tego słowa znaczeniu malownicza. Wokoło póki oko sięgnie, ciągnie się równina; jest to jedna z najpiękniejszych dolin podgórskich, zasiana wioskami i zielonemi łąkami; a w dali otoczona piętrzącemi się coraz wyżej wzgórzami, które pokrywają urodzajne łany po części, a po części zielone lasy i gaje. Do urozmaicenia widoku przykłada się niemało rozdzielający się tu gościniec, który idąc z Krosna pod samem miastem na dwie rozchodzi się strony; z tych jedna biegnie ku Pilznu, druga zaś zaraz za miastem dwoma znowu odnogami dąży do Dukli i do Nowego Sącza; najwięcej zaś uroku całej dolinie dodają dwie krętym biegiem płynące rzeczułki, zlewające się pod miastem w jedną szerszą i poważniejszą rzekę, którą w samém mieście przebywa się murowanym mostem. Tu bowiem Jasiołka wpada do Wisłoki.

Miasto to wydaje się na oko nową zupełnie osadą, a przecież ma długą i ciekawą dosyć przeszłość, lecz jak to w naszym kraju nie nowina, na spustoszałych przez wojny i napady zwaliskach, nowe powstają osady, a dawnego życia pamiątki zapisane już tylko w dziejach albo w bogatszem nad nie podaniu. O starożytności miasta tego wiemy tyle tylko, że już w roku 1366 Kazimierz wielki przeniósł mieszczan z prawa polskiego na niemieckie, i nadał dwa łany wolne od opłaty na pastwisko zwane pospolicie *Skotnica*. Dzieląc koleje naszego kraju, należało Jasło w roku 1474 do owych licznych grodów i 200 wsi, które Maciej Korwin, król węgierski, wysławszy swe podjazdy wzdłuż pogranicza Polski, złupił i w popiół obrócił. Późniejsze pamiątki miasta wplatają się po większej części w dzieje rozmaitych rodzin polskich, którym za zasługi członków tychże szczególnych, król i rzeczpospolita dawała w czasowe posiadanie miasto to wraz z intratném starostwem. I tak w roku 1550 otrzymał je w dożywocie Joachim Lubomirski, dworzanin Zygmunta Augusta. Takimże sposobem dostało się w roku 1613 w posiadanie

dożywotnie Mikołaja Strusia, Starosty Chmielnickiego, który pod Smoleńskiem z własnym znajdował się hufcem, a pod Kluszynem jako wódz i żołnierz cuda waleczności dokazywał. W roku 1664 szwedzkie zagony zaszły aż do Jasła, i szwedzkim też zwyczajem gościły w niém. Są dziś jeszcze w Jaśle szczątki kościoła zniesionego klasztoru Karmelitów, w którym przez długie lata znajdywał się sławny ongi wizerunek Matki boskiej, którą nazywano Węgierską z powodu że liczne tłumy pobożnych z Węgier przychodziły do cudownej Bogarodzicielki. Obraz zaś ten przeniesiony naprzód do fary tamtejszej, a później do Tarnowca, wsi o milę od Jasła odległej, stracił pomału dawną sławę swoją.

Za koleją naszej przeszłości idąc, dawne dzieje i dawne cuda przebrzmiały. Jedno tylko jeszcze piękne i romantyczne zostało w Jaśle podanie z wieków minionych, podanie, które już coraz głuchszą rozchodzi się wieścią, a które czasem już tylko w wieczornéj usłyszysz pogadance, gdy się zejdą staruszkowie, ci ostatni kapłani naszych wieści gminnych, które wnet umilkną na ich śmiercią poniemiałych ustach. Oni to wędrownikowi przypadkowemu opowiedzą z pobożną wiarą swoją, jak to przed laty, przed wieki mnogiemi, za jakiegoś tam Bolesława, a był to czego się dorozumieć potrzeba Bolesław Chrobry, szedł z Węgier do Polski mąż bogobojny a sędziwy, święty Wojciech, a znużony podróżą, gdy odpoczął przy studni, która była przy jednej kaplicy owego klasztoru, święte błogosławieństwo swoje rzucił na nią w nagrodę za orzeźwiający napój. I odtąd ten zdrój pozostał świeży, czerstwy, a na różne dolegliwości ciała zbawienny. I dla starca, który ci to opowie jest nim ten zdrój dotąd, chociaż o jego cudowności milczą pokolenia młodsze, a dawny klasztor różne przechodząc przeistoczenia kończy dawny swój żywot koszarami wojskowemi.

WYBUCH CZARNEGO-DUNAJCA.

Im bliżej do naszych Tatrów, tém odmienniejszą od tego co kiedykolwiek widzieliśmy, wydaje się okolica podgórska. Jesteśmy jakby w inném zupełnie kraju, inne wkoło widoki, inna przyroda, inni ludzie, inne powietrze. Do niedawna jeszcze, kto chciał widzieć piękne widoki, jechał kosztem rodzinnego grosza gdzieś daleko, za granicę, by podziwiać Alpy, Pireneje, i wracał z tém przekonaniem z jakiem wyjechał, że nie może być to piękne co tuż przed nami w własnym jest kraju. Dziś już ustaje pomału ten śmieszny przesąd, i są już przecie właśni wędrownicy, którzy tych wszystkich pięknosci przyrody szukają w Tatrach i znaleźli je oczywiście. Nie będziemy tu szczegółowe opi-

sywać piękności tatrzańskich okolic, tylekroć rymem i prozą opisanych a odmalowanych pędzlem. I umny nawet opis nie wystarczyłby na oddanie tych mnóstwa wrażeń, i tych uczuć porywających co chwila, na widok tak hojnie uposażonej przyrody, a tak rozmaitych i nowych, że w zdziwionéj i nie przyzwyczajonéj do nich piersi powstające, zdają się zaprawdę być wypływem tego czystego powietrza górskiego, tej ciszy poważnej wokoło, i tej swobody, która najlepiéj w górach czuć się daje, a z oczów wysmukłego, odważnego ludu góralskiego przemawia. Dobrze też powiedział Wincenty Pol:

Tutaj silniéj świat oddycha,
Tu się szerzéj świat uśmiécha,
Każda skała z tobą gada....

I świat ten inny zupełnie, ma swoją rzekę wyłącznie górską, któréj bieg bystry, samowolny, kapryśnie przemykający się przez kapryśne skał wyłomy, zdaje się odpowiadać doskonale charakterowi gór karpackich, z łona których wybiega. Ta rzeka jest Dunajec. Początek jej jest tak dziwny i tajemniczy, jak te wszystkie pieśni i wieści gminne tamtych stron, krok w krok za nim biegające, a po obu jego brzegach tworzące najpiękniejszy świat pełny poezyi i uroczych gadek ludu. Bo Dunajec, zanim ze skał i ulubionych sobie położeń w kraj płaski wybiegnie, dwoma płynie korytami. Jedno koryto w Zakopanej dwudziesto sążniowym pojawia się wodospadem, jasno, widocznie, w dzień biały, i to jest biały Dunajec; a drugie koryto wypływa tajemniczo, niewidomie, z łona ciemnych pieczar, jakby z łona czarnej przepaścistej nocy, a więc jest to Czarny Dunajec, i dopiéro złączywszy czarne i białe wody, przyjąwszy w siebie Białkę od Oka morskiego, a Poprad z Węgier przybyły, o którym wieść gminna niesie, że go św. Kunegunda za sobą z Węgier przywiodła, znacząc mu łożysko laską swoją, płynie dalej Dunajec, stare swe górskie szemrząc bajeczki, ku matce rzek polskich, ku Wiśle. Owoż pierwsze to pojawienie się Dunajca czarnego przedstawia ten obrazek. Wąwozem półmilowym z pomiędzy ścian skalistych, stromo wystających, a w fantastyczne kształty wykrojonych, pokrytych tu i ówdzie wiecznie zielonemi sosnami, wychodzi na jaw czarny Dunajec. Wąwóz ten jest to wnijście do doliny kościeliskiej, a tak jest ciasny, że cała jego przestrzeń zajmuje kręte łożysko Dunajca, przez który po poprzecznych i równie krętych mostkach można tylko wejść do tej czarownej doliny. W końcu tego wąwozu są nareszcie skaliste otwory, i z nich to podziemną pięć ćwierci mili długą odbywszy wędrówkę, wychodzą czyste jak łza, a jak krzyształ przejrzyste wody czarnego Dunajca. Otwory te w wapiennych skałach ręką przyrody wydrążone, są jakby pieczary jakie, a tak wielkie, że można brodząc po zimnej w lecie, a ciepłej w zimie wodzie, dostać się do ich głębi. Lecz samego poniku rzeki nie dosięgnąć, bo czarny Dunajec kolebkę swoją nieodgadniętą, a nawet straszną i niebezpieczną, jak twierdzą tamtejsi górale, okrywa tajemnicą. Z końcem wąwozu zaczyna się dolina kościeliska, dolina cudowna dla oka,

dolina pochmurna, jak ją poetycznie nazwał Goszczyński w Sobótce swojéj. To też zamiast próżnych opisów, czyż nielepiéj przypomnieć wam czytelnicy nasi ten piękny ustęp jego:

Rozkoszna, jedyna,
Pochmurna dolina;
Dla całych tatrów ponętą;
Lecz lasy i skały
W krąg ją opasały,
I bramą z głazów zamknięta.

Rozkoszna, jedyna,
Pochmurna dolina;
Od całych tatrów kochana;
Lecz na niej mgły gęste,
I deszcze w niej częste,
Dolina często spłakana.

Bo w skalnej siedzibie,
W Dunajca kolébie,
Panuje straszny duch-potwór;
Zgrzybiały zazdrośnik,
Dunajca miłośnik,
Wciąż patrzy za nim przez otwór.

Poczwara złośliwa,
Szaleje do dziwa;
Jak tylko weźmiesz mu wody;
Za kroplę ztąd biédną
Piekielne bezedno
Potopem wre niepogody.

Siedziba szatana,
Skarbami zapchana,
W niej srebro, złoto, jak śmiecie;
Nie złota duch patrzy,
Od złota skarb rzadszy
Tam leży — wieczne tam życie.

Kto dosyć wytrwały,
Aż w głębią pójść skały,
I na strach mocną ma głowę;
Ten, za swoją dzielność,
Ma tam nieśmiertelność,
I bierze skarbów połowę.

Lecz ducha złość wściekła,
Zatrzęsie dnem piekła,
Jak tylko drzesz się pod skałę;
Opada uléwa,
Wiatr lasy wyrywa,
Głaz pęka, Tatry drżą całe.

Do obrazu téj doliny należy jeszcze koniecznie przewodnik, góral oczywiście, który ożywia ją powieściami swemi, i nieznanej lubości wzbudza uczucie szczerością, gościnnością swoją, która u niego jest tak naturalna jak gościnność matki przyrody, zanim ją ludzie w prawne okuli kajdany. Prócz wieści bajecznych a ślicznych, po które czytelników odsyłamy do Sobotek Goszczyńskiego, są do tej doliny przykute także wieści historyczne, bo to trzeba wiedzieć, że za czasów jeszcze Bolesława wstydliwego, tatarzy co to zawsze kusili się o nasze złoto i czarnobrewe dziewki, zabaczywszy zwykłego rozumu swego, uderzyli na Tatry. Górale ustępowali im z drogi, nie z tchurzostwa, ale z potrzeby i z tego sprytnego wyrachowania, właściwego do dzisiaj góralskim dzieciom, a gdy już poganów sprowadzili do tej doliny, nuż na nich z gór swoich strzelać rodzinną bronią swoją, kłodami drzew i kawałami skał. Poginęli tatarzy do jednego, a ich kości nadały nazwę dolinie. Wszakże i na dolinie Biała woda pod Gewontem przy drodze do Zakopanej, podobne do dziś jeszcze bieleją się kości, i świadczą, jak prędzéj czy późniéj ludy przemagają najezdców swoich A porażki tej w dolinie ko-

ścieliskiej sprawcami mieli być Gerwazy i Protazy, hetmanowie, jakto widać z obrazu jednego w klasztorze staro-sądeckim, gdzie wymalowana jest ta bitwa z następującym napisem:

Na prośbę Kunegundy dał Bóg na pogany
Gerwazego z Protazym Polszcze na hetmany.

DZIKÓW.

Coś okolica weselsza trocha,
Wpadła bo w oczy, to może skocha.
J. B. Zaleski.

Póki okiem zajrzyć ciągnie się las sosnowy, prawdziwy bór jakby na Polesiu, wysmukłe sosny jedna do drugiej podobne jakby siostry, wznoszą aż w niebo wiecznie zielone swe głowy; tu i ówdzie tylko zdybiesz podłużne zwierciadło wodne: to są brody właściwe poleskim okolicom, prawdziwe brody, po których nieraz w najgorętsze lato nawet brodzić potrzeba. A wkoło i środkiem lasu w labiryntowych splotach ciągną się krzaczki nizkie, borowiny, od których właściwie lasy przybierają nazwę boru. I jedziesz takim borem bez końca, aż ci mimowolnie przyjdzie na myśl podróż naszego poety-biskupa, i powtarzasz za nim

A za laskiem piasek,
A za piaskiem lasek.

I cichość taka panuje jak w Polesiu, po którem trzeba się przejechać, aby zrozumieć to milczenie poważne borów, milczenie wymowne, jednakże dla umysłu zdolnego do owych marzeń bez końca, które biegną z tobą razem, i ciszę a samotność borową zaludniają uroczemi tworami wyobraźni. Takimto borem jedziesz i jedziesz, i zda ci się że nigdy nie zajedziesz. Wtém zaczynają sosny karleć, cienieć i skrzywiać się, znak to niezawodny blizkości mieszkań ludzkich, bo drzewa jak i ludzie najczerstwiej żyją, najwspanialej rosną, na łonie samotnej, żadnem usiłowaniem sztuki niezepsutej natury. I już tylko rozciąga się przed wzrokiem twoim jakby przejrzysta firanka, przez którą postrzegać się dają jakieś niepewne jeszcze zarysy okolicy otwartszéj. I coś zabłysło przez firankę boru; coraz jaśniej okazują się smugi drżące srebrnej barwy. To Wisła błyszczy z dala, to jej fale połuszczone. I na wzgórku, z którego rozciąga się widok uroczy na okoliczne, fantastycznie zarysowane brzegi Wisły, pojawia się nagle oku niewiel-

ka, ale zgrabnie rozrzucona mieścina. To jest Dzików. I właśnie od strony boru, z pomiędzy kilku starych i skrzywionych sosen, które jakby na zwiady wysłane od sióstr swoich w środek miasta wskoczyły, schwytał nasz rysownik ten obrazek, w którym najwięcej szło o oddanie kościółka farnego, którego z żadnej innej strony postrzedz nie można. Jest to w rzeczy samej, po zamku, którego rysunek później kiedy damy, najważniejsza ozdoba miasteczka. Jest to budowa starożytna, pełna tej szlachetnej powierzchowności, właściwej dawnym gmachom. Wokoło posadzone stare rozłożyste lipy, dodają wiele powabu tej całej, marzenia czasów przeszłych wzbudzającej świątyni. Obok świątyni jest klasztor OO. Dominikanów, w którym po celach i kurytarzach mnóstwo jest obrazów bądź na płutnie, bądź na murze malowanych. Lecz więcej nad nie ma wartości obraz najświętszej panny w kościele rzeczonym, obraz sławiony od wieków w téj okolicy. Nim jednakże powiemy jakie jest o nim podanie, wspomnieć nam wypada, że miasteczko Dzików od przeszło czterech wieków zostaje w nieprzerwaném posiadaniu sławnej u nas rodziny Tarnowskich.

W roku 1675 był rzeczony obraz w kaplicy zamkowéj, gdzie się cudami objawił. W roku więc 1678 przeniesiony został uroczyście do kościoła zbudowanego przez Jana Stanisława Amor Tarnowskiego, i małżonkę jego Barbarę Firlejównę. Odtąd mnogie odpusty sprowadzają tłumy pobożnych kilka razy do roku, przyczém odbywają się uroczyste procesyje do zamku na pamiątkę pierwszych cudów obrazu Bogarodzicielki. Najpobożniej wzdychają do niej, i jej się poddają opiece płynący ze statkami flisy i sternicy, z których żaden w dzień czy w nocy nie przeminie Dzikowa, żeby nie spojrzał ku wieży kościelnej, i kornym krzyżem, a modlitwą nie zabłagał Bogarodzicy cudownéj o szczęśliwą podróż. I nieraz głośniejsza pieśń pobożna ozwie się, zadzwoni prostą a uroczą nutą w ciszy okolicznéj, po falach Wisły popłynie daléj i daléj, aż gdzieś w głębi ciemnego boru dalekiém zamilknie echem.

SKAŁY NA CZARNORZEKACH.

Jaka przestrzeń ztąd widna! nie znaleźć granicy,
Ni lotom wyobraźni, ni biegom źrenicy.
Maurycy Gosławski.

Na wschód od zwalisk zamku Odrzekońskiego, który właściwie Kamieńcem się nazywał, zapewne z powodu skalistej zamku okolicy, a był kolébką sławnego ongi w ojczyźnie rodu Kamienieckich herbu Pilawa, w niewielkiej odległości sterczą na wyniosłej górze te dziwnym kształtem wykrojone skały, jakby zwaliska także jakichsić gór przedpotopowych. To są skały na Czarnorzekach tak nazwane od niedalekiéj wioski Czarnorzeki; widok zaś ich wzbudza mimowolnie ciekawość przypatrzenia się im z blizka.

Na trakcie tak zwanym węgierskim, postrzega się je najprzód z miasteczka Krosna; jakoż chcąc się dostać do nich przebywa się naprzód Wisłokę oblewającą mury Krosna w bród, i drogą prowadzącą po pod kościółek ś. Wojciecha, który jak podanie miejscowe utrzymuje z modrzewiowego drzewa zbudowany, blizko 800 lat stoi, przejechać trzeba Korczyn *), małe miasteczko, ale sławne handlem w domu wyrabianych obrusów i płócien, które z tąd nietylko po kraju się rozchodzą, ale i za granicę idą także. Tu dalsza droga ciągnie się w północnym kierunku coraz wyżej do góry przez dzikie wąwozy, pomiędzy rozpadliny skaliste lasami pokryte, o których brzeg opiéra się mała i licha karczemka, zwykłe miejsce odpoczynku w tej wędrówce. Położenie tej karczemki już jest tak wysokie, że góry widziane, a tak wysokie z dołu, upadają pod nogi wędrowcowi, lasy okoliczne zielonym ścielą mu się kobiercem i coraz szerszy rozwija się widok, a tuż przed oczami pojawiają się zwaliska zamku Odrzekońskiego, i owe skały Czarnorzeckie. Droga z tąd dzieli się na dwie części; jedna na prawo idzie przez różne wioski aż do miasteczka Niebylca, które już tonie w głębi gór. Drugą zaś iść trzeba do skał rzeczonych wężykiem, po granitowym piasku kręci się manowiec ciasny ponad okropne głębiny i przepaście, które hojna przyroda, jakby chciała ukryć niebezpieczeń-

*) Lub Korczynę.

stwo czyhające pod nogami, lasami pokryła. I jesteśmy już wreszcie u stóp tych skał. Czarne, popękane, nagiemi barkami sterczące, dziwacznie pokrajane, z czołem łysém a pochyloném sterczą one, i nieruchomo zdają się jakby jakieś skamieniałe pomniki nie dzisiejszego świata przypatrywać się rozciągniętéj pod niemi dolinie i wszystkiemu co się tam kiedyś działo i dzieje Jakby duchy w skałę zaklęte, są one pełne tajemniczego znaczenia dla ludu wiejskiego, który z dołu patrzy w nie z uwagą niespokojną Są one bowiem dla wieśniaków skazówką pogody. Skoro tylko choćby najmniejsza chmurka przemknie się po łysych głowach, kilkodniowa nieochybna nastaje niepogoda. Głowy tych skał są tak pochylone, iż mimowolnie dziwić się potrzeba, dlaczego dotąd nie runęły własnym ciężarem w dół. Toteż lud, który każdą niemal górę, każdy kamień swojej okolicy stroi w jakąś tkankę swojej wyobraźni pełnéj bajek i przesądów, rozpowiada o tych skałach, na które od pradziada do prawnuka wieśniacy patrzą z strachem i uszanowaniem: że kiedyś przed długim czasem, a już temu bardzo dawno, skały te szatańską siłą rosły coraz wyżej w niebo, i byłyby niezawodnie wyrosły w niebo, albo co gorzéj dla ziemi, przeważywszy się upadły w dół, druzgocąc lasy, zasypując niwy i niszcząc mieszkania i ludzi z Odrzekonia i Korczyny. Aż przecie szczęśliwa a pobożna myśl wyratowała kraj i lud okoliczny. Pokropiono je wodą święconą, i skały przestały rość, a złe duchy w ich głębi ukryte, straciły złowrogą władzę swoją. Ani się domyślają zapewne poczciwi wieśniacy, że swoją legendą zdybali się z *mythem* starożytnym o upadłych aniołach, którzy w postaci olbrzymów piętrząc skały na skały do nieba dostać się pożądali, aż przecie piorunne pokropienie wszechwładcy nieba i ziemi, wstrzymało ich szalony zamysł; olbrzymy ponikli pod skałami, a sterczące ich szczyty tu i ówdzie po ziemi rozrzucone świadczą o tym chwilowym buncie.

Widok z podnóża tych skał jest rozmaity, obszerny i wspaniały. Póki okiem zasięgnąć, równina i równina, a na niej miasta, wioski, lasy i gaje różnobarwnemi ciągną się smugami. I bliżéj przepaściste jary, rozdoły, debrze i urwiska okiem niezgłębione; a strumienie szumią po nich łoskocąc kołami młyńskiemi. A dalej w fioletowym nieba błękicie nikną jakby blade rysunki, śnieżne szczyty Tatrów. I gdyby z tego szczytu owładnął wędrowca duch przeszłości, ileby pięknych dostrzegł obrazków na tej dalekiej dolinie, na której z biegiem wieków, tyle ubiegło zdarzeń dziejowych, zdarzeń sercu naszemu pokrewnych, zdarzeń naszego bytu narodowego. I długobyśmy musieli rozpowiadać, zanim by się dało wyczerpać źródło nieprzebrane scen historycznych, jakie się odbyły na tej olbrzymiej, jednym rzutem oka ujętej widowni. Powiémy więc tylko, że tuż pod nogami rozścielone jakby drobne mrowisko z mieszkań ludzkich złożone, jest Krosno, niegdyś wielki i historyczny gród naszéj ziemi. Kazimierz wielki równie innym miastom, obdarzył je wewnątrz prawami, a zewnątrz warownemi murami, od których też rozbójnicze zagony

króla węgierskiego Macieja w roku 1474 odparte zostały. Wojny szwedzkie, mianowicie druga, zniszczyły je; jakoż lustracyja z roku 1765 powiada między innemi o Krosnie: Przed czasy *parva Cracovia* nazywane, teraz na ostatnią przyszło ruinę i tak okropne spustoszenie, iż słusznie przypisać można, *neque locus ubi Troja fuit,* będąc przedtém całéj ziemi przed zbójcami węgierskiemi *receptaculum.* Sławny był w niém gmach farny gotyckiej budowy, dzieło Kazimierza Wielkiego, przy której była wieża od kilkunastu lat spadła, tak wysoka, iż wyższéj w żadném mieście polskiém nie było. Teraz na oko wygląda schludnie; ale dawne zabytki codzień nikną, kościół i jezuickie kolegium puste. Podobne czeka wkrótce przeznaczenie klasztor Franciszkanów zbudowany około roku 1370 przez Henryka Mora, z matką przenajświętszą cudowną i kaplicą grobową rodu Oświecimów, z których ostatni Stanisław dworzanin Władysława IV., miał za dyspensą papiezką zaślubić siostrę swoją Annę. A z gruzów dawnych miejskich i zwalisk Odrzekońskich niegodnie na to zabieranych, powstał kościół i klasztor Kapucynów. Jeszcze parę dziesiątek lat, a z dawnych pamiątek żadna na miejscu nie zostanie, by świadczyła o przeszłości. Lecz zostanie podanie, które nigdy nie ginie, wieścią niezatartą przylgnie choćby do tych niemych skał sterczących, i z tamtąd przyszłym pokoleniom rozpowiadać będzie jeżeli nie szczegółowe dzieje, to przynajmniej niezgasłego ducha naszej przeszłości.

ROZWALINY ZAMKU W ZAWROCIU.

Na drodze wiodącéj do Sącza o milę od miasteczka Czchówa, nad Dunajcem w parowie który otaczają góry pokryte drzewami, leży mała wioseczka Zawrocie. Rozrzucona nad brzegiem wijącego się jak wąż Dunajca, w powabném leży położeniu, wśród zieloności traw, ogródków i drzew lasowych, jakby na ostrowie czarownym. Na stromym pagórku skalistym, który razem stanowi brzeg rzeki wśród kamieni granitowych, tak lekko zawieszonych po nad drogą, którą bez drżenia przebyć nie można, że pomiędzy nie jakby przez szczeliny niebo przegląda, wznoszą się szczątki małego zamku. Do koła zarosłe bujną trawą i rozmaitém zielem, otoczone jakby wieńcem brzozami i jodłami, które cudem zdają się wyrastać z rozpadlin skalistych, zwaliska te ostatkiem upadających murów sterczące uroczy sprawiają widok, a budzą umysł do marzeń ty-

siąca o przeszłości całéj téj okolicy. I na widok tych zwalisk przychodzą mimowolnie na myśl słowa naszego Leszka Borkowskiego:

Gruzy na gruzach leżały w zakopie
Wokoło strasznie, ponuro, spokojnie,
Jak po pogrzebie, jakby po potopie,
Jak po powietrzu, lub po długiej wojnie.

I rozbudzona myśl biegnie w minione wieki, i stara się wyczarować przeszłe téj okolicy życie, i przypomnieć sobie, co i jak się tu dawniéj działo. A okolica ta nie jest bez wielu pamiątek. To blizkie miasteczko Czchów, które dzisiaj ledwie kilka w sobie mieści domków, było niegdyś znacznem i handlowém miastem. Kazimierz Wielki, o którym słusznie Długosz powiada, że Polskę zastał drewnianą, a murowaną zostawił, otoczyć kazał murami to miasto grodowe. I cóż się z téj przeszłości zostało? Jak wszędzie u nas tak i tu; zwaliska, pamiątki i podania ludu rozrzucone wszędzie, jakby nasiona, które prędzéj czy późniéj przyszłość wydać muszą. Bo podania gminne to jakby popiół nieśmiertelnego zawsze Feniksa. W Czchowie sterczy jedna wieża, w któréj było niegdyś więzienie na butne głowy niespokojnéj szlachty w czasach niespokojnych, o któréj to sklepieniach dziś zawalonych lud prawi okropne rzeczy. Jak to tam był niegdyś loch, a w lochu była *żelazna panna*. Skazany na śmierć musiał ją całować, a gdy się zbliżył, spadał w dół na ostre noże, i posiekany leciał wprost do Dunajca, który według téj wieści płynął po pod wieżę.

I o zamku w Zawrociu tu przedstawionym nie wiemy nic innego nad to, co okoliczna głosi wieść z rozmaitemi dodatkami, rodzącemi się nie raz w kiermaszowéj pogadance. Posłuchaj jeno, a dowiesz się: jak to tam kiedyś, a było to bardzo dawno, mieszkali w tym zameczku rozbójnicy, którzy ztamtąd w noc i burzę, piorunem niszczącym spadali na okoliczne zamki i dwory. A stu oczmi chciwemi pilnowali fal dunajcowych; ledwie która poczerniała tratwą spławioną ku Wiśle, wnet wypadli z górnego gniazda swego, a biédne flisy dobrze musieli się opłacać, chcąc towary swoje szczęśliwie doprowadzić do Warszawy lub Gdańska. Obydwa te podania tu przytoczone, jakkolwiek przesadziście je opowiada lud tamtejszy, którego wyobraznia tylą okolicznemi żywi się i rozognia pamiątkami, mają za sobą wiele prawdopodobieństwa. Wszakże z dziejów wiémy, że w początku wieku XVII. w górach okolicznych ukrywali się opryszki, czyli rozbójnicy, których w roku 1614 stracono w niedalekim ztąd Biéczu 120 razem takich złoczyńców. A nawet jak wiemy, w tymże Biéczu z powodu tak często potrzebnéj kary śmierci, powstał jedyny na całą Polskę cech okropny, w którym uczyli się i wyzwalali kaci.

PRZEMYŚL.

Przemyśl nad dwoma rzekami, Sanem i Wiarem, stolica dawniej księztwa przemyślskiego, jest co do położenia swego jedno z najpiękniejszych miast Galicyi. Amfiteatralnie wznosi się od Sanu coraz wyżéj ku górze, na któréj wznoszą się szczątki dawnego zamku, zkąd malowniczy rozwija się widok na miasto u stóp jego rozrzucone, wieżami mnogich kościołów stérczące, ujęte w ramy ogrodami przedmiejskiemi, umajonego Sanu, a daléj na nadbrzeżną okolicę Sanu, który srebrnym wężem wije się przez zielone łąki, rozkoszne ostrowy i drzewami ocienione wiejskie osady. Najpiękniéj i najmalowniczéj wydaje się Przemyśl od strony zachodniej, z drogi murowanéj do Węgier prowadzącéj, i z téj właśnie strony zdjęty jest ten nasz obrazek. Przemyśl jakkolwiek dziś porządnie i schludnie wygląda, i jest stolicą obwodu tegoż nazwiska, siedliskiem dwóch biskupów, rzymsko-katolickiego i grecko-unickiego obrządku, daleko jest jednakże od dawnéj świetności i znaczenia swego. W historycznéj przeszłości naszego narodu miasto to odgrywa niepospolitą rolę, jako miasto grodowe, handlowe i warowne; to téż w dziejach naszych niejedno zdybujemy wspomnienie o Przemyślu.

Nie jest naszą rzeczą opisywać dzieje Przemyśla ze wszystkiemi szczegółami, powiemy więc tylko że podanie czyli raczéj późniejsze domysły mienią być Przemysława czyli Leszka I. założycielem miasta; z pewnością zaś to wiémy, iż około roku 981 zawojowane przez Włodzimierza, w. ks. kijowskiego, odzyskaném zostało przez Bolesława Chrobrego w roku 1018. Korzystając z niepokojów w Polszcze, zagarnął Jarosław książę kijowski ziemię przemyślską w roku 1026, a wnuk jego Rościsław Włodzimierz, który umarł w roku 1065, piérwszy panował w niéj udzielnie. W roku 1069 opanował nazad miasto Bolesław śmiały po trzydniowym szturmie i obsadzeniu całéj okolicy wojskiem swojem; miasto się poddało, a Bolesław przezimował w niém wraz z rycerstwem swojém. Wówczas to przybył na początku roku 1070 do Przemyśla Gejza królewicz węgierski upraszając Bolesława o pomoc przeciw Salomonowi, bratu swemu stryjecznemu Jakoż Bolesław prawdziwie śmiałéj a bohatérskiéj duszy wybiegł z miasta, by biédnego książęcia poratować, a wróciwszy z wyprawy, dwa lata bawił w Przemyślu. Po jego wyjeździe Wasiłko Rozcisławowicz wpadł nazad do Przemyśla, który kolejno to przez Polaków, to przez Rusinów zajmy-

wany, dopiéro za Kazimierza Wielkiego dostał się ostatecznie pod berło polskie, i odtąd nieprzerwanie dzielił losy wspólnéj ojczyzny. W roku 1389 nadał Jagiełło mieszczanom prawo magdeburskie; miasto zaczęło się podnosić, wzniosły się mury warowne wokoło, a wewnątrz kościoły bogate i zamożne klasztory obyczajem wieków minionych bogato posażone, a handel zakwitł mianowicie winem węgierskiém, w końcu zamożniejsze coraz miasto zrównane zostało przywilejami królów polskich z Krakowem, Lwowem i Poznaniem.

Dzieląc szczęśliwe koleje ojczyzny swojej, dzieliło także i smutne onéj koleje; ani téż będziemy szczegółowo opisywać napady mnogie Tatarów, Kozaków, a późniéj Szwedów. Miasto warowne broniło się zawsze dzielnie, i zawsze prawie wierni mieszczanie patrzali z góry baszt swoich na daremne usiłowania wrogów, mszczących się paleniem przedmieść i okolicznych wiosek. Wszakże w roku 1656 Duglas wódz szwedzki, odstąpił ze wstydem od murów miasta, a w roku 1657 Jerzy Rakoczy w 30000 ludzi opasał miasto, i napróżno dobywał przez pięć tygodni. Rycerstwo ziem ruskich idąc w szlachetne zawody z rycerstwem korony i Litwy, nie jednym dzielnym wsławiło się czynem sławnym w domu i za granicą, bo to w owych czasach, gdy rycerze francuzcy i germańscy szczęśliwsi od nas słuchali piosnek minstrelów, i za piękne oczy swych bogdanek kruszyli tępe kopije po turniejach okazałych, rycerze nasi na ostre walczyć musieli, i piersiami swemi zastawiać ojczyznę swoją, która przecie zasłużyła na nazwę przedmurza chrześcijańskiego. To téż nie próżną chwalbą są owe rymowane słowa Marcina Pankowskiego w dziele: Wizerunek wiecznéj sławy Sauromatów starych, wyszłém w Krakowie 1613, a które tak opiéwają:

O szczęśliwi Polacy co tak polowali!
Gdy imieniem swém straszni narodom bywali,
Gdy nietylko Europa i azyjskie kraje,
Przyjmowały sławiańskie zlekka obyczaje;
Lecz biły ich namioty po lodowe morze,
Zkąd już zachodnie mdlały w cichym strachu zorze;
Już dział był trojga morza po brzeg adryjański,
Tak swoje męztwo wywiódł cny naród sławiański.

Do starych pamiętek Przemyśla dodamy jeszcze, że katedra łacińska powstała z mocy bulli Grzegorza XI. z roku 1375, a piérwszym biskupem był Eryk Mora, z zakonu ś. Franciszka Serafickiego, katedra zaś grecka miała być fundowana w roku 1271; klasztorów było w mieście mnóstwo. Prócz Jezuitów, którzy aż do roku 1773 utrzymywali liczne szkoły, byli jeszcze Dominikanie i Dominikanki, Bonifratry, Karmelici, Missyjonarze, Reformaci, Benedyktynki i Franciszkanie, gdzie dotąd słynie cudowny obraz Matki Boskiéj koroną uwieńczonéj roku 1372. W Przemyślu też urodził się uczony Marcin, tak nazwany Król (*Martinus dictus Rex de Premisliae*) doktor medycyny i profesor astrologii

w akademii krakowskiéj około roku 1475, o którym obszerną wiadomość znaleźć można w dziele uczoném Wiszniewskiego, tom IV., 157 k. Zakończymy jeszcze ten pobieżny rys miasta Przemyśla ciekawém nader podaniem, które dotąd zachowuje się w uściech ludu. Gdy Bolesław śmiały (powiada ustne podanie) obległ Ruś zamkniętą w murach Przemyśla, oblężeni uciekłszy do zamku, gdy im brak wody zaczął dokuczać, wykopali przejście podziemne z zamku aż na drugi brzeg Sanu, po pod tę rzekę prowadzące. A zatém według tego podania byłby to *Tunnel* piérwszy w świecie, starszy o tyle wieków od podobnych przedsięwzięć, którémi w naszych czasach najoświeceńsze szczycą się kraje.

KAPLICA W MIŁOCINIE.

Świątynio! u twoich progów
Zatarte wznawiając ślady,
Gdzie były dziadów mych dziady,
Składam hołd winny i wzywam mych Bogów!
Augustyn Bielowski.

Na nieprzejrzanéj równinie, jaka się ciągnie od obwodowego miasta Rzeszowa, na gościncu wiodącym do Głogowa, Kolbuszowy, Mielca i ku Wiśle, tuż obok Miłocina wioski pół mili odległéj od Rzeszowa, w środku błoni obszérnych i niw urodzajnych, wznosi się w gruzy waląca się kaplica ś. Huberta, która tę jednostajną płaszczyznę urozmaica, i przyjemny oku sprawia widok. Kaplica ta na miniaturowy oczywiście rozmiar, kształtem swoim przypomina pyszną bazylikę ś. Piotra, lecz ledwie już wśród mnogich wyłomów, walących się gzymsów, pierwotny onéj kształt da się odgadnąć. Niema już ani drzwi, ani okien, posadzka nawet miejscami powyrywana, odkrywa walące się także sklepienie grobowe, w którém wśród rumowisk sterczą ułamki trumien. I szybkim już krokiem zupełne postępuje zniszczenie; jeszcze lat kilka a śladu niebędzie téj kaplicy, która przez długie lata była ozdobą okolicy. Żyjące jeszcze osoby przypomną sobie kaplicę w Miłocinie, która miała w okolicy swojéj rozgłośną sławę. Wszakże to wszystkie wycieczki uczącéj się w Rzeszowie młodzieży, dążyły dawniéj do téj kaplicy; mnogie się w niéj odbywały nabożeństwa, a nawet procesyje z pobożnémi tłumami ludu ciągnęły ku niéj. Widać jeszcze dotąd na sklepieniach kaplicy, żywe barwami, piękne rysunkiem malowidła *al-fresco*, przedstawiające ś. Trójcę, których zarysy

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

pełne harmonij i wdzięku zdradzają niepospolity pędzel. W ołtarzu zaś jest obraz ś. Huberta, który jak wiadomo jest patronem polowania, jakoż napis łaciński pod obrazem umieszczony świadczy, że kaplica ta poświęcona była myśliwskiéj opiece świętego. Napis ten tak opiewa:

S. Huberte Venantium Patrone; Protege Eos Qui Te Colunt.

Nad każdym wchodem do téj kaplicy sterczą do dziś jeszcze głowy jelenie, świadczące równie o myśliwskiém zamiłowaniu fundatora. Kto był tym fundatorem, pewnych nie ma śladów; podanie tylko niesie, że był nim jeden z przodków rodziny książąt Lubomirskich, w któréj posiadanie weszło to miasto po wygaśnięciu rodu Rzeszowskich dawnych Rzeszowa dziedziców przez Ligięziankę, córkę Mikołaja Ligięzy, kasztelana sandomirskiego, wydaną za Jerzego Lubomirskiego w wieku XVII. Owoż podanie to rozpowiada, że ojciec Jerzego Lubomirskiego, zawołany lubownik sztuki myśliwskiéj, wystawił te kaplicę ku czci patrona téj ulubionéj rozrywki swojéj. Jakoż w rzeczy samej przez długie lata ulubioném siedliskiem téj zamożnéj rodziny był Rzeszów, gdzie zamieszkiwali dawny zamek, dziś przerobiony na kryminał.

ZGŁOBICE.

Z pagórków, u stóp których kręty strumyk płynie,
Ginie oko ciekawe w rozległéj dolinie
Ileż rozmaitości i wdzięków udziela
Widok z miejsc tych . . . . . .

Fr. Wężyk,

Na drodze prowadzącéj z Wojnicza do Tarnowa, leży ta mała wioseczka nad Dunajcem, która nic nie ma w sobie osobliwszego, prócz malowniczego położenia swego, które nas spowodowało do zdjęcia tego małego obrazka. Jadąc tą drogą która coraz więcéj się wznosi tém powolném podniesieniem, jakie nieprzerwanie prawie widzieć się daje od Wisły ku podgórzowi karpackiemu, okazuje się nagle oku wędrowca ta jedna z najpiękniejszych dolin dunajcowych. Środkiem onéj przez drogę płynie w uroczych zakrętach bystry Dunajec; a po drugiéj stronie, przebywszy piękny most, na dosyć wzniosłym pagórku rozrzucona wieś Zgłobice panuje nad całą okolicą. Ztąd po raz piérwszy w błękitnéj dali pojawiają się Tatry o mil 20 odległe, a pod nogami cała śliczna dolina woj-

nicka i szumiące Dunajca wody, które w tém miejscu nadaremnie uderzając o stromy brzeg wzgórza, z tém większą gwałtownością przerzucają się na drugi brzeg płaski i szérszém już korytem płyną daléj. Piękny to a spokojny widok téj doliny jakby ogromnego ogrodu, w którym uderzają oczy wszystkie piękności wiejskiego krajobrazu, mianowicie w lecie, kiedy skwarem słońca poskromiony Dunajec cichém i spokojném zwierciadłem odbija okoliczne wioski, ogrody, gaje i czysty błękit pogodnego nieba. Ale na wiosnę, gdy puszczą śniégi w górach, lub w jesieni, gdy dészczem ciągłym wezbrane potoki brudne swe do niego wleją wody, niknie spokojny idyliczny powab doliny. Biada wówczas okolicznym wieśniakom! Dunajec mszcząc się za długi przymuszony spokój, wzmaga się i zalewa wszystko z niesłychaną szybkością; i wnet cała urocza dolina jakby olbrzymiem zalana jeziorem. Rozhukane fale niewstrzymanym pędem rozbiegają się na wszystkie strony, i porywają za sobą płynące po nim jakby statki jakie, drzewa, chałupy i wszystkie biédnego chłopka ciężko zapracowane dostatki. Ale chłopek przywiązany do swéj rodzinnéj ziemi, choć myśl jego chowa tyle strasznych pamiątek powodzi, z pierwszym blaskiem pogodnego słońca wraca nazad do spustoszonéj siedziby swojej, nowym potem zrasza rolę swoją, nowe klei dla siebie pomieszkanie, a często grzebać musi nazad kości swoich przodków, które wczorajsza powódź z głębi ziemi dobyła.

Lecz zostawmy ten smutny obraz, i w pogodny dzień letni rzućmy raz jeszcze z pagórka naddunajcowego oko myślące w tę dolinę wojnicką. I zamarzmy o przeszłości. Bo jestże na całéj ziemi polskiéj choć jeden kąt taki, któryby myśli patrzącego nie odpowiedział dziejowém wspomnieniem; niema na ziemi polskiéj dość gęstéj i zielonéj murawy, pod którąby wędrowiec ojczystéj nie zdybał mogiły mruczącéj mu o burzliwéj przeszłości wojowniczego narodu naszego. Od stepów ukraińskich po szczyt Krywania ziemia polska zasiana mogiłami; od progów dnieprowych po bursztynowe Baltyku brzegi ziemia pokryta pamiątkami przeszłości. I na téj spokojnéj powierzchni wojnickiéj doliny nie jedno przemknęło zdarzenie historyczne. Na tej dolinie, powiada dawne podanie, za Bolesława śmiałego, reszta kobiet niesfornych które korzystały z niebytności mężów, by w nowe powchodzić związki miłośne, okopała się; broniły się tu zawzięcie, i zostały rozpłoszone. Jako ślad tej okropnéj walki pozostały do dzisiaj okopy w pobliżu Wojnicza, które zowią górą panieńską. Na téj saméj dolinie wrzała inna wrzawa wojenna w roku 1648, kiedy Polacy pod hetmanem koronnym Stanisławem Lubomirskim, porażeni zostali przez Szwedów, i powtórnie w tém samém miejscu w roku 1665 szlachta zebrana pod dowództwem Władysława księcia Ostrogskiego, opierała się dzielnie szwedzkim najezdnikom, lecz i tym razem uledz musiała.

WODOSPAD BIAŁKI W TATRACH.

Szczęśliwy! kto w naturze ogląda te wdzięki,
Gdzie wodospad po skałach rozlewa swe jęki,
Gdzie szaloną wściekłością grzmi i kipi razem,
Jest okropnym i groźnym i ślicznym obrazem.

M. B. Stęczyński.

Piękności okolic tatrzańskich znajome są wszystkim; mnóstwo mniéj lub więcéj chłodnych mamy opisów, czy wiérszem czy prozą, lecz wszystkie wydają się nieme i martwe w obec téj cudownéj przyrody, która tyle ma odmian, rozmaitości, barw i zadziwiających przejść, iż by ją godnie oddać i wiernie odmalować, poeta nie ma dosyć słów, malarzowi brakuje barw. Patrząc się na te cuda przyrody, która w swych tworach jest najwznioślejszym poetą i malarzem, którego żadne naśladowanie doścignąć nie zdoła, budzi się czucie wzniosłe i poetyczne, które w chwili zachwytu, gdyby znalazło odpowiednie słowa lub barwy, opis byłby może prawdziwy, obraz byłby wierny. Lecz chwile zachwytu przechodzą w milczeniu, a nim leniwe myśli przypłyną do głowy, nim zziębnięte padną słowem, lub spełzłe padną barwą na papiér, natchnienie już wionęło, i najszczytniejsza poezyja, najcudowniejszy obraz, będą tylko bladym cieniem przebrzmiałéj chwili zachwytu. Ta trudność znalezienia stosownych słów i barw nigdy tak żywo czuć się nie daje, jak podróżując po Tatrach, których co krok zmieniającą się malowniczość człowieczém słowem oddać niepodobna, bo ją zda się mistrzowski palec stwórcy cieniuje w nieskończoność. I dla tego w téj podróży zostaje wrażenie wielkie, ale słowa małe.

Tym obrazkiem chcieliśmy oddać jeden z najpiękniejszych pojawów przyrody karpackiéj. Do cieniów rysunku dodajemy zarysy słów, a przecież by mieć jasne wyobrażenie o piękności krajobrazu tego, trzeba być tam na miejscu, trzeba samemu przejść z okolicy w okolicę, z wrażenia do wrażenia, by je pojąć i zrozumieć. Jest to na drodze do Morskiego-Oka, téj, możnaby powiedzieć bajecznéj rzeczywistości naszego kraju, tego jeziora o tyle stóp nad powierzchnią ziemi wzniesionego, którém jak już

sama nazwa poetyczna powiada, głębokie i przepaściste morza zwierciadlaną źrenicą ku niebu spoglądają. Pominąwszy polanę Łysa, z któréj najrozmaitszy i najczarowniejszy rozsuwa się widok na okoliczne skały i granitowe gór wyłomy wieczną zielonością lasów świrkowych pokryte, ciągnie się wiekami nie utarta droga, jakby ścieżka przedpotopowa zasłana piaskiem granitowym, i wielkiemi kamieniami przez olbrzymów bajecznych zda się tam rzuconemi. Po pod górę zwaną Wołoszyn, w rozmaitych kierunkach olbrzymim wężem pokręcony, pnie się ten szlak bezdrożny coraz wyżéj. Od rzadko zdybanych juhasów, którzy tu i ówdzie wyszli z swych bacówek, dowié się tu wędrowiec że już tylko pół mili dzieli go od Morskiego-Oka. Nagle okaże się jego oku wśród skał niebotycznych rozmaicie pokrajanych, otwór wązki przepaści, jakby paszcza ziejąca olbrzymiego potworu. Darmo weń zajrzéć, ciemność tajemnicza okiem nie przejrzana panuje w przepaścistéj głębi; i tylko szum wiecznie trwający dochodzi do zdziwionego ucha, jakby głos gniewny tego potworu, grożący ciekawemu wędrownikowi. W téj przepaści pomiędzy skały i świerki obielone pianą szumiącéj wody, płyną fale Białki, jednéj z owych mnogich rzeczułek górskich, i przełamując skaliste zapory spadają coraz niżéj i głębiéj, aż gdzieś daléj ciasnym prześlizgując się korytem złącza się z wodami Dunajca. Widok wodospadu jest cudownéj piękności, lecz dojście do niego nie jest bez niebezpieczeństwa. Zchodząc bowiem coraz niżéj do przepaścistéj głębi, co krok zdybać można rozpadliny skaliste, pokryte z wierzchu miękkim mchem cudownéj zieloności. Lecz ostrożnie postępować potrzeba po tym kobiercu, bo pod nim, jak w życiu pod urokiem rozkoszy, ukryte są przepaście; i nie raz zielony mech umknie się pod nogą, a nieostrożny wędrownik zapadnie w rozpadlinę taką, z któréj nie łatwo i nie bez szwanku wydostanie się na wierzch.

KROSNO.

O! ileż w czułym sercu zaprawiasz słodyczy
Ładne miasto! obrazie mowny, malowniczy,
Jakże się ztąd przyjemnie pokazujesz całe,
Sędziwe, zasłużone, drogie i wytrwałe,
Przeżyłoś dawnych swobód i szczęścia koleje,
I ślesz do naszych myśli liczne swoje dzieje.
M. B. Stęczyński.

Miasteczko to starożytne należące dzisiaj do obwodu jasielskiego, leży nad gościncem, traktem węgierskim zwanym, w powabnéj bardzo okolicy; na północ piętrzą się wyniosłe góry, a ku południowi rozściela się przed okiem wesoła, wioskami zasiana dolina. Pod miastem samém zbiegają się dwie rzeczki, Wisłok i Libatówka. Wspominaliśmy już w jednym z naszych obrazków, o téj czarownéj okolicy, przejdziemy więc tu od razu do obrazka naszego, którego widok zdjęty jest od starożytnego kościoła ś. Wojciecha ze strony smętarza, którego jeden pomnik Leńkiewicza mieszczanina krosnieńskiego, wystawiony przez Fr. ks. Wolańskiego widzimy na przodzie obrazka. Obok wielu innych pomników starożytnych, chylących się już ku zupełnemu upadkowi, stoi na smętarzu kilka dębów, które zda się wieki już przebyć musiały, a których korony z dawnéj zieloności ogołocone, doskonale odpowiadają miejscu w jakiém się wznoszą, i są jakby godłem przeszłości tego starego grodu, którego dawna świetność znikła i zachowuje się tylko jeszcze w podaniach tamtejszych, z starych murów kościelnych pamiątkami na pół zniszczonemi przemawia. Czém było Krosno dawniéj, a jak się już do upadku chyliło w drugiéj połowie wieku ośmnastego, najlepiéj opisuje lustracyja robiona w roku 1765.: „Krosno dla wspaniałości murów i kamienic, dla zacności i wyboru konzulów i prokonzulów, radą i cnotą zaszczyconych, niegdyś było sławne, przez wiele praw i przywilejów, przez porównanie *in parte* w wolnościach z stołecznemi miastami, bytnością królów zaszczycane. Przed czasy *parva Cracovia* nazywane, teraz na ostatnią przyszło ruinę i tak okropne spustoszenie, iż słusznie przypisać można: *nec locus ubi Troja fuit*, będąc przedtém całéj ziemi przed zbójcami węgierskiemi *receptaculum*.“

Początek miasta tego, o którym nic pewnego nie wiemy, sięga zapewne czasów Kazimierza Wielkiego, tego wielkiego budownika miast i ustaw naszych, który opasał je murem, prawami obdarzył i w roku 1365 postanowił aby kupcy jadący do Węgier i Rusi, i wracający z tamtąd, tędy przejeżdżali, pod zagrożeniem kary. To pewna, że miasto było handlowne, sławne składem win węgierskich, jarmarki były znaczne i mieszkańcy bogaci, jak mówi Cellaryjusz. Rękodzielnie też sukna sławne tu były według świadectwa Zeilera, który pisał w XVII. wieku. Pamiątek i podań rozmaitych nie zbywa w tém mieście równie jak w innych miastach naszych; z grobów one, pomników kościelnych i walących się murów przemawiają do dzisiejszych pokoleń, godny to zaiste język téj naszéj przeszłości grobowym pomnikiem przywalonéj. Dotąd jeszcze została w podaniach ludu pamięć napadu jakiegoś króla obcego odpartego od murów Krosna. Był to zachowany w dziejach naszych napad króla Macieja węgierskiego w roku 1474, który spaliwszy mnóstwo włości i kilka miasteczek pogranicznych, od Krosna odparty, uciekł po za swe góry z rozbójniczemi hordami swémi.

Z dawnéj świetności Krosna zostało jeszcze kilka kościołów godnych widzenia, których wspaniałość daje nam obraz dawniejszego bytu tego grodu i szczodréj pobożności przodków naszych. Był tu dawniéj kościół i klasztor Jezuitów do fundacyi ich przyłożył się najwięcéj w roku 1614 Piotr Bal podkomorzy sanocki, a szkoły ich licznie uczęszczane, zachowały się aż do roku 1773; późniéj obrócono kolegium na szpital, a walący się kościół rozebrany został na wzniesienie kościoła i klasztoru Kapucynów, który widzimy po lewéj stronie obrazka naszego, a który przez dziwne zrządzenie staraniem Innocentego Bartha prowincyjała tegoż zakonu, z dwóch zwalisk powstał: z murów jezuickich i z gruzów zamku Odrzekońskiego, nie zbyt odległego od Krosna. Kościół ten malowany jest cały *al fresco* tak pięknie i ozdobnie, że nie ma mu równego daleko w okolicy, prócz chyba fary w Dukli. Malowania są Andrzeja Kucharskiego, mieszczanina krosnieńskiego, którego pędzel jest tak lekki i czysty, że się w saméj rzeczy chlubić możemy pięknym talentem tego ziomka naszego. Najwspanialszy jest gmach farny, dzieło jeszcze Kazimierza Wielkiego; dla swéj okazałéj budowy, dla znacznéj duchowieństwa liczby, dla mnogości niegdyś kosztownych naczyń i szat świętych, uważany był za piérwszy po katedrze krakowskiéj; była zaś przy nim wieża, która runęła w końcu wieku XVIII., tak wysoka, iż w żadném mieście polskiém wyższéj nie było. Fara ozdobiona jest grobowcami, ośmnastoma mocno wyzłacanemi pięknéj roboty ołtarzami i mnóstwem obrazów, których opis szczegółowy przechodzi granice naszego obrazka. Powiemy więc tylko o kilku znaczniejszych, które pięknością swoją zwracają uwagę podróżnych, a podziwienie znawców. Przy wchodzie zaraz jest kaplica ś. Piotra, w któréj są portrety rodziny Porcyjuszów z Węgier przybyłéj i tu osiadłéj,

a między nimi jest portret Roberta Porcyjusza, który fundował kaplicę tę i dzwonnicę, w któréj sławny jest jego także fundacyi dzwón Urbanem zwany, tak wielki, że go 24 ludzi poruszać musi. Jest w niéj także obraz ś Piotra, ręki mistrzowskiéj. Nad wchodem do kaplicy ś. Jana, jest obraz także znakomitego jakiegoś artysty, którego przedmiot jest dziwny i szczególny. Obraz zda się przedstawiać czasy Bolesława Śmiałego. Król i panowie polscy hulają i bankietują w głębi; na przedzie jest drzewo z dzwonem, który otaczają szatani, chcąc go linami na konary drzewa rzuconemi poruszyć, koło drzewa stoi zbawiciel z młotem wzniesionym, jakby chciał uderzyć w dzwon, i położyć koniec rozpuście hulających. Lecz Bogarodzica leży u nóg jego i zda się błagać za winnymi. W kaplicy Najświętszéj Panny szkaplerznéj jest nareszcie obraz przedstawiający Chrystusa prowadzonego z domu Kajfasza na górę Golgotha. Zbawiciel z wyrazem człowieczego cierpienia a boskiéj rezygnacyi, upada pod krzyżem; w około wojsko zbrojne i lud. Pędzel jest mistrzowski, twarze są charakterystyczne i pełne wyrazu, całe ugrupowanie doskonałe; szkoda tylko, że między otaczającemi ten zabytek kosztowny wieków przeszłych i dawnéj sztuki malarskiéj, nie znajdzie nikogo, któryby dbał o niego i ratował od zbliżającego się coraz więcéj zniszczenia zupełnego.

Jest jeszcze kościół jeden i klasztor w Krosnie godny wspomnienia, w którego łonie z środka grobowych pomników odzywa się prawdziwe a pełne romantyczności podanie przeszłości. Jest to kościół Franciszkanów zbudowany około roku 1370 przez Henryka Mora, który zasiadł późniéj na katedrze przemyślskiéj. Romantyczne zaś podanie spoczywa w kaplicy Oświecimów, pod któréj posadzką marmurową, z tafel białych i czerwonych ułożoną, leży ta świetna niegdyś i zgasła już rodzina polska. W ołtarzu jest obraz czarownie piękny i cudnie świéży jeszcze, przedstawiający ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, by mu stanął na świadectwo. Na przedzie stoją Stanisław i Anna, ostatni potomkowie Oświecimów, panowie polscy w kontuszach i mnóstwo ludu. Obraz ten, jak ustne rozpowiada podanie, jest kopiją dawniejszego, który miał być pędzla Van Dycka, a który potajemnie został wywieziony do Anglii. Może to było *in votum* jakie owych Stanisława i Anny Oświecimów, których twarze podobne do portretów tychże zawieszonych w kaplicy widzimy na obrazie, a którzy ostatni z rodu swego leżą pod marmurowemi płytami, zostawiwszy po sobie pamięć szczególnego i romantycznego zdarzenia, z któréj cudowna dałaby się wyrobić powieść. Brat ten i siostra, śliczni oboje, młodzi oboje, wychowani razem w samotnych komnatach ojcowskich, wśród marzeń swobodnych i widoków czarownéj przyrody okolicznéj, pokochali się nie miłością rodzinną, ale silniejszą, bo miłością kochanków. Dla brata najpiękniejszą w świecie była siostra, dla siostry najmilszym był brat. Z rozpaczą poznali uczucia swoje gdy już czasu nie było poskromić silną namiętność, która w owym czasie musiała się

im wydać okropną. A silną być musiała, gdy postanowili przeprzéć wszelkie trudności. Po długich walkach pożegnali się z łzami w oczach, a nadzieją tą boską pocieszycielką w sercu. Stanisław w pobożnéj pielgrzyma odzieży udał się do Rzymu, by upaść do stóp ojca świętego, którego kościelna władza wiązania i rozwiązania, ostatnią była nadzieją kochanków. Anna została w rodzinnym domie sama, bo oboje byli sierotami, i u stóp ołtarza między nadzieją i rospaczą, składała łzy swoje gorące i gorętsze modły. A czas uchodził, bo nie łatwe to było zadanie, listy nie tak łatwo dochodzić mogły jak naszych czasów. Bóg wié zapewne, ile gorzkich łez jakby kropel trucizny padło na zbolałe serce dziewicy, któréj siły nikły codzień pod brzemieniem takiego przeznaczenia. A ojciec święty patrzał na łzy młodzieńca, szczere i serdeczne jego prośby. I zlitował się przedstawiciel miłosierdzia boskiego na ziemi; zezwolił na związek małżeński brata i siostry. Stanisław gnany radością i nadzieją, przyszedł znękany do rodzinnéj ziemi, i poznał dom ojcowski i święte przestąpił progi rodzinnego domu. A byłoto w zamku Odrzekońskim. Milczenie go przejęło złowrogie. Anna blada i piękna leżała na śmiertelnym łożu, uległa pod ciężarem cierpień, i nie doczekała się miłéj wieści i milszéj twarzy brata-kochanka. Stanisław nie mógł jéj przeżyć, i oboje leżą pod zimnym marmurem, złączeni na wieczność grobowém łożem. Stanisław był dworzaninem Władysława IV.

SKAŁY W TROPIU.

Ja wielbię wsi wesołéj strugi przeźroczyste,
I skały mchem zarosłe, i gaje cieniste.
Fr. Sal. Dmochowski.

Obwód sądecki obfituje w śliczne krajobrazy. Jeżeli z jednéj strony dla historyka i powieściarza porozrzucane są w nim stare grody, walące się mury, a na nich alfabetem zwalisk ogniem i wiekami poczernionych wypisana przemawia przeszłość nasza, budząca tysiące myśli, tysiące pamiątek i tysiące nadziei; z drugiéj strony co krok prawie zdybać może poeta i malarz okolice tak czarodziejsko-urocze, że mimowolnie zamarzyć musi, i chętka go weźmie niewstrzymana, oddać je pieniem lub pędzlem. Tam budzi się czucie wzniosłe o piękności i chwale dziejów przeszłych, tu zaś serdeczne przejęcie się pięknościami naszéj przyrody. A z obydwóch uczuciów czyliż się nie musi wyrodzić to tak

naturalne przywiązanie do ziemi taką przeszłością wsławionéj, a razem tak pięknéj. Jakoż przechodząc takie okolice, zrozumieć można to namiętne przywiązanie Tyrolczyków lub Szwajcarów do swéj ziemi, któréj im żadne cuda miast wielkich, gmachów niebotycznych zastąpić nie potrafią. I z tego wychodząc stanowiska, w obrazkach naszych staraliśmy się zebrać nie tylko widoki miejsc wsławionych dziejowemi pamiątkami, ale i takie, na których chybaby dzisiejszemu poecie szukać wypadło tylu marzeń, jakie tam porozrzucał zapewne nie jeden poetycznym marzeniom skłonny wędrowiec, z duszą otwartą na wrażenia przyrody pięknéj.

Owóż jadąc z Nowego-Sącza, na Zbyszyce, Rożnów, Rostokę, przybywa się do górzystéj wioski Tropia, któréj nazwiska darmo szukać na kartach historycznych, i która nic nie ma prócz lasów, pól i skał tych, które tu jak najwierniéj staraliśmy się oddać w tym obrazku. Stoją one dziwacznie połamane, stromo wzniesione, skąpą trawą i rzadkim krzakiem umajone po nad drogą wiodącą koło Czchówa do Zakluczyna jednego także z tych grodów historycznych, o których z kolei mówić późniéj będziemy. Tu nie ma miejsca na wspomnienia historyczne, prócz chyba tego nieodstępnego uczucia pamięci przeszłych czasów poświęconego, które każdy wędrowiec nosi w sobie, gdy po ziemi na któréj leżą kości jego przodków, wędruje z kijem pielgrzymim w ręku, z marzeniem w duszy, a łzą rozrzewnienia w oku. Po téj stronie skała stroma, po drugiéj stronie drogi cicha i spokojna siedziba wiejska Witowice zwana, rzędem topoli strojna. W dali góry rozmaitéj wielkości i rozmaitego kształtu, lasami zielonemi porosłe, a pomiędzy te wszystkie ciche i swobodne obrazy wije się Dunajec z swemi falami to spokojnemi jak szyba źwierściadlana, to zpienionemi i połuszczonemi jakby grzbiet potworu bajecznego o barwach nieprzeliczonych. Krętym biegiem przesuwa się po uroczéj okolicy, i jak myśl marząca poetyczna, odbija i urodę ziemi, i cuda nieba, i nagą skałę i zielone drzewo, czasem spokój cichéj przyrody, a czasem niepokój burzy przypadkowéj, która zawyje, zawichrzy wokoło, póki znowu nie wyjrzy z ciemnych chmur promień słońca..... ten promień życia dla przyrody, promień alegoryczny nadziei dla marzyciela.

ZAMEK W NOWYM-SĄCZU.

Witaj dawny zabytku ubiegłéj przeszłości,
Wiary, cnoty i męztwa, sławy i wielkości.
Stoisz smutny! dla tego widzieć ciebie smutno,
Wkoło piękna przyroda, a tobie okrutno,
Czuję twoje cierpienia, widzę ciebie jeszcze,
I świętym twym widokiem me oczy napieszczę.
M. B. Stęczyński.

Nowy-Sącz czyli raczéj Nowy-Sądcz, jest dzisiaj miastem obwodowém, a leży w najpowabniejszéj okolicy. Od wschodu płynie pod niém huczący Dunajec, a po drugiéj stronie Kamienica dawniéj Biała zwana. Wokoło jest dolina w ramy dalekich gór ujęta, a z jéj środka przeglądając się w rzek źwierściadłach, wznosi się góra umajona zielonością z jednéj strony, a z drugiéj stércząca nagiemi prostopadłemi skałami; na niéj rozrzucone stoi porządne miasteczko, i zamek oddany na naszym rysunku od strony Dunajca, który przeszedłszy przez długi most trzeba zejść na bok między łoziny na sam brzeg wody, by mu się należycie przypatrzyć Całą tę czarującą dolinę otaczają dokoła góry porosłe gęstemi borami, a pomiędzy nie tu i ówdzie bieleją się porozrzucane w cudownym nieładzie wioski rozmaite. A daléj ku zachodowi wystają z po za mglistéj zasłony śniegiem lśniące najwyższe szczyty gór karpackich, które mieszkańcom okolicznym, jak Szwajcarom szczyty alpejskie, służą za przepowiednią pogody.

Jak w innych dawnych miastach polskich, jak na całéj ziemi naszéj, bogatéj w pełne życie przeszłości, w Nowym-Sączu mnóstwo jest pamiątek historycznych; mnogie podania romantyczne, jakby czarem jakim zaklęte do starych murów, drzémią od wieków, czekając na silnego ducha któryby je rozczarował i żywém słowem rozpowiedział ziomkom. Miasto to było niegdyś obronne, co poświadczają ślady fos, okopy tu i ówdzie wystające jeszcze, jedna baszta zwrócona ku północnéj stronie jakby palec grożący, szczątki murów przeglądające się w nurtach Dunajca, i zamek nareszcie. Pierwotne dzieje Nowego-Sącza nikną w mgle przeszłości naszéj, ubarwionéj cudami rozmaitemi.

Pominąwszy bowiem zdanie niektórych romantycznych antykwarzów, którzy Sącz mienią być miastem *Asanca* wspomnianém przez Ptolomeusza i w krajobrazach Peutingiera, inne podanie zawarte w mało znanéj książeczce Bonawentury Sikorskiego gwardyjana konwentu sądeckiego, wyszłéj w Krakowie roku 1767 pod nazwą: „Historyja o obrazie Przemienienia Pańskiego w Sączu“ twierdzi, że jakiś książę ruski wysłał posłów do króla węgierskiego z tymże obrazem. W późnéj nocy stanęli noclegiem u pustelnika mieszkającego wśród lasu, niedaleko wsi Kamionka. Nazajutrz ani ludzie ani woły zaprzężone nie mogły ruszyć wozu na którym spoczywał obraz, więc go na miejscu zostawili, a król Wacław wieścią tą uderzony, założył tu naprzód w roku 1297 klasztor, a późniéj i miasto warowne. Inne znowu podanie w dziejach tegoż konwentu przez ks. Konstantyna Malegowskiego zapisane powiada, że obraz ten dostał się od cesarzów wschodnich do księcia ruskiego Lwa, który go pobożnemu pustelnikowi tutaj mieszkającemu darował. To jawna, że w dziejach naszych widzimy już w roku 1359 Wilczka z Boczowa jako kasztelana sądeckiego. Kasztelanie sądeccy byli piérwszymi między mniejszymi kasztelanami, jakoż urząd ten piastowali: Tarnowscy, Tęczyńscy, Kmitowie, Bonnerowie, Stadniccy, Tarłowie.

Miasto kwitnęło przemysłem i handlem; obszerne piwnice zachowujące się dotąd, świadczą, że tu były składy znaczne wina sąsiednich Węgrów, a piwo sądeckie było niemal najsławniejsze w Polszcze. W roku 1370 bawił tu Ludwik król węgierski i polski, poczém wywyższone zostało to miasto wedle Kromera, do sześciu najwyższych miast apelacyjnych w Polszcze. W roku 1376 Elżbiéta matka Ludwika, wezwała tu szlachtę krakowską i sendomirską, jakoż przybyła tu z licznym orszakiem panów węgierskich. Roku 1410 bawił Jagiełło w Sączu i fundował opactwo ś. Norberta, w roku zaś 1419 zjechał się tu z cesarzem Zygmuntem, który jak powiada Bielski, radził królowi Jagielle, „aby piérwéj uspokoiwszy sobie Czechy, wojnę na Turki podniósł.“ Tu się w roku 1471 Kazimierz Jagielonczyk czule żegnał z trzynastoletnim synem swoim Kazimierzem wezwanym na tron węgierski, i poruczył go opiece mężów doświadczonych. W roku 1649 wsławili się mieszczanie sądeccy zwycięztwem nad Szwedami; podanie o niém zaś twierdzi tak: załoga szwedzka chciała jednego dnia wyrznąć wszystkich mieszkańców, żołnierz jeden szwedzki miłością do jednéj dziewczyny wiedziony, przyszedł do niéj wieczorem i ze łzami błagał, by uciekała z miasta przed takiém niebezpieczeństwem. Mieszczanie ostrzeżeni przez dziewczynę, wezwali pomocy włościan z przyległéj wsi Nawojowéj, a gdy ci uzbrojeni w kosy wleźli w nocy po drabinach do miasta, wycięli wszystkich Szwedów, nie zostawiwszy nawet przy życiu ostatniego, który uciekł na wieżę kościelną.

Mieszczanie tutejsi w ubiorze i obyczajach zachowują dotąd wiele dawnego; mianowicie obrzędy weselne zasługują na szczególniejszą uwagę. Po ślubie podają pannie młodéj szklaneczkę wina, na któréj jest kawałek kołacza z wetkniętą ruszczką rozmarynową. Podczas wesela zaś odbywają się posiedzenia tak zwanego cechu hultajskiego, którego członkowie a osobliwie sekretarz nazwany instygatorem, pełnią służbę ceremoniarzy. Cech ten był dawniéj szeroko rozgałęziony w całéj Polszcze, wszakże jak wiadomo miał dane sobie przywileje królów polskich. Drużba musi być koniecznie członkiem tego cechu; jeżeli zaś nowicyjusz drużbuje, musi się albo wkupić do cechu pieniężną kwotą zwaną konzolacyją, albo obrząd frycowania odbyć. Takiemu naciérają brodę cegłą, golą starym nożem, i wsadziwszy mu na głowę stary kapelusz szwedzki a potłuczone garnki na plecy, na słomianym powrozie i w jednym bucie prowadzą go z muzyką po mieście. Dawniéj cech ten pobiérał rodzaj podatku od tych, którzy się po dwudziestym roku nie żenili, aż do czasu ich ślubu.

Zamek tu przedstawiony zapada coraz więcéj w zwaliska; stoi jeszcze brama, przez którą się wjeżdża na obszérny dziedziniec, na którym zapewne nie jedna odbyła się rycerska zabawa. Sam gmach jest wielki, sale w nim obszerne; nie dawno jeszcze powyjmowano z nich marmurowe kominki, a po niknących coraz więcéj malowidłach ściennych pające ciągną się sieci, jakby coraz grubsza czasu zasłona. Na jednym rogu wznosi się czworograniasta wieża z mnogiemi ozdobami architektonicznemi, z któréj uroczy rozciąga się widok na całą okolicę. Tuż za zamkiem jest kościółek piękny, a przy nim leży rozłupany na dwoje pomnik grobowy, wyobrażający leżącego rycerza zbrojnego z herbem Gryff na boku. Tablica z czerwonego marmuru na tym kościółku opowiada, iż go Wacław król polski i czeski w roku 1297 założył. Obrócony teraz został na zbór wyznania akatolickiego. W kościele zaś ś. Ducha zmurowanym w roku 1400 na klasztor niegdyś Premonstratensów, jest godny widzenia obraz króla Władysława Jagiełły w wielkości naturalnéj, jako założyciela tego kościoła. Król pełnéj twarzy, z rudemi włosami, w zbroi i rodzaju burki sobolowéj podbitéj purpurą, trzyma w ręce królewskie jabłko srébrne. Był jeszcze zaraz za miastem kościółek drewniany ś. Krzyża dziś już rozebrany, o którym podanie dziejowe powiada, że miał niegdyś należéć do biskupa pragskiego; granice bowiem téj diecezyi miały się za ś. Wojciecha rozszérzać aż po Bug i Dniestr. Jakoż ś. Wojciech miał tu nieraz odprawiać służbę bożą w sławiańskim jeszcze języku, a ostatnią sławiańską liturgię miał w nim roku 1440 kardynał, a potem metropolita kijowski i carogrodzki, Izydor z Rusi, gdy wracał do ojczyzny z listami papiéża i cesarza greckiego. Jest nareszcie w Sączu jako zabytek starożytności, kościół farny dosyć obszerny i pięknie zbudowany. Na wysokiéj jego wieży zawieszony jest dzwon największy może

w Galicyi, lany w XVI. wieku przez majstra niemieckiego; a w kościele jest obraz twarzy Chrystusowéj na cyprysowém drzewie, malowany wedle podania przez ś. Łukasza. Czyli to pobożne podanie jest prawdziwe, trudno zapewne zawyrokować, ale to pewna, że obraz ten zdaje się być dziełem greckiéj szkoły malarskiéj, i sięgać starożytności najodleglejszéj. Kościół ten założył w roku 1450 Zbigniew z Olesnicy, arcybiskup gnieźnieński, o którym to nasz Paprocki w życiu arcybiskupów gnieźnieńskich powiada swoim treściwym i naiwnym sposobem:

W Sądczu kościół fundował, wzięt' potém do nieba.
Takich arcybiskupów Polszcze zawsze trzeba.

WISŁA POD BARANOWEM.

Ty Wisło! co pamiętasz przybycie Lechowe,
Co na sławne patrzałaś czyny krakusowe.
J. P. Woronicz.

Pyszne niemal wszystkie są krajobrazy rozciągające się po obu brzegach Wisły, bo ta matka wszystkich rzek polskich jak ją nazywają starzy pisarze nasi, płynie wszędzie prawie płaskiém i szérokiém korytem, przerzynając okolicę zewsząd otwartą, pomiędzy rozsiane wkoło jakby klomby ogrodowe, miasta, wioski, niwy zielone i bory rozłożyste. Rzeka ta płynąc przez większą część swojego całego biegu, środkiem dziedzin dawnéj Polski, kapryśnemi przebiegami swemi opłakuje tyle rozmaitych miejsc, tyle starych grodów, dawnych gruzów i innych pamiętnych siedzib przeszłéj chwały i wielkości, że od granic szlązkich, aż do ujścia onéj w morze baltyckie oba jéj przebiegłszy brzegi, przechodząc z wioski do wioski, z dawnego grodu do spustoszałego zamczyska, od wiekiem nie styranéj mogiły, do gruzów jakiego krzyża pamiątkowego przeglądającego się w czystych nurtach rodzinnéj ziemi naszéj, możnaby się nauczyć kilkowiekowych dziejów naszego kraju. Bo w falach Wisły przegląda się cała niemal przeszłość Polski, jak w nurtach Renu połamane szczątki bohaterskich wieków germańskich.

Do piękniejszych widoków nadwiślańskich należy niezaprzeczenie przedstawiony na tym obrazku widok obu brzegów Wisły w okolicy miasteczka Baranowa. Widok ten zdjęty z małéj wyniosłości nadbrzeżnéj, na któréj rozrzucona leży wioska Siedleszczany. Na przedzie widziana budka strażnicza jest punkt, z którego najmalowniéj wydaje się

Wisła płynąca tu szérokiém korytem, a błyszcząca czystą i przeźroczystą wodą, pocętkowana małemi wysepkami, które zielonością swych szuwarów powabnie odbijają się od zwierściadlanéj przestrzeni, a ptactwem rozmaitém zapełnione, rozmaitémi zdają się przemawiać głosami z głębi rzeki. Po obu brzegach rzeki póki oko zajrzy, ciągną się nizkie płaszczyzny i rozległe trzęsawiska wystające z ogólnego tła zielonego ciemniejszą barwą swéj bujnéj trawy. To téż nieraz gdy zbierą wody Wisły, koryto jéj rozszérza się jak jezioro, i zalewa często okoliczne niziny, zkąd nawet wzrosło miejscowe przysłowie od dawna w téj okolicy znane: „u Baranowa wielka woda, każdy się tam wozić musi.“ Tam daléj po lewéj stronie widać rozmaite budynki, to są spichrze, w które składają zboże przeznaczone do spławiania Wisłą; skąpe już dzisiaj, jakby tylko przypomnieć chciały, że Baranów przecie słynął przez wiele wieków handlem zboża, które ztąd z rodzinnemi flisami i rodzinną pieśnią płynęły ku dalekiemu Gdańskowi. Daléj jeszcze po téj saméj stronie bieleją się domy miasteczka Baranowa, po nad które stérczą wieże fary i wysmukłe wieżyczki starego a historycznego zamku, któremu późniéj z blizka przypatrzymy się, i rozpowiemy rozmaite onego dzieje. A po prawéj stronie z łona równie rozległych błoni i dolin zielonych na wznioślejszym pagórku, po prawéj stronie obrazka, z ciemniejszego tła gęstego lasu wystają wieże i mury klasztoru i miasteczka Osieka, którego nazwa nie jedno także budzi wspomnienie dziejowe. Gród to bowiem bardzo starożytny; więc na drodze z Krakowa do Sandomiérza, zaszczycany nieraz bywał pobytem Bolesława V. i Leszka Czarnego, których nie jeden przywiléj ztąd datowany zachował się w dziejach polskich. Bywał w nim nieraz i Kazimierz Wielki, a najpamiętniejszym jest jego ostatni tam pobyt w roku 1370, gdy wracał z nieszczęśliwych łowów z pod Przeborza. „Tu“ rozpowiada nasz Bielski „pił miód, którego mu Maciej doktor dozwolił pić, i przetoż się jeszcze gorzéj począł mieć; potém do Korczyna choro jechał.“ Na tych tam błoniach w roku 1606 stanął Zygmunt III. obozem podczas pamiętnego rokoszu, a zmiarkowawszy że związkowi łudzą go tylko nadzieją ugody, wyruszył ztąd, by śledzić dalsze ich kroki. Mieszczanie osieccy sławni są w podaniach z braku wszelkiego przemysłu, a mianowicie z braku zdolności umysłowych; wszakże podanie to zostawiło pamięć pociesznego zdarzenia, które po dziś dzień znane w całéj Polszcze jako proste przysłowie: „sprawa jak w Osieku.“ Bo gdy ślusarz za zbrodnię jakąś skazany został, sąd miejski po głębokich naradach, zważywszy że ślusarz jeden był w mieście, a dwóch natomiast kowali, zawyrokował by jednego z kowalów stracono.

PANIEŃSKA GÓRA.

Chciejmy się tylko zastanowić nad swoim krajem, a znajdziemy w nim tysiąc wdzięków, tysiąc pamiątek, tysiąc godnych zastanowienia przedmiotów.

Józef Ign. Kraszewski.

Na pół mili od Wojnicza ku południowi wznosi się góra, zwana **babią** lub **panieńską** górą, a któréj nazwa dziwnie potwierdza podanie jakie się dotąd zachowuje o zdarzeniach które się tu dziać miały przed ośmią wiekami. Dziwna to siła tych podań ludu, które przez wieki, ludy i zdarzenia rozmaite przechodzą żywe i zdrowe, i przetrwawszy wszystkie burze które wstrząsły światem, narody całe poniszczyły, lub inny kształt im nadały, zpożyły zabytki dziejowe, bądź czy to piórem, czy niebotycznemi pomnikami wypisane, pozostają całe, nieśmiertelne, do gruzów jakich, do mogiły lub skały przykute. I kamień po kamieniu rozejdą się gruzy na okoliczne budowy, niezmordowany pług rolnika z orze powoli mogiłę skiba po skibie, skała prochem wysadzona w powietrze rozbiegnie się daleko i szeroko za rozkazem przemysłu, tego wroga pamiątek dawnych; a przecie podanie cudem prawdziwym zostaje zaczarowane do miejsca, w którém już ani śladu nie ma przebiegłych na niém wydarzeń.

Takiém jest to podanie o górze panieńskiéj, podanie, o którém już po krótce wspominaliśmy w jednym z naszych obrazków. Jest to podanie o owéj walce za Bolesława Śmiałego, między zemstą rozpalonemi mężami i ojcami a ich niewiernemi żonami i rozpustnemi córkami. Niepomni mężowie na własne rozpusty, któremi zmiękczeni i zniewieściali, zbytkowe i rozwięzłe pędzili życie w Kijowie, téj Kapui ich ducha rycerskiego, gonili z ogniem i mieczem za niewiernemi kobiétami, które z nowemi kochankami uciekając przed zemstą męzką i karą ohydną noszenia psów u piersi, tutaj dopędzone zostały i tam powstał, jak podania latopisów naszych głoszą, Wojnicz na pamiątkę téj dziwnéj wojny; a tu na téj górze okopały się i zawzięcie broniły się królewskiemu wojsku. Zwycięztwo jak zawsze zostało przy silniejszym, a dzieje przypomniawszy słabość niewieścią i zbrodnie mężowskie, zostawiły tylko pamięć sromotnéj kary, któréj

podległy zwalczone niewiasty. Podanie, które krótkiemi zwykło przemawiać słowy, zostawiło tylko nazwę góry panieńskiéj, otwiérając wędrownikowi szerokie pole do marzeń i myśli tysiąca. To téż umysł najzimniejszy zamarzy mimowolnie na téj górze panującéj nad całą okolicą. Raz rozbudzony okopami które w rzeczy saméj zachowują się dotąd na wierzchołku téj góry, ileż więcéj wysnuje myśli i marzeń, gdy się przed okiem ciała rozciągnie widzialny ztamtąd widokrąg. Sama góra z trzech strón wznosi się stromo nad doliną, po któréj płynie Dunajec swém zmiennem korytem. Jakoż ta płaszczyzna zamknięta pagórkami zdaje się być dziełem téj rzeki, i łatwo uwierzyć można, że koryto Dunajca ociérało się kiedyś o stopy góry panieńskiéj. Od strony tylko zachodniéj łączy górę przesmyk wyżyny z innemi wzgórkami, które daléj rozbiegają się w rozmaite strony.

Góra ta wyniosła panuje nad przestrzenią kilkunastu mil kwadratowych. Boki jéj pokryte tu i ówdzie skąpemi krzakami jałowcu; na dole bieleją rozrzucone chatki Wielkiéj-Wsi, i źródło, zkąd sączy się czysta krzyształowa woda. Okopy są prostopadłe, a wchodzi się na nie przez ścieżkę wystąpaną na fosie która musiała kiedyś je otaczać. Widok z nich jest rozległy i wspaniały. W dole, jak mówiliśmy, srebrzy się kręta wstęga Dunajca, który przebywszy rozmaicie pokrajane pagórki, spuszcza się w tak zwaną dolinę Wojnicką, zkąd już swobodniéj i szerzéj pędzi ku matce Wiśle. Tam daléj ku południowi liczne parowy, wzgórki, pola śród lasów, i w głębi po nad wody doliny, skaliste Tatry wiecznym śniegiem błyszczące w mgle niebieskawéj niknące, jak myśl o przyszłości tonie w mgle marzeń. Ku północy płaszczyzny, wciąż płaszczyzny, bo wyniosłości téj kilkunastomilowéj przestrzeni nikną w takiéj wysokości. I widać wioski, kopuły miasteczek, a daléj puszcza niepołomska, nadwiślańskie piaski, a po za tém wszystkiém ciemna i mglista zasłona świętokrzyskich borów. Taki jest obraz, jaki się z wierzchołka téj góry przed zdumioném pojawia okiem, którego opis po większéj części pożyczyliśmy z wymownego dziennika podróży naszego Seweryna Goszczyńskiego. A jeźli ciekawy wędrowiec zbiegnie na dół, i na drodze ku Zakluczynowi wiodącéj siądzie na przewozowy próm, którym się Dunajec przebywa, usłyszy echom powierzane pieśni mazurskie i powieści przewoźników o tym kapryśnym, niestałym, a często rozhukanym Dunajcu, które mu uzupełnią ten obraz pełen poezyi dla oka i duszy.

KLASZTOR OO. DOMINIKANÓW W PODKAMIENIU.

Świątynia bowiem jest jak człowiek; w sobie najdroższy klejnot zamyka, w sobie przechowuje bóstwo, tajemnice, świętości.

K. W. B.

Podkamień, czyli właściwie jak dawniéj nazywano Podkamienie, liche dziś żydami przepełnione miasteczko w obwodzie złoczowskim, leży blisko źródeł Ikwy, na ogromnéj górze panującéj nad okiem niezmierzoną płaszczyzną rozciągającą się na wszystkie strony. Góra ta stérczy dwoma wyżynami skalistemi, z których jedna nagą tylko ścianą jakby kością olbrzymią, panuje nad całą okolicą, a na drugiéj obszerniejszéj wznosi się klasztor OO. Dominikanów z wspaniałym kościołem, mnogiemi zabudowaniami, kapliczkami, ułamkami starych murów i ogrodem obszernym, który przez czas i pracę staranną jeden bok skalistéj posady pokrył bujną zielonością. Z okien klasztoru rozściela się przed okiem widok najobszerniejszy, jaki kiedy oko wędrowca razem zdybać może; granice bowiem dalekiego widokręgu dotykają z jednéj strony zamkową górę Lwowa, a z drugiéj strony po nad góry, wioski i miasta okoliczne, nikną w ciemnych borach poleskich, okołujących stary gród łucki. Obszerniejszy opis tego widoku bogatego w piękności przyrody i dziejowych pamiątek zabytki, damy innym razem w obrazku, który przedstawi drugą ową skałę nagą stérczącą w równéj prawie wysokości z murami klasztornemi; a teraz przystąpiemy tylko do krótkiego opisu tego klasztoru sławnego na całą okolicę i jego dziejów.

W kościele klasztornym jest obraz cudowny Matki boskiéj rzymskiemi koronami uwieńczony, do którego pobożne tłumy z blizka i daleka dążą na mnogie odpusty. Przy samym zaś kościele na skale wydrążona jest jakby stopa ludzka, z któréj od wieków tysiące tysięcy ludzi cudowną czerpią wodę, a chociaż widomie woda znizkąd nie ma przychodu, nigdy przecie nie wysycha i nigdzie nie odchodzi, chyba w naczynia pobożnych pielgrzymów. Bo dawne podanie wiekami i tylą pobożnemi modłami dziękczynnemi uświęcone, z ust do ust przechodzące, w sercach wiernego ludu w spuściznie po dziadach i ojcach zachowane, rozpowiada; że Bogarodzica, ta odwieczna patronka ziemi naszéj, która długo w dniach łaski swéj broniła ojczyznę naszą od cudzych napaści, zstąpiła raz widomie na ulubioną sercu swemu ziemię. A byłato chwila gwałtownéj potrzeby, bo okoliczne sioła i włości płonęły ogniem przez dzikich poganów zażegnionym, a mężowie padali pod mieczem ich krwiożerczym, a niewiasty, starce i dzieci łzami, słowy i wzrokiem błagali boskiéj opiekunki. I zjawiła się w obłokach; roz-

pierzchły się zbójeckie tłumy najezdników jak chmury przed słońca promieniem, a Bogarodzicielka spocząwszy chwilę stopami swemi na ziemi, uleciała nazad w niebieską ojczyznę swoją. I dwa ślady jéj stąpienia zostały na ziemi, dwie stopki cudowne, jedna w Poczajowie, druga w Podkamieniu; i trysnęły z nich dwa cudowne zdroje czystéj wody, która dotąd biedz nie przestaje, by się ludy korzyły przed boską władzą, w boską opiekę wierzyć nie przestawały, i czekały zbawienia od téj opiekunki ziemi naszéj. Tak mówi podanie, ta romantyczna spuścizna wieków, w których był ratunek, bo była wiara; dzieje zaś rozpowiadają następujące szczegóły o powstaniu miasteczka i kościoła. Dominikanie znani z swego apostołowania, upatrzywszy wśród gęstwiny lasu wysoką skałę, wznieśli z drzewa świątynię Bogarodzicy i mieszkanie dla zakonników; lecz Tatarzy wnet dojrzeli to ustronie, i zniszczyli je w roku 1240 ogniem i mieczem. Pobożni zakonnicy wystawili inną kaplicę drewnianą, w któréj odprawiali nabożeństwo pielgrzymujący synowie ś. Dominika; i późniéj dopiéro Piotr Cebrowski wystawił na górze zwanéj górą ś. Różańca kościół, dokąd w roku 1464 weszli uroczyście zakonnicy. Rodzina Cebrowskich była przez długie lata w posiadaniu dzierżawczém czy zastawczém Podkamienia, nazywanego w dokumentach dawnych: *conventus Succaminensis*, *Sublapidensis*; a w listach kardynałów udzielających odpusty: *Saxipolis*, który właściwie należał do dóbr królewskich jak się okazuje z dokumentu wydanego za Zygmunta I. w roku 1524. Późniéj stał się Podkamień własnością rodziny Cetnerów, z któréj Aleksander chorąży podolski, zrzuciwszy dawny kościół drewniany, wymurował wraz z żoną Anną Zamojską kasztelanką lwowską, nową świątynię około roku 1640. Klasztor był zbudowany nakształt fortecy, obwarowany murem i basztami, a broniony działami; jakoż czytamy w dziejach, że kilkakroć odparci zostali Tatarzy od murów klasztoru, chociaż przyległe miasteczko w perzynie i gruzach legło. Staraniem Cetnera starosty korytnickiego i Michała Potockiego wojewody wołyńskiego, cudowny obraz Bogarodzicy został ukoronowany dnia 15. sierpnia roku 1727; przyczém celebrował Stefan Rupniewski biskup łucki.

W klasztorze podkamienieckim, jak powiada Kuropatnicki w swojéj geografii galicyjskiéj, bywał dawniéj nowicyjat i wszystkie nauki zakonne, w których ćwiczyły się rozmaite osoby, i tu się nawet doktorować mogły. Był także w Podkamieniu konwikt dla szlachty zfundowany za staraniem księdza Russyjana i rodziny jego, a przeto wielu z nich przyjmowało tamże habit i życie zakonne. Podkamień jest dotąd w posiadaniu Cetnerów, konwiktu i inne dawniéj świetności tego klasztoru zabytki, jako ludzkie dzieła ponikły; została tylko dotąd cudowna stopka, ślad boskiéj rodzicielki, w któréj opiekę cudowną, pobożna wiara jest naszém godném pamięci bo narodowém podaniem.

SAMBOR.

. . . . . Wszystko się tu mieści,
I co oczy zachwyca, i co serce pieści.
Fr. Sal. Dmochowski.

Miasto to obwodowe leży na maleńkiém wzgórzu otoczoném szerokiemi płaszczyznami, po nad Dniestrem który tu jeszcze blizki źródła swego wązkiém i swobodném płynie korytem. Obrazek nasz przedstawia widok miasta od strony Lwowa z gościnca, zkąd najlepiéj i najmalowniéj wydaje się Sambor, czyli jak w kronikach naszych jest nazwany, Samborz; jak samo brzmienie wskazuje, dostał nazwę swoją od wielkich lasów czyli borów, które dawniéj pokrywały całą okolicę. Jest to gród starożytny bardzo, mieszczący w sobie wiele pamiątek, którego początek niknie jak zwykle w mgle podań rozmaitych. Najprawdziwsze zdaje się być podanie, że książęta ruscy zbudowawszy zamek, dali początek osadzie, po któréj zgorzeniu mieszkańce opuścili pierwotną siedzibę, dziś Stary Sambor pospolicie Stare miasto zwane, i o dwie mile daléj usadowili się w Nowym Samborze. Drugie romantyczniejsze podanie rozpowiada, że jakiś król spolowawszy w rozległych borach tutejszych jelenia, miasto na tém samém miejscu wystawił, i nadał mu jelenia za herb, jakoż i późniéj bawili tu często dla łowów królowie polscy, a królowa Bona posiadaczka starostwa samborskiego, często zjeżdżała na polowanie do Sambora z ulubieńcami swemi. To pewną zdaje się być rzeczą, że jak świadczy Siarczyński, Sambor założony został przed rokiem 1266.

Miasto to które dawniéj należało do stołowych dóbr królów polskich, było przez długi czas w dzierżawie rodziny Odrowążów Krzysztof Odrowąż Szydłowiecki kasztelan krakowski, obwarował je murem i wałami w roku 1530; zaś za Zygmunta III. dzierżył je Jerzy Wandalin Mniszech wojewoda sendomirski, ojciec sławnéj Maryny carowéj Pamiątek historycznych miasta Sambora jak o każdym niemal starym grodzie, nie mało rozpowiadają dzieje nasze. W roku 1451 gdy król Kazimierz Jagielończyk gościł w murach Sambora, „przybyli (rozpowiada nasz Bielski) do królowéj matki Zofii i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego wysłani Jan Ligęza kasztelan biecki, i Jan Długosz kanonik

krakowski, prosząc i napominając króla, aby strzegł tego pilnie iżby Łuck do rąk litewskich nie przeszedł po śmierci Swidrygałowéj, który na ten czas choro się już miał, a do Polski go zaś przywrócił. Król powiedział że radby to uczynił, by tylko się Litwa o to nie gniewała, i przetoż to wszystko na sejm odłożył.“ Zjechała także z licznym orszakiem ciotka królewska Maryja wdowa po Eliaszu hospodarze Multan, błagając o pomoc dla syna swego Aleksandra. Podlegał Sambor jak i inne miasta polskie napadom tatarskim, którzy w roku 1498 rozpuściwszy zagony swoje zniszczyli je ogniem i mieczem. Jedna z najciekawszych pamiątek Sambora, jest pobyt w nim Dymitra Samozwańca, téj ciekawéj i dotąd nie odgadnionéj i nie należycie ocenionéj figury historycznéj, i ugoda jaką dnia 25. maja roku 1604 zawarł z Jerzym Mniszchem, w moc któréj zobowiązał się zaślubić Marynę, jak tron carów zdobędzie. Ztąd on wyszedł na tę wyprawę która mu miała przynieść krótki tryumf i wczesny zgon, i ztąd wyszła Maryna po raz piérwszy w świat i to poczynające się dopiéro dla młodéj dziewczyny życie, które jéj dało dwie korony carowską i męczeńską. Jest to epizod nadzwyczaj ciekawy naszych dziejów, poczęty w skromnych murach starościńskiego zamku samborskiego, a skończony w złotych komnatach Kremlina. Cierniową koroną stała się Marynie korona carów; stara stolica carów otworzyła swe bramy zastępom polskim, a widząc Żółkiewskiego wiodącego dumnych carzyków w okowach do stolicy polskiéj, któżby zamarzył wówczas o tylu odmiennych kolejach przyszłości, o tylu koronach męczeńskich które miały późniéj przybyć z północnéj stolicy, jakoby w odwet za tę jedną koronę prawdziwą, prawem wojny wsadzoną na głowę naszéj ziomkini.

Miał téż Sambor wraz z tylu grodami naszemi udział w zwycięzkich i pełnych sławy wojennéj dziejach naszych; pod tém bowiem miastem w roku 1672 hetman Sobieski poraził wojskiem kwarcianém Tatarów gonionych z pod Kałusza. Wojny szwedzkie, niepokoje domowe i morowe zarazy podziesiątkowały mieszkańców, połamały warowne mury i coraz więcéj chyliły stare to miasto do upadku, z którego nigdy się już podnieść nie mogło w dawnéj swéj świetności.

Szereg pamiątek samborskich zamyka dziwne zdarzenie w drugiéj połowie wieku ośmnastego. Byłoto w roku 1769, w czasie tych okropnych wstrząśnień wewnętrznych których pamięć tak łatwo zaginąć nie może. Kazimierz Puławski konfederat barski, nie wiedząc że brat jego Franciszek zamknął się w mieście Samborze, żwawo nań zaczął naciérać, i długo trwało to smutne nieporozumienie, ta walka brata przeciw bratu; niemało padło ofiar zanim poznano grubą pomyłkę. Klasztorów i kościołów było dawniéj w Samborze kilka; byli bowiem i Dominikanie i Missyjonarze i Jezuici i Brygidki Bernardyni i fara, w któréj dotąd zachowują się malowidła, wyobrażające sceny okropne

z powietrza morowego, które grassowało w roku 1768. Sambor nareszcie był ojczyzną wielu znakomitych i uczonych mężów, na których zaprawdę nigdy nam nie brakowało; jakoż nie ma prawie dość lichego grodu na ziemi naszéj, któryby się nie mógł poszczycić kolébką jakiego męża godnego wspomnienia. Urodzony w Samborze roku 1610 Marcin Radzimiński bijograf akademików krakowskich, wyliczył 50 Samborzanów którzy łatwością i mocą dowcipu i pełnością nauki celowali, nie wymieniwszy ani siebie, ani wielu innych jeszcze. Pierwszeństwo przysądza jednakże Grzegorzowi Wigilancyjuszowi. Znakomity ten poeta łaciński zwany zwykle Samborczyk, *Samboritanus, Roxolanus, Ruthenus,* który urodził się roku 1523, umarł zaś roku 1573 kanonikiem ś. Floryjana w Krakowie, był nauczycielem przy akademii krakowskiéj. Ztąd także rodem był ów Kulczycki który w czasie oblężenia Wiédnia mnogie temu miastu wyświadczywszy przysługi, otworzył za pozwoleniem urzędu miejskiego wiédeńskiego piérwszą w tém mieście kawiarnią. W Samborze nareszcie, by nie przepomnieć i pamiątek grobowych, leży tamże pochowany Stanisław Chomętowski hetman polny koronny, wojewoda mazowiecki, poseł rzeczypospolitéj do porty ottomańskiéj i do Moskwy, zmarły dnia 2. września 1728 w swojém starostwie drohobyckiém.

rownież jak w poprzednim
ośm rysunk. z opisem. —

W. Dźwigalski

MUSZYNA.

Jak rozmaitość zachwyca tu oko!
Łąki i gaje na przemian się wiją,
Tam znowu góra wznosi się wysoko,
Albo jar spada długą, ciemną szyją;
Tam wdzięcznie małe wzgórza rozsypane,
Lub powój zdobi stromą skały ścianę.

Ks. Hołowiński.

Na ostatnim prawie krańcu Galicyi i obwodu sandeckiego leży to piękne i schludne miasteczko nad rzeką Muszynką, która tu właśnie wpada do Popradu. Całe położenie tego miasteczka jest dziwnie romantyczne, godne zewszechmiar pędzla i pióra poety, i najlepiéj wydaje się z stanowiska, z którego rysownik schwytał widok na tym obrazku przedstawiony. Na przedzie po lewéj ręce jest góra wysoka Mikowa zwana, skalistemi bokami stércząca, porosła drzewami; po jéj krawędzi ciągnie się droga gdyby wstęga wiatrem w rozmaite kierunki rozkołysana. Niżéj Poprad w gwałtownym swym pędzie od strony węgierskiéj rozbija swe wiecznie szumiące wody o skaliste brzegi; a daléj wznosi się druga odłączona od innych góra równie skalista, rzadką trawą i jałowcem porosła, w kształcie ostrokręgu, a na jéj czole stérczy ostatni szczątek zamku, który niegdyś panował nad całém miastem i całą okolicą. Górę tę z jednéj strony okala droga wzdłuż nieustannym hukiem głośnych młynów i tartaków, prowadząca do miasta przez most rzucony na Muszynce. A wkoło całego widokręgu olbrzymie Karpaty rozmaitemi kształtami stérczące, urozmaicają ten widok prawdziwie malowny. To téż na wiosnę i w lecie, w dnie świąteczne przy sprzyjającéj pogodzie cała niemal ludność drapie się na górę zamkową, by się cieszyć tą zawsze piękną, zawsze nową rozmaitością widoków téj uroczéj przyrody, i przechadzającemi się różnobarwnemi gronami swemi ożywiając samotność tego miejsca, nowego dodaje uroku do malowniczych piękności tego obrazu. Do powabów téj okolicy nie mało przykłada się to usamotnienie téj ustroni zda się tak dalekiéj od gwaru światowego, tak oderwanéj od reszty świata, tak cichéj i spokojnéj, iż mimowolnie budzi się w sercu tysiące marzeń i uczuć.

Miasteczko to leży na drodze prowadzącéj z Nowego-Sącza ku południowi; a najpiękniejsza, w najrozmaitsze widoki bogata jest droga która doń prowadzi od Krynicy, nie wielkiéj wioski w górach leżącéj, sławnéj u nas z swych wód mineralnych i licznego w lecie napływu gości. Ciągnie się bowiem ta droga krętą doliną karpacką, wykutą

jakby w najgłębszéj kotlinie tych gór niebotycznych, a tak wązką, że nie raz na zakręcie ledwie odgadnąć można, którędy zdoła się przemknąć pomiędzy dwie ściany prostopadłe gór jałowych gdzieniegdzie tylko ożywionych ciemną lasów zielonością. I zdaje się że się jest już za granicami mieszkań ludzkich, w pustéj dziedzinie skał i kamieni. Jakież zdziwienie wędrowca, gdy się nagle pojawi Muszyna z białemi domkami swemi, murowanemi kamieniczkami na rynku, i kościołem dosyć ozdobnéj budowy. I tu mieszkają ludzie z swemi troskami i swą wesołością, i tu są myśli i żądze, marzenia i nadzieje; całe to życie człowiecze z niezmiennemi kolejami swemi od kolébki do trumny. Bo człowiek tam się przyjmie nawet, gdzie żadna nie wytrzyma latorośl; a życie jego ziemskie wszędzie jednakie; przyroda tylko inna, powietrze inakie; człowiek ten sam wszędzie.

I to miejsce samotne nie jest bez swych podań historycznych; wszak na górze stérczą gruzy, a więc i dzieje przeszły tamtędy z zdarzeniami swemi. Owóż podanie o tym zamku rozpowiada, że kiedyś, a dawno temu, — chronologija bowiem podań wszystkich jest równie mglista jak tkanka fantastyczna; — mieszkał w tym zamku dziedzic onego, a nazywał się Paloch; gdy się już zestarzał, a ciężką złożony chorobą, czuł śmierć zbliżającą się, opadły go jak liście z drzewa zimowym szronem sparzone wszystkie dawne nadzieje, żądze i myśli, i zapragnął widzieć raz jeszcze brata mieszkającego w Węgrzech. Godziny i dnie uchodziły unosząc z sobą ostatki sił chorego; brat nie przybywał, bo przybyć czy nie chciał czy nie mógł. I chory urażony obojętnością rodzonego brata, podniósł się z łoża, kazał zawieść do Krakowa, i tam zajechał w gościnę godną jego wieku i słabości, do klasztoru. Nie mogąc ostatniéj znaleźć pociechy w uczuciach rodzinnych szukał jéj w uczuciach religijnych; co mu ziemia odmawiała, tego szukał w niebie; a umiérając zapisał ów zamek rodzinny klasztorowi. A późniéj biskup jakiś krakowski zwiedzając to miejsce tak sobie je upodobał, że wszedł w ugodę z klasztorem, i inną włość dał mu w zamianę, a sam stał się panem zamku i włości. Takim to sposobem wedle podania stała się Muszyna częścią dóbr należących do dawniejszego biskupstwa krakowskiego. Jakoż w rzeczy saméj tak było, dzieje tylko rzecz całą rozpowiadają swoim sposobem, mniéj romantycznym oczywiście. W archiwum bowiem urzędu miejskiego w Muszynie znajdują się dotąd kopije dokumentów, których oryginały łacińskie mają się znajdywać w Krakowie; z których okazuje się, że Władysław Jagiełło wraz z żoną swą Jadwigą w roku 1391 darowali listem własnoręcznym miasteczko Muszynę z mnóstwem przyległości Janowi biskupowi krakowskiemu. I odtąd też należały te wszystkie włości do biskupstwa krakowskiego, aż do roku 1772, w którym to roku gdy Galicyja przeszła pod panowanie c. k. rządu, granica odłączyła je od biskupstwa krakowskiego, a te kilkanaście włości stały się dobrami kameralnemi, i są niemi dotąd.

CERKIEW WE WSI PAKA.

W świeże ozdobna twoja postać szaty,
Chciwemu wzroku widok niesie miły.
Józef Szymanowski.

Obrazek ten przedstawia widok nie szczególny i nie obszerny, prawdziwie sielski, odznaczający się tylko tym urokiem, jaki wywiéra zawsze ciche, spokojne ustronie wiejskie, ale piękny choć prosty. Na środku wioski, z pomiędzy drzew rozłożystych wznosi się cerkiew skromna, a przed nią przez drogę tylko oddalony rozciąga się staw bardzo obszerny, z małemi swemi odmianami, zielonego szumiącego szuwaru, wodnego ptactwa które ku wieczorowi na wyścigi z wodnemi bąkami, rozmaitemi odzywa się głosy; chyba że czasem dla urozmaicenia widoku przemknie skromne czułenko wieśniacze z rybakiem w siermięgę ubranym, lub strojniejszym nieco myśliwym. A w około ubogie i nizkie chatki wieśniacze niknące w sadów zieloności, karczemka w naszych wsiach nieodstępna sąsiadka bożego domu, z otwartemi zawsze wrotami i dymem z komina zwiastującym gotową zawsze dla płacących gościnność; tam daléj za wodą grobelka wiejska z plecioną tamą i mostem drewnianym, na którym zazwyczaj jest zawsze jakoś w przysłowie już weszła dziura do naprawienia, a z boku nad grobelką nad stawem, kilka drzew przegląda się w wodzie, i przez jakąś ku niéj sympatyję spuszczonemi konary swemi całują jéj zwierściadlaną powierzchnię.

Oto cały krajobraz skromny i prosty, ale nie mniéj przeto malowniczy, który się pojawi wędrownikowi, jeżeli go przypadek jaki zaprowadzi do Paki. Nie wiele też więcej o téj za światami jak to mówią położonéj wiosce powiedzieć możemy chyba to, że, leży w obwodzie żółkiewskim na drodze, która prowadzi z Krakowca przez wsie Czaplaki, Skolin, Wielkie - Oczy do Lubaczowa Okolica cała jest płaska, wszędzie gdzie okiem pojrzyć ciągną się równiny bagniste, przypominające poniekąd pogranicza poleskie. Ale zato po wyzinach ciągną się łany urodzajne, stokroć wynagradzające pracę ręki ludzkiéj, bo ziemia okoliczna jest téj sławnéj, rolnikom dobrze znanéj barwy czarnej, podobnéj nieco do barwy torfu. Biada tylko podróżnemu, którego los zaprowadzi na tamtejsze drogi w późną jesień, gdy ziemia dészczem rozmoknie, lub na wiosnę, kiedy lody tają; wpadłszy w te czarne, tłuste, do kół olbrzymiemi sztukami czepiające się błoto, przeklnie tę czarną ziemię, któréj wdzięczni mieszkańce miejscowi błogosławią.

WAŁY NAD WISŁĄ POD DZIKOWEM.

A nasza Wisła tak spokojna, cicha,
Że jéj nie słychać, tak lekko oddycha,
I jakąś ciszą spokojną okola
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.
Stare się wierzby nad nią zadumały,
O swéj starości, o spróchniałéj korze,
Ściętych konarach i minionéj porze;
Bo one młodość z Wisłą przeigrały.
I do niéj jeszcze krzywe, karłowate,
Stroją swe czoła w zieloności szatę.

Antoni Czajkowski.

O wspomnieniach historycznych Dzikowa i pięknem położeniu téj całéj okolicy, mówiliśmy już poprzednio; tu tylko na tym obrazku chciał rysownik wyobrazić inny jeszcze widok nadbrzeża wiślańskiego w téj saméj okolicy leżący, schwytany jeno z innego stanowiska i przedstawiający wały z ziemi sypane, dla wstrzymywania okropnych często wylewów wezbranéj rzeki, a które ciągną się aż ku Sandomierzowi. Widok cały schwytany jest od strony południowéj, i przedstawia na pozór martwą i jednostajną płaszczyznę, która jednakże w naturze dziwnie jest ożywiona zawsze czystemi wodami Wisły, i tu i ówdzie rozsypanemi drzewami, które nad jéj brzegami rosną karłowato, ale nadzwyczaj bujnie i rozłożyście, dzięki zapewne rzecznym namułom, które Wisła w swym biegu zostawia po brzegach swoich.

Widok ten wzięty jest z pod wyniosłości, na któréj miasteczko Dzików stoi, a z tego miejsca rozsuwa się przed okiem widokrąg niezmierzony prawie na równinę szeroką, którą Wisła nasza płynie w swym średnim biegu, sięgającym po ujście Sanu, wpadającego ztąd niedaleko poniżéj wsi Dąbrówki, nie zaś pod Sandomierzem jak upowszechnione jest mniemanie. Wisła nasza, która w swoim tak nazwanym górnym biegu od źródeł szląskich po ujście Sanu sięgającym, liczne w siebie porywając wody posiłkowe, coraz obszerniejszym płynie korytem, niczém niewięziona i niewstrzymana, zaczyna już tu

coraz poważniéj i majestatyczniéj rozlewać swe wody tak dla nas historyczne. A przecież mimo téj swobody, z jaką po szerokiém swém łożysku biegnie, zachowuje ona wszędzie ten sobie właściwy, bystry, gwałtowny i swawolny charakter nurtu swego, który sprawia iż tak często i w wielu miejscach koryto swe zmienia, a mianowicie płaszczyznie ogromnemi wylewami staje sie nie raz groźną, a który to charakter jéj nurtu wedle uczonych badaczów natury pochodzi z tegoż samego powodu, z jakiego wedle najdawniejszych historyków pochodzi zarówno i jéj nazwisko. Jak bowiem już Długosz za zdaniem dawniejszych historyków wywodzi jéj nazwisko, została tak nazwaną dla tego, że ze źródła swego jest niejako wiszącym, gwałtownie z góry spadającym potokiem, który nim się dostanie do najbliższego poziomu jest raczéj podobny do wiszącéj, czyli wisłéj, niżeli do płynącéj wody. Zdanie to zatwierdził Dobrowski pokazawszy, że nazwisko Wisły pochodzi od wspólnego Czechom i Polakom czasownika wisiéć, i że jest wyrażeniem czynu natury na który przed 18 już wiekami zwrócono uwagę, i już Klaudiusz Ptolomeusz to samo powiada o jéj źródłach nadzwyczaj wysokich. Owoż ten sam czyn natury wywiéra wyżéj rzeczony wpływ na cały ciąg Wisły od jéj źródła wyniesionego o 2500 stóp polskich nad poziom morza. Na téj tu właśnie równinie Wisła która od źródeł do miasteczka Strumienia płynie z południa ku północnemu zachodowi, a daléj aż po ujście Sanu na wschód, zwraca się ogromnym łukiem ku północnemu wschodowi, i dla tego właśnie, nurt jéj przybiéra jeszcze więcéj prądu gwałtownego, który tém powabniejszy sprawia widok.

Gdybyśmy chcieli jeszcze powiedziéć co o historycznych pamiątkach téj nadbrzeżnéj równiny w obrazku tym przedstawionéj, musielibyśmy przejść daleko za skromne obręby naszych opisów; wszakże na niéj rozsypane są mnogie miasteczka, wioski i stare grody, w których wrzało tyle życia naszéj przeszłości. Są to przecie te same równiny, które ciągną się daléj po drugiéj rzeki stronie po za mury sandomiérskie, a komuż nie są znane te wszystkie zdarzenia wojenne, które tylą stopami wrogów, potokami krwi bratniéj przemknęły tędy, mianowicie za czasów szwedzkich wojen, i broniących się konfederacyj polskich, których epizodyczne spotkania odbywały się kilkakroć po obu stronach nadbrzeża sandomiérskiego.

TARNÓW.

Dążąc równiną od Wisły wybrzeża
Gdy na płaszczyznach już oko się strudzi,
Miłym widokiem naraz wzrok uderza
I licznych wspomnień i uczuć tłum budzi.
Wesołe wzgórze, na którém Tarnowa
Poważne mury od wieków spoczęły;
Gdzie tyle dotąd pamiątek się chowa
Ubiegłych dziejów, co świetnie minęły. —
Maks. Grzmisław Zdulski.

Miasto to obwodowe przedstawione tu w naszym obrazku od strony zachodniéj ze wsi Koszyce-Wielkie, leży na wzgórku panującym nad całą okolającą go płaszczyzną, która coraz niżéj ciągnie się aż ku brzegom Wisły. Położenie miasta samego jest nader piękne, i najlepiéj wydaje się z téj właśnie strony, z któréj widok ten zdjęliśmy; tu bowiem bujną i szeroką płaszczyznę przerzyna płynąca po pod mury miasta, nie wiele w lecie i w pogodę znacząca rzeczka Biała, która jednakże w słoty i na wiosnę szerokiém rozlewa się jeziorem na okoliczne niwy, pola i wioski.

Jestto jedno z miast piękniejszych naszego kraju, które dotąd zachowało ślady dawnéj świetności i zamożności swojéj. Wszakże Tarnów należy do najdawniejszych miast ziemi naszéj; o początku jego nazwiska powiada nasz Długosz (*liber beneficiorum*), że pochodzi od licznéj tarniny w okolicach rosnącéj. Piérwszy ślad o Tarnowie zdybujemy w dziejach naszych; gdy Spicimir wojewoda krakowski, przodek sławnéj w ojczyznie rodziny Tarnowskich, otrzymał od Władysława Łokietka przywiléj w roku 1328 pozwalający mu przemienić dziedziczną wieś Tarnów mały na miasto z używaniem prawa niemieckiego i zwyczajów Krakowowi służących. Tu się urodził w roku 1488 Jan *Magnus* Tarnowski, który sławą wojenną, mądrą w senacie radą wsławiony, należał godnie do owego najświetniejszego w dziejach naszych wieku Zygmuntowskiego. Zwycięzca pod Obertynem i w wielu innych bitwach, lubiał wolne przepędzać chwile w tém dziedzicznem swém mieście, które za jego życia było siedzibą wspaniałości, ducha rycerskiego, niezwykłéj gościnności, przytułkiem uczonych, których Jan Tarnowski umiał należycie oceniać, będąc sam mężem wysokiego wykształcenia; a nawet pozostały czas od usług krajowych poświęcając naukom, wydał w Tarnowie przez Łazarza Andrysowicza w roku 1558 drukowane dzieło własne: *consilium rationis belticae*, w którém dowodzi nie mało wiadomości o sztuce wojennéj. U niego to przez kilka miesięcy bawił Jan Zapola, hrabia spiski, król węgierski; wygnany przez Ferdynanda króla rzymskiego, znalazł w Tarnowie bespieczne schronienie; a Jan Tarnowski wielki hetman koronny, podejmował go prawdziwie po królewsku, naco nie mało własnego łożył mienia.

„I jak powiada Orzechowski, „w rozpaczy go potwierdził, i drogę za się jemu do Węgier pokazał, nic się onych strachów Ferdynanda króla nie lękając, któremi za tego króla przechowanie groził.“ To też Jan Zapola gdy wrócił nazad na tron węgierski, postawił na pamiątkę pobytu swego w Tarnowie, piękny i kosztowny ołtarz w katedrze tamtejszéj. A był nareszcie Jan Tarnowski prawdziwie miłującym ojczyznę Polakiem; jakby wieszczym duchem natchniony przepowiadał, że nadużycia posłów ziemskich w reprezentacyi narodowéj, mogą kiedykolwiek Polskę przyprawić o upadek.

Tarnów był dawniéj stolicą hrabstwa, którego dawność Orzechowski dowodzi przywilejem Zygmunta I. potwierdzającym dawniejsze na toż hrabstwo przywileje; i tak czytamy przywilej dany mieszczanom tarnowskim na rozmaite swobody podpisany w roku 1670 przez Aleksandra Janusza księcia Zasławskiego, hrabiego na Tarnowie. Przez spadki bowiem i związki małżeńskie przechodziło miasto w posiadanie książąt Wiśniowieckich, Lubomirskich, aż nareszcie w roku 1742 stało się własnością rodziny Sanguszków, w których posiadaniu zostaje po dziś dzień.

Podlegał i Tarnów nie jednemu nieszczęściu krajowemu, dzieląc burzliwe koleje naszéj ojczyzny, mianowicie w roku 1655, gdy zebrana szlachta pierzchnęła, a Szwedy swoim zwyczajem wszystko gwałcili, łupili, palili i niszczyli, tak że w roku 1656 wielu mieszkańców Tarnowa pozbawionych piérwszych potrzeb, opuściło swój gród rodzinny. W Tarnowie urodził się Wawrzyniec Bartylius, poeta i pisarz ascetyczny wieku XVI. Podróżował on pieszo do Rzymu i Loretu, a przez drogę śpiéwał pieśni pobożne własnego utworu. Tu także urodził się Mikołaj Jasiński pisarz panegiryków akademicznych. Z pamiątek historycznych Tarnowa prócz zamku, którego ledwie gruzy leżące pod górą ś. Marcina pozostały, który Jan Tarnowski wystawił a Stanisław Tarnowski kasztelan sandomierski zmarły w roku 1616 nie mało wraz z miastem ozdobił, najciekawsze są pomniki grobowe w dzisiejszéj katedrze, dawniejszéj farze wyniesionéj do godności kolegiaty w roku 1400. Najokazalsze są: marmurowy pomnik Jana Tarnowskiego, wielkiego hetmana koronnego, zmarłego 16. maja roku 1651, z posągiem jego wielkości naturalnéj, którego twarz zdaje się być zdjęta z pośmiertnéj maski, i płaskorzeźbami przedstawiającemi znaczniejsze zwycięztwa tego bohatéra. Jest także grobowiec wybornego dłuta wyobrażający Janusza księcia Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego zmarłego 12. września roku 1620; posągi alegoryczne z alabastru, jeniusze i lwy otaczają pyszny sarkofag. Jest jeszcze dawna pamiątka, i dawne doń przyłączone podanie w kościółku starożytnym ś. Marcina z drzewa modrzewiowego, stojącym na górze tegoż nazwiska. Lud który ma swoje najpoetyczniejsze powieści, rozpowiada, że kiedyś tam kościółek ten cały z wodą przypłynął; zawieszony zaś w nim łańcuch drewniany z takąż samą kłudką, ma być dziełem pastucha z urodzenia ślepego, a kłudka tak przecie jest sztuczna, że jéj dotąd nikt otworzyć, nikt klucza dorobić nie jest w stanie.

CZORSZTYN.

Skróś okien różnofarbnych panuje roślina,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imie przyrodzenia,
I pisze Baltazara głoskami „Ruina".
Adam Mickiewicz.

Obrazek nasz przedstawia ostatki zamku czorsztyńskiego, które wraz z piękną okolicą nie raz już były rysowane, a które właśnie dla tego staraliśmy się z tém większą oddać starannością i wiernością, albowiem po większéj części wszystkie wspomniane ryciny, idealizowany raczéj niż wierny dają onego obraz. Obrazek ten przedstawia zwaliska Czorsztyna od strony północnéj z drogi prowadzącéj do Nowego-Targu, po prawéj stronie za wodą widać szczątki zamku Niedzica w Węgrzech już leżące, będące własnością hrabiego Pałaczaja. Położenie całe jest jedno z najromantyczniejszych obwodu sandeckiego, i tysiące wzbudza uczuć ten widok gór skalistych tylekroć opisany, z świrkowemi gajami swemi, granitowemi płytami, stromemi urwiskami i bystremi wodami Dunajca, który prześlizguje się pomiędzy skały i kamienie. Żaden rysunek i żaden opis nie zdoła oddać wszystkie piękności téj karpackiéj przyrody, skupione tam razem, na które, by je oglądnąć i pojąć, oko i czucie zwyczajne nie wystarczy, trzeba do tego szczytnego widoku oka i czucia poety; z takiém spoglądał na nie nasz Seweryn Goszczyński, od którego téż pożyczamy po większéj części słów pięknego opisu.

Wyniosła i przykra góra, panująca z jednéj strony nad szyją Nowotarskiéj-doliny, z przeciwnéj zaczynająca pasmo wzgórzów, zakończona skałami Pienin, oto posada Czorsztyna. Na południowéj stronie ściana zamku zdaje się być jakby dalszém wyprowadzeniem skały wznoszącéj się prostopadle od płaskiego błonia, jakby mur z jednostajnéj różowéj skały. Dno głębiny uściela piękne błonie zielone, po nim wieś rozrzucona, i snujący się dalekowidny Dunajec; na drugim brzegu rzeki Węgry z górami swemi w świéże lasy ubranemi, i zamkiem wyżéj wspomnianym. Wschodnia część góry najeżona jest ostremi nagiemi wzgórzami z wapiennego kamienia, tu i ówdzie rozrzucone krzaki jałowcu i świerki zielonością wieczną strojne. Ów szereg nagich, wysokich, przepaścistych opok, tworzy linię tak warowną i samorodną, że sam widok jéj mimowolnie nasuwa myśl czarodziejstwa wspiérającego założycieli Czorsztyna. Zwaliska Czorsztyna są siedzibą mnóstwa podań romantycznych, które tak chętnie przylegają do da-

wnych gruzów historycznych; mnóstwo też o nim mamy wiérszem i prozą pisanych powieści; wszakże jedna nawet z dawniejszych a rzadkich operetek naszych, tyle niegdyś ulubiona z swemi tonami i śpiéwkami rodzinnemi, nosi nazwę „Zamku na Czorsztynie". I nic dziwnego; do nazwy zamku czorsztyńskiego łączy się wiele pamiątek prawdziwych, zapisanych na kartach dziejów naszych.

Początek zamku tego niknie w mgle dalekiéj przeszłości; wszak stał już przed Kazimierzem Wielkim, który go odnowił i wzmocnił. W nim, jak podanie niesie, mieszkał Zawisza Czarny, ten nasz bohater bez skazy i zmazy. Samotne zamku tego położenie w okolicy górzystéj na pograniczu dwóch krajów, dawało nie raz sposobność do zbiérania się w nim band rozbójniczych, którzy zląd rozpuszczali swe zagony. I tak w roku 1401 zgraja rozbójniczéj szlachty miała tu swój bespieczny przytułek; musiano aż użyć siły zbrojnéj, na odzyskanie zamku i osłonięcia okolicy od łupieztwa. W roku 1434 rabusie z Czechów i Rusinów złożeni, wypadając z Czorsztyna, wielkie Węgrom i krajowcom szkody zrządzali. A nareszcie w roku 1651, za poduszczeniem Chmielnickiego usiłującego w całéj Polszcze poburzyć wieśniaków przeciw szlachcie, niejaki Aleksander Napierski, mieniący się dla większéj wziętości ze Sztembergu Kostką, opanował ten zamek i podżegał lud do powstania, przyrzekając im ciągle swobody większe i codzień spodziéwane posiłki w ludziach zbrojnych. Aliści Piotr Gembicki biskup krakowski, wysłał nań nadworne swe hufce, zdobył zamek, a pojmany Napierski wraz z innemi dał gardło w Krakowie. Lecz nie same rozbójnicze pamiątki przemawiają z gruzów Czorsztyna. Tu w roku 1440 przybył ze świetnym orszakiem Władysław Jagiel: udając się na objęcie tronu węgierskiego; tu po dwudniowym pobycie żegnał się z matką Zofiją i bratem Kazimierzem, którzy go do granicznego zamku ojczystego odprowadzali. A w roku 1655 w smutniejszéj okoliczności przybył król Jan Kazimierz, uchodząc przed Szwedami, którzy cały kraj najezdniczemi wojskami swemi zalali, i mniemał biédny król bez ziemi, że tu w górach i lasach bespieczne znajdzie schronienie na ostatnim krańcu obszernego królestwa swego. Lecz wnet nadciągnął za nim nieprzyjaciel, a monarcha opuszczony od wszystkich musiał się udać za obręb swego państwa. I rzucił zapewne z okien starego zamku ostatnie spojrzenie pożegnawcze na ziemię rodzinną, a w tém spojrzeniu rzuconém na wrogów, którzy bezkarnie plądrowali po dawnéj Piastów i Jagiełłów dziedzinie, było już wówczas łzą żalu wyrażone, jakby odbicie owego ducha wieszczego, z jakim w kilka lat późniéj zstępując z tronu przepowiadał panom i szlachcie przyszłe koleje nieszczęśliwe ojczyzny. W końcu wieku XVIII., gdy wszystko w kraju do upadku się chyliło, i zamek pustkami stojący zapadł w gruzy, z których dotąd nie powstał.

JAROSŁAW.

Spokojne Sanu snują się potoki
Srebrnym połyskiem piękne zdobiąc niwy,
A nad ich brzegiem Jarosław sędziwy,
Różnych przeznaczeń przeżywszy wyroki,
Niegdyś zamożny, szczęśliw', sławą znany.
Dziś tylko świadek swéj dawnéj świetności,
W ciszy, śród gajów, jak gdyby stroskany
Dumać się zdaje o latach młodości.

Grzmisław Zdulski.

Widok Jarosławia zdjęty jest na naszym obrazku ze strony wschodniéj od przewozu na Sanie, z którego droga prowadzi do Oleszyc, i przedstawia same tylko miasto, które ztąd wydaje się najlepiéj w całéj swéj obszerności; miasto to leży na obszernéj płaszczyznie, którą póki oko zajrzy w rozmaitych kierunkach przerzyna San swym krętym biegiem. Jest to okolica bardzo malownicza, bo nad brzegami Sanu gdyby ogrody same rozsypane są wioski, gaje i zielone łąki; to też sprawiedliwie tę część obwodu przemyślskiego nad tą piękną rzeką leżącego, nazywają ogrodem galicyjskim. W środku prawie téj tylą wdziękami przyrody umajonéj płaszczyzny, leży miasto Jarosław, otoczone rozległemi przedmieściami, których domki rozsypane, mnóstwem drzew, mianowicie orzechów włoskich ocienione, przyjemny sprawują widok; a ku południowi, jakby dla urozmaicenia obszernego widoku, wznoszą się ostatnie odnogi gór karpackich, które z téj strony kończą widokrąg i nikną w mglistéj nieba przestrzeni.

Dzieje Jarosławia sięgają najdawniejszych czasów; nazwa miasta zdaje się potwierdzać mniemanie, że piérwsza onego posada założona być mogła w wieku XI. jeszcze przez Jarosława książęcia ruskiego, panującego na Przemyślu. Pospolicie dzieje nasze mianują Jana z Melsztyna założycielem miasta i zamku w wieku XIV.; wszakże są ślady dawniejszego istnienia tego miasta, które było około roku 1375 w posiadaniu Władysława księcia Opolskiego siostrzeńca króla Ludwika; jakoż tenże przeniósł w tym roku miasto na inne miejsce, obdarzył prawem magdeburskiém i innemi swobodami. Po zgonie Ludwika w roku 1382 załoga węgierska wzbraniała się przez lat kilka nowe uznać rządy; musiano zatém użyć siły zbrojnéj. Najdawniejszemi dziedzicami Jarosławia byli jak się zdaje, przodkowie Tarnowskich, którzy pisząc się z Jarosławia, przybrali z czasem nazwę Jarosławskich. W roku 1417 nadał Jagiełło pasierbowi swemu Janowi Granowskiemu tytuł hrabstwa na Jarosławiu, lecz mu go używać nie dozwoliły stany rzeczypospolitéj. Najpiérwsza jak się zdaje w kraju była ordynacyja jarosławska. Twór-

cami onéj byli Rafał na Jarosławiu starosta lwowski i Spytek, dziedzic Przeworska. Kazimierz Jagielończyk zatwierdził ją w roku 1470, lecz z powodu sporu między dziedzicami, zniósł takową Zygmunt I. w roku 1519, jako rozjemca obrany od stron wiodących spór między sobą. Jarosław przechodził potém w rozmaite ręce. Od Tarnowskich przeszedł w dom książąt Ostrogskich, Lubomirskich, Sieniawskich, a nareszcie Czartoryskich.

Było zaś to miasto sławne handlem nietylko w Polszcze i za granicą; prócz bowiem handlu zbożem, które ztąd Sanem aż do Gdańska spławiano, odbywały się tu trzy jarmarki do roku po cztéry tygodnie trwające, piérwsze w Europie jak świadczą Lubieński i Piasecki, po frankfurtskich nad Menem. Turcy, Ormianie, Persowie, ziemi i rąk swych płody zwozili, na których zakupywanie z południa i północy Europy zjeżdżano; korzeni handlarze tak wielkie mieli zapasy bakalii, iż ztąd najwięcéj kraje niemieckie w nie się opatrywały. Szymon Starowolski żyjący w wieku XVI., w dziełku swojém *Polonia sive status regni Poloniae descriptio* przepolszczoném przez Gołębiowskiego, powiada między innemi: że prócz towarów z Persyi, Carogrodu, Wenecyi, Moskwy i Amsterdamu przywożonych, przypędzano do Jarosławia więcéj jak 40,000 wołów, a połowę tyle koni. To téż było to miasto najzamożniejsze niemal w całéj Polszcze, mimo mnogich klęsk jakie doświadczało. Pominąwszy bowiem napady Tatarów i Wołochów w latach 1489, 1498 i 1502; w roku 1649 okupić się musiał Jarosław od Kozaków; w roku 1656 opanował miasto Karol Gustaw; a w roku 1657 złupił je Jerzy Rakoczy książę siedmiogrodzki. Podczas walki nareszcie Augusta II. i Karola XII. kilkakrotnie zajmowane było przez swoich i cudzych w latach 1703 i 1704. Lecz więcéj jeszcze nad wojenne łupieztwa i napady, przykładały się do upadku miasta tego, zarazy morowe przywożone przez kupców wschodnich, z których najokropniéj grasowała zaraza w roku 1622, i częste pożary, z których najgwałtowniejszy wybuchnął w roku 1625, w czasie samego jarmarku, i pochłonął całe miasto wraz z towarami przeszło 10 milionów złp. wartującemi, a na owe czasy równało 40 milionom wedle dzisiejszéj wartości. Poczuli tę stratę handlujący w Europie, a bojaźń odtąd zjeżdżania się do drewnianych miast polskich i stan polityczny naszego kraju przeszkadzały już odtąd tak wielkim jarmarkom. Chlebowski opisał ten nieszczęśliwy przypadek wiérszem. Trwał jeszcze i późniéj ten jarmark letni; wszakże w roku 1646 Władysław IV. umyślnie zjechał do Jarosławia i całe trzy dni bawił, by się sławnemu przypatrzyć jarmarkowi. Lecz pomału upadały i jarmarki, i miasto, o którém przecie pisze jeszcze Kuropatnicki w roku 1786, że jest najokazalsze po Lwowie w całéj Galicyi, chyliło się także do upadku. Dziś ledwie cień pozostał dawnéj świetności i zamożności; utrzymuje się wprawdzie dotąd handel, ale cały w ręku żydowskim ogranicza się na produktach krajowych, najwięcéj do żywności służących, jakoto: maśle, cebuli, orzechach i t. d. spławianych do Warszawy; najwa-

żniejszą część przemysłu jarosławskiego stanowiły do niedawna tamtejsze fabryki świéc jarzących, które nawet świécami jarosławskiemi nazywano. Lecz i to upada, dzięki wielu innym fabrykom, a mianowicie dzięki świécom łojowym, które tegoczesny przemysł wyniósł prawie do godności świéc woskowych.

Wracając do dawnych pamiątek Jarosławia, z dawnych świątyń, które jedne jeszcze na ziemi naszéj tu i ówdzie o minionych rozpowiadają wiekach sławy i świetności, pozostały klasztory Dominikanów, dawniéj Jezuitów, gdzie słynący cudami posąg Matki boskiéj, ukoronował 8. września roku 1755 Wacław Sierakowski biskup przemyślski; Reformatów i kościół niegdyś Ś. Ducha, dziś wyznania augsburskiego. Dawnego zamku, który według świadectwa Starowolskiego, w wyż wspomnianém dziele nad Sanem stał, a któryto właściwie jak się zdaje Jan z Melsztyna wystawił, nie ma już dziś ani śladu. Dotąd w pamięci tamtejszych mieszkańców przez podanie ojców zachowuje się pobyt cara Piotra, który stał w roku 1711 obozem pod Jarosławiem, i zapisał się w księgach metryki kolegiaty, trzymając do chrztu dziécię mieszczan tamtejszych z Elżbiétą Sieniawską, kasztelanową krakowską. A dnia 2. czerwca tegoż roku większe jeszcze i świetniejsze odbyły się chrzciny. Gdy bowiem tego dnia zjechał August II. z synem i liczném gronem senatorów do obozu cara, by się naradzić o wojnie z Turkami, hetman Sieniawski sprawiał chrzciny córce swojéj, mającéj lat 13. Chrzciny córy hetmańskiéj odbyły się pod namiotami, a ojcami chrzestnemi byli: król polski, car moskiewski i Rakoczy, który w upominku dał misę wielką pełną klejnotów kosztownych. Tu także wspomnieć się godzi, że Jarosław wydał także kilku sławnych mężów. Tu bowiem urodził się poeta nasz wieku XVII., Marcin Anioł. W tymże samym wieku osiadła tu sławna i szlachetna rodzina Mucharskich, z któréj Jan Wincenty doktor medycyny i filozofii, był lekarzem nadwornym króla Jana Kazimierza, Ludwik Piotr kanonik tutejszy, pisał panegiryki, a Piotr był budowniczym króla Władysława IV.; a nareszcie do znakomitych mężów, któremi Jarosław szczycić się może, porachować należy w naszych już czasach zmarłego Franciszka Siarczyńskiego, który przez długie lata był proboszczem jarosławskim, a którego znane zasługi około ojczystego pismiennictwa nie potrzebują obszerniejszego przypomnienia.

Do uzupełnienia obrazu historycznego miasta Jarosławia dodamy w końcu, że w wieku XVI. i XVII. istniała tu drukarnia. Jan Szeliga drukował tam około roku 1618. Nic w tém zaiste dziwnego, wszak mimo tylu nieprzyjaźnych głosów lżących przeszłość naszéj ojczyzny, rzeczą jest niezaprzeczoną, że oświata w Polszcze na wysokiéj stać musiała stopie, gdy w owych wiekach tyle jeszcze ciemnych w reszcie Europy, kiedy książki i uczeni byli rzadkością, u nas nie było prawie miasta znaczniejszego, (a były i wsie nawet takie) gdzieby nie było drukarni, a w każdym zawodzie nauk sławni byli uczeni i profesorowie.

DROGA DO PUSTELNI Ś. SIERADA.

Jakiż widok posępny lecz razem wspaniały!
Fr. Wężyk.

Opisywaliśmy już w jednym z poprzednich obrazków naszych, piękności Tropia wioski mało znaczącéj, w obwodzie sandeckim położonéj, któréj jednakże całe położenie i otaczająca okolica, tak są romantyczne i piękne, iż się nasz rysownik wstrzymać nie mógł, by nie schwytał dwóch jeszcze miejsc téj czarownéj okolicy. Piérwsze z nich widzimy na tym obrazku. Jestto droga prowadząca z Tropia do pustelni ś. Sierada, którą niżéj opiszemy.*) Równie słowy zimnemi, jak i martwym ołówkiem trudno oddać piękności, które przyroda nagromadziła w to ciche, oderwane zda się od świata ustronie, bo ani w słowa, ani w ołówek nie da się wczarować to silne wrażenie, jakie sama działa przyroda z całém swém wkoło bujającém życiem, z temi tysiącznemi głosami swemi, które wkoło liściem, falą wody, pieniem ptaków leśnych śpiéwają tę pyszną harmoniję przyrody. Jest to, jak się wiernie starał rysownik oddać na obrazku, ciasna rozpadlina dwóch skał, pomiędzy które wązkiém korytem po sterczących kamykach, to głośniéj, to ciszéj mruczący strumyk leśny bieży ku Dunajcowi, który w głębi po pod wzgórza, po pod błonia zielone, sady wiejskie i wspaniałe topole toczy szemrzące swe fale połuszczone tysiącem barw pożyczanych w dzień od złotych słońca promieni, w nocy od srebrnego światła księżycowego.

Po jednéj i po drugiéj stronie rozpadliny, na bliźnięcych skałach które potok zda się rozerwał i rozdzielił, wznoszą się wyniosłe, ku niebu gałęźmi zielonemi wystrzelone jodły, rozmaicie rozrzucone, w tym nieładzie niby pełnym wdzięku, który darmo sztuka w ogrodach i parkach naśladować usiłuje; a niżéj ku strumieniowi czołgają się jakby dzieci otaczające poważniejszych drzew stopy, karłowate krzaki, przez których liściową zasłonę błyszczą wody strumienia tysiącem krzyształowych kropelek. Przez strumień od skały do skały zarzucony mostek, łączy rozpadlinę i do przechodu służy. I sposób w jaki budowniczy wiejski utworzył ten mostek łączący, nic nie psuje téj harmonijnéj prostoty całego widoku sielskiego. Bo mostek jest równie małosztuczny; podobnie do tratwy zbity jest z jodeł ledwie z konarów ociesanych, które z dołu podtrzymują również niekunsztowne pale z wyższéj części rozpadliny wystające.

*) Droga ta prowadzi od Wojnicza na Wielką-Wieś, Lusławice, Zakluczyn do Nowego-Sącza.

PUSTELNIA Ś. SIERADA.

. . . . . pustynio wspaniała!
Jakaż twoim pięknościom wyrówna pochwała?
Kto z czułych, zapędzony do twojéj ustroni,
Słodkim myślom do serca przystępu zabroni?
Fr. Wężyk.

Jeszcze więc jedno miejsce z okolicy Tropia opiszemy, równie urocze, równie romantyczne, a prócz tego piękném podaniem gminném zajmujące.

Niedaleko brzegów Dunajca wznosi się góra pokryta gęstym lasem, a pomiędzy mchy i trawy, które się u stóp drzew rozścieliły, bieleją jakby kości jakie, piaskowe kamienie, które z skalistéj podstawy tu i ówdzie wystają. I tam minąwszy skromny kościółek wiejski i równie skromny smętarz grabami wkoło obsadzony, zaczyna się las jodłowy, o wielkich niebotycznych w cudną zieloność strojnych drzewach, i zaraz od samego kraju, na małém wzniesieniu skalistém stoi kapliczka, którę nazywają w okolicy kaplicą ś. Sierada pustelnika. Podanie zaś gminne, powieść okoliczną tak rozpowiada: Przed laty, przed długiemi laty, a są ludzie którzy twierdzą, że to sami jeszcze pamiętają, żył tu na tém miejscu w głębokiéj jaskini pobożny i bogobojny pustelnik, a miał być rodem z Opatowca wielkiego. I wszyscy w okolicy znali go, szanowali, bo wiódł życie surowe i cnotliwe. I długo tak było, aż jednego dnia zniknął gdzieś; i już go nikt więcéj nie widział. Aż znowu dnia jednego pastuszki pasąc na téj skale swe trzody, w błędnym swym biegu zajrzeli do jaskini, i ciekawością zdjęci weszli do jéj głębi. Tam na skalistéj podłodze ujrzeli człowieka, który spać się zdawał. Wkrótce więcéj zbiegło się ludzi, poznali go i dali znać kapłanowi miejscowemu, który gdy wszedł do jaskini z uroczystym obchodem, znalezli dawno już nieżywego pustelnika, ale ciało jego było jakby żywe, czérstwe jeszcze i niezepsute, a jak wieść gminna niesie, wydawało jakąś woń anielską. Byłto ś. Sierad, Polak.

Późniéj wystawiono na tém miejscu kaplicę i grobowiec dla tamtejszego kapłana, który się tam pochować kazał; i co roku uroczyste odbywa się nabożeństwo w kaplicy.

Jest ona cała wewnątrz malowana jakby marmurem wyłożona, a na ołtarzu klęczy sędziwy staruszek z kamienia wykuty, żywemi barwami pomalowany, siwe włosy otaczają mu głowę, wiejska jest na nim siermięga barwy tabaczkowéj, a biodra łańcuchem ma opasane, u pasa zaś wisi różaniec i krzyżyk. Kaplica ta ma trzy tylko ściany, czwartą bowiem stanowi ściana skały, do któréj budynek przypiéra; po za ołtarzem jest wnijście do jaskini, w któréj pobożny mieszkał pustelnik, a która cała mchem jest wysłana. Przy wchodzie do kaplicy jest kropielnica z wodą święconą, a nad drzwiami złotemi literami wypisany napis na czarnym marmurze prosty i treściwy: „Tu przemieszkiwał.“ A niedaleko od kaplicy w czarownéj zielonością umajonéj dolinie, u stóp bielejących się ścian skalistych płynie czysta cichym szeptem mrucząca struga. W niéjto święty pustelnik za żywota swego czerpał wodę, ten jedyny swój napój, i odtąd, jak pobożny lud twierdzi, woda ta nabrała zbawiennych własności na rozmaite cierpienia. A że wiara najmocniéj uzdrawia, sława tego strumyka długo zapewne w przekonaniu okolicznych wieśniaków zostanie nienaruszoną.

Tak samo jak w dwóch poprzednich ośm rysunk. z opisem. –

Wł. Dzwigałek

CHATKA PUSTELNIKA W OGRODZIE KRAKOWIECKIM.

Przy téj chatce pustelnika,
Słodkie chwile człowiek miéwa,
Słyszy blizki szmer strumyka;
Tu i ptaszek miléj śpiéwa,
Tu się oko wdziękiem poi,
Serce większém czuciem bije,
Cicha dzikość troski koi,
Bo tu moc uroku żyje.
Tu w rozlanéj spokojności
Każdy doznaje wzruszenia,
Jakiejś milszéj przyjemności
I jakiegoś zachwycenia.

M. B. Stęczyński.

Krakowiec leży w obwodzie przemyślskim, o którym w innym obrazku szerzéj się rozpiszemy, posiada ogród najobszerniejszy może i najozdobniejszy w Galicyi, który nawet do najpiérwszych w Polszcze porachować można, i tuż obok Zofijówki i innych położyć. Rzeczą najdziwniejszą w tym ogrodzie jest to właśnie, że przyroda do jego piękności nie przyłożyła się zupełnie; wszystko jest tylko dziełem sztuki, która podobnie jak w Zofijówce, na skinienie woli pańskiéj czarodziejską złotą laską wyczarowała tu na jałowéj płaszczyznie prawdziwą oazę ogrodową; bo wkoło gdzie okiem zajrzyć ciągną się smutne i jednostajne piaskiem zasypane płaszczyzny. Jakoż przypomniawszy sobie czasy Stanisława Augusta, za których żył twórca tego ogrodu Ignacy Cetner wojewoda bełzki, czasy w których trwoniono tak chętnie majątki, wszystkie życia chwile i całą wyobraźnię na pożyczane z obczyzny kapryśne zachcenia, nie zważając obok tego na istotne własnego kraju potrzeby, którym czasem urągano się prawie, szalonym zbytkiem, tym zwykłym poprzednikiem wszelkiego bankructwa; przypomniawszy sobie, powtarzamy, te czasy bezmyślnego szału, ledwie się nie chce wierzyć, że może właśnie dla braku w tém miejscu wszelkich poprzednich przygotowań przyrody, podobało się zamożnemu wojewodzie, towarzyszowi szkolnemu i przyjacielowi króla, rozkazać, by stanął ogród któryby wszystkich zadziwiał i dał świadectwo o pańskiéj zamożności i pańskim guście.

Jakoż ogród stanął, i w rzeczy saméj ogród pyszny, w którego rzadkie drzewa, rośliny z różnych stref sprowadzone, krzewy zamorskie, kwiaty wszystkich krajów i wszystkich słońc, rzucił wojewoda niezmierne zasoby pieniężne i upodobanie namiętne całego życia. Ogród za owych czasów kosztował daleko więcéj niż za naszych czasów; wydawał się téż cudem dla szlachty ruskiéj ziemi, podejmowanéj gościnnie przez wojewodę i głoszącéj przy hucznych biesiadach sławę gospodarza ugruntowaną na guście ogrodowym. Kuropatnicki w swojéj jeografii wydanéj w Przemyślu r. 1786, nazywa ten ogród zbiorem z czterech części świata. Wojewoda Cetner do końca życia swego ozdabiał go nowemi wymysłami, a w ostatnich chwilach zaciemnionych zdarzeniami krajowemi jedyną w nim znajdywał pociechę; a czasem budziła się w nim obawa, ażali po śmierci jego nie zniszczeje to jego dzieło, chwastem i trawą nie porosną czyste ulice ogrodowe. W takichto czarnych chwilach, podagrą zmęczony, gdy oparty na prowadzącéj go służbie przechadzał się po ogrodzie, zwykł mawiać smutném trapiony przeczuciem: »Po mojéj śmierci wilcy tędy chodzić będą.« Lecz przeczucie jego nie ziściło się. Ogród krakowiecki upiększony jeszcze przez jedyną wojewody córkę, która w czwartém małżeństwie za księcia lotaryńskiego poszła, przeszedłszy po niéj w ręce Leona Potockiego, a nakoniec do książąt Lubomirskich zachowuje się dotąd w swéj świetności.

Do przyozdobienia i utworzenia ogrodu tego takim jaki jest dzisiaj, przyłożył się najwięcéj Franciszek Taszer, Francuz sławny swoich czasów założyciel ogrodów, który późniéj w Krymie postwarzał cuda ogrodowe, za co go cesarz rosyjski obdarzył nawet orderem zasługi i dożywotnią pensyją. Z pomiędzy piękności tego ogrodu wyjęliśmy na tym obrazku chatkę pustelnika, która przez dziwne szyderstwo trwoniącego zbytku należała dawniéj do konieczności ogrodowych. Bywał do nich dodawany pustelnik także, płatny sługa pański, mający obowiązek żywą komedyję dodawać do komedyi drewnianéj, Chatka ta jest w pięknem drzewami niebotycznemi ocienionem miejscu, a tak ukrytém i zasłonioném labiryntowemi ścieżkami, że z trudnością doń trafić można. Jest ona drewniana z ładnemi galeryjkami brzozowemi, a wkoło okładana mchem różnéj barwy.

ZAMEK W SANOKU.

Oto gmach! który dumnie stoi na téj skale,
I poglada w źwierściadło szerokiego Sanu;
Opiéra się sędziwy czasowi zuchwale,
Nie tracąc z swéj młodości pierwotnego stanu.
Wiele on zapamiętał, miał różne zdarzenia:
Kazimierz Wielki, Jagiełło w tym zamku gościli,
I swym pobytem jego wiecznie zaszczycili,
Pojąc się rozkosznemi wdzięki przyrodzenia.

M. B. Stęczyński.

Obrazek ten przedstawia dawny zamek sanocki, dzisiaj na c. k. urząd obwodowy przemieniony, na wyniosłéj leżący skale nad rzeką Sanem, a panujący nad obszerną, sławną z swéj piękności okolicą. Lecz obrazek ten od strony południowéj niedoskonałe tylko dać może wyobrażenie o czarownym uroku krajobrazu, jaki z okien zamkowych rozściela się przed okiem patrzącego. Po pod skałą, któréj nagie tu i ówdzie ściany i ułamki dawnych murów warownych sterczą i bieleją, ze środka krzaków i traw zielonych, płyną czyste i bystre fale Sanu, téj rzeki, która zda się w biegu swoim przez nasz kraj, wybiera naumyślnie najpiękniejsze okolice, do najmalowniejszych brzegów przypiéra zmienne i kapryśne łożysko swoje. Daleko w błękicie nieba niknącą granicę krajobrazu stanowią góry rozmaitéj wielkości i rozmaitego kształtu ubrane w wiecznie świąteczną szatę lasów jodłowych, a tuż po za rzéką, która w rozmaitym wijąc się kierunku, to niknie, to znowu z dala zabłyśnie, nad zielonemi jéj brzegami porozsypywane są zielone łąki, ciemniejsze gaje i wiejskie osady, z pomiędzy których najbliższa naprzeciw oknom zamkowym leżąca wieś Olchowce bieleje się porządniejszemi budynkami. To jest część plastyczna tego obrazku, któremu ani rylec naszego rytownika, ani pióro nasze podołać nie zdoła, ale ileż jeszcze więcéj obraz ten cały nabierze znaczenia, gdy oko patrzącego wróci nazad na kamienne ściany starego zamku, a myśl pięknością przyrody rozbudzona, bujać zacznie po przeszłości, i wydobędzie z pamięci tyle wspomnień dziejowych przykutych do téj starożytnéj siedziby, w któréj przed laty, przed wieki ważniejsze przemknęły zdarzenia.

Było jak wiemy z dziejów naszych, zamek bardzo warowny, a ważny położeniem swojém z natury już obronném i blizkością nieprzyjacielskich granic. W dawnych lustracyjach czytamy że miał bramy murowane a potężne, wiele pokoi na dole i na górze, a spodem ogromne sklepy w których chowano akta grodzkie, ziemskie i podkomorskie. Zamek ten z czasów ruskich powstały jeszcze, przebudował i warowniejszym uczynił Kazimierz Wielki, który w nim w r. 1366 gościł czas niejaki. Lecz najważniejszą zamku tego pamiątka jest pobyt w nim Jagiełły w r. 1417, który tu panom radnym oznajmił zamiar pojęcia za żonę Elżbiétę Granowskę; jakoż 2. maja tegoż roku dawał im ślub Jan Rzeszowski arcybiskup lwowski, w kościele farnym, a gody weselne odbywały się w zamku; ani téż król Jagiełło na łonie nowéj żony zważał na nieukontentowanie panów, krzywo patrzących na ten związek. Jakoż dziejopisowie nasi surowo powstają na to małżeństwo; Bielski mianowicie tak się wyraża: „Król co miał nieprzyjaciela gonić, to wolał tymczasem weselić się w Sanoku; aby jeszcze był młodę pojął, ale babę, Helżbiétę córę Ottona z Pilic, Wojewody sendomirskiego, którą przedtém uniósł jeden Morawczyk, a potém mu ją drugi wydarł, potém zaś była za Granowskim kasztelanem nakielskim. Taż królowi niewiedzieć z czego się podobała, bo już stara była a wyschła od suchot.“ Tak ludzie rozumieli że go zaczarowała Tu przebywała jakiś czas Izabella małżonka Jana Zapola króla węgierskiego, znaglona wraz z synem Janem Zygmuntem, szukać schronienia w Polszcze, dostawszy od brata Zygmunta Augusta kilka grodów na swe utrzymanie, a między niemi Sanok. W późniejszych czasach był ten zamek widownią smutnego wydarzenia; w czasie bowiem sądów grodzkich odbywających się w dzień nawrócenia Ś. Pawła, powstał tumult przypadkowy w grodzkiéj kancelaryi; a gdy sprzéczających się chciał Załuski kuchmistrz koronny rozbroić, został przez nich zabity.

ZAMEK W RZEMIENIU.

Luba wioско, gdzież znikła twa przeszłość burzliwa?
Ten zamek niegdyś głośny oddźwiękiem wesołym,
Gwarem wojennym, umilkł i teraz spoczywa
Dumném swojém lécz cichém panując ci czołem;
Ten strumyk, co Elżbiéty podsłuchiwał myśli,
Z głuchym szelestem toczy się przez łoże,
I pośród drzew jéj miłych, wspomnienia na korze
Przychylny ziomek w milczeniu dziś kryśli.

Maks. Grzmisław Zdulski.

Jadąc do wsi Rzemienia czy z Tarnowa przez Dąbrowę, Radomyśl i Mielec, czyli też z Rzeszowa przez Głogów, Kolbuszowę i Niwiska, wieś słynną w okolicy z huty szklannéj, rozwija się zawsze przed okiem nieprzejrzana prawie równina; same tylko wokoło piaski, bagna i trzęsawiska, których smutna ale niepozbawiona wszelkiege powabu jednostajność urozmaicają zielone klomby wierzbowe i olchowe. Odkrywa się nareszcie widok wioski ledwie wystającéj z okolicznych mokrowin, a z tła ciemniejszych drzew ogrodowych i rzędu topoli, wypływają mury zamku w Rzemieniu, który na tym obrazku od południowéj schwytaliśmy strony. Zamek sam w kształt wieży wysokiéj czworobocznéj na dwa piętra wzniesionéj wystawiony, panuje nad całą okolicą; jakoż z okien jego przedstawia się rozległy i pełen uroku widok na Przecław i Wisłokę, która tu szerszém płynie korytem, a daléj na te błonia wszystkie, których błotnista przyroda oku niewidzialna, zielonością szuwarów, kęp i karłowatych drzew ustrojona, miłe patrzącemu oku sprawia wrażenie.

Zamek ten nosi na sobie piętno dalekiéj starożytności; jakoż wedle podań i dziejów początek onego niknie w mgle wieków; a był on w czasie swoim nader warowny, jak to świadczą widzialne dotąd wały i fosy, bagnistą wodą zalane. Same już onego położenie na równinie, któréj okiem pilném strzelnic swoich panował, wśród nieprzebytych bagnisk okolicznych, robiło go niedostępnym prawie. Przez wody jakie go zewsząd szeroko oblewają, jedyny do niego przystęp stanowił długi most; i do dzisiaj

jeszcze po nim tylko dostać się można do zamku. Zamek ten miał wspólne z całym krajem ojczystym swoją rozmaitą, świetną i burzliwą przeszłość, któréj więcéj odznaczone szczegóły nikną w ogromie ogólniejszych zdarzeń. Wszakże dotąd zachowuje się pamięć mnogich utarczek w téj okolicy odbytych w czasie wojen szwedzkich; tutaj Lubomirski gromił nieraz dumnych najezdców, a niezdobyty zamek kryjąc w kamiennym łonie swoim bezbronnych którzy w nim schronienie znaleźli, urągał nieraz daremnéj zawziętości wrogów. Jako ślad owych czasów znaleźli niedawno żelazną barmatę w wodę zanurzoną, która jest dotąd w zamku Przecławskim.

Lecz wymowniejsza nad wojenne przykuta jest do zamku w Rzemieniu jedna jeszcze pamiątka nasza, pamiątka pełna cichego uroku. Przechodząc po ściéżkach ogrodowych od dawna zaniedbanych i trawą zarośniętych, pomiędzy te drzewa rozrosłe i sędziwe, które staroświeckiemi chodnikami dawnego gustu ogrodnik jakiś zasadził wzdłuż moczarów we dwa rzędy, jakież nowe a pełne uroku rozbudzą się myśli na wspomnienie, że tędy pod cieniem tychże samych drzew wiekowych, przechadzała się nasza Elżbléta Drużbacka w Rzemieniu mieszkająca. W téj to ustroni na łonie spokoju, domowéj ciszy i powabnéj przyrody którą tak miłowała, płynęły z jéj pióra te pełne poezyj i prostoty jéj natchnienia rymowe; pod cieniem tychże drzew myśli jéj złożyły się w ten do dzisiaj ładny wiérsz téj prawdziwie polskiéj poetki:

Zważywszy życia ludykiego obroty,
Uchodzę w lasy i wesołe knieje,
Mając w nich więcéj gustu i ochoty.
Niech kto chce z mojéj dzikości się śmieje,
Nie dbam nic na to, wolę z swéj prostoty
Las, a niżeli świat pełen niecnoty.
Lasy kochane! zielone trawniki!
Drzewa, przyjemny szum dające z siebie
Skały, pagórki, biegące strumyki,
Przy was niech mieszkam, choć o suchym chlebie
Milszy mi napój z waszych źródeł żywych,
Niż drogie trunki, gdy z serc nieżyczliwych.

ROPA.

Jakieżto piękne miejsce! aż popatrzyć miło,
Jakby się do pasterskich zabaw urodziło.
Nie tyle w arkadyjskich powabów krainie,
Ni w owéj sławnéj Tempów rozkosznéj dolinie,
Ile tu niezmuszone przyrodzenie bawi,
A trzodom i pasterzom tysiąc przynęt stawi.
Jan Paweł Woronicz.

Wieś Ropa w obwodzie jasielskim leży nad rzéką tegoż samego nazwiska przy murowanym gościńcu wiodącym z Gorlic do Grybowa, w niewielkiéj odległości od zamku Szymbarku. Położenie téj wioski cichéj, swobodnéj i odosobnionéj jest bardzo malownicze; otaczają ją wokoło miękko i okrągło zarysowane pagórki pokryte gajami cudnéj zieloności, a pomiędzy parowy w różne kształty pokrajane, porozsypywane są chaty wieśniacze z swemi skromnymi zagrodami i zielonem sadów otoczeniem. Środkiem szerszéj doliny górami zda się od całego świata odgraniczonéj, płynie rzeczka jakby wąż w rozmaitych przegubach wijący się, a nad nią wznoszą się porządne zabudowania dworskie, wiejski kościołek i zielone słupy topolowe. Przed samym kościółkiem tworzy ta rzeczułka maleńki, dziwnie miły oku wodospad, który w ciszy wieczornéj do piękności przyrody dodaje przyjemny uchu szmer swych posrebrzonych fali.

O pochodzeniu i dawnych pamiątkach téj nowszéj już osady nic nie umiemy powiedzieć ważnego; wspomnieć jednakże wypada o pałacu właściciela, który ozdobnie z pomiędzy drzew wygląda, a który mieści w sobie wiele bardzo kosztownych malowideł rozmaitych artystów, a pomiędzy nimi co dla nas daleko więcéj jest zajmującém, kilka obrazów pędzla naszego sławnego ziomka Fr. Smuglewicza, którego jak wiadomo nazwisko tak zaszczytne znajduje miejsce między malarzami znakomitszemi u nas i za granicą. Pomiędzy innémi obrazami na szczególniejszą wzmiankę zasługują: Obraz Tadeusza Kościuszki i obraz przedstawiający Siemieńskiego przodka rodziny do któréj ta majętność i ten pałac należy. Przebity strzałą Tatarzyna pochyla się na ręce zdejmu-

jących z konia wiernych towarzyszów swego hetmana; zatykają mu ręką bok zraniony, ale pomiędzy palce sączy się krew, a na jego twarzy z-siniałéj rozchodzą się cienie śmierci. Są jeszcze prócz tego portrety króla Zygmunta i wielu innych ludzi w dziejach naszych wsławionych.

Kuropatnicki w opisie swoim o Ropie powiada, że posiada fabrykę skór angielskich, sławne źródło tłustéj ropy, a nawet jak dodaje daléj, ma się tu znajdować ruda żelazna, minery złote i różne kamienie. Pominąwszy to wszystko, położenie Ropy urocze i malowane skarby w pałacu już są dostateczne, by każdego wędrownika, który w tę stronę naszego kraju uda się przypadkiem, znęciły do odwiédzenia téj okolicy i dworu.

GROBOWIEC FAUSTA-SOCYNA W LUSŁAWICACH.

Na drodze prowadzącéj z Wojnicza do Zakluczyna, przerzynającéj uroczą dolinę dunajcową, przewiozłszy się w Wielkiéj-Wsi przez Dunajec, a minąwszy piękną i górzystą wieś Janowice, przybywa się do Lusławic, które były niegdyś znaczném dosyć miasteczkiem, a dziś przez zaburzenia domowe i wojny późniejsze ledwie licha wieś pozostała.

Lusławice należały dawniéj do rodziny Taszyńskich, z których jeden skłoniwszy się do nowéj sekty Socyjanów, założył tu kościół i drukarnię dla tego wyznania, a nauczyciela Fausta-Socyna gościnnie w dom swój przyjął. To téż miejsce to wsławioném zostało w dziejach naszych pobytem tego zewszechmiar znakomitego męża, którego nazwisko dziś zapomniane już prawie, tyle przecie miało rozgłosu w wiekach XVI. i XVII. Faust-Socyn urodzony w Syennie w roku 1536, ze znacznéj rodziny włoskiéj, przykładał się do rozszerzania zdań swojego stryja Leliusza, uczonego swych czasów prawnika, który i w Polszcze bawił czas jakiś. Zjednało mu to nienawiść i prześladowania w kraju ojczystym; opuścił zatém Włochy i tułał się po różnych krajach. Wpośród owoczesnych zaburzeń religijnych, spokojem odznaczała się Polska pod mądremi rządami Zygmunta Augusta, który umiał po słuszności oceniać zdania różnowierców objawiające się w Polszcze słynącéj wówczas największą oświatą. Wsparcie jakiego doznawali od możnych panów w Polszcze Trzecieski, Modrzewski, Stankar, Grzegorz Pauli i inni uczeni rodacy nowym sektom sprzyjający, zniewoliło Socyna szukać w tym kraju przytułku. Jakoż znalazł go Socyn, i niemałéj nabył w kraju powagi w skutek kilku szczęśliwie odbytych dysput. O jednym podobnym sporze pisze Grzegorz Piotrkowski w księdze: Pogrom Lewartowski, wyszłéj w roku 1592 w Krakowie, a w niéj powiada między innymi o Socynie:

Tamże też pod krzcielnicą nizko Socyn siedział,
Włoch w lisiéj staréj szubie, kołpak na głowę wdział.

W roku 1582 pojął Socyn za żonę córkę Morsztyna dziedzica na Pawlikowicach pod Wieliczką, i mieszkał z nią czas jakiś w Krakowie, ale od uczniów akademii objętéj właśnie przez Jezuitów, kilkakroć źle przyjmowany, a nawet zbity okropnie, przeniósł się do Lusławic, gdzie w roku 1604 wiekiem obarczony spokojnie życia dokonał. W pięknéj, nieco wyżéj nad drogą leżącéj równinie został Socyn pogrzebany, i kamień jego grobowy który na tym obrazku widzimy, zachował się aż do naszych czasów. Śliczne to jest miejsce, ocienione wokoło odwiecznemi lipami i grabami w półkole zasadzonemi; w dali z pomiędzy drzew rozłożystych poza krętemi brzegami bystrego Dunajca wystają góry malownicze zielonością lasów pokryte, kamienistemi bokami tu i ówdzie błyszczące; na jednéj z nich sterczą samotne, w zwaliska rozsypane, a przecież tyle myśli, uczuć i wspomnień budzące mury sławnego ongi zamku Melsztyńskiego.

Kamień cztérograniasty ciosowy wywrócony przez wzgardę naumyślnie z napisem włoskim po większéj części zatartym, służy Socynowi za nadgrobek. Tu niegdyś stała świątynia Aryjańska, a miejsce to było przez długie lata czczoném przez wszystkich różnowierców. Lecz za czasem zmieniło się wiele w Polszcze; spokojną tolerancyję zastąpiły prześladowania, a już w naszych czasach wedle opowiadań ludu tamtejszego, zwłoki tego męża tyle sławnego zostały wykopane i do Dunajca wrzucone, a kamień, który niełatwo było zniszczyć, siekiérami poszczerbiono. — Wiele jeszcze mielibyśmy mówić o tém miejscu, lecz dłuższy opis przeszedłby granice naszego dziełka; załączamy więc tylko dumkę naszego młodego ziomka Maks. Grzmisława Zdulskiego, a która stosowna temu miejscu, kończy ustęp o tym grobowcu:

Jak tu spokojnie, uroczo dokoła,
I wszystko świętém pokryte milczeniem;
Jakby się cichéj modlitwy anioła,
Najmniejszém przerwać lękano skinieniem.

I tylko czasem ptaszyna swe pienia
Śród drzew rozpocznie, chwilkę kwili, dzwoni;
I wnet umilknie i skryty w zacienia,
Długo znów, długo piosnki nie uroni!

Albo wędrowiec zwiédzając te strony,
Gdy pośród cienia ujrzy głaz grobowy,
Zapłacze cicho i westchnie wzruszony,
Szepcąc modlitwę pokornémi słowy.

Kwiatek co z niebios zaledwo wziął życie,
Zaledwo wiosny jął tchnieniem oddychać;
Już pod głaz zimny utulił się skrycie,
Nie chcąc się wdzięcznie śród smutku uśmiéchać.

Bo pod kamieniem, przy którym kwiat rośnie,
Prochy są męża co żył i zmarł w cnocie;
Dla tego ptaszek śpiéwa tak żałośnie,
Temu wędrowiec łzy roni w tęsknocie.

Uszedł w niebiosa, tam szczęście dla niego,
Tu tylko wzgardy doznawał; niestety!
Chociaż tak szczerze miłował bliźniego,
I szczepił światło z szlachetnéj podniety.

O! spij spokojnie szlachetny Faustynie,
Niech nic z błogiego snu Cię nie rozbudzi;
Ani łza z serca wdzięcznych co Ci płynie,
Ani sromota zawistnych Ci ludzi.

KAMIEŃ DIABELSKI W KRYNICY.

A jeźlibyś był dotąd serca swego panem,
Tu przyjdź, zadrżysz i dumném uderzysz kolanem!
Maurycy Gosławski.

Wieś Krynica leżąca w obwodzie sandeckim należała za czasów polskich wraz z kilkudziesiąt wsiami do dóbr arcybiskupstwa krakowskiego; w roku 1772 wraz z Muszyną, o któréj w poprzednim zeszycie wspominaliśmy, stała się własnością c. k. skarbu. Wieś ta odległa o cztéry mile od Nowego-Sącza, sławna jest zakładem wód siarczanych, a sławniejsza jeszcze niemal przyrodą tak piękną, iż cała ta okolica ze swemi widokami obszernemi, z górami i skałami, zielonemi borami malowniczo rozrzuconemi, z strumykami, po których łoskocą, szumią i huczą mnogie młyny i tartaki, przypomina najpiękniejsze miejsca szwajcarskie, te tylko mające dla nas piérwszeństwo, że nie leżą tuż koło nas na własnéj ziemi, ale gdzieś w obczyznie mającéj zawsze przez szczególny jakiś narów ludzkiego usposobienia dziwny dla nas pociąg.

Ćwierć mili od kąpiel krynickich jest góra zwana Jaworina, kilkaset stóp wysoko zakończona skalistym wierzchołkiem, na którym spoczywa druga skała dziwnego kształtu, bo cieńszym końcem jakby szyją na dół zwrócona, a szerszym brzuchem w górę stércząca, przezco sprawia w rzeczy saméj na oczy i umysł patrzącego nań z podziwem wrażenie niepospolite. I ten to ułamek skały dziwacznego kształtu staraliśmy się tu oddać z całą wiernością, lecz niepodobieństwem jest oddać całéj piękności i bogactwa widoków najrozmaitszych i najbarwniejszéj natury jaka się tu przed okiem wędrownika rozściela u stóp jego, jakby kraj jaki nowy w sennem złudzeniu wymarzony, cudem wyczarowany. Jakoż wszystkie trudy jakie przebyć trzeba, zanim się można dostać na stromą górę, na którą goście kąpielowi najczęściéj wołmi się dostają, hojnie wynadgrodzi pyszny a rozległy widok. Wkoło tego kamienia, który jest z kruchego żółtego piaskowca, a przez starość zarósł mchem, wonném zielem macierzanki i rozchodniku, rośnie gęsty bór bukowy, dodający szczególnéj tajemniczości temu odosobnionemu miejscu, na którém mimowolnie umysł skłania się ku zadumie i marzeniom, a wszystkie buki są

drobne, karłowate, pokrzywione, w skutek ostrych wiatrów, które nieustannie dmą na tym wierzchołku i nieraz w najpogodniejszy i najcieplejszy w dole dzień letni przynoszą śnieg zimowy. Buki te wyglądają jakby potwory jakie w drzewa zaklęte stojące na straży tego kamienia, któremu wieść gminna nadała nazwę kamienia diabelskiego i pochodzenie szatańskie.

Kamień ten bowiem przed laty, przed wieki, kiedy jeszcze żyły romantyczne bajki, i widomie stąpały po ziemi dobre i złe duchy, które chłodna oświata wygoniła pomału z wyobrażeń ludzkich, porwał szatan i niósł powietrzem od Wieliczki, mściwą gnany chęcią, by w Węgrzech zawalić nim zamek Pławecki, i zabić mieszkającego w nim dziedzica, który mu swojéj duszy zapisać nie chciał. I przez chmury, wiatry, burze, w nocnéj ciszy, ciemnością otoczony, gonił czarny duch z dziwacznem brzemieniem swojém; lecz w pół drogi do Pławca, zaświtał od wschodu piérwszy brzask dnia nowego, kur czujny zapiał pieśń swoją przywitania; szatan stracił złowrogą władzę swoją, kamień upuścił z rąk swoich, a skała lecąc z góry przez próżną przestrzeń, padła tak dziwacznie w tém miejscu, i odtąd już została w tém samém położeniu. Pod tym skalistym kamieniem jest ciemna, głęboka jaskinia wiecznie buchająca stęchłém powietrzem, dodającém wedle podań ludu tamtejszego większą jeszcze pewność jego pochodzeniu szatańskiemu.

Gdy niebo jest pogodne, oko wędrownika napieściwszy się do woli smugami pól, lasów, gór, rzék i wsi rozrzuconych bez liku w tym powabnym bezładzie jaki tylko przyroda utworzyć zdoła a sztuka darmo naśladować usiłuje, z podziwem spocząć może na tatrzańskich górach odrysowanych na błękicie nieba, błyszczących wiecznym śniegiem, i na szczytach wież krakowskich które jakby w fantastycznym obrazie, pojawiają się mgłą oddalenia osłonięte. Dla dodania całości temu obrazowi, przyroda rozrzutna czasem aż do zbytku w darach swoich, dołączyła jeszcze w niewielkiéj od téj skały odległości szumiący potok, który rozsypując się kryształowémi kropelkami, wodospadem rzuca się w przepaść i niknie strumykiem w dalekich dolinach.

PRZEWORSK.

Posępnie stoi miasto starodawne,
Przeżywszy przygód i kolei wiele;
Zamożne niegdyś, warowne i sławne,
Dziś zagrzebane w upadku popiele;
I dawne życie, i młodości czyny,
Poważna cisza dziś kryje;
Tylko jak dawniéj zielenią równiny;
Strumyk jak dawniéj się wije.

Maks. Grzmisław Zdulski.

Schludne to i porządne niegdyś miasteczko należące dzisiaj do księcia Henryka Lubomirskiego, w obwodzie rzeszowskim, nad małą rzeką Mleczką leżące, odrysowane jest na tym obrazku od strony zachodniéj z traktu publicznego wiodącego z Łańcuta do Lwowa. Jestto starożytne bardzo miasto o którém dzieje nasze nieraz wspominają jako o pierwotnéj majętności rodziny Tarnowskich. Wszakże czytamy w Niesieckim wzmiankę, że Jan z Tarnowa pan wielce bogobojny fundował w roku 1396 klasztor i kościół w Przeworsku, osadziwszy przy nim kanoników Miechowitów, znacznemi ich dobrami uposażył. Spytek zaś czyli Spytko z Tarnowa wcielił to miasto wraz z innemi dobrami do utworzonéj z bratem Rafałem ordynacyi jarosławskiéj, którą Kazimierz IV. potwierdził w roku 1470. Rok 1498 tak nieszczęśliwie pamiętny dla całéj ziemi ruskiéj pożogą jaką roznieśli po całym kraju plądrujący Turcy i Wołosi, stał się równie złowrogim dla Przeworska, który uległ wspólnemu całéj ziemi losowi. Zaczęto nawet, jak nam kroniki rozpowiadają, kopać podziemne pieczary, ażeby w nich mieszkańcy życie swe i majątki przed najazdem srogich wrogów ukryć mogli.

Miasto to było dawniéj warowne, i opasane obronnemi murami, okazuje się z przywileju Zygmunta w roku 1527 wydanego, mocą którego za wydatki przez mieszczanów na utrzymanie środków obrony łożone, odpuszczoną im została część podatku *shoss* zwanego; a nawet dawniéj jeszcze znajdujemy ślad, że zaczęto klasztor Bernardynów opatrzony w rynsztunek wojenny opasywać murem i wałami; jakoż dla zachęcenia ludu do

téj pracy wyjednali sobie zakonnicy w roku 1522 w stolicy apostolskiéj niektóre odpusty; zaś dla siebie otrzymali pozwolenie zbiérania jałmużn na kupno prochu, dział i broni, a ponieważ w czasie oblężenia przez wystrzały z dział mogli śmierć zadawać, upoważnionym został prowincyjał do udzielenia w takim przypadku rozgrzeszenia. Lecz warownie tutejsze nie zdołały oprzéć się Szwedom którzy w roku 1656 opanowawszy miasto znaczne zabrali daniny, a Rakoczy książę siedmiogrodzki do reszty pognębił mieszkańców w roku 1657. Przeworsk przeszedł późniéj w posiadanie Anny z Kostków księżnéj Ostrogskiéj, któréj córka Zofija wydana za Stanisława Lubomirskiego wojewodę ruskiego wniosła w dom mężowski majętność przeworską na początku wieku XVII. W spokojniejszych późniéj czasach, mianowicie przy błogiéj opiece dziedziców, miasto to większego nabyło wzrostu i do lepszego przyszło bytu, a głównie stało się sławne wyrobami drelichowemi, które za granicę kraju, a nawet za morze wychodząc, znane było w całym świecie. Najwięcéj do tego przyłożyła się Zofija z Krasińskich Lubomirska kasztelanowa krakowska, która jak pisze Kuropatnicki w swéj jeografii do tego arcyludnego i sławnego fabrykami tkaczów miasta, sprowadziła fabrykantów wyrobów bawełnianych i wełnianych, malowania obić, pasów jedwabnych i bogatych, płócien barwistych, drelichów, obrusów i serwet, i ufundowała zarazem panny Charytki.

Zamożność dawna mieszczan Przeworska upadać zaczęła wraz z mnożącemi się za granicą zakładami maszyn parowych. Jeszcze w naszych czasach było wielu tkaczów w Przeworsku tak majętnych, iż córki swoje idące za mąż po tysiąc dukatów wyposażali. Dziś ani śladu tych dostatków, miasto zalane żydostwem, w których ręce przeszły ostatki tkackiego przemysłu, straciło zupełnie dawniejszą swą świetność.

Jest w Przeworsku kościół bardzo wspaniały, w wyborne malowidła bogaty, z kaplicą wystawioną według rozmiaru prawdziwego grobu Chrystusa w Jeruzalem, w któréj są groby rodziny Lubomirskich; ma prócz tego kościół Panien miłosiernych i Bernardynów założony jak wieść dawna niesie od ś. Kapistrana jeszcze. Piękny też w niém jest pałac z ozdobnym bardzo ogrodem, obfitującym w rzadkie drzewa, rośliny i kwiaty. Położenie Przeworska na obszernéj równinie, w ziemi urodzajnéj, chociaż nié ma nic szczególnego jest dosyć powabne, i tchnie, rzecby można, prawdziwie sielską swobodą.

WIDOK WISŁY OD WSI ZABRZEZIA. *)

Jak starzec, co przeżyje swych synów godziny,
Tuła się po nad grobem zwątlonemi siły,
Tak mury Sandomierza wzniosłe nad równiny,
W gruzach tylko świetności ślady zostawiły:
Przebrzmiały dawne dzieje, co im sławę niosą,
I tylko dzwon w świątyni czasem poruszony,
Odezwie się żałośnie, i z wieczorną rosą
W dalekie wkoło smutny jęk rozlewa strony,
I tak płynie po Wiśle, po niwach, po lesie.
Aż się w duszy odbije, wspomnienia przyniesie.
Maks. Grzmisław Zdulski.

Jadąc z Dzikowa przez wsie Zakrzów, Wielowieś, Ostrówek, lub z Rzeszowa na Głogów, Przewrotne, Lipnicę i inne wioski, przebywa się ogromne nieprzebyte zda się lasy sosnowe i jodłowe, które gęstością swoją i wysokością drzew swych przypominają zupełnie okolice poliskie. Droga przez nie prowadzi prawdziwie lasowa, kręta, nierówna, chropawa, poprzerzynana tysiącznemi drożynami lasowemi, które podróżnika łatwo omylić mogą, i zaprowadzić go gdzieś w głąb ciemnych kniei lasowych. To też po drodze jakby znaki milowe stérczą co kilkaset kroków umyślnie opalone sosny, po których kierować się potrzeba. Głucha na téj drodze panuje cisza i samotność, która przywodzi mimowolnie na pamięć odwieczne lasy amerykańskie, i myślałbyś znajdywać się w nich, gdyby nie cała wegetacyja swojska zupełnie, te piaszczyste i błotniste oazy, i częste brody, a więcéj jeszcze tu i ówdzie rozrzucone chaty leśnicze, te chaty prawdziwie nasze, które co chwila przypominają podróżnemu ojczystą ziemię. Wyjeżdżasz nareszcie z lasów i borów, które coraz rzadsze i przezroczystsze kończą się kilką samotnemi jeszcze drzewami porozrzucanemi na przedzie jakby owe pikiety forpocztowe, biegnące naprzód wojska.

I oku znużonemu jednostajnością lasowéj okolicy, pojawia się szeroka płaszczyzna przerznięta szeroką rzeki wstęgą. To Wisła, matka rzek polskich płynie. Wieś po téj

*) Podług innych Nadbrzezia.

stronie po piaskach rozrzucona, z chatami swemi niknącemi pomiędzy wiérżbami i łoziną, to Zabrzezie. Tu jest komora celna, postawiona naprzeciw miasta Sandomierza rozłożonego na drugim brzegu rzéki. Pyszny ztąd rozciąga się widok na oba brzegi Wisły, która środkiem rozległéj płaszczyzny zabrawszy niedaleko ztąd wody Sanu, coraz szerzéj i poważniéj rozpiéra swe łożysko, i w rozmaite przeginając się przeguby niknie z przed oczów, i dąży daléj przez kraje dawnéj Polski opłakując ziemię w téj okolicy tyle sławną, bo żyżność ziemi sandomierskiéj weszła u nas w przysłowie, a pszenicy sandomirki sławę flisy roznosili aż na brzeg morza, gdzie na targach gdańskich rozbijali się o nią zamorcy. I widok cały tém jest malowniejszy, że oba brzegi rzeki w zupełnéj są z sobą sprzeczności. Po téj stronie póki oko zajrzyć zdoła same ciągną się płaszczyzny, zielone ostrowy, urozmaicone piaskowemi wyspami i jakby w olbrzymim ogrodzie klombami, zasadzone grupami drzew i osad wiejskich. Po tamtéj stronie brzeg skalisty w rozmaicie pokrajanych kształtach piętrzy się coraz wyżéj, jakby w podstawę godną dźwigać mury starego grodu sandomierskiego, który staremi wieżami i basztami swemi patrzy z góry na tę całą okolicę, tylą dziejowemi zdarzeniami wsławioną.

Czwarty zeszyt jak trzy pierwsze
z ośmioma rysunkami i ich opisami. —
Wł. Dźwigalski —

ZAKLICZYN.

Próżnobyś téj natury przekréślać chciał wdzięki,
Pióro pada nieśmiałe z niedołężnéj ręki,
Ona piękna i żyje! a podobnaż szczérze
Oddać ją w téj postaci na martwym papiérze?
Nie! inna będzie w twojéj, inna w własnej szacie,
Tak jak obraz kochanka po kochanki stracie;
Chociaż rysy te same, te same odbicia,
Nie tak sercu przypada, — brak tchnienia, brak życia.

Maurycy Gosławski.

Widok obrazku tego zdjęty od południa przedstawia część tylko obszernego krajobrazu jaki się rozciąga przed oczami, gdy na drodze prowadzącéj od Ciężkowic zaczyna się zjeżdżać z wyżyn przerzynających tę drogę, w dolinę dunajcową. A jest to krajobraz uroczéj piękności i nadzwyczaj malowniczy. Na przodzie zaraz ku lewéj nieco stronie wznosi się klasztor Reformatów z wieżyczką białemi murami i czerwoną dachówką połyskujący; tuż koło niego widać powabnie rozrzucone domki miasteczka Zakliczyna z ładnym murowanym kościołem. I daléj ciągnie się obszérna równina z całém bogactwem swych odmian, z swemi zielonemi łąkami, urodzajnemi niwami, wioskami, i tu i ówdzie porozrzucanemi drzewami. Środkiem równiny płynie Dunajec krętém korytem, bystre swe i czyste wody kapryśnym tocząc pędem. Za rzéką piętrzy się płaszczyzna w pagórki i góry skaliste coraz wyższe, a w różne pokrajane kształty; to łyse, to poorane w skiby, to lasami zarosłe. Na jednéj z tych gór, na opoce żółtawéj barwy sterczą mury niegdyś sławne i dumne, dziś posępne i do upadku schylone. To są gruzy dawnego grodu Melsztyna przeglądające się w swéj zgrzybiałéj starości w nurtach Dunajca, jak się niegdyś młode i groźne wznosząc ku niebu czoło, przeglądały w tych samych wodach. A po lewéj stronie ledwie widzialny leży stary Czchów z swemi dziwnemi pamiątkami dziejowemi, po prawéj zaś stronie bieleją zdala skromne chaty wioski Lusławic, dziś tak spokojne i nic nieznaczące, a z których przecie przed wieki burzę nowych myśli, pojęć, zdań i wiary goniły w świat pisma Aryjanów, których siedliskiem były ongi

Lusławice, a dziś zaniemiały i całe swe dawne życie wcisnęły w jedną pozostałą pamiątkę — w grobowiec Fausta-Socyna. A daléj jeszcze i wyżej jeszcze ku najdalszym krańcom widokręgu, póki wzrok ludzki starczyć może, ciągną się rozmaicie zarysowane kształty gór, z odcienia w odcień przechodząc, coraz bledsze, przezroczystsze, aż nareszcie znikną cieniem w błękicie nieba.

Takim jest krajobraz na którym zachwyconemu oku wędrowca pojawia się dzisiejszy Zakliczyn. A czém był dawniéj, trzeba się spytać starych kronik naszych, w których zapisane jest to nazwisko skromnéj mieściny, równie jak i nazwiska dumniejszych i większych grodów; bo nié ma podobno na ziemi naszéj miasteczka tak lichego, któreby nie miało jakiego udziału w czynnych i burzliwych dziejach naszego narodu. Owoż Zakliczyn nad Dunajcem dzisiaj w obwodzie bocheńskim leżący, a dawniéj należący do województwa krakowskiego, powiatu czchowskiego, był niegdyś własnością znakomitéj w kraju rodziny Zaklików, którzy zapewne nazwę swego domu od rodzinnego przyjęli gniazda. Następnie przeszło to miasteczko w posiadanie równie sławnego domu Jordanów; jakoż dzieje nasze wspominają o przywileju na targi nadanym przez Zygmunta Augusta temu miasteczku w roku 1562, który mu wyjednał Spytek Jordan wojewoda krakowski. W tym to samym prawie czasie, a byłto czas najświetniejszy w kraju naszym, bo ojczyzna nasza była silna na zewnątrz, a wewnątrz kwitnęły obok spokoju nauki, umiejętności i kunszta; gdy się mnożyły prasy drukarskie, których mnoga u nas liczba była najjaśniejszym dowodem bijącego po całym kraju życia umysłowego, istniała i w Zakliczynie około roku 1570 drukarnia socyniańska, lecz trwała niedługo. Majętność ta przeszła późniéj do Tarłów, z których Zygmynt kasztelan sandecki wprowadził do Polski zakonników ś. Franciszka *strictioris observantiae*, zwanych u nas Reformatami, i wystawił im w roku 1622 klasztor drewniany. Byłto pierwszy szczep poczynającéj się u nas reformy zakonu Bernardynów; i tu w Zakliczynie odbyła się w roku 1623 piérwsza kapituła, byt zgromadzenia ustalająca.

Nie uszedł téż Zakliczyn nieszczęśliwym kolejom, którym tak często przeznaczenie zdawało się zawsze poddawać ziemię naszą; wszakże w roku 1656 plondrujący po kraju najezdniki szwedzkie napadli miasto, złupili je swoim zwyczajem i do szczętu spalili. Około tego czasu Zakliczyn wszedł w posiadanie Lanckorońskich, którzy aż do dzisiaj są jego właścicielami. Prócz tych pamiątek historycznych o Zakliczynie wypisanych tu i ówdzie w dziejach naszych, w całéj tej okolicy zachowują się dotąd mnogie zabytki po Aryjanach czyli Socyjanach, w grobowcach, napisach, a mianowicie w podaniach rozmaitych utrzymujących się w ustach ludu, téj żywéj nigdy niezniszczonéj kronice historycznéj każdego narodu. Są nareszcie w Zakliczynie te u nas najczęstsze pamiątki z gro-

bowych sklepień przemawiające; sąto marmurowe grobowce rodziny Tarłów, któremi ozdobiony jest klasztor Reformatów. Dzisiaj jest to ciche i porządne dosyć miasteczko, w lecie nadzwyczaj przyjemne, ale za to w jesieni obdarzone błotem mającém rozgłośną sławę w całéj okolicy.

Do właściwości charakterystycznych Zakliczyna należy jeszcze rzemiosło szewskie tak rozgałęzione, że większa prawie część mieszkańców Zakliczyna składa się z szewców, którzy wyroby swe piechotą roznoszą po wszystkich jarmarkach o kilka mil odległych. A nawet z tego powodu uroiło się miejscowe, doskonałe w całéj okolicy znane przysłowie, uwieczniające ulubione rzemiosło mieszczan zakliczyńskich i ich piesze a bose wędrówki po kraju z pękiem wielkich i ciężkich butów na plecach i piersiach. Przysłowie to powiada: „Spieszy jak szewc z Zakliczyna.“

OSTATKI ZAMKU W KRAJOWICACH.

Jak gdziekolwiek spojrzenie błędne człowiek ciska,
Wszędzie znajduje groby i wszędzie zwaliska.
A. E. K.

Jadąc z Jasła do Kołaczyc, Pilzna i Tarnowa, na gościńcu komercyjonalnym łączącym gościniec wiédeński z węgierskim o trzy ćwierci mili od miasteczka Jasła, które już w innym opisaliśmy obrazku, wznosi się góra stroma dosyć skalistemi bokami stércząca tak blizko ponad drogę, że wystające z niéj różnokształtne i dosyć wielkie kamienie zdają się przejeżdżającym grozić upadkiem. Wiérzchołek téj góry zieleni się wielkim, gęstym i ciemnym borem jodłowym, a w samym onego środku na lekkiém wywyższeniu, stanowiącém sam cypel góry, stérczą gruzy jakiegoś starego zamczysku, którego ułamek pozostały, jakby z baszty jakiéj, mchem odwiecznym porosły świadczy o wielkiéj jego starożytności. A nawet czas który w zwykłém przymierzu z wiecznie młodą przyrodą, groby i gruzy wszystkie jeżeli je zupełnie zniszczyć nie może, pokrywa zieloną wegetacyją, jakby płaszczem osłaniającym zgrzybiałe i nagie ich członki, zasiał na samym szczycie tych zwalisk kilka młodych i wysmukłych jodeł, które wydają się tam jakby młode i swawolne dzieci starego boru igrające swobodnie po tym starym pomniku zamierzchłéj przeszłości. A zamierzchłéj tak doskonale, że ani śladu nigdzie, ani wspomnienia znaleźć nie można o tym zamku, który od dawna zaniemiawszy, powierzchownością tylko swoją budzi roje marzeń i domysłów.

Podanie okoliczne baje zaprawdę rozmaite wieści, nieugruntowane jednakże na żadnéj posadzie pewnéj, prócz téj zawsze żywéj, nigdy niemilczącéj wyobraźni ludu, tworzącéj tyle piękniejszych od prawdy wieści gminnych. Owóż to podanie okoliczne rozpowiada, że za czasów jeszcze Władysława Łokietka, tego króla najwięcéj ulubionego w powieściach ludu, który może tym sposobem chce mu wdzięczność swą okazać, że jego nazwisko przyłącza najchętniéj do wszystkich wielkich zdarzeń — mieszkał w tym zamku jakieś możne książę polskie, a nazywał się Scibór. Wszakże nawet całą powiastkę o nim mamy w Lwowianinie z roku 1841 pod tytułem: „Zamczysko;“ lecz

żadnych nie chcemy czerpać i podawać czytelnikom naszym wiadomości z tego źródła. Wolemy tu tylko powiedzieć jako historyczną wiadomostkę, że wieś Krajowice do któréj należą te zwaliska i ten bór jodłowy, były niegdyś częścią starostwa niegrodzkiego jasielskiego wraz z wielą innémi włościmi; jakoż wraz z całém starostwem nadał je Zygmunt III. w roku 1613 Mikołajowi Strusiowi z Komorowa staroście Chmielnickiemu; a przywilej ten wyraża, że ten dar królewski dany był w wynagrodzenie za nadwerężony w usługach ojczyzny majątek, temu wojownikowi który żadnéj nie opuścił wyprawy wojennéj, z własnym hufcem konnym znajdował się pod Smoleńskiem, a w pamiętnéj pod Kluszynem bitwie, pełnił powinność nietylko wodza ale i żołnierza.

Za naszych już czasów mieszkał tu Francuz nazwany Jochanotte, który tak polubił to prawdziwie romantyczne miejsce, iż o ile mógł ozdobił je ściéżkami, poręczami brzozowémi, mostkami zawieszonemi ponad przepaściami, zgoła ze starego poczciwego boru jodłowego wyrobił rodzaj parku dosyć ozdobnego, a mianowicie ułatwił dla mieszkańców Jasła tę dla nich w niedziele i święta ulubioną przechadzkę. To téż wdzięczna okolica nie zapomniała tego Francuzowi, który już dawno nie żyje, i nazwała to miejsce przez niego upiększone Żanotówką, nakręcając tym sposobem jego francuzkie imie do nazwy polskiéj.

I tento widok przedstawiony jest na tym obrazku, który wiernie zapewne oddaje bór jodłowy, szczyt góry i zwaliska wyżéj opisane, ale nié ma w sobie i oddać nie potrafi piękniejszego daleko i więcéj malowniczego widoku, który właśnie ztąd rozciąga się u stóp téj góry. Ztąd bowiem gdy wędrownik znużony rzuci oko przed siebie, ujrzy całą obszerną równinę okalającą Jasło otoczone wieńcem drzew i ogrodów; a na niéj mnogie wioski, pagórki zielonością umajone, gaje; środkiem płynie Wisłoka i daléj nieco łączy się z Ropą; a jeszcze daléj te cudowne ramy wszystkich prawie naszych obszerniejszych obrazów w Galicyi, ramy Karpatów strojne we wszystkie kształty i we wszystkie barwy cieniujące się tęczą od ziemi do nieba.

ZAMEK W ZAWADZIE.

Czarowny urok rozlany tu hojnie,
Prostotą dziwi a powabem nęci,
A wiejska cisza panując spokojnie,
Obudza czyste uczucia i chęci.
Maks. Grzmisław Zdulski.

Jadąc głównym gościńcem wiédeńskim między Ropczycami a Dębicą leży wieś Zawada należąca do hrabiego A. Raczyńskiego, a w niéj wpośród klombów, drzew i kwiatów wygląda sławny ten w kraju naszym zamek w guście gotyckim wystawiony, z narożnemi basztami i oknami staroświeckiego kształtu, który tu na obrazku wiernie oddany widzimy. Ale piękniejszy nad to, jest widok całéj okolicy, którego rysownik w ciasne ramki obrazu schwycić nie mógł; jestto widok obszerny, na okoliczne wzgórza lasami okryte, pomiędzy które płaszczyzną obszerną wije się murowany gościniec, przedstawiając co chwila oku podróżnika coraz nowe, coraz piękniejsze przemiany całego tego nadzwyczaj rozmaitego krajobrazu. Zamek ten utrzymywany bardzo porządnie, jak to mówią jak z pudełka wyjęty, dachówką pokryty, nie sprawia tych silnych wrażeń, jakie zwykle wzbudza, zębem czasu na poły już poniszczony zabytek starożytnej budowy, który tak chętnie wyobraźnia zaludnia romantycznemi zdarzeniami przeszłości.

Jest przecie w okolicy Zawady podanie ludu dosyć romantyczne do tego miejsca przykute, które rozpowiada prostemi gminu wyrazami, że: Dawnemi czasy, jak dziadowie ojcom, a ojcowie nam powiadali, żył pan Mikołaj Ligęza (kasztelan wiślicki, starosta biecki), a pamiętając na śmierć swoją wystawił nadgrobek dla siebie w kościele farnym w Biéczu na chwałę Bogu a potomkom na pamiątkę. A byłto wielki pan, miał obszerne włości, własnych na dworze utrzymywał żołnierzy i stawiał ich w pole w każdéj potrzebie ojczyzny. Mieszkał często w Biéczu, czasem w Gorlicach a najrzadziej w Zawadzie, bo mu się mieszkanie w téj swojej majętności nie podobało. A więc wystawił nowy zamek z wielkim kosztem i okazałością, i chętnie z okien spoglądał na rozległe obszary chlebodajne, otaczające pańskie pomieszkanie. Tymczasem diabeł co ni-

gdy nie spi i nie spoczywa, a nie cierpi ludzi poczciwych i porządnych przyszedł jednej nocy do pana Ligęzy, i nuż go łajać zelżywemi słowy, że sobie nadgrobek w Bieczu, a nie w tym zamku wystawił. Pan kasztelan poznał diabła, nie ulękł się go, jeno się przeżegnał, a kusego diabła tak tęgo wodą święconą skropił, że zmyty szatan umknął przez dziurkę od klucza. A że drugiéj nocy diabeł powtórzył natarczką pokusę i swe nieznośne szlacheckiemu uchu obelgi, pan Ligęza rozgniewany zdjął pilno kropielnicę ze ściany która mu nad głową wisiała, a tak rzęsiście zachlusnął diabłu oczy i pysk, że ledwie zdołał trafić do klamki. A że diabeł taki mściwy jak człowiek, a zawziętszy jeszcze od Mazura, więc innych szatańskich imał się sztuczek, i raz w czasie burzy wśród grzmotów i łyskawic, gdy mu się nie udało spalić dom i kasztelana, bo dom był święcony, a kasztelan prawowierny chrześcianin, wysypał dwie ogromne mogiły poprzed zamkowemi oknami. A gdy burza ustała, i wkoło zajaśniało słońce, w zamku było ciemno, bo mogiły szatańskie zasłaniały. Zasmucony kasztelan na próżno sprowadzał biegłych ludzi i różnych wróżów; mogiły których się nie imały ani ryskal ani zaklęcia, zostały mogiłami, aż póki nie umarł pan Ligęza. Zdaje się jednakże że ze zmianą czasów i władza szatańska się zmieniła, bo dzisiaj ani śladu nié ma owych mogił, a z okien zamkowych wzrok wolny buja po trawnikach i gajach ogrodowych.

Wnętrze zamku ozdobione jest pięknemi bardzo sztukateryjami gipsowemi, a mianowicie malowidłami pędzla naszego ziomka Ksawerego Marynowskiego. Do ciekawych właściwości téj okolicy należą jeszcze znajdywane tam kamienie barwy siwéj, gładkie, które rzną piłą na rozmaite potrzeby, i które, gdyby nie stał na przeszkodzie przesąd, że to tylko dobre co z zagranicy przychodzi, mogłyby być używane do litografii i zastąpić kamienie które nas tak drogo kosztują, i które są najlepsze wedle powszechnego zdania, bo aż z Bawaryi sprowadzane.

WIEŚ JANOWICE.

Wabnych widoków rzadka okolico!
Słusznie się tobą piękne Muzy szczycą.
J. N. Kamiński.

Wieś Janowice leży w obwodzie bocheńskim nad rzéką Dunajcem o trzy ćwierci mili od Zakliczyna na drodze wiodącéj z Tarnowa przez Zgłobice, Wojnicz i Więckowice; nié ma wprawdzie żadnych pamiątek dawnych, żadnych zabytków wiekowych, któreby tę małą wiejską osadę odznaczały jakąś nadzwyczajnością; ale ma za to położenie tak piękne, a widoki tak rozległe, iż zaprawdę rzadko co piękniejszego w tym rodzaju znaleźć można w całym bogatym przecie w piękne położenia i widoki kraju naszym.

Położenie téj wioski jest górzyste; widok zatém z niéj saméj przerywany załomami téj całéj rozmaicie popiętrzonéj okolicy. Ale za to na wschodniéj stronie wznosi się o kilka tysięcy kroków nad wieś sama góra spora, z któréj rysownik zdjął ten obrazek słabo tylko oddający cały obszar tego widoku wspaniałego, który mieści w sobie przestrzeń zda się okiem niezmierzoną, smugami wszystkich barw pomalowaną najrozmaiciéj. Położenie téj góry jest tak szczególne, że jednym rzutem oka widzieć można Wojnicz, Brzesko, Melsztyn, Zakliczyn, Czchów i kilkadziesiąt wsi prawie wydających się jakby rzucone naumyślnie klomby w środek tego olbrzymiego ogrodu ręką przyrody stworzonego. Góry mniejsze i większe, z całém bogactwem swych odmian, pagórki różnego kształtu i różnéj objętości, równają zda się i rozciągają przed okiem, tworząc rodzaj płaszczyzny bez granic prawie. Bo te nawet zarysy mgliste na niebie ledwie odcieniowane, wydają się jakby dalszym ciągiem nieprzejrzanéj téj równiny, i trudno poznać okiem, że to są przecie granice tego widokręgu, że to są nasze niebotyczne Tatry, o mil siedmnaście ztąd odległe. Janowice, o których milczą jak mówiliśmy dzieje, należały za ostatnich czasów polskich do rodziny Kutkowskich, z których ostatni był sędzią ziemskim krakowskim, dzisiaj są własnością hr. Felicyjana Stadnickiego. Piękny we wsi jest pałac, a wkoło niego powabny bardzo ogródek w smaku angielskim założony, w drzewa i kwiaty zamożny.

TATRY.

Wy! których bystre czucia wyższy zapał nieci,
Schodźcie się tu malarze, schodźcie się poeci!
Tu wschodzącego słońca czekajcie promieni,
Tu na jego zgon tęskny patrzcie rozrzewnieni,
Tu jeźli kiedy duch wasz pracą unękany,
Mniéj szlachetnego ciała poczuje kajdany,
Lub jeśli gasnąć poczną pęzlów waszych farby,
Zbiegajcie się po nowe wyobrażeń skarby.

Fr. Wężyk.

Znane wszystkim są piękności Tatrów, bo ileżto o nich mamy opisów, ile podróż, a obrazków jak wiele; a przecież kto nie był sam w Tatrach, kto nie odbył wędrówki po tych rozkosznych polanach, po tych zaczarowanych dolinach karpackich, kto się nie drapał na najwyższe tych gór szczyty i z nich nie podziwiał téj cudownéj tatrzańskiéj przyrody, kto sam nie brodził po samotniach lasowych, pomiędzy te jodły niebotyczne i świrki wyniosłe, po skalistych nie biegał ścieżkach, a powietrzem górskiém, wonném, piersi do życia rozpiérającém nie oddéchał, ten nie zna Tatrów, choćby sto opisów najpoetyczniejszych przeczytał, choćby sam z natchnieniem wieszczém w duszy przemarzył wszystkie cuda przyrody siłą wyobraźni wyczarowane. Bo opisy zostaną martwém słowem, marzenia zaś poetyczne teatralnémi dekoracyjami, naprzeciw tego życia, prawdy i rozmaitości cieniowanéj w nieskończoność, które są cechą wszelkich widoków przyrody, mianowicie w naszych Tatrach, które co do piękności położeń, widoków i okolic, w niczém nie ustępują innym sławionym górom europejskim mającym dla nas ten tylko nad Karpatami przodek że są daléj za granicą.

Ani więc zamyślamy nowy opis dodawać do tylu innych, ni téż tuszymy sobie, by obrazek tutaj przedstawiony, zdołał dać prawdziwe i zupełne wyobrażenie tej czarownéj

i malowniczéj okolicy na obrazku odrysowanéj. Czém ten obrazek w porównaniu do saméj okolicy jest dla oka, tém tylko i nasz opis będzie dla czytelników. Ogólnym zarysem, szkicem konturowym, którego duszę czytelnika czy miłośnika krajobrazów, zdybiesz jeno na miejscu.

Tam na miejscu gdzie zdjęty jest ten obrazek od wschodu, gdy wyjdziesz we wsi Bukowina na wysoką górę. Góra ta ma miejsce jedno zarosłe skąpą trawą, po któréj błędne skaczą owce; a wkoło pod stopami twemi lasy i lasy, jakby morze zielone pofalowane to jaśniejszémi to ciemniejszémi barwami. Miejsce to zowie się „Łysa polana“, a z niego po raz piérwszy pojawiają się te nasze rodzinne Tatry w całym swym majestacie, i o ile oko ludzkie wystarczyć może w swéj ogromnéj obszerności. A z góry i pod górą wije się wężem droga, i znika w przepaścistych borach; jestto droga prowadząca do tego sławnego „Morskiego-oka“ dwie mil ztąd oddalonego. Po lewej stronie stérczy Łomnica, daléj Krywań, a tamten szczyt który wiérzchołkiem mknął ku niebu i w mgle zniknął, to skalista podstawa na któréj to wielkie jezioro jak niesie nazwa i podanie poetyczne okiem morza spogląda ku górze. I coraz niżéj zda się, bo coraz daléj pobiegło pasmo gór aż ku granicom szląskim.

Gdy w ten olbrzymi a wspaniały widok zdumione wtopisz oko, zachwycony zadrżysz i zechcesz niém przejść szczegółowo wszystkie nagromadzone tam cuda przyrody, i zechcesz zrachować i nazwać wszystkie świécące tam barwy; lecz nie potrafisz, jakby olśniony klejnotami w skarbcu nagromadzonemi. Bo wszystkie tam są barwy nieba i ziemi na tém olbrzymiém przejściu z ziemi do nieba. A ze zmianą pory roku, ze zmianą nawet słońca, za każdym wiatru podmuchem, pod wpływem perłowéj rosy, uroczéj jutrzenki, wieczornego zmroku, w tęczy czy w mgle, w złocie słonecznem czy księżycowém srebrze, barwy te cieniują się i zmieniają prędzéj i rozmaiciéj, niżeli na łusce kameleona, niżeli w języku wschodnich bajek, języku barw i myśli bajecznych. A ledwieś oko ośmielił i zaczął rozbierać niém te urocze piękności natury, aliżci myśl twoja rozbudzona, wyprężona, upita powabem i wdziękiem jakby trunkiem mocnym, lotne przybrawszy skrzydła wyleci ku górom, ku olbrzymom, i tyle ci nazad przyniesie wrażeń i uczuć, że pod wpływem oka czoło stępieje na korzyść oka duszy, którym poglądać będziesz na te nasze Tatry. I zadumasz!... Boć nasze są te Tatry niegdyś sarmackiemi-góry zwane, i kilkanaście wieków naszych dziejów ojczystych spojrzą ci z nich oko w oko. Bo te wszystkie koleje naszéj ziemi, wszystkie zdarzenia historyczne przemknęły u stóp tych gór niebotycznych, które patrzały się na piérwsze gniazdo owych orłów, które nabujawszy się na wschodzie i południu tutaj zleciały; na wzrost i potęgę naszych przodków; i dziś jeszcze patrzą się na nas i na nasze dzieła.

I tuż przed okiem mgła zaciemnia widokrąg zda się cały.... ale daléj, ale wyżéj świécą słońca promienie ożywcze; i mgły przed niemi pierzchnąć muszą. Z takiego stanowiska zapatrywał się nasz Woronicz na stare Tatry, gdy w swojéj świątyni Sybilli powiada o nich:

Daléj pasmem zaległy nieprzeżyte góry,
Płód olbrzymi piérwszego połogu natury,
Wiecznością przywalonych wieków potomkowie,
I dziejów zapomnianych obecni świadkowie.
Oni na to własnémi oczyma patrzali,
Co nam starzy z powieści niepewnych podali:
Jakie najprzód narody zasiadły tę ziemię,
I jakich późniéj ludów wyroiły plemię:
Jak te znowu napływem zmieszane wędrowców,
Napłodziły w jednymże kraju różno-mowcow,
Którędy Wandalowie Wisłę przebywali,
Kiedy się z Genserykiem Rzym zburzyć zbiérali.
Wreszcie jak tu zasiadłszy stare Sauromaty,
Podzielili swym wnukom te żyżne powiaty.
Tych plemię przyswoiwszy sławę za rzemiosło,
Wzięte imię Sławakow szeroko rozniosło;
A od nich rozrojone sławiańskie narody,
Rossiały na pół świata swe państwa i grody.
Wy góry! nam to wszystko powiedzieć możecie,
Które tym brzegom równo z światem panujecie;
Naszych proszków nie stanie! wasz tron niezachwiany,
Konającego świata widzieć będzie zmiany.

WODOSPAD PRZY GORZE GORECKOWEJ WE WSI „ZAKOPANA“ W TATRACH.

Kto zwiédzał Gollingeru lub Renu strumienie,
Lub może przypatrzył się Niagary scenie;
Lub innego uwielbiał wodospadu łoże,
Równie i w naszych Tatrach zadziwiać się może,
I zachwycony, wyjdzie z przesądów zwyczaju,
Że szukał tego w świecie, co ma w swoim kraju.
M. B. Stęczyński.

Jeszcze jeden widok tatrzański i nie ostatni zapewne, bo chcąc rysować i opisywać piękne naszego kraju okolice, trzeba co krok inne, co krok urocze zbiérać w Tatrach widoki. A wybór trudny; bo i ten piękny widok, a tamten piękniejszy jeszcze, a najpiękniejsza ta przyroda cudowna, która w Tatrach ma zda się laskę czarnoksięzką, którą gdzie uderzy, naraz rosną i skupiają się piękności, nigdy te same, jakby w olbrzymim kalejdoskopie, w którym drzewa, góry, skały, potoki i cała wegetacyja ziemi, i wszystkie barwy nieba rozmaicie zastawione, najrozmaitsze, a miłe oku i czuciu robią wrażenie.

Ta laska czarnoksięzka przyrody, w tém miejscu, które na tym obrazku przedstawił rysownik od północnéj strony, stała się prawdziwą laską Mojżesza, z pod któréj jakby cudem, ze środka skał, kamiennych urwisk, cudownych zielonością, a strasznych przepaścistemi parowami gór niebotycznych, trysnął potok żywy, przeźroczysty, tęczową mgłą rozpryskujących się kropel obsłoniony. To jest wodospad na tym obrazku przedstawiony, wodospad tak cudowny, choć na naszéj własnéj ziemi, że warto doń odbywać romantyczne wędrówki, jakie miłośnicy zagranicznéj przyrody odbywać zwykli do owych sławnych wodospadów Renu.

Po raz setny powtórzyć musimy, że i obrazek i opis martwym są tylko, istnym jakby dagerotypem, w którym są rysy, jest podobieństwo, ale nié ma owego życia,

owéj prawdy, nié ma ani téj zieloności drzew, ani téj przeźroczystości wody, ani barw owych, ani tego nieba czystego, ani tych wszystkich otoczeń i szczegółów, które przyroda, ten prawdziwie artystyczny mistrz łączy w jedną całość skończoną, uroczą. A ktoż odrysuje, kto opisze owe przypadkowe dodatki, obłoku żeglującego w niebios przestrzeni, dzikiéj kozy skaczącéj z skały na skałę, sępa co szybuje ponad drzewa i góry rzucając cień przelotni na słońcem rozjaśnioną przestrzeń, człowieka nareszcie, i to w stosownym do okolicy stroju goralskim, który najlepiéj zdoła ożywić cały krajobraz. A gdzież w obrazie lub w opisie odgadniesz, tę do artystycznéj całości wodospadu koniecznie należące głosy przyrody, jak tu przy wodospadzie szumiące i grzmiące hukiem spadającéj wody, gdy się rozbija o skał posadę, i porywa z sobą, tu ułamek skały, tam drzewo olbrzymie, i goni daléj a daléj, aż zdaje się wreszcie znikać w przepaścistéj głębi.

Taki jest słabo oddany opis wodospadu przy górze goreckowéj; miejscowość zaś jest następująca: Niedaleko granic węgierskich w obwodzie sandeckim leży wieś Zakopana, sławna z wielkich kuźnic (hamerni) swoich poruszanych wodami Białego-Dunajca. Z pół mili bowiem od dworu w Zakopanéj, obok którego jest wielki piec i liczne fryszerki żelazne, idzie się coraz wyżéj w górę ciemnym i przepaścistym lasem, aż się przychodzi do skały po góralsku Galetówką zwanéj po któréj pochyłości taż drożyna prowadzi do wyższych polan i szałasów. Nagle odzywa się coraz głośniejszy i bliższy łoskot i szum. To jest początek Białego Dunajca, który z cienia odwiecznych lasów, z łona skał wypływa, zaraz pędem burzy, spieniony a obfity, spada po głazach ze dwadzieścia sążni w dół. Chcąc zaś podziwiać ten tu odrysowany wodospad, trzeba, przeszedłszy powyżéj wybuchu Białego-Dunajca, spuścić się w dół, w głębokie jary, i przedarłszy się przez gęste zarośle i debry, brnąc po kolana w mchy górskie, przebywszy z niebezpieczeństwem życia przez ogromne, wiekiem zwalone, w pół zgniłe, w wodę rzucone kłody, po nich bowiem tylko przejść można w niektórych ciasnych między skałami przesmykach, skacząc nieraz z kamienia na kamień, przybywa się wreszcie do miejsca otwartszego, w którym pokazuje się zdumionym oczom ten wodospad w całéj swéj okazałości. Miejsce to lud okoliczny nazywa: „Górą Goreckową“.

MIELEC.

Śród żyżnych równin na wzgórzu wzniesiony,
Przyjemny miasta widok oczom się odsłania;
Poważny, bo długiemi wieki pochylony,
Obudza czci uczucia i do dumań skłania.
Maks. Grzmisław Zdulski.

Miasteczko to w obwodzie tarnowskim leżące wznosi się na wyniosłém dosyć wzgórzu panującém nad całą płaską i miejscami bagnistą okolicą. Piękny i obszerny zląd rozciąga się widok na te rozległe błonia zielone ciągnące się od wsi Wojsławia, z któréj to strony obrazek ten zdjęty, mianowicie zaś na rzékę Wisłckę, która po pod stopy wzgórza i miasteczka szerszém i głębszém niż gdzieindziéj płynie korytem, odbijając w zwierściadlanych swych falach, oba wdzięcznie wykrojone, drzewami okryte brzegi i samo miasteczko, które jakkolwiek drewniane ale schludne, z dala już widziane, ładnie się wydaje; osobliwie kościoł parafialny z daleka już błyszczy okazałą budową swoją. W tym to kokościele są groby rodziny Gryffów Mieleckich dziś już wygasłej, a znakomitéj niegdyś w Polszcze, i wsławionej czynami bohatérskiemi.

Miasteczko to bowiem starożytne było gniazdem téj rodziny, któréj nadało nazwę, i w któréj posiadaniu przez długie było wieki, dzieląc wraz z nią rozmaite a burzliwe koleje przeszłych dziejów naszych. Najdawniejsze wspomnienie o miasteczku tém zdybujemy w dziejach, gdy w roku 1502, Aleksander Jagiellonczyk mając wzgląd na pogorzałe miasto uwalnia je na lat dziesięć od wszelkich podatków. Dwa późniejsze przywileje Zygmunta starego, jeden z roku 1522, drugi z roku 1532, wspominają o Janie Stanisławie i Sebastyjanie Mieleckich dobrze ojczyźnie zasłużonych. Sławniejszy nad nich był Mikołaj Mielecki, który jak nam stare kroniki przechowały w roku 1572 Bogdana wojewodę wołoskiego dzielnie bronił naprzeciw zbuntowanym poddanym. Jest nareszcie przywilej Zygmunta III. z roku 1611, zezwalający na zaprowadzenie targów wtorkowych i jarmarku rocznego na ś. Jakóba i N. P. Gromniczną. Prócz rzeczonego kościołka parafijalnego był tu niegdyś kościoł i klasztor Trynitarzów, który już po przyłączeniu Galicyi do państwa austryjackiego został suprymowany.

Miasteczko to dawniéj zamożne i handlowe, jak wszystkie niemal miasteczka za dawnych czasów polskich, późniéj zubożało zupełnie, i żadnego już dziś nié ma śladu dawnéj świetności, żadnéj nawet znaczniejszéj pamiątki dziejowéj, prócz owych wspomnianych już grobów rodziny Mieleckich, które tym zwyczajnym na ziemi naszéj po-

mnikowym alfabetem, opowiadają co było i co przeszło. Dzisiaj po większéj części zamieszkane przez żydów, sławne ma tylko błoto w czasie słot jesiennych, które gdy, co się u nas często zdarza, nawiédzą tę okolicę sławniejsze jeszcze a smutniejsze sprawiają powodzie wezbranemi wodami Wisłoki tak doskonale zalewające równiny, pola i niwy okoliczne, że się wówczas i wzgórze na którym Mielec leży wydaje wyspą na ogromném bezgraniczném jeziorze niszczącém na długi czas zasoby i nadzieje tysiąca biédnych wieśniaków.

Miasteczko to należy teraz do rodziny Ossolińskich.

SKAŁA W ŻUROWEJ.

Jest to kamienna poezyja, zuchwała myśl natury!
Karol Antoniewicz.

Do szczególnych pojawów w cuda bogatéj przyrody naszéj, mianowicie w okolicach podkarpackich, gdzie z największą rozrzutnością skarby swe rozsypała, należy niezaprzeczenie skała we wsi Żurowéj, którą tu jak najwierniéj staraliśmy się oddać w całéj swéj dzikiéj piękności. Rysunek ten schwytał rysownik nasz ze strony zachodniéj, z któréj najwyraźniéj i najdobitniéj widzieć się daje szczególny téj góry kształt. Wieś Żurowa leży w obwodzie jasielskim, i sama przez się nie odznacza się niczém co by wspomnienia było godne, lub co by się z dawnych czasów w pamięci lub w dziejach pozostało. Żadnego téż nie przytoczemy wspomnienia historycznego, prócz tych wszystkich chyba nigdzie niewypisanych, nam tylko zrozumiałych pamiątek, któremi przemawia do nas każda niemal piędź ziemi przodków naszych.

Grunt okoliczny jest jałowy, ziemia żółta i lipka, a wkoło góry i lasy chaotyciznie na oko rozrzucone, a przecież dziwnie powabnym porządkiem ułożone. Chcąc tę osobliwość natury zwiedzić jedzie się albo z Tarnowa przez Pilzno, a potém w bok na wsie Jodłowę i Swoszowę, albo z Jasła na Biécz, Rasławice, Rozembark, Rzepiennik i Olpiny, i czy jedną czy drugą drogą, okolica cała jest czarująca widokami najrozmaitszemi, zdolna natchnąć godnie talent malarza lub jeniusz poety. Sama zaś góra tu przedstawiona składa się z nagiéj skały granitowéj, która na podniesioném wzgórzu

z pośród wieńca brzoz i sosen szeroki swój i łysy szczyt jakby łeb olbrzyma, na wąskiéj w stosunku do swego ogromu podstawie, dziwnie pochylony, co chwila zda się upadkiem grożący dumnie wznosi się ku niebu. Kształt skały i jej położenie pochylone przypominające nieco ową sławną wieżę włoską, sprawiają podziw, przestrach, bo patrzącemu zdaje się, że po większéj już części oderwana od swéj podstawy, runąć musi i porwać za sobą śmiałka, który się odważy z narażeniem życia prawie po wązkiéj dróżynie, w kształt schodów wykutéj, wydrapać na sam onej szczyt. A przecież żadna pamięć ludzka nie sięgnie początku téj skały, od wieków stoi nieruchoma w tém samém pochyloném położeniu, jakby wieczny oręż Damoklesa zawieszony nad tą okolicą.

W czasie burzy tysiące błyskawic krzyżuje się po nagich ścianach ognistemi arabeskami, pioruny biją w twardą skałę, echa straszne od głazu odbite, niosą postrach w okoliczne wsie i dwory; ziemia cała zadrży wówczas pod brzemieniem téj jednolitéj skały, a ona stoi przecie nieruchoma, pochylona nad przepaścią, grozi ciągle ale nie upada. Niegdyś jakby na urągowisko téj powierniczki tylu burz i wieków, drobny jakiś upiększyciel przyrody wystawił na szczycie samym altankę; lecz już dziś nié ma jéj śladu, poszła na wiatry dalekie.

Trudne to zadanie opisać wrażenia jakie wzbudza to miejsce, ani też podobna wiernie oddać słowy powab uroczy widoku jaki się ztąd rozściela olbrzymim kobiercem, górami, lasami, rzékami i ludzkiemi siedzibami tkanym, przed okiem zdumiałego wędrownika. Całe pasmo Tatrów aż do Szląska jakby na dłoni, z całą rozmaitością swoich szczytów najkapryśniéj porysowanych na błękicie nieba; doliny, rozdoły, bory i wsie do koła nieprzeliczonemi ciągną się smugami o barwach i zmianach bez końca i nazwy; a w końcu dalekiego widokręgu ku północy jakby drobne karły, cieniują się na tle nieba mury i wieże starego Krakusa grodu. A tuż obok olbrzymiéj skały z tym widokiem jak kraj cały obszernym, dla tém cudowniejszego przeciwieństwa, mały strumyczek leśny w skromném łożysku swojém mruczy, pluszcze się i drobnemi połyskuje falami.

Oto rysunków przedstawiających okolice Galicyi z jéj opisami. —

Londyn d. 11 Września 1880 r.

W. Dziewiałtowski —

WYSOCKO.

Nie jest to pożyczana, ze spaniałych okolicznych widoków udzielająca się, ale własna, prawdziwa piękność, która tę płaszczyznę uwdzięcza.

Walenty Chłędowski.

Wysock, czyli Wysocko wioska obwodu przemyślskiego, zdjęta na tym obrazku od strony południowéj, leży na północ Radymna, o milę od tegoż miasteczka odległa, nad rzéką Sanem, do któréj też wpada Wisznia rzéczka mniejszego rzędu. Położona na wzgórku piasczystym, umajona bujną drzew zielonością, ładnie bardzo wydaje się ta wioska na téj ogromnéj równinie, po któréj San krętym płynie biegiem. Mianowicie zaś malownicze to miejsce na obrażku przedstawione; jest to cerkiew grecko-katolicka z swemi trzema wieżyczkami i nieodstępną dzwonnicą, wystającą ze środka sadów, ogrodów i drzew nadbrzeżnych, a przeglądająca się w czystéj wodzie Sanu, który w tém miejscu powabnym zakrętem opłukuje drogę nadbrzeżną pomiędzy drzewami ciągnącą się, i całą wioskę z schludnemi jéj domkami półwyspem prawie wybiegającą w środek rzéki.

Nié ma zapewne nadzwyczajnych piękności w tém położeniu, ale cały widok jest pełen uroku prawdziwie sielskiego; cisza zda się, swoboda i marzenie mieszkać powinny nieprzerwanie na tém od świata oderwaném ustroniu. Lecz nie tak bywało w Wysocku przyzwyczajoném od dawna do wielkiego ruchu i dworskiego huku jaki panował w pięknym pałacu i pomiędzy temi klombami pięknego i sławnego niegdyś ogrodu. Włość tę bowiem otrzymała Kazimira de la Grange d' Arquien, małżonka króla Jana III. w dożywociu po piérwszym swym mężu Janie Zamojskim wojewodzie sandomierskim. Koniecpolscy spokrewnieni z Zamojskiemi długi spór wiedli o to w sądach, zwłaszcza, iż wedle ustaw krajowych królowa dóbr ziemskich posiadać nie mogła, a nawet Jan III przed koronacyją dał zgromadzonym stanom zaręczenie, że dobra jarosławskie jego żony, każdy będzie mógł wykupić. Mimo to jednakże majętności te zostały wyrokiem trybunału przysądzone królowéj; jakoż ona przemieszkiwała często w Wysocku i założyła tu śli-

czny ogród. Są jeszcze do dzisiaj lipy sadzone własną ręką téj pani, i przyjęły się i rozbujały, i co roku przynoszą swój kwiat pożyteczny. Lecz podobno ta piękna i sprytna królowa zasadziła nie jedno na ziemi naszéj co przeniesione z cudzych obyczajów przyjęło się jak zwykle obczyzna u nas, rozbujało i zrodziło swój gorzki a szkodliwy po dzień dzisiejszy owoc niezgody, intryg, przedajności, który zjadliwą swą trucizną przeżarł wszystkie najszlachetniejsze usiłowania ostatnich czasów. Jan III czule i nadto może czule dla szczęścia naszego kochający żonę swoję, odwidzał ją często w tém powabném ustroniu, a w czerwcu 1687 roku przepędził dni kilka. Było to wtenczas, gdy królowa wybiérała się ztąd do wód szląskich pod przybraném imieniem wojewodziny kijowskiéj.

W późniejszych czasach Stanisław Leszczyński ścigając swego przeciwnika Augusta II i nawzajem przez niego ścigany, bawił tu roku 1704 przez czas niejaki wpośród wojska szwedzkiego. Jeszcze późniéj dostała się ta majętność w posiadanie Maryi z Czartoryskich księżnéj Wirtemberskiéj, która ją wzięła około roku 1788 w posagu. Ta pani wielka miłośniczka ogrodów, ozdobiła jeszcze więcéj ogród w Wysocku, lecz teraz coraz więcéj upada i niszczeje, jak to bywa zwykle u nas z ogrodami. Zakładane przez wielkich i zamożnych panów, którzy chętnie ogromne kwoty poświęcając gwoli kapryśnym zachceniom swoim, przy koniecznym rozdrobnieniu majątków wpadłszy w ręce mniéj zamożne, przez powolne a przymuszone zaniedbanie upaść muszą za czasem. Bo ogrody wielkie należą do zbytków, a zbytki stosowne tylko krajom rękodzielniczym, w narodzie rolniczym jakim jest nasz, są oczywistym grzéchem, są wyraźném samobójstwem. Ogrody wielkie są istne kaprysy, to téż i kaprysu krótki mają żywot.

KROŚCIENKO.

Tu wszystko pełném, świeżém życiem żyje,
Zieleńsze drzewa i piękniejsze kwiaty;
I strumień żywiéj pośród skał się wije,
Łan piękniéj łyska, choć w kłos niebogaty,
Gdzieniegdzie chata na wzgórzu, nad wodą,
Daléj zaś skała sterczy, lub bór ciemny.
A człowiek piękną otoczon przyrodą,
Wśród pracy wiek swój prowadzi przyjemny,
Bo wszystko ślicznie jednoczy się razem,
Weseląc umysł przecudnym obrazem.

Maks. Grzmisław Zdulski.

Obrazek ten przedstawia miasteczko Krościenko w obwodzie sandeckim od strony północnéj zdjęte. Śliczna jest droga prowadząca do tego miasteczka, od Nowego-Sącza przez Stary-Sącz, Jaźowsko, Łącko i Tylmanowę bitym jedzie się gościńcem pomiędzy góry ponad rzéką Dunajcem, a gościniec to pnie się w górę, pomiędzy parowy skaliste, to znowu spada w dół jakby w ciemną przepaść jaką, ocienioną zielonością drzew; a tu i ówdzie przebija się kręta dunajcowa wstęga. Miasteczko same nad stromym brzegiem Dunajca rozłożone, przez samych Górali zamieszkałe, schludne choć drewniane, leży w pięknéj dolinie, okolonéj górami, na których gaje jodłowe porozrzucane, ożywiają ten piękny i prawdziwie malowniczy widok jaki się z gościnca pojawia oku wędrownika. Miasto to nic nie ma szczególnego w sobie, prócz chyba tak rzadkiego u nas braku żydów, i pięknego kościółka z wysmukłą i wyniosłą wieżyczką.

Ztąd o dwie mile jest zamek Czorsztyński, do którego jednakże droga jest bardzo ciężka, bo strumyk górski który ją kilkakroć przerywa, a który w czasie dészczów wzbiéra niepospolicie, trzeba w bród przebywać. Szczawnica sławna z swych wód mineralnych o pół mili tylko ztąd oddalona; jedzie się zaś do niéj lub drogą, która jest bardzo trudna, lub tratwą, po głębokim w cudowne widoki bogatym Dunajcu.

Dziejowych podań i wiadomości nie mamy wprawdzie o Krościenku, ale zato mnóstwo wieści gminnych, których najmilszém zda się siedliskiem są góry nasze, a najro-

mantyczniejszemi miłośnikami i najdramatyczniejszemi opowiadaczami są górale, pełni wiary naiwnéj w najbajeczniejsze zdarzenia i sławni z swych przesądów rozmaitych i téj wyobraźni tak rozmaitéj i tak obszernéj, jak pyszne widoki z ich gór. I tak przed wjazdem do miasteczka jest niby staw błotnisty na którego kraju stérczy kilka kamieni; owoż wieść gminna rozpowiada o tém miejscu, że tu miała stać niegdyś karczma, przy któréj wrzała hulanka swawolna razu jednego, i nie ustała, choć właśnie przechodził ksiądz z św. sakramentem do chorego. Wnet téż pojawiła się kara Boża; karczma się zapadła, woda wystąpiła, a zuchwali wieśniacy przemienieni zostali w wodne jaszczurki (które się tam znajdywać mają po dzień dzisiejszy) krom jednego który wyszedł z karczmy i ukląkł przed księdzem pobożnie. Z drugiéj zaś strony leży przy Dunajcu wielki kamień, a z pod niego bije czystéj wody źródło. Na tym kamieniu, niesie podanie ludu, przypłynęła wodą ś. Kunegunda z Węgier, i spisała po nim laską swoją nieodczytane dotąd zgłoski jakieś; a ztąd udała się przez góry do Starego-Sącza, zostawiając po lasach ślady swych stóp, które jak Górale święcie wierzą, mają być jeszcze teraz widoczne. I w ogóle pobyt téj świętéj niewiasty i królowéj w tych stronach, zostawił wiele podobnych romantycznych powiastek, które dziwnie uroczo brzmią w ustach ludu. *)

Zaraz za miasteczkiem wznoszą się wysokie góry, odnogi Krępaku, zwane Pieninami. Piękne te góry tworzą rodzaj labiryntu; same w nich to przepaście głębokie, to znowu doliny i białe opoki w kształcie twierdz zkamieniałych, jarzębiną i kaliną, jodłami i świerkami porosłe. Szczyt ich jeden najwyższy nosi nazwę sokołowéj góry, z powodu iż na jego wierzchołku gnieździły się sokoły. Koło innéj znowu góry przy pięknéj łące jest wykuta w skale jaskinia głęboka z wchodem i oknami, mogąca pomieścić do stu sztuk bydła; a w głębi płynie źródło czystéj i chłodnéj wody. Jaskinia ta miała dawniéj służyć za przytułek rozbójnikom, o których niemniéj romantyczne, chociaż prawdziwsze biegają pomiędzy ludem wieści. Dzisiaj kiedy już milkną pomału urocze dawnych czasów powiastki i bajki, a chłodna i prosta rzeczywistość zastępuje miejsce romantycznych podań o cudach i rozbójnikach, jaskinia ta służy tylko pastérzom za schronienie w czasie nawalnych dészczów.

POGOŃ TATARÓW.

Legenda z roku 1287, przez Jadama z Zatora.

Krościenko leży śród wielkich gór,
Tam jesień z sinych gdy wionie chmur;
Spotka się z żniwem, a mroźne rosy
Zastaną w polu pszeniczne kłosy.

*) Ośmielamy się przyłączyć na końcu tego opisu powiastkę pióra znanego Adama Gorczyńskiego, która dotąd żyje w ustach ludu w okolicy Krościenka: „Pogoń Tatarów.“

Dawno, o dawno szepce ta wieść,
Jeśli się w struny lutni da wpleść,
Brzęknie tym dzwonkiem, co służbę czyni
Śród nabożeństwa w Piasta świątyni.

Już dzień jesienny na zachód biegł,
Łunami zatlał Pioniny brzég;
Wieże Krościenka na Anioł dzwonią,
Owce z pastérzem do wioski gonią.

A było pole w załamku skał,
Góral w nie ziarno na zimę siał;
Obok na łanie pszenicy kłóska,
Jeszcze zielone wiaterek muska.

Wieczór po ziemi cienie już słał,
A Góral jeszcze ziarno swe siał,
O staj się ciągnie biała dróżyna
Prosto, a potém w las się nagina,

Ztąd coś mignęło, jakiż to dziw
Biały? — wystąpił z zarośla drzew —
Żali to wieczór tumanem pruszy?
Może Góralka chusty swe suszy?

Tam Góral trzyma ciekawy wzrok,
I ku dróżynie pomyka krok,
Staje i patrzy, oku nie wierzy —
Z podziwu, z trwogi, włos mu się jeży.

Drogą rój niewiast mnogi się snuł,
Szata ich czarna z białą na pół;
Przodem ksiądz czarny w niebo krzyż trzyma,
A w ziemię patrzy czołem, oczyma.

I rój się cały rozciągnął wzdłuż,
Pomyka, zbliża — i blizko już,
A jedna z niewiast wystaje grona,
Wzniosłéj postawy — czarna osłona

Spada na czoło, zakrywa włos;
Zadrgały usta, z nich płynie głos,
Ucho Górala tak miękko trąca,
Jak piana wody brzég muskająca.

Takiemi słowy miękki głos ciekł:
„Stańmy, me oko osłabił wiek,
„I wieczór widzieć mi nie dozwala, —
„Ojcze, czy dobrze widzę Górala?“

A ksiądz potwierdził. Niewiasta znów
Budzi w swych uściech płynienie słów:
„Sława Jezusa!“ było w jéj słowie,
„Na wieki wieków“ Góral odpowié.

Pani zaś: „Dobry niech wieczór wam —
„Cóż o téj dobie robicie sam?“
„Pszenicę sieję“ Góral odrzeknie
Głosem, co sucho z gardła mu cieknie.

„Bóg niech poszczęści“ daléj głos rzekł,
„Jeżeliś dobry, poczciwy człek,
„Życie mi zbawisz, dybią nań wrogi,
„Zginę! gdy pójdą śladem méj nogi.“

„Ze mną i siostry me czeka grób,
„Pomnij co mówię, co mówię zrób:
„Jutro tym za mną pogoni szlakiem
„Dziki Tatarzyn z swoim orszakiem.“

„I szukać będzie méj drogi szlak,
„I pytać będzie, odpowiész tak:
„Szła tędy pani, szły z nią siostrzyce
„Wtenczas, gdy siałem moję pszenicę.“

„A na tém polu pomniéj byś stał,
„Gdzieś dzisiaj wieczór pszenicę siał;
„I pole będziesz to pokazywał,
„Któreś pszenicą dzisiaj obsiéwał.“

„Dobrze“, rzekł Góral — nim podniósł dłoń
Do kapelucha i skłonił skroń,
Już ksiądz i pani i siostrzyc grono
Mkną daléj, daléj i w ciemność toną.

A zapach słodki wkoło się snuł,
Jakby kto palił wianeczki ziół;
I cisza — jeno Dunajec pluska,
A do miesiąca lśni mu się łuska.

Góral do miejsca przykuty stał,
Pot z czoła jego kroplami się lał;
W głębokiéj dumie myśli pogrążył,
I wolnym krokiem do domu dążył.

Zaledwie dzionka bladawy świt
Obielił sinéj Pioniny szczyt;
Ze snu ocknięci wstają wieśniacy,
Góral na pole biegł do swéj pracy.

Stanął, zawołał: „Aj jaki cud!
„Boga niech chwali wszelaki lud!“
Bo w roli, którą wczoraj obsiéwał,
Już kłos pszenicy falami pływał.

Nie długo w swoim podziwie trwa —
Spojrzy — na drodze Tatarów ćma
Mnogo, a konno po drodze goni,
Błyskają spisy, a droga dzwoni.

A Tatar piérwszy, co trzymał krok,
Z drogi na pole zeskoczy w bok,
Na którym wczoraj pszenicę siano,
Dziś się kołysze kłosate łano. —

I do Górala: „Dzień dobry wam!
„Cóż o téj dobie robicie sam?“
Lecz z ust Tatara głos idzie tępy,
Nie polskie słowa, słów jeno strzępy.

Góral nie pojął treści tych słów,
Tatar Górala zagadał znów:
„Powiédz mi człeku, a powiédz szczerze,
„Nagrodę twoja prawda odbierze.“

„Nieprawdę powiész — uśniesz śród mąk,
„Kinga się z moich wyślizła rąk;
„Jeźli tu wczoraj na polu stałeś,
„Mów, Pani Kingi czy nie widziałeś?“

Góral, co mowy nie pojął wprzód,
Teraz pojmuje przez jakiś cud:
„W waszych niech mękach zginę“, odpowié,
„Jeźli nieprawda jest w mojéj mowie.“

„Słuchajcie — w polu oném ja stał,
„Wtenczas na polu oném ja siał —
„Gdzie dziś doścignęła widzisz pszenicę,
„Kiedy szła pani i jéj siostrzyce.“

Słysząc to Tatar — Górala znów
Błaga i głaszcze słodyczą słów;
To mieczem w piersi Górala mierzy,
Grozi, że śmiercią w niego uderzy.

Góral się miecza Tatara zląkł,
Który wąż niby łyska mu z rąk —
Przecież powtarza: „Siałem pszenicę,
„Kiedy szła pani i jéj siostrzyce.“

Tatar wlepiwszy w Górala wzrok,
Dumał — i zwrócił ku drodze krok;
Góral gdy spojrzy — Tatar z orszakiem
Którym przygonił, tym wraca szlakiem.

I zadziwiony, zawoła w głos:
„Kingo! z twéj głowy nie spadnie włos —
„Kto z Bogiem, temu nie szkodzą wrogi,
„Bóg im pomiesza rozum i drogi.“ *)

---

*) w téj legendzie powtórzona jest do słowa powieść, którą słyszałem od Górala, przewodnika do zamku św. Kunegundy na Pioninach.

Adam Gorczyński.

ROZWALINY ZAMKU W SZYMBARKU.

Pozdrawiam was, o lasy! wy wody i skały,
I was mury! gdzie męztwo i cnota jaśniała;
Gdzie miłość ze szczerością długo przykwitała.
Bez których człowiek musi być słaby i mały.
M. B. Stęczyński.

Szymbark niewielka wieś w obwodzie jasielskim, nad rzéką Ropą, leży w okolicy pięknéj i górzystéj, któréj widok zdjęty od strony zachodniéj przedstawia ten obrazek. Okolica cała jest bardzo malownicza, jest to bowiem właściwie to o podgórze karpackie graniczące rozgórze odznaczające się w kraju naszym wyłomami przerywającémi jednostajnośc równin, a które tém samém dodają im wiele rozmaitości i wdzięku.

Wpośród powabnie rozrzuconych, w różne kształty pokrajanych, drzewami, łąkami i ornemi polami urozmaiconych pagórków płynie Ropa, bystra i dosyć głęboka rzéczka, która od lewego boku wpada do Wisłoki większéj już rzéki kraju naszego, noszącéj przed połączeniem się swojém pod Jasłem z Ropą, nazwę Dębówki. Powabnym przeginając się załomem, płynie po pod same stopy zamku, który dotąd nie runął jeszcze całkiem w gruzy, a mury swoje wyniosłe w czworobok wystawione, basztami narożnemi stérczące, odbija w jéj wodach czystych. Te nieźle zachowane rozwaliny dodają najwięcéj powabu temu zresztą zupełnie sielskiemu widokowi, rozbudzając w patrzącym tysiące myśli i uczuć biegnących wstecz jak tyle zawsze nam drogiéj, nigdy niezapomnianéj przeszłości naszéj. I patrząc na te czarne, przez wieki okopcone mury, tém więcéj bujać można po dziejowéj przeszłości naszego narodu, że nic o tym zamku pewnego nie wiémy, prócz téj tylko wieści historycznéj, że tu istniał przed wielą jeszcze wiekami zamek wystawiony przez Kazimiérza Wielkiego, który od jego czasów rozmaite przebył zapewne koleje, rozmaite przechodził zmiany i przekształcenia, bywał już nieraz zapewne i warownym zamkiem, i spustoszoném rumowiskiem, zanim przyszedł do tego na poły zniszczonego stanu w jakim się dziś znajduje. Ostatnie zaś jego przekształcenie zostawione było naszym czasom nieromantycznym, naszemu wiekowi miłującemu przed

wszystkiém pożytek i przemysł; jakoż w ongi Kazimiérzowym zamku choć zewnątrz do gruzów podobnym, zaprowadzono wewnątrz nowy porządek; miasto dawnéj wrzawy wojennéj, wrą i kipią dziś machiny parowéj gorzelni, a pełne gorzałek kufy zastąpiły po ścianach miejsce dawnych rynsztunków rycerskich! Z rozmaitych kolei zamku tego, wiemy jeszcze, że Rakoczy książę siedmiogrodzki, obległ go, zdobył i swoim zwyczajem zniszczył go ze szczętem.

Mieszkańcy wsi Szymbarku zajmują się wszyscy prawie bieleniem płócien, którego handel w téj okolicy jest mocno rozprzestrzeniony.

Roku 1784 oderwała się gliniasta góra z lasem na niéj stojącym od wysokiego grzbietu, i zsunęła się ku Szymbarkowi; jestto zdarzenie przyrody do najosobliwszych zjawisk należące w kraju naszym.

KRAKOWIEC.

I tu miło, przyjemnie
Pod wiérzbami nad wodą;
I tu serce wzajemnie
Rozmawia się z przyrodą.

Chociaż piaski w około,
A roślinne jest życie;
Drzewa stoją wesoło,
Kwiatki kwitną obficie.

M. B. Stęczyński.

Krakowiec miasteczko leżące w obwodzie przemyślskim, przedstawione na tym obrazku od wschodu i południa, nié ma w sobie nic szczególnego, prócz ogrodu sławnego, o którym w innym już obrazku wspomnieliśmy obszérniéj, ani téż się odznacza pamiątkami dawnych dziejów, które milczą o tém w zakątku kraju naszego leżącém ustroniu, wyczarowaném z pośród okolicznych okropnych piasków wolą możnego pana, któremu podobało się rzucić w suchy piasek zbytnie złoto swoje, by z niego wyrosły drzewa, krzewy, kwiaty, pałacowe mury i wieżyczki bożéj świątyni.

I udało mu się, bo złoto jest zawsze w świecie najpotężniejszym czarownikiem. Z łona piasków powstało urocze siedlisko Flory, i przez długie lata za żywota Ignacego hrabi Cetnera wojewody bełzkiego Krakowiec jako siedziba wielkiego pana, wrzała pełném życiem przypływającém ze wszystkich stron Polski licznemi gośćmi, których wojewoda przyjmował gościnnie wedle staroświeckiego przodków naszych zwyczaju. Ślady świetnego i ruchliwego ongi życia goszczącego u pana wojewody w Krakowcu pozostały do dzisiaj, w tych mnóstwu drogach wysadzanych na wszystkie strony rozmaitemi drzew rodzajami. Ulice te i drogi w nich wykopane chociaż dzisiaj puste i nie ożywione jak za czasów wojewody ciągłym napływem koni i powozów, są podobno najlepszą pozostałością starań mnogich tego pana, łożonych około upiększenia Krakowca. Jakoż zaprawdę w skwar słońca, gdy podróżny wybrnąwszy z nudnych piasków wjedzie na twardą drogę, i wśród rozmaitéj zieloności sadzonych topoli, osik, jaworów, brzóz

i brzostów, dębów i wierzb, miłego a pożądanego uczuje chłodu, nie może tylko błogosławić pamięci tego który je tam posadził, i mimowolnie przebaczy możnemu panu, że tyle strwonił złota i potu ludzkiego, na utworzenie ogrodowego pieścidełka, które u nas najczęściéj, gdy jest na taki zakrój, staje się potém ciężarem dla mniéj majętnych spadkobierców.

Obrazek nasz przedstawia jedną z tych alei, mianowicie wiérzbową zasadzoną na grobli, która ciągnie się po nad ogromnym stawem, ten bowiem rozlewa się po téj piasczystéj równinie, przeciągu dwie mil prawie, aż pod sam Jaworów. Miasteczko same jest nędzne, żydowstwem brudném, krzykliwém, wiecznie kupczącém napełnione; jedyną jego są ozdobą widzialne na tym obrazku: skromna cerkiew ruska i wspaniały kościół parafijalny z ciosowego kamienia z kolumnami i facyjatą. A daléj jest pałac, a za nim ogród i rozmaite budynki gospodarskie, wszystkie piękne i schludne, i wszystkie wystawione przez wojewodę, który z prawdziwie ojcowskiém zamiłowaniem kochał Krakowiec jako dzieło własne. To téż obrazek ten skończymy słowami wyjętemi z dawnéj geografii Kuropatnickiego, który bywał w Krakowcu za jego najświetniejszych czasów: „Cóż mówić o przewybornym guście tego pana, który się wewnątrz domu jego znajduje? tu są zbiory czyli kolekcyje obrazów, portretów, kopersztychów, ksiąg, numizmatów, monet, nasion, tabakier, guzików nawet samych, marmurów, konch, ptaków i co tylko pomnożyć może wiadomość historyi krajów i naturalnéj.“

Jak się zwykle dzieje z kosztownemi zbiorami panów, rozleciały się na wszystkie strony bez wieści nawet, księgi i marmury, nasiona i tabakiery, numizmata i guziki pana wojewody. Z obrazów tylko zostały resztki piękne wcale, które rozmaicie wędrując z rąk do rąk, rozdarowane przez córkę wojewody księżnę lotaryngską Bóg wié komu i Bóg wié za jakie zasługi, znajdują się teraz w ręku człowieka, który i sam jako nieznawca niewiele z nich korzystać potrafi i drugim nie da korzystać, bo je tam gdzieś dusi u siebie w dalekiéj za lasami i bagnami wiejskiéj ustroni.

OBALINY ZAMKU W ODRZEKONIU.

To siedlisko odwieczne wsławionéj rodziny,
Gród, którego tu widzisz smutne obaliny;
Wieże wzbite ku niebom, okazałe progi,
Osiadły dziś puszczyki i zarosły głogi.
Fr. Wężyk.

O milę od Krosna w stronie północnéj leży wieś Odrzekoń, wielka i zamożna, a sławna w okolicy urodziwym ludem; ziemia téż wokoło dobra i urodzajna. Na końcu wioski wystaje ogromna góra po części zbożem, po części lasem zasiana, ku wierzchołkowi zaś różnokształtnémi skałami najeżona. Z pomiędzy nich i na nich stérczy w gruzy powalony zamek Odrzekoński, którego mury stężałém przez czas wapnem tak są mocne, iż każdy onych kawał z trudnością tylko da się odłamać: gdzieniegdzie zaś wiszą ułamki murów tak groźnie, iż ze strachem tylko wędrownik przechodzi pod nie.

Rysowano już nieraz te stare i historyczne gruzy, lecz zawsze od strony południowo-zachodniéj; najlepiéj jednakże wydają się od strony północnéj przy drodze wiodącéj do wiosek: Węglówki, Bonarówki, Krasny i Lutczy ku Frysztakowi i Strzyżowu; zkąd téż je schwytał nasz rysownik na tym obrazku. Widok okolicy całéj najlepiéj się ztąd wydaje, a jest w rzeczy saméj nader malowniczy. Tuż prawie pod zamkiem chatki wieśniacze umajone sadami, niwy urodzajne, pagórki lasami okryte, a daléj ciągną się kilkomilowe równiny; na nich Jasło, Jedlicze, Żmigród, Krosno, a w końcu widokręgu po lewéj stronie wznosi się trzema garbami stércząca góra. Jestto góra Cergowska nad Duklą leżąca, na któréj był także niegdyś zamek, a pod nią pieczary okropne.

Do niedawna jeszcze zamek chociaż poniszczony przez czas, wyraźniejsze jeszcze miał zarysy, póki chciwa ręka człowieka, która prędzéj jeszcze i łatwiéj od czasu niszczy, nie przyszła i nie rozebrała te historyczne zabytki naszéj przeszłości na rozmaite gmachy wybudowane, jak to już w poprzednim jednym obrazku powiedzieliśmy, w Krosnie. Przed kilkoma laty jeszcze były całe izby, okna z kratami nawet, dziś zachowała się jeszcze jedna gotycka z ciosu brama w całości i ganek wysoki zamieszkany

przez sowy, te pustek miłośniczki; a po popękanych murach pną się zielone rośliny, ożywione czasem pełzającym gadem. Człowiek jeno uciekł już z tych gruzów, i czasem jeno przychodzi do nich po wrażenia, po pamiątki i po wieści gminne, które zaludniają te puste mury romantycznemi podaniami. Część najromantyczniejszą zamku Odrzekońskiego, jest cała w téj cudownéj powieści naszego Seweryna Goszczyńskiego: »Król zamczyska.« W niéj to ten wielki nasz poeta pomieścił tyle uroczych zmyśleń i tyle cudownych prawd historycznych, że wszedłszy do gruzów Odrzekońskich, zewsząd zdają ci się przemawiać te wszystkie jego pełne wdzięku artystycznego kształty mgliste, zaczarowane. A z pośród nich, żywo przemawia do duszy myślącego człowieka cała przeszłość nasza dziejowa, którą poeta tak mistrzowsko uosobił w obrazie gruzów i zwalisk.

Co do historycznych pamiątek Odrzekonia wiemy, że ten zamek warowny i zamożny niegdyś nazywał się Kamieniec, może z powodu kamiennéj swéj i skalistéj podstawy. Nazwę tę w przywilejach za czasów Kazimiérza Wielkiego zniemczono na Ehremberg; teraz zaś nazywa się zamkiem Odrzekońskim lub Korczyńskim z powodu, że wschodnia część gruzów należy do miasteczka Korczyny. Rusin zaś, mieszkaniec południowych gór nazywa ten zamek: Kitczy zamok. W wieku XIII. należał do dziedziców Moskorzewa, z których Klemens gdy w roku 1408 dostał w dziale zamek Kamieniec, dał początek sławnéj i zasłużonéj w ojczyźnie rodzinie Kamienieckich herbu Pilawa. W roku 1528 Jan Zapola nieszczęśliwy król węgierski z tronu wyzuty, znalazł w tym zamku gościnny przytułek u Marcina Kamienieckiego wojewody podolskiego. Po wygaśnieniu téj rodziny około roku 1575 trzymał ten zamek w zastawie Jędrzej Balassa możny Węgrzyn stronnik domu Rakuskiego. Później zaś przeszedł w posiadanie naprzód Bonarów, później Firlejów. Jerzy Rakoczy książę siedmiogrodzki obległ zamek Kamieniecki w roku 1657; załoga głodem znaglona uszła podziemną drogą, a warownia stała się łupem nieprzyjaciela. W późniejszych czasach cała ludność zamkowa padła ofiarą morowego powietrza. I odtąd unikano miejsca które sobie śmierć obrała za siedlisko, a mury warownego grodu, zaczęły podupadać. Co opuszczenie i czas zrobić nie zdołały, to dokonała ręka ludzka chciwie plądrująca po tych gruzach za skarbami, które tam znaleźć się spodziewała.

KOLBUSZOWA.

Daléj równiny okiem nieprzejrzane,
Im rozleglejsze, miléj się wydają;
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane,
Własnym się kłosy ciężarem zginają,
Gaiki jakby umyślnie sadzane:
W chłodzie ich cienia bydlęta igrają.
Ign. Krasicki.

Miasteczko Kolbuszowa dawniéj w województwie sandomierskiém, dzisiaj w obwodzie tarnowskim leżące, odległe o mil cztéry od Rzeszowa, a o mil dziesięć od Tarnowa, zdjęte jest na tym obrazku od wschodu i południa. Leży zaś na obszérnéj piasczystéj równinie otoczonéj w niewielkiéj odległości ciemnemi borami, które okalają zewsząd tę jakby puszczę piaskową, a na niéj gdyby oazę jaką miasteczko z swemi domkami, kościołkiem, zabudowaniami dworskiemi i zielonemi ogrodami.

Widok miasteczka i okolicy całéj nié ma nic takiego coby koniecznie oczy nęciło, a przecież mimowolną jakąś, a prawdziwie swojską bo tęskną sprawia przyjemność ta poważna, cicha i samotna jednostajność okolicy, do marzeń skłaniająca. Szczególnością téj osady na piaski rzuconéj jest brak wszelkiéj większéj rzéki, lub nawet mniejszego jakiego strumyka; jest tylko staw, a i ten często bardzo wysycha. Ku południowi zaś niedaleko miasteczka leżą trzy jeziora głębokie sławne na całą okolicę; w nich bowiem jest wieczne siedlisko dzikich kaczek i innego ptactwa wodnego, po które téż myśliwi z dalszych nawet stron zjeżdżają się na te błotne polowania męczące zaprawdę ale niepospolicie nęcące miłośników smacznéj kuchni.

Jakkolwiek Kolbuszowa leży na ustroniu prawdziwie za lasami i piaskami, i żadnym zamkiem warownym często obleganym, żadną bitwą jaką pod jéj murami stoczoną, a przynajmniéj cudownym jakim obrazem do któregoby pobożne wędrowały tłumy, nie wsławiła się w naszéj przeszłości dziejowéj, przecież nazwisko tego miasteczka wcisnęło się do dziejów naszych, i nadało miano aktowi jak na swe czasy wielce ważnemu.

Kolbuszowa bowiem należała ongi do owéj olbrzymiéj ordynacyi Ostrogskiéj tylekroć w dziejach i konstytucyjach naszych wspomnianéj ordynacyi przypominającéj nam tyle sławnych mężów w ojczyźnie i tyle czynów dzielnych. Owóż tu ostatni ordynat Janusz Aleksander Sanguszko, Marsz. N. L. zrobił podział dóbr ordynackich na całą rodzinę a raczéj rozdarował je w roku 1753 ; akt zaś ten znany jest pod nazwiskiem tranzakcyi kolbuszowskiéj. A tranzakcyja ta w swoich czasach była sławną zaiste; z niéj bowiem urosła kwestyja narodowa; mnogie powstały spory, kłótnie, komissyje, a ile przy nich zaczepek zaczętych guzem, skończonych puharem, aż nareszcie konstytucyja z roku 1766 zatwierdziła powyższą tranzakcyję pod pewnemi warunkami. Miasteczko Kolbuszowa weszło późniéj w posiadanie książąt Lubomirskich, którzy tu mieli sławny swoich czasów pałac z drzewa modrzewiowego, na żelaznych sztybrach wybornéj bardzo struktury, który oczywiście przez czas podupadł, aż go nareszcie do reszty rozebrał Jerzy hr. Tyszkiewicz.

Od dawien dawna sławna była Kolbuszowa stolarzami, tokarzami i ślusarzami, to téż stolarskie i toczone ich roboty w domu wytwornie okute, rozchodziły się po całéj Galicyi, Polsce, Litwie i daléj jak powiada Kuropatnicki w Geografii swojéj. A i dziś wyroby tokarskie z Kolbuszowéj mają pewną wziętość i sławę, której jednakże współzawodnikiem najniebezpieczniejszym jest muzyka z samych mieszczanów kolbuszowskich złożona, która daleko za sobą zostawia wszystkich tych wędrujących artystów muzykalnych, tłumami do nas z Czech przybywających. A najsławniejszy i zaprawdę wiecznego wspomnienia godzien, jest w niéj znany powszechnie i wielce popularny w całéj okolicy Jaś (Jan Muszyński), który jest kapelmistrzem téj muzyki i skrzypkiem oraz. Wszakże nasz Karol Lipiński słysząc go, dawał mu wielkie pochwały i dziwił się jak ten prosty zresztą człowiek zdołał talent swój do takiéj doprowadzić doskonałości bez żadnych nauk przygotowawczych. Jaś bowiem nie kształcił się u żadnych mistrzów, ale miał ucho i czucie dla wszystkich nut narodowych, któremi się téż żywi jego talent muzykalny.

KRYSOWICE.

Wszystko mi kroki pęta, wszystko oczy więzi,
Tu błękit nieba zdobi zieloność gałęzi,
Tu przy ich liściach kwiaty tchnieniem wiosny dyszą,
Tu murawy biegącym ścieszkom towarzyszą....
O jak piękne te nieba! jak miłe te kraje!
Trzykroć ogród przebiegam i zawsze się zdaje:
Choć wszystkiem kwiaty przejrzał, wszystkie ścieszki przebył,
Żem jeszcze nic nie widział, jeszcze nigdzie nie był.
Raz do mego obrazu gdy myśl rozpościeram,
Te ogrody, te góry i te nieba zbieram;
Drugi raz zapomniawszy o ziemi, o świecie,
Wielkim się cudom wiosny w jednym dziwię kwiecie.
Ileż ja ich tu widzę!.... Ogrodzie bogaty!
Ze czterech świataś końców pozwoływał kwiaty.

Karol Sieńkiewicz.

Wdawszy się raz w przemyślskie, trzeba same rysować ogrody i same ogrody opisywać, bo nie darmo to ziemię przemyślską nazywają ogrodem kraju naszego. Wieś koło wsi prawie jak się ciągną jedna po drugiéj mają swoje ogródki mniejsze lub większe, ładniejsze lub brzydsze, ale wszystkie z klombami starannie odrysowanemi na zielonym trawniku, często tak małym żeby się mógł w obszérny jeden pokój pomieścić, ale wszystkie w guście angielskim, który oczywiście ślepo naśladując powtarzamy za powtarzającymi że jest najlepszy, najgustowniejszy i najpiękniejszy, i Bóg wié jakie jeszcze najwyższe dajemy im przymiotniki. To téż wpośród tylu ogrodów porozrzucanych po ziemi przemyślskiéj, przed Sanem i nad Sanem i za Sanem, nie znajdziesz już dzisiaj ani jednéj z owych naszych starych ulic lipowych, z tym ich lubym cieniem, i tą samotnością która szmerem tylko liści przerywana zdaje się rozpowiadać szeptane dzieje wszystkich zdarzeń, wszystkich radości i łez rodzinnych, które tamtędy przemknęły. Wszakże znany jeden ogród dzisiaj wielce chwalony i prawdziwie angielskiego gustu, którego założenie jenialne zjednało dziedzicowi onego wielką sławę między okolicznemi

współubiegaczami, w naśladownictwie angielszczyzny ogrodowéj. Ale bo też z niemałemi miał trudnościami sprawę; zastał bowiem po przodkach swoich ogród w dawnym naszym strzyżonym, cienistym a poważnym guście; i przecie jak zaczął odwieczne walić lipy, całe ściany uliczne przecinać gwoli nowym perspektywom, szpalery te naszych prababek przyjaciołki najserdeczniejsze wykorzeniać, ot i jakoś choć mniéj cienisto, mniéj poważnie, mniéj po naszemu, ale wyrobiło się i pięknie i goło i po angielsku.

Z pomiędzy ogrodów przemyślskiéj ziemi najsławniejszy niemal i najobszérniejszy jest ogród w Krysowicach, którego tu część przedstawiamy na tym obrazku. I w rzeczy saméj jest to ogród i wielki, i obszérny, i piękny, a w którego opisy tylekroć już wiérszem i prozą opowiedziane wdawać się nie będziemy, wolimy miasto tego, powtórzyć naiwny, a wiernie malujący swój czas i swoich ludzi, opis w geografii z roku 1786 zawarty: „Krysowice wieś pod Mościskami JW. niegdyś Adama hrabi Mniszka chorążego nadwornego koronnego, kawalera orderów Orła białego i Ś. Stanisława, dziedziczna, od tegoż z gruntu pałac wymurowany, ze wszystkiemi oficynami, kościołem pałacowym, ogrodem z kanałami i fontannami, domami do przejazdki, źwierzyńcami i co tylko gust i znajomość świata okazać może, tak wspaniale, bogato, kosztownie i wymyślnie, iżby to dzieło żadnego nie szpeciło monarchy, a co i fundatorowi i miejscu szacunek zjednać powinno, że ten pan dopiéro w ostatnich dwóch leciech życia swego za granicę Polskiéj, i to nie daléj jak do Wiédnia wyjechał, gdzie mu zmartwionemu nie na ozdoby wiédeńskie patrzyć przychodziło, i że żadnych prócz ojczystych języków nie umiał a takie cuda gustu porobił, iż się cudzoziemcy najrozumniejsi i najświadomsi piękności świata, dziwują téj fabryce.“

Pochwalny ten opis najlepiéj nam dowodzi, że nic łatwiejszego nad panegiryk i mowę pogrzebową.

BACHÓRZ.

Z wiosny uśmiéchem w jéj lubym rozkwicie,
Pięknym tu świat jest i piękne tu życie.
Maks. Grzmisław Zdulski.

Tu także widzimy na obrazku ogród tylko i pałacyk w środku ogrodu leżący; jakoż Bachórz niczém inném się nie odznacza, jeno tym ogrodem w angielskim smaku, w którym oczywiście jak w każdym podobnym ogrodzie są gaiki, dzikie miejsca, kaskady, wody i stawy czyli cała przyroda w miniaturze ogrodowéj przedstawiona — podobna, bo rysy te same prawie, ale zawsze martwa tylko.

Ogrodem okolony i powabnie z niego wystający pałacyk bachórski, prócz niezłego gustu swego nié ma nic szczególnego. Ogród zaś ten należący do młodszych w Galicyi ukończony został przez biegłego w sztuce ogrodowéj artystę p. Wojciecha Stęczyńskiego. Zresztą niewiele można rozpowiadać o Bachorzu, chyba że leży w obwodzie sanockim przy trakcie węgierskim z Przemyśla do Dukli wiodącym, między Dubieckiem a Dynowem; ziemia wkoło nadzwyczaj urodzajna, i położenie wielce powabne, San bowiem obléwa okoliczną płasczyznę i dodaje nietylko wiele uroku całéj okolicy, ale co nadto ważniejsza, użyźnia ziemię dla pracowitych jéj mieszkańców.

Do téj włości należy mnóstwo wsi innych, a wszystkie są w posiadaniu znajoméj rodziny naszéj, na któréj czele stojący starzec ostatniemi czasy z własnéj i piérwszéj myśli znacznym bardzo datkiem postawił kamień węgielny do otworzyć się mającego Zakładu ochrony dla ślepych. Jest to zaiste dla Bachorza większe prawo do pamiątki naszéj, niżeli ten ogród piękny ale kosztowny, a tém samém, u nas mianowicie, smutne poddający myśli, bo ileżto tam, tyle dla ludzkości pożytku przynieść zdolnego złota, zniknęło bez wieści i jeno tylko teraz w zieloność wybujałe, smerekowemi i akacyjowemi listkami, kołysze się w powietrzu.

SZCZĄTKI ZAMKU W HALICZU.

Jaka zmiana! noc, przestrach, mają tam ołtarze,
Gdzie się niegdyś wielkości rozlegały hymny;
Gdzie panowali mocarze,
Świszcze wieczorny wiatr zimny!
Gdzie za trąby odgłosem ojciec na koń wsiadał,
A młodzian przyszłych zwycięstw wyniosły nadzieją,
Jasną zbroję na pierś wkładał,
Dziś tylko osty się chwieją.

Maurycy Gosławski.

Rozwaliny te starego i sławnego w kraju naszym zamku, wznoszą się na wysokiej górze, która wedle Długosza i innych dziejopisów naszych nosząc nazwę „Halicz" nadała tym sposobem nazwisko swoje i zamkowi i miastu, a przez to i całej tej części kraju zwanej dawniej »Halicia" z czego w czasach pożniejszych urosło i królestwo i nazwa »Galicyja". Szczątki te po których dziś ani poznać dawnej świetności i znaczenia tego zamku, były ongi zamkiem warownym, a dzieje zamku tego ściśle związane z dziejami naszej ojczyzny, mieszczą w sobie całą przeszłość naszą, pełną tryumfów, sławy i powodzeń, a zarazem pełną burz i nieszczęść.

Dzieje zamku halickiego są zarazem dziejami miasta Halicza, i dla tego, gdy zamyślamy dać w osobnym obrazku widok miasta Halicza, przy nim skreślemy obszerniej całą dziejową przeszłość grodu i zamku, której śladów darmo dziś już szukać w nędznéj i biédnej mieścinie, darmo w zwaliskach tych niknących codzień. Tyle z nich jeszcze tylko pozostało murów, że się jeno romantyczniéj wydać może cała okolica dla podróżujących po kraju naszym, którzy będąc w tych stronach, odwiedzają te gruzy i przez zwykłą ludziom wszystkim dumną nawyczkę zostawiania wszędzie śladów swego przejścia, zapisują na nich swe nazwiska; to też najrozmaitszy zbiór nazwisk, napisów, i wierszów wyczytać można po pozostałych ścianach zamku. Mury tych zwalisk są jeszcze nadzwyczaj mocne; ręka ludzka z trudnością je ułamie; ale czas który kroplami chwil, godzin i lat najtwardsze wydrąża głazy, spożyje pomału do reszty te szczątki od

bardzo już dawna na zniszczenie przeznaczone. Wszakże już po srogim na ziemie ruskie napadzie Tatarów, zesłani w roku 1621 Lustratorowie taki nam wierny obraz zamku tego podają: »Zamek; brama murowana, w tej sklep w którym księgi ziemskie i grodzkie chowają; na wierzchu szala albo izba bez okien i pułapu, przy niej izdebka w której pisarze pisują. Przy bramie komor 9 w których szlachta i mieszczanie dla nieprzyjaciela rzeczy swe chowają. Budowanie długie, w bok tego komor 9; baszteczka mała do któréj budowanie nowe; baszta murowana i mur do kościoła, w którym ołtarz rzezany z alabastru białego, w końcu baszta z drzewa; od rogu zamku do miasta na dół chodzenie pobite, z basztami, przekóp od południa. Budowanie wszystko jako i baszty wielkiéj i prędkiéj poprawy, bo bardzo *ruinam minantur* potrzebują. Armata: działek spiżowych dwie, mozdzierzów spiżowych dwa; jeden Napolski podstarości pod dobrą myśl strzelając, przesadził prochem, że się spadać musiało; hakownic miało być 16, z których oddano tylko 4, piąta bez łoża; prochu baryła, łańcuch żelazny wielgi.»

I od tego téż czasu, wszystko niestety, w kraju i murowane i drewniane, żywe i nieżywe, rzeczy i ludzie, szły ku ruinie, chyliły się do upadku. Wieści nawet o zamku halickim same, już dziś jeno gruzów i zwalisk godne, bo nic nie usłyszyć o żywéj grodu przeszłości, ale jak zwykle przy gruzach chciwość ludzka marzy o skarbach, tak też i tu usłyszysz jak z żądzą a zazdrością w oku rozpowiadać ci będą, że przed niedawnemi czasy wykopano tu kufer pełen złota i klejnotów drogich, zakopany ongi przez Szwedów gdy zmykali z kraju zemstą za swe najazdy gnani przez Polaków.

Okolica zamku tego cudowna; a widok z niego uroczy i obszérny. Mianowicie jeżeli, jak tu na obrazku przedstawiono od południa i zachodu, jedzi[illegible] z. Stanisławowa, przez jary, wąwozy i rozpadliny, jakby przez popękane członki olbrzyma, dostajesz się wreszcie na górę. I widzisz prawdziwą górę przeszłości, na lewo góry, na prawo smętarz, a z niej téż pogląd najobszérniejszy na teraźniejszość, którą ci wyobraża okolica naddniestrzańska; płaszczyzny zielone, wzgórki lasami umajone, wioski z chatami dymiącemi, i całe życie pięknéj, bujnéj a rozmaitéj przyrody — i na przyszłość które ci w mgle dalekiego widokręgu roztoczy wszystkie swe obrazy z marzeń, chęci, nadziei i złudzeń złożone.

ŻURAWNO.

Jakiemi byli nasi przodkowie,
Jak stérowali swych czasów nawą,
Tu każda stopa ziemi ci powié
O dawném męztwie ze sławą;
I brzegi Dniestru i Dniestru fale
Bitwy ci krwawe przypomną;
Które toczyli nasi w zapale
Z chlubą dla wnuków potomną

M. B. Stęczyński.

Żurawno dziś w obwodzie stryjskim, dawniéj w powiecie żydaczewskim leżące, rozłożone jest nad Dniestrem który tu jeszcze nie zbyt odległy od źródła swego po szerokich równinach próbuje młodzieńczych sił swoich, zanim starszy, głębszy, doświadczeńszy, jak' y człowiek w dojrzalszym wieku, poczynający iść w zapasy z trudnościami życia, zacznie t ować sobie drogę pomiędzy parowy, góry i skały.

Cała też okolica w któréj Żurawno leży jest płaska; wkoło okiem nieprzejrzane równiny, jednostajne, a nawet nudne obojętnemu oku wędrowca wydać się muszą, dopóki się w głowie jego nie rozbudzi myśl, ta wszystko martwe ożywiająca czarodziejka. Ona bowiem raz rozbudzona, wysypie roje pamiątek i rozbudzi niemi i oczaruje niemi tę dziś cichą płaszczyznę: a niema dotąd równina przemówi uroczemi dla każdego z nas głosami przeszłości. I przypomnisz sobie, i westchniesz żalem za przeszłością i odetchniesz nadzieją ku przyszłości. Bo tu pod Żurawnem w roku 1676 Chrobry nasz Jan III. w 13000 wojska bronił się od 12 września do 17 października z niewypowiedzianą walecznością naprzeciw 80 tysiącom Turków pod Ibrahimem Baszą i 130 tysiącom Tatarów. Ostatni ten z dzielnych królów naszych, wspiérany walecznością znaną rycerstwa polskiego, przenoszącego śmierć nad hańbę, gotowego zawsze dać gardło swe, gdy idzie o obronę ojczyzny naprzeciw obcym najezdnikom, odpiérał natarczywie przypuszczane szturmy, i mimo zupełnego braku żywności i prochów tak dalece wytrzymał nieprzyjaciela któremu czas słotnéj jesieni dokuczać zaczął, że na dniu 17 października

za pośrednictwem hana stanął pożądany pokój, pamiętny w dziejach naszych pod nazwą pokoju żurawińskiego, którym to pokojem dwie części Ukrainy odzyskano, trzecia zaś do kozaków pod hołdem tureckim należéć miała, inne zaś warunki pokoju były, że: względem Podola nastąpi ostateczna ugoda w Carogrodzie, a tymczasem Kamieniec, Jazłowiec i Międzyborz przy Turkach zostają; zakładniki ze Lwowa mają być uwolnione, równie też i jeńce wojenne; kościoły w ziemi świętej zwrócone będą katolikom; posiłki tatarskie i tureckie na żądanie polskie mają być dostarczane; podległe Turkom narody nie zakłócą pokoju rabunkami, w przeciwnym zaś razie wynadgrodzenie ze strony Baszy ma nastąpić w Kamieńcu, celem zaś potwierdzenia téj ugody wielkie poselstwo do Carogrodu wysłane będzie. Bandtke dodaje ten szczegół: że Marcin Kątski jenerał artyleryi przechodząc się w lochach podziemnych zamku Żurawińskiego znalazł trafunkiem mozdzierz, z którego puszczone bomby sprawiły mniemanie w Turkach iż się jakieś do naszych posiłki przedarły, co skłoniło ich do szukania zgody.

O początku Żurawna wiémy tyle, że Sebastyjan i Franciszek z Chodorówstawu Żurawińscy począwszy na własnym gruncie w powiecie żydaczewskim zakładać miasto, otrzymali od Zygmunta Augusta w roku 1563 przywilej na prawo niemieckie, i t. d. Miasteczko to dzisiaj na poły murowane na poły drewniane, słynne jest wypasami rogatego bydła w okolicy i jarmarkami wołów, których liczne tu stada przychodzą; a żydzi któremi Żurawno jest przepełnione, handlują niemi aż do Ołomuńca. Ładny wcale jest w niém pałac z ogrodem ciągnącym się angielskiemi klombami aż do brzegów Dniestru. Teraźniejszy dziedzic Żurawna Tadeusz Żebrowski miłośnik pamiątek polskich ładny bardzo ma zbiór rycin i obrazów przedstawiających zdarzenia rozmaite z przeszłości polskiéj, a w ogrodzie na pamiątkę zapewne sławnéj przygody Żurawińskiéj wystawił kolumnę, na któréj znajduje się popiersie Jana III. z głową wawrzynem uwieńczoną.

MILATYN.

Zaraz nam się widzieć dała
Struktura piękna, wspaniała.
Ign. Krasicki.

Wioska ta w obwodzie złoczowskim o 5 mil od Lwowa leżąca, jest jakby piękna i zielona oaza rzucona na nudną jednostajną i obszérną równinę jaka ją zewsząd otacza. Na całéj téj płaszczyźnie jest to prawdziwie jedno miejsce malowniejsze, dzięki okalającym je zielonym wzgórkom, i rozrzuconym laskom sosnowym, jodłowym i dębowym gajom, przytém ożywiają bardzo to wiejskie ustronie ładne chaty wieśniaków z swemi sadami i ogródkami. Jakoż wieśniacy mają się tu lepiéj od okolicznych włościan, dzięki pobożnym wędrownikom, którzy kilka razy do roku w dzień i w nocy, piechotą, konno i rozmaitemi powozami, w skwar słońca, w dészcz i niepogodę pielgrzymują do tego sławnego w naszym kraju miejsca. Milatyn bowiem słynny jest u nas cudownym obrazem ukrzyżowanego zbawiciela, który jest w wielkim ołtarzu kościoła murowanego należącego do XX. Karmelitów bosych. Jest to obraz niewielki, przez czas zbrudzony i ledwie na nim dostrzedz można oblicze zbawiciela, tak jest okryty rozmaitemi błyszczącemi ofiarami pobożnych, poprzypinamemi do jego rąk, nóg, boku i głowy na pamiątkę doznanych jego cudów.

Wioska ta niewielka i cicha przez cały rok ożywia się nadzwyczaj w czasie takich pielgrzymek, tłumy bowiem pobożnych w różnych strojach otaczają i zapełniają przybytek Pański, śpiéwy nabożne rozchodzą się po okolicy, towarzyszone lirami dziadów, i piskliwemi spiewami żebrakow, którzy się tam z całego kraju schodzą. Mianowicie w piękne wieczory letnie, przy oświetleniu kościoła, gdy ozwą się dzwony kościelne i pobożne śpiéwy księży, i dalekiém echem rozbiegną się po gajach i lasach, umysł mimowolnie wznosi się na skrzydłach wiary i nadziei ku temu pogodnemu niebu, do stwórcy całéj téj uroczéj przyrody. I tłumy ludu padają na kolana, rzucają się na ziemię, a wiara tylą uczuciami rozbudzona prawdziwemi, zdoła zapewne sama stworzyć cuda uzdrawiające chorych i kaléki. I pobożność przytomnych z jakiemi bądź myśla-

mi przychodzą, stać się może zaiste szczérą i prawdziwą, w obec takiéj wzniosłéj, wszystko życie w sercu i duszy poruszającéj sceny. Wmieszają się zapewne i fałszywe nieraz myśli, udane wciśnie się nabożeństwo aż do środka przybytku Pańskiego, lecz choć oszukać ludzi potrafi, nie umknie przecie niepostrzeżone przed okiem Wszechwidzącego. I tak téż przed laty nie tak dalekiemi od nas, by je pamięć nasza nie zachowała, młody jeszcze mężczyzna straciwszy na hulance i rozpuście całe życie, leżał po całych dniach krzyżem w kościele milatyńskim, bił się w piersi, i modlił głośno, a tak długo i żarliwie, że aż poruszył nabożną i bogatą owych czasów dziedziczkę mnogich włości. Uwierzyła w nabożeństwo modlącego się rozpustnika, który z planu tam przybył, i została jego żoną. Przekonała się za późno o zepsutém sercu udanego nabożnisia który ją oszukał, lecz nie zdołał on oszukać tego co wszystko widzi i wszystko rozumié. Nie było błogosławieństwa przy majątku zdobytym w taki sposób, a młody i goły rozpustnik, wkrótce pozostał starym i gołym rozpustnikiem.

Najlepiéj wydaje się kościół milatyński od strony zachodniéj, jak go tu na obrazku przedstawilismy, to jest od drogi wiodącéj ze Starego Milatyna, Niesłuchowa, Jaryczowa i t. d., występując białemi murami swemi na tle ciemnych w głębi stojących lasków.

SKAŁA W ROZHURCZU.

Pośród gór pięknych, lasów i rzék,
Wyniosłą skałę spotykasz okiem,
Która przetrwawszy twych ojców wiek,
I ciebie jeszcze dziwi urokiem.

Maks. Grzmisław Zdulski.

Rozhurcze w obwodzie stryjskim jest niewielka wioska o półtrzeciéj mili odległa od Stryja, w bok drogi wiodącéj do Skolego, niéma nic osobliwego, prócz téj skały na tym obrazku naszym od strony północnéj przedstawionéj, która odznacza się wykutemi w jéj głębi jaskiniami czyli raczéj izbami, w których porządném wyrabianiu znać oczywiście rękę ludzką.

Ładną bardzo doliną przez szérokie błonia i łąki idzie się do téj osobliwości, a przebywszy rzékę Stryj na prómie, ścieszka porządnie utrzymywana prowadzi od dworu do téj skały rzuconéj u stóp gór lasem pokrytych, zapełniających cały głąb krajobrazu. Trudno bardzo odgadnąć przeznaczenia tych jaskiń, ani téż wiémy o czasie, w jakim mogły być wykute; powszechne jeno jest mniemanie że to była niegdyś świątynia pogańska, w któréj czczono dawnych bogów sławiańskich. Jest właściwie w téj skale trzy wielkie wydrążenia z których każde stanowi izbę, a wszystkie zda się są przeznaczone na pomieszkanie ludzi, niżeli na przybytek bogów, miarkując po starannie wykutych oknach. U spodu skały dwa są wnijścia, po prawéj stronie wchodzi się do izby z wydętém sklepieniem, jedném oknem i gładkiemi ścianami porysowanych jeno mnogiemi napisami, mającemi przechować dla potomności wszystkie jałowe koncepta i jałowe nazwiska wszystkich wędrujących do téj skały podróżników. Ta napisomanija, obdarzyła arkadę w przedsionku po lewéj stronie prowadzącym do drugiéj izby czyli raczéj komory, nowożytnym już napisem: »Miłość«. I zapewne takie samotne ustronie mogłoby służyć za schronienie dla kochanków przenoszących własne i najmilsze dla siebie towarzystwo nad zgiełk światowy, lecz napis ten jest zanadto świéży i dzisiejszy, by mógł być prawdziwy w wyrzeczoném przez nas znaczeniu. Dzisiejsi kochankowie są zanadto

rzeczywiści na samotną jaskinię, a gdyby nawet i znalazła się tyle romantyczna para, wnetby ją wygoniła ciekawość ludzka, dla któréj kochankowie w jaskini mieszkający byliby widowiskiem na równi stojącém z łamanemi lub innemi sztukami za pieniądze pokazywanemi. Trzecia izba jest wyżéj; idzie się do niéj po schodach w skale wykutych; jest obszérna o dwóch oknach i głębokich w prawéj ścianie framugach Z wierzchołka téj skały rozciąga się obszérny i uroczy widok na całą okoliczną równinę przerzniętą dwoma wstęgami gościńca murowanego i rzéki, a na niéj rozsypane wystają wsie, gaje, domki i mury miasta Stryja, a w głębi góry lasami okryte.

Wieść gminna inaczéj zupełnie wywodzi pochodzenie tych pieczar, i zaprawdę prawdopodobniéj, pominąwszy jednakże romantyczne o cudach dodatki, te nieodstępne epizody podań ludu prostego który smutną rzeczywistością nękany, chętnie ucieka w kraj ułudy. Przewodnik wieśniak tamtejszy rozpowiada bowiem, że żyła kiedyś jedna matka, a ta matka miała dwoch synów, a ci synowie byli rabusiami, i po całych dniach pracowali w lesie, ale nikomu nie wyjawiali tego, bo przysięgli sobie nie odkrywać nikomu tajemnicy swojéj. Owoż oni wydrążali w skale owe jaskinie, aby w nich ukrywać narabowane u wojewodów i możnych panów skarby. I skała téż, za to, że tak doskonale dochowywali tajemnicy (a może sama jako ludu przyjaciołka i wspólniczka jego myśli i przekonań, nie widziała nic złego w rabunkach popełnianych na możnych panach) dawała się tym dwom synom rabusiom krajać jak glina. Aż gdy razu jednego jeden z synów nie mogąc się oprzéć prożbom ciekawéj matki, wyjawił jéj tajemnicę, skała zniechęcona w kamień stwardniała, a rabusie nie mogąc kuć skałę daléj, zostawili ją w tym stanie w jakim jest do dzisiaj. Wyznać potrzeba że ta bajeczka gminna, ma za sobą wielki sens moralny i wielką prawdą psychologiczną. Nie jestże prawdą psychologiczną ta skała w zmowie z biédnym i głodnym ludem, by rabować możnych i sytych panów, a jaki sens moralny w téj tajemnicy, która całą sprawę ukrywa doskonale póty, póki się do niej nie wmieszała ciekawość kobiéca.

ŹRÓDŁO BUGU W WERCHOBURZU.

Szybki pęd Bugu, woda w nim głęboka,
Dna jego twoja nie dojrzy źrenica,
Księżyc w nim kąpie śrebro swego lica,
I gwiazd iskierki patrzą weń z wysoka.
Józef Korzeniowski.

Piękna to rzeka — Bug! a osobliwie nasza to rzeka, u nas powstaje, u nas płynie, i u nas ginie, przebiegłszy część najurodzajniejszą niemal ziemi naszej; a wszystkie te pola obszerne, lasy nieprzebyte dawniéj, dziś coraz więcéj przeźroczyste, wioski i miasteczka nad nim rozłożone, ile nam podają pamiątek historycznych, miłych, bo naszych. Po falach Bugu ile to przemknęło zdarzeń wielkiéj wagi w ojczyźnie naszéj, których były świadkami czyste jego wody. I w myśli patrzącego na nie grupują się te wszystkie pamiątki: pamiątki budzące dumę rodzinną. I dla tego pominąwszy wszelkie piękności przyrody cichéj, sielskiéj, nagromadzone wkoło źródła téj rzéki, którą my za słowami litewskiego śpiéwaka idąc, moglibyśmy słusznie nazwać „domową rzéką naszą" same nazwisko Bugu, nadaje nazwisku jego urok piękności wyższéj, nad wszelkie piękności malownicze, urok nie oddany pędzlem, słowem nie schwytany, ale myślą i czuciem tak dla nas zrozumiany i pojętny, że dziwić się nie można ciekawości biegnącéj do tego mocnego źródła, z którego ciągłym biegiem czyste wytryskują dziś fale, jak tryskały przed laty i przed wieki. Takieto mniéj więcéj uczucia rozbudzą się w myśli wędrownika, gdy stanie na miejscu na tym obrazku odrysowaném, z którego Bug wybiega, a którego tu krótki opis przyłączamy.

Jadąc ze Złoczowa na Kołtów, o małe pół mili od téj ostatniéj wsi, leży wioska Werchoburz. Już za Kołtowem widać strumień krętym biegiem po łące płynący; idąc za nim w środek wsi przychodzi się na miejsce obszerne zewsząd płotem ogrodzone, a przewodnik wieśniak oczywiście tamtejszy z szczególną radością wskaże zaraz to miejsce, i powié wesoło że tu źródło Bugu, bo każdy wieśniak tamtejszy zna je i szczególne ma przywiązanie do źródła téj swojéj rodzinnéj wody, tak czystéj, tak zimnéj,

tak miłéj w skwar słońca do napoju i do kąpieli, tak pożytecznéj dla mnogich młynków z których jeden widzimy na obrazku. W około są drzewa bujne i zielone, a zieleńsza jeszcze trawa, i usłyszawszy szelest i szmer bijącéj wody, dojdziesz wreszcie do samego źródła z pod wysokiej góry lasem pokrytéj bijącego burzliwie. To źródło Bugu, a nad niém na pagórku krzyż! Z skalistéj posady wybiega raptem na wierzch takiemi bałwanami, jakby je siła jakaś z wewnątrz wypychała. To też jak się zdaje to Bugu burzliwe wybijanie się na wierzch, nadało nazwę téj wiosce: burzy się na wierzchu, na werch buryt sia, a ztąd w ruskiém narzeczu: „Werchoburz".

Podanie gminne tak rozpowiada o tym gwałtownym wybuchu wód Bugu. Za dawnych czasów, powiada ono, Bug wypływał tak gwałtownie, że nadzwyczaj wiele robił szkody w bydle które się topiło; aby więc zapobiedz temu, chcieli wieśniacy zawalić źródło i pchali w nie kamienie i drzewa, a na nie sypali ziemię. Ale Bug przez to płynie, i płynąć będzie po ziemi naszej!

GLINIANY.

A na jéj równéj, ogromnéj przestrzeni,
Mnótswo się gajów i sadów zieleni,
I między niemi cisną się do koła
Z cudownym wdziękiem miasteczka i sióła.
Ks. Hołowiński.

Na równinie ciągnącéj się od Lwowa po za górą zwaną wysokim zamkiem ku okolicy bełzkiéj i ku Złoczowowi, leży miasteczko Gliniany w położeniu płaskiém, otwartém, żadnego szczególnego widoku nieprzedstawiającém, prócz rzadkich dosyć lasków, pagórków lekko wznoszących się, i rozrzuconych tu i ówdzie wiosek. Samo też miasteczko Gliniany leżące nad stawem utworzonym z rzéki Pełtew przez Lwów płynącéj, w położeniu swojém niéma nic nadzwyczaj malownego, prócz chyba tego uroku, jaki ma zawsze dla oka patrzącego okolica otwarta, w mgle widokręgu niknąca, dająca szerokie pole tysiącu błędnych myśli i rozbujałych marzeń. Najlepiéj zaiste wydają się Gliniany od strony północnéj jak je na tym schwytaliśmy obrazku; gdy bowiem jedzie się od Buska i Kutkorza, najmalowniéj rozciąga się przed okiem cały krajobraz: na środku Gliniany całe umajone sadami zielonemi, z wystającą wieżyczką kościoła; w głębi miękko zaokrąglone wzgórza zielonością drzew pokryte, w błękicie nieba niknące, na przodzie droga wiodąca ku miastu, tu i ówdzie drzewem, dworkiem i zieloną zagrodą ożywiona.

Gliniany same w sobie jest to miasteczko liche, brudne, żydowstwem napełnione, i nic niéma coby zwrócić mogło uwagę przejeżdżającego, prócz chyba parafialnego kościoła murowanego w którego wnętrzu uderza obraz w wielkim ołtarzu zawieszony, ś. Trójcę przedstawiający; obraz ten pełen życia i wyrazu, z dawnych czasów pozostały jedyną jest pozostałością dawnéj świetności tego miasteczka. Gliniany bowiem należą do najdawniejszych osiedleń w kraju naszém, i mają całą obszerną dziejową przeszłość swoją. Wszakże w roku 1397 Jagiełło potwierdził istnienie Glinian ze wsi na miasteczko przemienionych przez Jana Tarnowskiego wojewodę sandomirskiego, starosty ziem ruskich.

Najciekawszy zaś szczegół z przeszłości dziejowéj tego grodu jest ów rokosz gliniański za czasów Ludwika króla, sławny nietyle na kartach dziejowych, ile w dziejach literatury. Niemało bowiem w nim napisano, nagadano, aż się wreszcie pokazało iż cały ten rokosz we 220 lat z okładem po śmierci Ludwika uradzony, na postrach Zygmuntowi III. utwo-

rzony, był istną bajką historyczną, ugruntowaną zda się na zgromadzeniu szlachty pod Glinianami w celu naradzenia się nad ważnemi kraju sprawami. Jakoż w rzeczy saméj równina gliniańska i blizkość onéj od Lwowa były zapewne powodem, że przez wieki całe powtarzały się takowo zebrania, i na niéj kilkakroć odbywały się popisy wojsk polskich bytnością niejednego z naszych królów, hetmanów i wielkich wojowników zaszczycane. Tu to w roku 1411 zjechał się Jagiełło z Witoldem by złożyć sąd na Kurowskiego arcybiskupa gnieznieńskiego, oskarzającego królowę Annę o przeniewierzenie się; aliści śmierć wyratowała arcybiskupa od sądu rozgniewanego króla i małżonka. Zygmunt I. stanął tu w roku 1537 obozem we 150,000 posp. ruszenia gdy szedł na poskromienie hospodara wołoskiego. Szlachta pobudzona, pod pozorem że wyprawa ta była na uciemiężenie praw i wolności zrobiona, podniosła rokosz trwający od 22 sierpnia do 10 września zwany także sejmem konnym. Po uczynionych niemałych szkodach i zabojach gdy żywności już nie stało i szlachta rozeszła się do domów, wyprawę tę całę nazwano dla pośmiewiska: wojną kokoszą, wszystkie bowiem kokosze wyjedzono w całéj okolicy. Tu także po zgonie Zygmunta Augusta naradzała się szlachta w roku 1572 nad wyborem nowego króla. Za czasów Zygmunta III. mamy ślady historyczne dowodzące zupełne prawie zniszczenie Glinian przez mnogie napady Tatarów. W Glinianach także zeszło się było w roku 1630 wojsko niepłatne oświadczając iż sami sobie płacić będą, jakoż ledwie wysłani od króla posłowie zaspokoili tę sprawę i uwolnili kraj okoliczny od wielkiéj trwogi. W roku 1648 zeszły się tu hufce polskie pod dowództwem księcia Dominika Zasławskiego, w celu położenia tamy krwawym napadom Chmielnickiego, a w roku 1649 obozowały tu wojska mające udział w wyprawie zborowskiéj, które król Jan Kazimiérz przeglądał. Tu dnia 5. paźdz. 1673 roku odbył się popis wojska zgromadzonego naprzeciw Turkom; z płaczem żegnał rycerstwo król Michał, oddając dowództwo Sobieskiemu. I późniéj jeszcze nieraz za Sasów obozowały tu wojska polskie, a w roku 1705 Mazepa hetman kozaków miał tu swe legowisko.

I z całéj téj przeszłości, jak już mówiliśmy nic a nic nie pozostało prócz mnogich bardzo kopców i mogił, tych zwykłych w kraju naszym pamiątek naszéj przeszłości!.... Wedle starej geografii z roku 1786 siano koło Glinian mnóstwo konopi, a żydzi tamtejsi wielki prowadzili handel wałowemi płutnami aż do Gdańska. Gliniany dziś są własnością Seb. Glixellego.

MOGIŁY NA PLEŚNISKU W PODHORCACH.

Wszystko minęło, lecz stoją mogiły.
J. B. Zaleski.

Na zachód od wsi Podhorzec, w bok gościńca wiodącego z Złoczowa do Brodów, wśród gór lasami pokrytych, dzikich wyłomów, jarów uroczo pokrajanych, zielonością bujnéj trawy i krzaków karłowatych umajonych, wznosi się góra obszerna grabowym lasem porosła; wkoło niéj są szczątki wałów ledwie już dziś widoczne, a w lasku grabowym mnogie są mogiły zarosłe trawą, i wystrzelonemi tu i ówdzie w niebo rozłożystemi dębami, jaworami, jasionami i brzozami które ku ziemi chyląc swe zielone gałęzie zdają się płakać za tą daleką przeszłością, tu pod temi mogiłami bez wieści prawie zagrzebaną. Całe bowiem to miejsce nadzwyczaj malowne, pełne dzikich piękności, skalistych cieśnin, przepaścistych parowów, którego romantyczny urok daje nam prawie wyobrażenie piękności szwajcarskich w zmniejszeniu miniaturowém, całe to miejsce ma prócz tego znaczenie dziejowe, ma swoją przeszłość tak ciekawą, tak daleką, tylą wiekami jakby mgłą fantastyczną zasłoniętą, iż ta przeszłość cała wydać się nam musi romantyczną powieścią, godną zaiste miejsca w którém się ukrywa. W tém to bowiem miejscu miało niegdyś, przed mnogiemi wieki istnieć miasto zwane Plesnisko czyli Pleśniany, zburzone do szczętu przez Tatarów około roku 1240. I żadnego nie pozostało śladu, prócz tych mogił grobową cichością milczących o przeszłości tego miasta, o mieszkańcach jego, o całém życiu téj siedziby ludzkiéj, ręką ludzką zniszczonéj tak doskonale, że żadnym śladem dotykalnym nie zdoła już przemówić do pokoleń dzisiejszych!!

Piękność romantyczna tego miejsca, w które przyroda kapryśną ręką rzuciła zda się wszystkie najobfitsze skarby swoje, jest tak uderzająca, że przy całéj obojętności naszéj do piękności przyrody rodziméj, nikomu prawie nie jest nieznaną jeżeli nie z widze-

nia to ze sławy cała ta okolica Podhorec. Wrażenie jakie sprawia to ubranie gór, lasów, skał, rozrzuconych cudnym ładem przyrody jest tak silne, że nie zadziwia zupełnie przechodnia zdybany raptem kamień rzucony w środek tych piękności rękę ludzką, by został śladem wiecznym zachwytu jaki one sprawiły. A na tym kamieniu jest napis taki: Maryja z Rzewuskich Potocka 22 kwietnia 1813 roku. — Ta to pani bowiem lubiła w tém miejscu samotne przepędzać chwile, oddane marzeniom, których ślad jedyny w niemym pozostał kamieniu. Na krańcu samym spadzistéj góry na któréj stało miasteczko rzeczone, stał także niegdyś zamek, który miał być mieszkaniem Heleny halickiéj księżniczki. Jak i miasta tak i zamku śladu niéma żadnego! Wszystko razem pokryła przyroda młoda, co rok zmartwychwstającą szatą swoją. Z téj góry najmalowniejszy rozwija się widok, bo romantyczną dzikość całego miejsca ożywiają widziane z tąd chatki wieśniacze po gajach rozrzucone, i gościniec murowany, białym wężem przez wąwozy się wijący, poczętkowany całém życiem handlowém, które tamtędy przemyka nieustannie.

Miejsce gdzie zamek ten miał stać przed wieki, lud okoliczny nazywa Horodysko, i różne o niém cudowne rozpowiada powieści w swém ruskiém narzeczu. I tak opowiada wieść gminna, że między temi zielonemi, między mogiłami pastérze pasąc bydło, widzieli nieraz pojawiającą się niewiastę cudnéj urody i smukłéj kibici. Niewiasta piękna i blada szła ku nim spokojnie, a gdy oni zabobonnym strachem przejęci uciekali, ona rzekła do nich: „Nie bójcie się dzieci, ja wam nic złego nie zrobię, ja dary dla was przynoszę“ i rozdawała między młode dziewczęta i młodych chłopców krasne różnych a cudownych barw wstążki. A obdarowawszy wszystkich znikała piękna niewiasta smukłéj kibici między mogiłami. A tą niewiastą piękną któż mógł być inny jeżeli nie księżniczka Helena odwiedzająca ulubione swe rodzinne ustronie? A w czasie wielkiéjnocy podczas gdy w blizkim klasztorze Bazylianów odprawiają mnichy dwanaście mszy wielkanocnych, z głębi zielonych tych, z głębi mogił odzywają się jęki przeraźliwe. To dusze poległych i zagrzebanych bez mszy i kapłana, jęczą i płaczą z wnętrza grobowych swych pomieszkań!

Tyle piękności przyrody, tyle romantycznéj prawdy i romantyczniejszych bajek ile to miejsce łączy w sobie, żaden obrazek oddać nie może w swej uroczéj całości; maleńki tylko ułamek całego obrazu dajemy tu, a ciekawych i żądnych widoków krajowych odsyłamy na samo miejsce. Tam dopiéro zrozumią, co ołuwek oddać, słowo wymówić nie zdołało.

BEŁZ.

Nie masz stopy ziemi w Polsce, któraby nie nosiła przeważnych dzieł przodków naszych, niemasz miejsca, któreby nie przypominało dawnéj potęgi i dostatków.

Tomasz Świętcki.

Bełz niegdyś stolica udzielnego księztwa, a późniéj jednego ze znaczniejszych województw polskich, dziś do obwodu żółkiewskiego należące, jest teraz liche, brudne, smutnéj powierzchowności, a żydami zalane miasteczko. Dawna jego świetność i dawne dostatki w ostatnią poszły ruinę, zostały jeno wspomnienia smutnie błądzące nad nieustanném błotem i odrażającém niechlujstwem żydowskiém, które napełniają tę dziś nic nieznaczącą mieścinę.

Bełz leży nad maleńką rzeczką Załoką, która od strony północnéj i wschodniéj tworzy stawy i z téj to właśnie strony, to jest od drogi wiodącéj do Waręża i Sokala zdjęty jest nasz obrazek. Okolica cała jest płaska, jednostajna, przypominająca nieco nizkie położenia około Zamościa i Lublina, a budzące same zda się smutne marzenia do których niemało zapewne przykłada się widok tego miasteczka, które w teraźniejszym swym stanie tém okropniéj się wydaje, im świetniejsze o niém pamiątki zachowują dzieje nasze. Wszakże miasto to jest tak starożytne, iż nic pewnego o jego początku nie da się powiedzieć. Nestor w spisie miast ruskich policza Bełz między znakomite grody; na początku XI. wieku stanowił dzielnicę książąt ruskich, następnie zaś należał do ks. Włodzimirskich.

W owych wiekach zamieszania i wzajemnych napadów doznawał gród ten rozmaitych kolei, i przechodził z rąk do rąk. Nie będziemy wdawać się w szczegóły tych wydarzeń, powiemy tylko, że Bełz wraz z całą ziemią bełzką spustoszony w rokn 1240

ogniem i mieczem przez Tatarów, w wiek późniéj, bo w roku 1340 za Kazimierza Wielkiego powrócił nazad do korony, któréj dawniéj hołdował. A że gród ten był już wówczas znakomitym bardzo, a nawet ważną fortecą, dowiadujemy się z dziejów. Gdy bowiem Jerzy Narymuntowicz który od Kazimierza dostał księztwo bełzkie w lenną dzierzawę, zdradliwe robił najazdy na Polskę, król Ludwik w roku 1377 opasał zamek i chciał go głodem do poddania zmusić. „Oblężeni" mówi Naruszewicz „lubo to była forteca prawie w owych czasach niedobyta stracili nadzieję dalszéj obrony." Jerzy żądał łaski i darowania winy. Jagiełło wydając siostrę swoją Aleksandrę za Ziemowita księcia mazowieckiego przekazał mu roku 1388 w posagu ziemię bełzką.

Podczas srogiego Tatarów najazdu roku 1502 miasto spustoszone postradało przywileje swoje, aż dopiéro Zygmunt I. w roku 1508 wysłuchawszy świadków, potwierdził dawne swobody i przywileje mieszczan bełzkich, które jak były wielkie ważny bardzo mamy dowód w postanowieniu królewskiém 12. stycznia 1557 roku wydaném, mającém wielkie znaczenie mianowicie ze względu na moralność, którą jak dalece szanowano za owych czasów, z następującéj treści onego jasno się pokazuje. »Powziąwszy wiadomość, że żydzi przez szynkowanie miodu i innych trunków wielką chrześcijanom wyrządzają szkodę, jużto przez zmniejszenie zysków z powodu wielości szynków, jużto przez dawanie przytułku pijakom, złodziejom i złoczyńcom, polecamy przeto: ażeby prawo szynkowania miodu i innych trunków samym tylko chrześcianom służyło, a to pod karą 200 zł. od każdego żyda któryby przeciwko temu wykroczył, bez najmniejszego pobłażania ściągać i na obwarowanie miasta obracać się mającą. Troskliwa opieka panujących, w owych tyle teraz przez nieprzyjacioł obmawianych wiekach, i świadczone przez nich dobrodziejstwa, przyczyniały się do dobrego bytu miasta, o którém Gwagnin około 1575 roku taki skréśla opis: „Miasto drewniane, szerokie, w równinie na błoniu rozłożysto leży; zamek drewniany nad błotami szeroko rozwodzącemi się leży, kędy strzała tatarska jako żywo nie dochodzi."

Lecz i Bełz jak inne grody naszéj ziemi, musiał zaczasem uledz smutnemu przeznaczeniu naszéj ojczyzny. Wprawdzie jeszcze w roku 1648 zamek bełzki po dzielnéj obronie odparł oblegających kozaków, ale wkrótce potém gdy Szwedzi najechali, zamek zupełnemu musiał uledz zniszczeniu, lustracyja bowiem roku 1667 najmniejszéj już o nim nie czyni wzmianki, wspomina jeno o smutnéj ugodzie magistratu z niewierną synagogą w brew dawnym prawom miasta. I odtąd to żydowstwo coraz więcéj rozpościerało się w Bełzie; mieszczaństwo upadło, a ta stolica ongi książęca stała się siedzibą żydów

kupczących po swojemu i lichwą a szachrajstwem wydzierających sąsiednim włościanom ostatni grosz w pocie zarobiony. Za ostatnich jeszcze czasów, całą ozdobą miasta źle z drzewa zabudowanego stanowiły 2 kościoły po zniesionych zgromadzeniach pozostałe: Dominikanów, których fundował Ziemowit książę mazowiecki i bełzki 1394 roku i Dominikanek fundowanych około 1635 roku przez Zofiję Chodkiewiczównę kasztelankę wileńską. Oba te klasztory zupełnie prawie spustoszone, walącemi się murami swemi najwymowniéj żalą się na różnicę czasu teraźniejszego, i ledwie u Dominikanek między gruzami mieści się magistrat. A natomiast ku prawéj stronie wznosi się dumnie budynek dziwnéj struktury, gdyby zamek jaki rzezanemi facyjatami obdarzony; a tym budynkiem jest synagoga starozakonnych.

Autor geografii Galicyi w roku 1786 powiada: »Był tu zamek którego teraz i śladu nie masz, na kępie błotami oblany, tylko sklep jeden jeszcze z aktami utrzymował się, do którego po kładkach drewnianych z niebezpieczenstwem iść było można.«

SKAŁA WIEPRZ W JASTRZĘBI.

Z wierzchołka prawdziwéj skały
Dzikiego swego mieszkania;
Natura śmieje się z całéj
Sztuki, skał dzikich zmyślania.
Fr. Karpiński.

W obwodzie sandeckim tyle bogatym w najrozmaitsze widoki, i cuda uroczéj urody podkarpackiéj, którą tyle razy opisywać mieliśmy sposobność, na drodze wiodącéj z Ciężkowic do Zakluczyna, leży wieś Jastrzębia, niemająca nic w sobie widzenia godnego, prócz tej osobliwości, którą tu na naszym obrazku przedstawić usiłowaliśmy. Chcąc tę osobliwość odwidzić, trzeba się naprzód wydrapać na stromą dość górę, na któréj idąc lasem ciemnym z szpilczastych po większéj części drzew złożonym, pojawia się z daleka skała niewielkiéj objętości, któréj piérwszy widok zda się zawodzić nadzieję ciekawego wędrowca. Lecz zbliżywszy się, dreszcz przebiegnie ciało patrzącego, na widok tego kaprysnego wymysłu przyrody.

Z głębi ciemnéj tła z drzew szpilkowych złożonego, wystaje na przodzie skała z trzech części blisko siebie stojących, złożona. I wszystkie trzy części wązkie u dołu, obszerne u góry, zdają się stać cudem prawie w równowadze, wierzchołkiem w dół obróconym, a posadą w górę zwróconą. Po obciętych konarach jodły przypartéj do skały, można wstąpić na te kamienie, które jak mówiliśmy, tak blizko jeden o drugi przypierają, że z łatwoscią przejść można ze skały na skałę; jakoż odwidzający je goście nieomieszkują odbywać tę przechadzkę. Na wierżchu tych skał rosną wysokie i grube drzewa jodłowe, krzaki malinowe, poziómki, głogi, macierzanka i inne wonne ziela. Pod skałami jest głęboka i obszerna pieczara, rodzaj jaskini, która widocznie jest dziełem saméj przyrody, a która oczywiście dała powód do upowszechnionéj między tamtejszym ludem wieści, że w niéj przed laty mieszkali zbójcy, których nie zbyt dawno pojmano i stracono, a drzwi żelazne i okna z pieczary wyjęte, mają się dotąd znajdywać w kościele

poblizkiéj wioski Brusnik. Te głębokie wydrążenia pod takiemi skałami dziwniejszem jeszcze robią to szczególne położenie skał, które zda się powinnyby ciężarem swym zawalić podziemną pieczarę.

Skały te otoczone lasem, podług wieści gminnéj, były tak wysokie dawniéj, że sterczące po nad najwyższe boru drzewa, widzialne były z daleka, lecz za czasem zapadły własnym ciężarem w ziemię. Zkąd zaś te skały przybrały nazwę Wieprza trudno odgadnąć, ani też można pewną w tym względzie powziąść wiadomość; bo żeby kształtem swym przypominały zwiérzę też same miano noszące, trzebaby zaiste bardzo ognistéj wyobraźni. Są jeszcze na skałach tych wielkie, a nawet przezroczyste gdzie niegdzie wydrążenia, w których ptaki mają swoje gniazda, a na środkowéj skale widać koło z skrzyżem, głęboko wyryte na to tylko zapewne, aby dodać zagadkowe godło jakieś do całéj zagadki, postawy i nazwy tych skał.

ŻÓŁKIEW.

Owe wspaniałe pięknych gmachów szczyty,
Gdzie niedgyś rycerz sławny, znamienity,
Co męztwem swojém narody zdumiewał,
Wielki Jan trzeci pod laury spoczywał.
Ign. Krasicki.

Miasto to dziś obwodowe, nad rzeczką Swinią a pół czwartéj mili od Lwowa odległe, na szerokiéj równinie rozłożone, a tylą pamiątkami sławne, zdjeliśmy tu na tym obrazku od strony południowo-zachodniéj z przyległego wzgórza zwanego Haraj, która to nazwa sama jest najważniejszą wszystkie inne prawie mieszczącą w sobie pamiątką tego grodu. Na tem to bowiem wzgórzu Jan Sobieski zostawszy królem polskim, umiłowawszy to powabne miejsce wybudował pałacyk, w którym nieraz wracając z łowów odpoczywał. I gdy raz stanął na równém wzgórzu, i wpatrzył się w rozciągnięty przed okiem uroczy krajobraz, wykrzyknął zachwycony, ha! raj! a ten jego wykrzyknik pozostał nazwą tego miejsca, która póki tylko na téj ziemi rodzinnym naszym mówić będą językiem przypominać nam będzie tego bohatyra naszego, pogromcę niewiernych, obrońcę chrześcijaństwa, oswobodziciela Wiédnia. Nigdzie bowiem tak często i tak mile nie przemieszkiwał Jan III. jak w Żółkwi; a do dawniejszych od niego niemniéj sławnych pamiątek tego miasta, dodawszy całą sławę swego nazwiska, zrobił dla wszystkich polaków z Żółkwi miejsce święte, godne tych wszystkich pielgrzymek jakie do niego odbywają ze wszystkich najdalszych końców ojczyzny naszéj.

Jakoż Żółkiew, pominąwszy że jest tak blizko stolicy, tak jest powszechnie znane miasto, i tylekroć w najdrobniejszych szczegółach opisane, iż darmo byśmy się rozwodzili nowemi opisami. Powiémy tylko w krótkości, że Żółkiew była gniazdem znakomitéj i sławnéj u nas rodziny Żołkiewskich herbu Lubicz; z których wiekopomnéj sławy Stanisław będąc kasztelanem Lwowskim i hetmanem polnym koronnym, przeistoczył wieś

Żółkiew na miasto, co Zygmunt III. potwierdził i nowemu miastu nadał prawa i swobody równe tym, jakich używali Zamość i Szarogród. Tu też jest w kościele farnym, dawnéj kolegiacii, którą Jan III. przebudował i ozdobił, piękny grobowiec marmurowy, wystawiony temuż Stanisławowi Żółkiewskiemu poległemu śmiercią bohatyra w smutnéj potrzebie Cecorskiéj dnia 6. października 1620 r. Na tym nadgrobku był napis dawny: *Quam dulce et decorum sit pro patria mori, ex me dirae.— Tibi hostis ad terrorem, tibi hospis ad exemplum.* Król Jan III. dawniejsze te zatarte przez czas napisy przemienił na napis zastosowany snać do siebie jako pokrewnego i mściciela Żółkiewskiego: *Exoriare reliquis ex ossibus nostris ultor.* Jakoż zemścił się potężnie tylokrotnym pogromem niewiernych. Napis ten zatarty prawie zupełnie za naszych czasów, pozostał jednakże w powszechnéj narodu pamięci, jako godło, rzecby można wiary silnéj bo historycznéj, w tego mściciela dawnych krzywd, jakim był Sobieski, który prędzéj czy późniéj ze środka gruzów, trupów i pogorzelisk powstaje dzielny, niezwalczony, konieczny..

Przez Daniłowiczownę wydaną za Jakuba Sobieskiego, miasto Żółkiew które nabierało coraz więcéj wzrostu, przeszło w posiadanie rodziny Sobieskich. A było to za tych czasów miasto warowne, jak tego dowodzi dzielna onego obrona w r. 1648 naprzeciw Kozakom. Tu Jan Sobieski podówczas chorąży koronny podejmował wspaniale Jana Kazimierza, który go w r. 1662 odwidził wraz z małżonką swoją Ludwiką Maryją. I większych jeszcze późniéj świetności siedliskiem było miasto Żółkiew; gdy za powrotem z wyprawy Żorawińskiéj w r. 1676. zastał tu Jan III. małżonkę swą i posłów od dwóch monarchów, margrabiego de Bethune, który mu przywiózł order ś. Ducha przysłany od Ludwika XIV. i lorda Wawrzyńca Hyde, składającego mu w imieniu króla Karola II. powinszowanie wstąpienia na tron i zwycięztw nad turkami. Lub gdy znowu w r. 1684 jadąc na wyprawę przeciw Kamieńcowi, odebrał przy uroczystym obchodzie z rąk nuncyjusza Pallaviciniego przysłany od papiéża Innocentego XI. poświęcony miecz i kapelusz. Na téj to saméj uroczystości, król Jan III zasiadłszy na tronie, klęczącego posła weneckiego Angelo Morosini dotknął gołym mieczem, i wyrzekł te słowa: *Ego te constituo in equitem militum, pro fide et gloria Christi*

Swietne te zdarzenia, przebrzmiały już, lecz miłą dla nas żyjąc w sercach naszych pamięcią odzywają się nieraz głosem pociechy i nadziei.

Po raz ostatni przebywał Jan III. w Żółkwi w r. 1693, a zapadłszy na zdrowiu przemieszkiwał całe 10 miesięcy. Było to już na schyłku jego życia, na schyłku osta-

tniego z świetnych dla nas wieków. To też dalsze pamiątki Żółkwi samemi tylko grobowemi pomnikami wypisane. Do ojcowskiéj spuścizny przyjechali umierać, i królewicz Konstanty i królewicz Jakub, i jego córka Maryja Karolina księżna de Bouillon, i legli wszyscy w sklepieniach kolegiaty brzmiącéj tylekroć hymnami tryumfu.

A w wieku 18tym wieku smutnéj i żałobnéj dla nas pamięci, wśród innych mniejszéj wagi wspomnień, warto podnieść pobyt Piotra Cara w Żółkwi. Wszakże z tego to miasta wydał Car Piotr Alexiewicz w styczniu r. 1707 uniwersał w języku polskim, w którym powiada, że przybywa tylko, aby przymusić Karola XII. do zawarcia pokoju; i oświadcza w końcu, że niczego nie pragnie, tylko utrzymać rzeczpospolitą przy prawach i zwykłych wolnościach, a mianowicie przy wolnéj elekcyi.

Prócz mnogich nagrobków w kościele, są jeszcze tam sławne obrazy, których opis nadto jest znany, byśmy go powtarzali. Dosyć będzie powiedzieć w krótkości że jest ich cztéry. Piérwszy przedstawia bitwę pod Kluzynem r. 1610; drugi bitwę pod Chocimem; trzeci bitwę pod Wiédniem 1683; czwarty bitwę pod Strygoniem czyli Gran 1683 r. Dwa ostatnie obrazy są dziełem sławnego swoich czasów Marcina Altamonte. Stara Geografija r. 1786 dodaje do opisu Żółkwi szczegół następujący. Tu był orzeł czarny w klatce za króla Jana osadzony; żył do roku 1782, a przeto żył sto lat przeszło.

HALICZ.

Smutno wspomnieć, czém dawno te zbutwiałe bryły,
Czém te gruzy niegdyś były!
Na czole owéj opoki
Pyszny zamek swą głowę dzwigał pod obłoki.
Maurycy Gosławski.

Nędzne to i ubogie miasteczko w obwodzie stanisławowskim, nic nie ma dzisiaj szczególnego prócz ślicznego położenia swego nad rzéką Dniestrem, do której pod samém miastem wpada mniejsza, chociaż bystra rzéczka Łukiew, a daléj Łomnica. Po jednéj stronie Dniestru ciągną się okiem nieprzejrzane równiny od Bursztyna i Bołszowca, a na nich wioski, wzgórki umajone krzakami, rozległe pastwiska, na których sławne są wypasy bydła rogatego, tu i owdzie rozrzucone lasy gdyby gaje; a po drugiéj stronie coraz wyżéj piętrzą się skalistemi bokami sterczące wzgórza zielonością okryte, w dziwne wyłomy pokrajane.

Na najwyższym wzgórzu stérczą szczątki zamku Halickiego, o którym już wspominaliśmy w jednym z poprzedzających obrazków; a u stóp tych zwalisk coraz niżéj ku rzéce rozciąga się miasteczko, które dzięki sadom swoim licznym bardzo, opasującym nędzne Halicza chaty, wydaje się od drugiéj strony Dniestru to jest od strony północnéj jak to na naszym przedstawiliśmy obrazku, daleko schłudniéj i przyjemniéj niż jest rzeczywiscie. Bo w samym środku miasta ani śladu niéma że toć przecie gród tak dawny, iż początek jego niknie w mgle bajecznych dziejów naszych, że to przecie najdawniejsza stolica Księztwa Ruskiego, od któréj cała nasza prowincyja nazwę wzięła i po dziś dzień zachowała. Z dawnych kościołów i klasztorów pozostała jeno starożytna cerkiew murowana stojąca na tém samém miejscu gdzie w dawniejszéj świątyni piérwsi książęta na Haliczu odbierali chrzest święty, w ślubne wchodzili związki, i do grobowych wstępowali sklepień. Jest jeszcze w Haliczu drugi kościoł farny, w którym są piękne ołtarze i malowidła, mianowicie obraz ś. Trójcy w wielkim ołtarzu jest piękny, i dawny bardzo.

Okolica cała Halicza jest pełna najrozmaitszych piękności przyrody. Mianowicie śliczny jest lasek bukowy i grabowy po lewéj miasteczka stronie; ciągnie się po nad spadzistym żółto skalistym brzegiem, i ocienia cudowne z wierzchołka skały tryskające źródło wody czystéj jak kryształ, która z szumem i trzaskiem wodospadem prostopadłym wpływa do Dniestru. Miejsce to lud nazywa »Korolówką" przyczém w naiwnéj swéj wierze rozpowiada, że ta nazwa pochodzi od królów ruskich, którzy tu z zamku przychodzili dumać w bukowéj i grabowéj zaciszy lesnéj nad szumiącym potokiem, nad skał urwiskiem, nad błękitnemi wodami uroczego Dniestru. A znowu o pół mili od Halicza jest wioska mała, Ś. Stanisław się zowie, i ma dawny bardzo klasztor OO. Franciszkanów, na którego kurytarzach są rozmaite obrazy noszące piętno dawnych czasów. Między innemi wart widzenia jest portret naturalnéj wielkości z zamku halickiego przeniesiony z napisami. *Boleslaus pudicus qui fundavit Patres Franciscanos Conventuales hic Haliciae in anno Domini 1238.* Ten klasztor jak wieść tamtejsza niesie był fortecą niegdyś murami z miastem połączoną. To pewna, że miejsce w którém teraz miasteczko Halicz leży jest tak szczupłe w porównaniu z objętością jakie ta stolica mieć dawniéj musiała, że chętnie chce się wierzyć powieści gminnéj okolicznych wieśniaków twierdzących, jakoby większa część miasta dawnego ciągnęła się daléj doliną, dzisiaj zalaną przez Dniestr, który zmieniwszy koryto swe, pochłonął je na wieki falami swemi. To przynajmniéj rzeczą jest niezaprzeczoną, że Dniestr zmienia często bieg swój, a na całéj téj równinie nie w jednym miejscu pokazują ślady dawnych jego łożysk, wyżłobieniem jeno lekkiem odznaczające się.

Co się tyczy dziejów Halicza, są one nadto znane i nadto obszerne, byśmy je potrzebowali i mogli nawet przedstawić tu w ciasnym zakresie pobieżnego opisu. Powiemy tylko co się tyczy nazwy miasta, że prócz wyrzeczonego już przez nas zdania niektórych dziejopisów, jakoby ta pochodziła od góry Halicz zwanéj, jest jeszcze takie mniemanie między dawnemi dziejopisami, że gdy w okolicy jest mnóstwo słonych wód z których sól warzą, i od tego więc miasto tę miało nazwę swą przybrać. Co się pierwszych początków Halicza tyczy nie będziemy szukać ich jak niektórzy historyczni marzyciele za czasów Herodota w narodzie Haliczanów, ani też w powieści Jornanda żyjącego około roku 550 o bitwie Gotów z Gepidami koło miasta Galtis, któreby zapewne mogło być naszym Haliczem. Kto i kiedy zbudował Halicz, niéma pewnego śladu w dziejach naszych. Ślady jednakże istnienia onego zdybujemy w najdawniejszych czasach; wszakże Bogufał nazywa już pierwszą żonę Bolesława Krzywoustego: *filia regis Haliciae.* Ten zaś *rex Haliciae* był jak wiadomo Swiętopełk, czyli Michał Stopołk ks. kijowski i Halicki około roku 1103.

Z mnóstwa krzyżujących się dziejowych podań o księztwie i o królestwie halickiém, którego Halicz niezaprzeczoną był stolicą, to jest pewna, że całe to księztwo za czasów jeszcze Kazimierza Sprawiedliwego około roku 1182 Polsce hołdujące, przechodziło rozmaite koleje podbojów. Z władzy książąt ruskich przeszło pod panowanie królów węgierskich, z których Koloman królewicz węgierski w piérwszéj połowie XIII wieku koronowany został w Haliczu wraz z Salomeą żoną, córką Leszka Białego, któréj ojciec dał w posagu księztwo halickie. Za tych czasów nosiło toż księztwo rzeczywiście nazwę (jak listy papiéża mianują) *Galitiae regnum*. Przez późniejsze zamieszki dostawszy się Halicz znowu w ręce książąt ruskich, stracił całe swe znaczenie za Leona Daniłowicza, który przeniósł stolicę do Lwowa roku 1270; w roku 1346 dostał się znowu pod władzę dawnych panów swoich królów polskich, i odtąd stanowił nieoddzielną część naszéj ojczyzny aż do końca wieku minionego, w którym to owe opanowanie onego przez królów węgierskich stało się powodem do nadania całéj prowincyi istniejącéj do dzisiaj nazwy królestwa galicyjskiego. Wróciwszy pod berło polskie Halicz doznawszy niemało klęsk od Tatarów i Turków, przez cztéry wieki był stolicą ziemi województwa ruskiego podzielonego na powiaty trembowelski i kołomyjski; miał nawet swój herb oddzielny; kawkę czarną na polu białém z rozciągniętemi skrzydłami w złotéj koronie.

Była w Haliczu już około roku 1152 katedra ruska wyniesiona roku 1292 na metropolię. Wznowiona przez Zygmunta I. w roku 1539, przeniesioną została roku 1570 za biskupa Jana Łopatki Ostałowskiego do Lwowa, i odtąd biskupi lwowscy pisali się oraz biskupami halickiemi.

Obszerność dawniejszego miasta Halicza jak była wielka dowiedzieć się możemy z rozmaitych lustracyj wspominających o przedmieściach Zaparkanie i Zawrinowkąt, jakoteż o mieszczanach załukiewskich, a pożniéj jeszcze o przedmieściu kałuskiém. Dziś dawnych przedmieść ani śladu, dawniejsi sławni mieszczanie haliccy na prostych niemal chłopów zeszli: wszakże i miasta ledwie słaby pozostał ślad!!

SZCZĄTKI MONASTERU BAZYLIJANÓW POD BUCZACZEM.

Martwyż to obraz?.... nieme te zwaliska?
Wieczór tchnie wonią i lubą i świeżą,
Cienie drzew, mogił, jak olbrzymy leżą,
Coś o przeszłości szepce struga blizka.
J. B. Zaleski.

Cała okolica górzysta Buczacza, i same to miasto, o którym w późniejszym obrazku szerzéj się rozpiszemy, na skalistéj podstawie, w środek gór i urwisk rzucone, pełne są rozmaitych pełnych uroku i malownych widoków. Lecz najmalowniejsze, najwięcéj uroku mające, jest to miejsce które tu na tym obrazku oddać usiłowaliśmy: tu bowiem przyroda zgromadziła w swéj kaprysnéj rozrzutności wszystko, co oko zachwycić może, wszystko, co tylko silne wrażenie zdziałać może: i skały i drzewa i wodę; a w środek tego ustronia jakby naumyślnie rzuciła zwaliska dawne. Jest to widok pełen dzikiéj piękności!

O ćwierć mili od Buczacza bowiem na gruncie do tego miasta należącym, ciągną się gęste lasy bukowe i grabowe, a między niemi rozłożyste są jawory i wysmukłe brzosty, kaliny i kocirby z leszczyną. W środku tej lasowéj ustroni na lekkiém podniesieniu wzgórzowém wznosi się ciemna skała, którą po części tylko okrywają mchy rozmaite i bezładnemi wiencami wiszące zielska dzikie. A na téj skale stérczą rozwaliny klasztoru i kościoła OO, Bazylijanów. Z tynku już odarte mury są jednakże tak jeszcze mocne, że je dotąd czas, ten wielki niszczyciel dzieł ludzkich zupełnie spożyć nie potrafił. A tak są grube te mury że rosną na nich stuletnie buki, wierzby i jawory ogromne wystrzeliły wysoko w górę, zapuściwszy swe korzenie w głąb tych skamieniałych murów, co samo już świadczy o wielkiéj starożytności tych pustych gruzów. W tylnéj stronie klasztoru, gdzie zdaje się były dawne mnichów mieszkania, z pod samego muru prawie, ze środka skalistéj podstawy, wytryska źródło wody czystéj jak kryształ, prze-

myka się gwałtownie przez dziedziniec klasztorny i z wysokości 20łokciowéj prawie spada z szumem i łoskotem w dół dwoma słupami, i daléj lecąc głośnym pędem po rumowiskach i skał ułamkach, przerzynając się przez trawy, zielska i lasowe zarośla, goni coraz głębiéj i niżéj aż ku Strypie rzéce płynącéj u stóp téj klasztornéj góry.

Słowa naszego opisu słabe tylko dać mogą wyobrażenie całéj wzniosłéj piękności tego miejsca, ani też zdołają pomieścić w sobie całą rozmaitość kształtów, odcieni i barw pomieszanych razem w całość tego pysznego obrazu. A coż dopiéro mówić o wrażeniach jakie wzbudza na umyśle uniesień zdolnym, to przypadkowe połączenie dzieł przyrody, czasu i ludzkiego zniszczenia. Kto zdoła oddać piórem czy pędzlem całe bogactwo barw, jakiemi iskrzą się te dwa słupy wodne w tysiące kropelek rozpryskujące się, pożyczające zda się całe swe tęczowe ubarwienie od słonecznych promieni, od dziennego oświetlenia, od chmurnych cieni, od srebrnego blasku księżycowego. I mimowolnie patrząc na te migotne połyski spadającéj wody, przychodzi na myśl to zapomniane już dziś podanie, które poświadcza Sarnecki w zbiorze Mützlera (karta 243), że w okolicy Buczacza, były niegdyś żyły złote, które wieśniacy tamtejsi zbierali niegdyś w przeźroczystym strumieniu spadającym ze skały, co potem przez gnusność miało być zaniedbane. Ażaliż nie jest to mowa o tym właśnie strumieniu?! Podanie to bowiem prawdziwe czy urojone, najlepiéj zda się stosować do tego cudnych blasków i barw uroczych wodospadu.

Ośm rysunków przedstawiających oko Galicyi i jéj opisy. —

Londyn dn 11 Września 1880 r.

Władysław Dzwigałk —

ZAMEK W NAWOJOWY.

Witam was sercem pełném wspomnień i uciechy,
Was przepyszne zagrody, was gościnne strzechy.
Tymon Zaborowski.

Wieś Nawojowa należąca dziś do hr. Edwarda Stadnickiego, w obwodzie sandeckim o milę od Nowego-Sącza odległa, bardzo powabne ma położenie. Przyroda bowiem jakby naumyślnie w środek otaczających gór i pagórków umajonych gajami i lasami rzuciła to urocze ustronie. Jest to dolina podkarpacka bogata w te wszystkie piękności, jakiemi odznaczają się okolice podtatrzańskie.

Najlepiéj wydaje się Nawojowa z bitego gościńca wiodącego z Sącza przez Maciejowę do Muszyny lub Tylicza; z niego bowiem uderza naprzód oczy zamek nawojowski, oddany wiernie z natury na obrazku naszym przez F. księżnę Lubomirską, wznoszący się na dosyć wyniosłym pagórku. Zamek ten na dwa boki zabudowany, jest dawny bardzo, miarkując mianowicie po całym stylu téj wspaniałéj i pięknéj budowy przypominającéj rzecby można w niektórych swych przystrojeniach, gust wschodnio gotycki. Zamek ten okala obszerny i ładny ogród, pełny drzew, kwiatów i krzewów, a w nim obszerna i zasobna cieplarnia. Na dziedzińcu przed zamkiem na trawniku ciągnącym się wśród klombów, aż po nad drogę, jest piękny bardzo wodotrysk, dzielący się na dwa łuki, co bardzo piękny sprawia widok. Na gotyckiéj facyjacie zamku dwa herby połączone razem (Srzeniawa i Poraj) chociaż w poźniejszych czasach zda się wyrobione, nadają zamkowi temu powierzchowność jeszcze starożytniejszą, cechując go tém godłem z czasów nie naszych, bo z wieków w których arystokracia rodu większe niż dziś miała znaczenie.

Nawojowa jakkolwiek nie należy do miejsc naznaczonych wielkiemi dziejowemi zdarzeniami, ma przecie swoją piękną bardzo kartę w przeszłości naszéj ojczyzny. Gdy bowiem (jakto już w jednym z poprzednich obrazków nadmieliśmy) w piérwszéj połowie wieku XVII. Szwedzi oblegli Nowy-Sącz, i swoim zwyczajem dzikiego i zapalczywego wojowania u nas, uknowali spisek między sobą, by z ciemnéj korzystając nocy wyrznąć wszystkich tego miasta mieszkańców; mieszczanie przestrzeżeni szczęśliwym wypadkiem, udali się o pomoc do sąsiednich włościan nawojowskich. Jakoż włościanie dobrze życzący sprawie narodowéj, nie odmówili pomocy; uzbrojeni w cepy i kosy, nocą osłonięci, wsunęli się milczkiem po drabinach do miasta i wyrznęli najezdników dumnych i zdradliwych.

OLESKO.

O mury sławne w dziejach tylą pamiątkami,
Za cóż mi tak jest trudno rozłączyć się z wami?
Franciszek Wężyk.

Miasteczko to należące dawniéj do ziemi lwowskiéj, dziś do obwodu złoczowskiego, oddalone o mil ośm od Lwowa, leży nad źródłami Styru w okolicy pięknéj i malowniczéj. Od północy i zachodu ciągnie się kilkonastomilowa równina, zasłana borami i lasami, które z tąd ciągną się przepaścistemi kniejami aż do Stanisławczyka, Szczurowic i Beresteczka; od wschodu i południa wznoszą się wysokie rozmaicie pokrajane góry pokryte bukowemi i grabowemi gajami. Jakoż obrazek nasz zdjeliśmy od wschodu przy zjeździe z owego położenia górzystego; jadąc bowiem drogą wiodącą od Podhorzec, przebywszy las grabowy, najmalowniéj wydaje się cała równina opasana w głębi ciemném tłem lasów, po prawej stronie jeżą się skaliste wzgórza, a na przodzie skrętu po błotnistéj płaszczyźnie wiedzie droga do zamku wznoszącego się na wzgórzu, u stóp którego wśród łąk zielonych i sadów wiejskich rozrzucone leży miasteczko. Nędzna ta dziś mieścina i zamek opustoszały prawie, żadnych już nie mają śladów dawnéj świetności.

Olesko jest to gród bardzo dawny; wszakże wiémy z dziejów, że około r. 1327, zamek tutejszy wraz z częścią Rusi odziedziczył Bolesław Trojdenowicz książe mazowiecki. Na mocy zawartego w roku 1366 traktatu z książętami litewskiemi, Olesko zostało przyznane koronie; późniéj, bo w roku 1370 nadał je król Ludwik siostrzeńcowi swemu Władysławowi książęciu opolskiemu; po nim zaś zajęła zamek załoga węgierska. Po skonie Ludwika w r. 1382 rządzca zamku przedał zamek księciu Lubardowi, odkąd Olesko zostało w posiadaniu litwinów aż do roku 1432, w którym polacy zdobyli to miejsce bardzo warowne po długiém oblężeniu. Władysław król polski i węgierski przywilejem wydanym w Budzie r. 1441 nadał na wieczne czasy zamek Olesko z miastem i całym powiatem *(cum toto districtu)* Janowi z Sienna podkomorzemu przemyskiemu za zasługi, jakie tenże w obronie ziem ruskich mianowicie przeciw tatarom położył, jakotéż świéżo w sprawach tyczących się Węgier wyświadczył.

Od Sienińskich przeszły ich majętności do możnych Górków z których Jędrzéj kasztelan poznański, jenerał Wielkopolski otrzymał r. 1537 ponowienie przywileju.

Szczególne i wart dzisiejszego wspomnienia jest przeznaczenie niejaka Olesko, że zawsze należało do najznakomitszych rodzin polskich wsławionych w ojczyźnie pięknemi czynami, jakoto: do Żółkiewskich, Daniłowiczów, od których przeszło nareszcie do rodziny Sobieskich. Tu przychodzimy do najznakomitszéj pamiątki Oleska; w zamku bowiem oleskim dnia 2 czerwca 1624 roku Teofila córka Jana Daniłowicza wojewody ruskiego, a żona Jakuba Sobieskiego powiła syna, owego Jana III. króla polskiego, pogromcę niewiernych, oswobodziciela Wiednia i całego chrześciaństwa. Wszakże czytamy także (ob. Załuski: Epistolae T. III. 863) w rękopiśmie Jana III. takie słowa: *„natus sum in Olescensi Arce, in edito monte, ubi etiam rex Michael natus est. Sub tempus nativitatis mea ingentia erant tonitrua.“* Z tego więc widzimy, że Olesko zamek był kolébką dwóch królów naszych. Król Jan III. przebywał nieraz w zamku oleskim, gdzie téż w roku 1687 dawał posłuchanie deputacyi ziem pruskich, mającéj na czele Kazimierza Opalińskiego biskupa chełmińskiego, a w roku 1688 omal co nie postradał życia w Olesku przez załamanie się powozu na moście. Królowa Maryja Kazimira pomna na urodzenie męża z wielkim nakładem wyporządziła zamek oleski, ozdobiła go wewnątrz, założyła ogród piękny i całe to miejsce o ile się dało, przyjemném uczyniła. Następnie Olesko przeszło do Rzewuskich, z których Seweryn pomnażając w roku 1740 fundację Kapucynów przez Jana III. uczynioną, „najwspanialszy w całym świecie (tak opowiada Kurpatnicki w swojéj geografii) ile Kapucyni klasztorów mieć mogą, wymurował kościół, w bibliotekę i wszystkie potrzeby opatrzył, ogród im założył i obmurował, i tamże dnia 31 grudnia 1754 roku umarł. Jest jeszcze w Olesku fara gotyckiéj budowy i 3 cerkwie uniackie. Zamek jako tako zachowany dotąd, ma jeszcze jako zabytki dawnéj świetności swojéj piękną salę z marmurowemi kolumnami, niektóre ładne dosyć malowidła i wizerunek Jana III. i jego syna Jakuba z gipsu wykonane. Pokazują także dotąd pokój, w którym się rodził nasz Sobieski; stoi pustką i bez wszelkich sprzętów.

CERKIEW W SOKULCU.

. . . . . czyjeż odda pióro,
wdzięk, którym to ustronie ozdabiasz naturo?
Brunon Kiciński.

Miejsce to nader malowne należące do obwodu stanisławowskiego, z północnéj strony zdjęte na naszym obrazku, leży w uroczém położeniu nad rzeką Strypą wpadającą tu do Dniestru. Idąc od miasteczka Potoka, które także opiszemy z kolei w obrazkach naszych ku stronie wschodniéj, w odległości ćwierć mili od téj mieściny, ciągną się równiny i pola orne, nudzące zaprawdę prozaiczną jednostajnością swoją, gdy nagle przed zdziwionem wędrowca okiem, równina jednostajna urywa się przed jego nogami prawie, i prostopadłemi skalistemi bokami swemi stérczy po nad przepaścią. A tą przepaścią jest czarowna dolina głęboka i wązka, po któréj dwa srebrne wiją się węże Strypy i Dniestru. A boki skaliste najrozmaitszą zielonością pokryte, w różnokształtnych spuszczają się załomach, z których tu i owdzie stérczą kamienne żebra skalistéj posady, to siwawe, to ciemno-różowe; a skały te tamtejsi ruscy wieśniacy nazywają szczołbami.

Na samym szczycie najwznioślejszéj nad całą okolicą panującéj góry, po nad samą tą uroczą przepaścistą głębią wznosi się skromna prawdziwie wiejska cerkiewka do wsi Sokulca należąca, wraz z nieodstępną swą drewnianą przezroczystą dzwonnicą, i patrzy z góry na te wszystkie cuda przyrody zasiadłe oczom na gody w koło dniestrowéj wstęgi. Cudowna wegetacyja różno-kształtnemi i różnobarwnemi wiankami obwiesiła tę skalistą górę, na któréj cerkiew spoczywa. W koło bowiem, jak prawdziwe wieńce porozpinały się to wyżéj to niżéj same pasożytne rośliny. To gęściéj, to rzadziéj, to pnąc się w górę, to spadając niedbale w dół, porozrastały się same bzy, bluszcze, wino dzikie, chmiel, korciby i inne tego rodzaju krzewy. Nic więcéj nadto nie znajdzie wędrowiec w lichéj i odosobnionéj wsi Sokulcu; ale po razy kilka wróci mimowolnie do skromnéj cerkiewki, i patrzéć będzie i marzyć będzie, okiem duszy i ciała — w nieskończoność, a choć porzuci to miejsce, długo mu

w pamięci zostanie ten jeden z najpiękniejszych widoków, w okolicy bogatéj przecie w prawdziwie malowne widoki.

O przeszłości Sokulca milczą dzieje nasze; nic tam historycznego nie zdybiesz, prócz téj chyba historyczności nieodstępnéj od całéj ziemi naszéj, i którą wszędzie i zawsze każdy z nas w głębi swéj duszy nosi, którą tylko stąpa po rodzinnym kraju. Po naszéj przeszłości pamiątki są wszędzie, i w koło nas, i w nas!

ZIELEMIN NAD SKOLEM.

Na góry na góry,
Tam bliżéj do nieba,
Tam słońce, tu chmury,
Nam słońca potrzeba.
Karol Antoniewicz.

Dolina długa, obszérna, z całą rozmaitością pomieszkań ludzkich, zagrod sielskich drzewem umajonych, łąk, strumieni, krzaków i drzew, rzucona w środek gór wyniosłych; a na nich lasy powiększéj części szpilkowe, same jodły i sosny piętrzące się jedna nad drugą aż ku niebu prawie; a tu i owdzie, jakby ułamki jakich gmachów bajecznych, zaczarowanych, jakby gruzy olbrzymiéj przeszłości porozrzucane stérczą kamienie i skały — oto jest cała okolica Skolego od północnéj strony, schwycona na tym naszym obrazku. I na téj dolinie, u stóp najwyższéj z okolających gór, rozrzucone jest miasteczko Skole, liche, nędzne, drewniane, żydowskim brudem nacechowane, o którém zaprawdę nic szczególnego powiedziéć się nie da, bo nic nie ma w sobie głośnego — nic, prócz chyba zimnych i zdrowych kąpieli w rzéce Opier, która od strony węgierskiéj z karpat płynie, i prócz żentycy któréj tam wszędzie pełno, a która uzdrawiać musi, bo jéj posiłkuje ta czysta woda rzeczna, i czyściejsze jeszcze powietrze górskie rozpierające piersi do pełnego i czerstwego życia.

A nad samém miasteczkiem wznosi się ogromna niebotyczna góra karpacka, najwyższa w obwodzie stryjskim. Pokrywa ją aż po sam szczyt prawie ciemny ledwie przebyty las jodłowy i bukowy, od którego to ciennych i przepaścistych głębi, góra ta przybrała swą nazwę. Po nad te lasów ciemne ściany wznosi się wyżéj jeszcze sam szczyt łysawy skąpą tylko zielonością pokryty. Jeźliś myśliwy, niedobijaj się do szczytu góry, ale pozostań w zapadłych kniejach rzeczonego lasu, których tam pełno; a w nich przydybiesz, jeno się uzbrój w broń i odwagę, nietylko tchurzliwe zające, przebiegłe lisy, dowcipne borsuki po jamach ukryte, płochliwe sarny z słodkiem wejrzeniem,

ale i zajadłe wilki i dzielne niedźwiedzie. Jeżeli zaś jesteś lubownikiem czystéj przyrody, wydrap się aż do samego szczytu, a z niego wszystko co niemém i martwém kusiliśmy się opisać słowem, ujrzysz tak żywe, tak urocze, tak cudnie rozłożone czarodziejską ręką przyrody, że zamilkniesz zdumiały, i z dziwną pogardą spojrzysz z pomiędzy obłoków prawie w dół, w to nudne mrówisko bez końca ruchawe, zapobiegłe, a drobne i liche przecie. Lecz niemałe to przedsiewzięcie dostać się na sam szczyt, bo sporym idąc krokiem ośm godzin przeminie, nim z łona ciemnych kniej wypłyniesz na szczyt Zielemina; a choć jest rodzaj drożyny ciasnéj, po któréj możnaby się lekkim wózkiem i wołmi wydrapać w górę; jest to zaiste drożyna może najniebezpieczniejsza pomiędzy drogami górskiemi, wszędzie bowiem czychają na cię przepaście, po nad które przemykać się musisz półszerokością tylko chłopskiego koła.

BUCZACZ.

Tu wzrok nęci krajobraz i oczy uderza,
Tam świéci stary zamek — odwieczna ruina!
Stoi nakształt nagiego we szranku szermierza,
Gdy rana pierś rozdarła, jak ten mur szczelina,
Pod zamkiem płynie rzéka, jak błyszcząca żmija,
Od zachodniego słońca żywém złotem błyska;
Postać mojéj kochanki i zamku zwaliska
W ruchomém wód źwierciedle malownie odbija.

Juljan Korsak.

Położenie tego miasteczka przepełnionego dziś żydami, błotem i kamieńmi, jest szczególne w swoim rodzaju. Jadąc bowiem od Manasterzysk obszerną i nieskończoną zda się równiną, bo to się po niéj ciągną owe prawdziwe podolskie mile ciągnące się do znudzenia; gdy w końcu téj równiny okazują się nagle oku znudzonemu jednostajnością drogi, lasy bukowe i grabowe, po za któremi wyobraźnia maluje sobie to stare miasteczko, do którego się dąży. Lecz jakież następuje zdziwienie, gdy pomału równina spuszcza się coraz niżéj w jarową dolinę okoloną zda się górami, a w téj dolinie na raz uderza oko wędrownika miasteczko Buczacz malownie rozrzucone po bokach jaru, leżące na posadzie skalistéj, któréj czerwonawe bryły wszędzie stérczą rozdzielone na dwie części rzeczką Strypą środkiem miasta płynącą, które znowu most na nią rzucony łączy razem.

Z mnóstwa chatek, chałup i dworków, stérczą rozmaite wieże; ratusza z ciosowego kamienia, farnego kościoła, klasztoru bazylianów, rozwaliny starego zamku, a nad samą Strypą gruzy miejscami z ziemią zrównane. A z tych wież i zwalisk ileż przemawia różnych pamiątek smutnych i wesołych; cała niemal przeszłość nasza wyszczerza się z nich. Starożytna to bowiem mieścina, a nazwa Buczacza mimowolnie przypomina nie jeden ciekawy epizod z naszych dawniejszych i nowszych dziejów. Buczacz bowiem był gniazdem głośnej w ojczyźnie rodziny Buczackich herbu Habdank, która wydała wielu mężów walecznych. Wsławili się oni mianowicie za Jagielonów i bohaterskiem życiem, i nie jedną bohaterską śmiercią w obronie kraju rodzinnego. Jakób biskup Płocki ostatnim był męzkim potomkiem tego domu zgasłego w roku 1542. Siostra jego wniosła Buczacz w dom Tworowskich. Synów jéj, mówi

Niesiecki, pospolity głos już nie Tworowskiemi ale Buczackiemi zawołał, i ztąd urośli Buczaccy Pilawitowie. Sławne na całą Polskę były u nich stada koni, wszakże nawet wzrosło owych czasów przysłowie: *equus Buczaciorum gregis.* Przy końcu wieku 16go dziedzicami Buczacza byli Golscy, a 1632 należało już to miasteczko do Potockich, którzy aż do ostatnich czasów pozostali w jego posiadaniu. W roku 1648 oblegli Buczacz kozacy, a niemogąc dobyć warownego miasta tego, odstąpili popaliwszy okoliczne włości. Sławniejszéj a mianowicie smutniejszéj pamięci, był dla Buczacza rok 1672 gdy Mahomet IV. zdobywszy Kamieniec, rozłożył się tu obozem i zagroził Polszcze osłabionej nierządem i rozterkami domowemi. W ówczas to bowiem zawarł nasz król Michał z dumnym sułtanem haniebny pokój Buczacki, mocą którego odstąpił niewiernym Podola i Ukrainy, a obowiązał się płacić coroczny im haracz. Jakżeż inaczéj, jakżeż świąteczniéj i weseléj wyglądała okolica Buczacza, gdy w lat kilkanaście potém, bo w roku 1687, stanął tu Jan III obozem i składał rady wojenne względem sposobu dobywania Kamieńca. I dwóch w czasie narady nadbiegło gońców; jeden od rzeczypospolitéj weneckiéj doniósł o szczęśliwém powodzeniu w Morei; drugi zaś od księcia Lotaryngii uwiadomił o zwycięztwach jego nad turkami w Węgrzech. Uradowany król Sobieski kazał odspiewać uroczyste „*Te Deum*“ naczelne dowództwo do dobywania Kameińca poruczył królewiczowi Jakubowi, za którym toż wkrótce i ojciec wyruszył.

Z późniejszych właścicieli Buczacza najgłośniejszym był nie tyle w dziejach naszych ile w podaniach ludu, ów Mikołaj Potocki starosta kaniowski, za rządów Augusta III. żyjący, którego dzikie dziwactwa są do dziś jeszcze tematem najrozmaitszych powieści. Przemieszkiwał on często w zamku buczackim, i dotąd jeszcze w okolicy rozpowiadają sobie dziwne gadki o panu Staroście Kaniowskim, który łączył w sobie najdziwaczniejsze sprzeciwieństwa rozpustnéj zuchwałości, rubasznie rozpasającéj się na wszelkie zachcenia i widzimisia powodzeniem zepsutego pana; i pobożności niby chrześcijańskiéj równie kapryśnie fundującéj kościoły i klasztory. Klasztor Bazylianów z konwiktem na 10 dzieci szlacheckich i 2 murawane cerkwie w Buczaczu jego hojności są dziełem; on to także podźwignął i uposażył starożytną farę. Ratusz buczacki z ciosowego kamienia jest najpiękniejszym niemal budynkiem tego rodzaju w całéj Galicyi. Mieszczanie buczaczcy niegdyś bogaci i rozmaity prowadzący handel, podupadli w ostatnich czasach; biédni i ubodzy trudnią się najwięcéj wyprawianiem skór i rzemiosłem szewskiém. To téż na jarmarkach okolicznych tylko, ozwie się już teraz sławny ongi przymiotnik Buczacki dołączony do nazwy szewca. —

DUBIECKO.

O miejsce słodkie gdzie się urodziłem,
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia,
Wyszedłem na świat, co zdarza użyłem,
A czas długiego wśród ludzi przebycia
To zdziałał: gdyby się można odrodzić,
Lepiéjby było z ciebie niewychodzić.

Ignacy Krasicki.

Miasteczko należące dawniej do ziemi sanockiéj, dziś do obwodu sanockiego; leży w okolicy górzystéj, bogatéj w śliczne widoki; i same jego położenie jest nadzwyczaj malowne. Nasz widok zdjęty od strony wschodniéj z wysokiéj dość góry przedstawia w najzupełniejszéj całości i miasteczko i okolicę najmalowniéj wydające się z téj góry. Na przedzie topolami zasadzona droga od Babic idąca ku Dynowu; daléj miasteczko z pałacem i ogrodem zielonością sadów i drzew umajone; po za miastem rzeka San krętym płynie biegiem po równinie wioskami zasianéj, i gdzieś daleko zda się zapadać w górach ku wioskom Chyrzynie, Sufczynie i ku miasteczku Bierczy, a w głębi pagórki i góry coraz niewyraźniéj i mgliściéj nikną w dalekim błękicie nieba.

Miasteczko to należy do dawnych bardzo osad naszéj ziemi, i ma całą swą przeszłość dziejową, wielą ciekawemi szczegółami odznaczającą się w dziejowéj przeszłości naszéj ojczyzny. Pierwszy ślad o niém w dziejach naszych zdybujemy, gdy w roku 1389 Jagiełło nadaje Piotrowi Kmicie kasztelanowi lubelskiemu na wieczyste czasy wieś Dubiecko, które na mocy przywileju z roku 1407 Mikołaj Kmita przeistoczył na miasto. Zburzone i spalone do szczętu przez tatarów, otrzymało to miasteczko w roku 1503 rozmaite swobody od króla Aleksandra. Należało ono późniéj do rodziny Stadnickich, którzy chwyciwszy się powstających nowości w wierze, udzielali opieki różnowiercom, i nawet poważyli się kościół katolicki oddać im na dóm modlitwy. Około r. 1552 przybył do Dubiecka uczony Franciszek Stankar zdań Zwingla gorliwy zwolennik i za pomocą Stanisława Stadnickiego urządził tu szkołę, która wnet tak wzrosła, iż posiadała pięciu nauczycieli, co dowodzi

jak wielki musiał być napływ kształcącéj się tam młodzi szlacheckiéj. Lecz gdy Jędrzéj Stadnicki wrócił do katolickiéj wiary w r. 1586, upadły i te zakłady naukowe. Około r. 1590 należało już Dubiecko do rodziny Krasickich, w któréj posiadaniu dotąd zostaje. Około roku 1621 miał tu Jan Szeliga swą drukarnię, lecz wnet przeniósł się do Jarosławia. Srogi napad Tatarów w r. 1624 złupił miasto, i obrócił w popiół.

Dla nas ta cała dawniejsza przeszłość Dubiecka niknie przed najważniejszą z nowszych już czasów pamiątką tego miasteczka. W niém bowiem urodził się roku 1734 sławny nasz poeta Ignacy Krasicki biskup warmiński, syn kasztelana chełmskiego i Anny Starzechowskiéj. To też dla dzisiejszego wędrownika, którego przypadek zawiedzie do Dubiecka, piękny pałac tamtejszy i piękniejszy ogród nie jedno romantyczne podda marzenie, gdy sobie przypomni, że ten zawsze wielki nasz poeta i pisarz ojczysty w tym samym rodził się pałacu; a przechadzając się po ogrodzie pomiędzy te stare lipy i wiązy, wyobraźnia rozkołysana tą myślą i pamiątką, szuka mimowolnie śladów biegającego po murawie chłopczyka, w którego młodziutkiéj głowie budziło się wieszcze natchnienie, i z szeleszczących drzew, krzewów i kwiatów mruczały doń pierwsze może wieszcze myśli.

MONASTER BAZYLIANÓW W KRECHOWIE.

Zachwycające, cudne to jest miejsce.
Ł. z ks. G. Rautensztrauch.
(Miasta, góry i doliny)

Krechów leży na zachód od Żółkwi ze wszystkiemi włościami doń należącemi, w najpiękniejszéj obwodu żółkiewskiego okolicy. Gdy bowiem jak wiadomo obwód ten z samych prawie składa się równin; państwo krechowskie łączy najmalowniejszą rozmaitość, wzniosłych gór i równin rozległych. Skały, góry, wąwozy i przepaściste jary po jednéj stronie jakby w jakiéj okolicy alpejskiéj, a po drugiéj stronie, te pola, błonia i niwy naszéj ziemi ojczystéj właściwe. Klasztor zaś ten na obrazku naszym od północy i zachodu przedstawiony, stanowi niejako ów punkt, gdzie się te oba téj okolicy przeciwieństwa z sobą ztykają. Jest to najmalowniejsze zaiste miejsce; z trzech stron wznoszą się góry zielonością rozmaitych lasów i gajów umajone, pokrajane w różnokształtne wyłomy skał i urwisk; na środku wznoszą się stare Monasteru wieże i baszty; a z czwartéj strony u stóp onego rozciągają się ledwie okiem przejrzane równiny, pocieniowane smugami drzew, wiosek, łąk i strumieni, ciągnące się ku zamościowi i Warszawie. Sam klasztor jest to stary budynek noszący jeszcze ślady dawnéj warowności swojéj; są bowiem jeszcze dawne baszty, a z jednéj z nich wielki dzwon daleko w okolicy słyszany, i daleko w okolicy znany, miłe i szczególne robi wrażenie, gdy o wschodzie lub zachodzie słońca miłe swe pobożność i marzenie rodzące rozleje dzwięki; są mury od północnéj części nieco uszkodzone; i murami także opasany jest ogród klasztorny, w którym wiele rzadkich znajduje się drzew. A gdy o drzewach mowa, niemożemy przepomnieć starych lip w Krechowie pokazywanych z czcią; pod niemi to bowiem król Jan III. ów lubownik szczéry pięknéj przyrody chętnie przesiadywał.

Pamiątki tego klasztoru na przekor obyczajom cichości i spokoju łączonym zwykle w wyobraźni do takich miejsc pokuty, odpoczynku i odosobnienia, są ściśle wojenne, burzliwe; i nic w tém u nas dziwnego, wszakże w ojczyźnie naszéj jednaka była zawsze przeszłość, grodów, klasztorów i całéj ziemi naszéj; przeszłość bojowa,

przeszłość ciągłych walk, jakie wytrzymywać musieli przodkowie nasi czy w hełmie czy w kapturze na przeciw licznym wrogóm ojczyzny naszej niedarmo nazwanéj przedmurzem chrześciaństwa naprzeciw naciskającym je tłumom pogańskim. To téż z onéj to baszty, którą widziémy na lewéj stronie naszego obrazku wypadł w roku 1672 ów strzał pamiętny, przez mnicha czy przez szlachcica wycelowany tak szczęśliwie, że od niego padł oblegający monaster, Chan tatarski Silem Gierej. Mnogie pargaminy mieszczące korespondencyje tegoż Chana z klasztorem, celem uzyskania zwykle przez tych złota i łupu chciwych naczelników pogańskich żądanego okupu, zachowują się dotąd w klasztorze. Najciekawsze między niemi jest pismo grożące śmiercą i zagładą wydane po polsku z Taboru pod Lwowem dnia 25 września 1672 przez Piotra Doroszeńka hetmana wójsk zaporozkich, który posiłkując hordom pogańskim, dziwnie naiwnym, na poły straszącym, na poły przyjaźnym stylem, namawia zakonników do wypłacenia jak najrychlejszego czterech tysięci talarów; „bo inaczéj“ jak się wyraża, „natychmiast za tém pismem wszystkich wojsk naszych konnych i pieszych z armatami, także tureckich z paszami i pana Hana Jego Mości z ordami dążącą potęgę pod swoją kuczką obaczycie, którą i ogniem i mieczem, bo żadnemu ani duchownemu, ani świeckiemu, ani staremu, ani młodemu nie folgując, zapewnie zniosą; czego unikając, abyście zaraz sumę wyżéj wyrażoną w dobréj monecie temu rozkazowi Hanskiemu powodując się oddali, i siebie od wycięcia, a nas od pracy uwolnili, bo pewnie wam tego nie darujemy. Przytém was panu Bogu oddajemy.“ Tymczasem klasztorowi nic się nie stało, a dotąd pokazują niedaleko klasztoru pomnik, pod którym mają spoczywać zwłoki dumnego Chana.

ZAMEK W DZIKOWIE.

Okazały budowcą, poważny ogromem,
Dziedzictwo starożytnéj rodziny.....
Adam Mickiewicz.

W jednym z poprzednich obrazków nadmieniliśmy już o miasteczku Dzikowie malowniczo rozłożonem nad Wisłą, wprost Sandomierza prawie. Ten zaś obrazek przedstawia zamek w Dzikowie. Jest to gmach starożytny w gotyckim smaku, siedziba odwieczna znakomitéj rodziny Tarnowskich będącéj od cztérech przeszło wieków w nieprzerwaném posiadaniu téj włości i zamku. Wystawa mianowicie zamku od strony ogrodowéj jest w pysznym, poważnym, stare czasy przypominającym guście. A i stare wielkie czyny przypomina ona rzeźbami w kamieniu kutemi po nad jéj oknami, które wyobrażają tarcze herbowne sławniejszych w ojczyźnie domów spokrewnionych zapewne z rodziną Tarnowskich. Tarcze te z swemi znakami herbowemi nie mają dziś zapewne tego co ongi znaczenia, ani téż już dziś się godzi bez własnych zasług podszywać się pod sławę przodków; ale są to zawsze jakby znaki hjeroglificzne, w których chętnie szukamy dawnych czasów, treści, sławy i pamiątek. W innych ideach wychowani, innych pomysłów uczestniki, innych dążeń wyznawcy, szanujemy te stare zabytki naszéj przeszłości, którą czcić i rozumieć wypada, choć naśladować się nie godzi, Hjeroglify téż to bez wpływu na przyszłość, do studiów archeologicznych należące, są owe na zamku dzikowskim herby, a jest ich pięć: Leliwa Tarnowskich, Strzemię Strojnowskich, Łabędź Karwickich, Nałęcz Małachowskich i świnka Czackich.

Więcéj nad te martwe przebrzmiałego znaczenia namacalne znaki, dla nas ma treści i życia, to do zamku ni rylcem, ni pędzlem, ni piórem przykute podanie historyczne, że w roku 1734, gdy Stanisław Leszczyński ustąpiwssy z Polski, przebywał w Królewcu, stronnicy jego zawiązali tu na początku listopada konfederacyję stanów korony i w. ks. litewskiego; podpisali zaś ją marszałkowie Adam Tarło starosta jasielski, Marcyjan Ogiński wojewoda witebski, Jan Wojakowski sekretarz

związku, kilkunastu senatorów, dygnitarzy, znaczna liczba posłów i urzędników ziemskich. Jest to zawsze fakt historyczny z wielu względów nader ciekawy, a jak na owe czasy, gdy kraj był zalany wojskami obcemi, pełen znaczenia.

Ciekawszą niemal nadto pamiątkę posiada zamek dzikowski w obrazach wielkich w ogromnéj onego sali zawieszonych, które przedstawiają sławne czyny Jana Tarnowskiego hetmana w. koronnego, sławnéj i zasłużonéj w ojczyźnie pamięci, przodka rodziny Tarnowskich. Są jeszcze prócz tego w tym zamku inne obrazy olejne wielce kosztowne; galeryja ta bowiem dosyć znaczna, posiada wiele mistrzowskich oryginałów szkół włoskiéj, flamandzkiéj, niemieckiéj i t. d., których obszerny opis ciekawy czytelnik znaleźć może w 8. i 9. roku przyjaciela ludu. Od zamku w dół na pochyłéj i lekkiéj spadzistości góry ciągnie się piękny i ozdobny ogród, w nowszym założony smaku.

MELSZTYN.

Wiele zacnych imion wyszło z tego zamku i wiele znakomitych mężów, co radą i mieczem posługowali monarchom swoim i krajowi.

Jadam z Zatora.

Obrazek ten przedstawia zwaliska dawnego zamku melsztyńskiego sterczące jeszcze basztą jedną i murami połamanemi i popękanemi, na wyniosłéj górze, pokrytéj gęstym lasem sosnowym, po nad rzéką Dunajcem. Malownicze jest położenie tych zwalisk, i uroczy z tamtąd rozwija się widok na całą okolicę. Kilkadziesiąt wiosek, miasta, góry, lasy, łąki i pola ścielą się cudownie przed okiem patrzącego, jakby olbrzymie panorama ręką przyrody ustawione.

Gruzy te jak powiedzieliśmy składają się teraz z jednéj baszty tylko i kilka ułamków z dawnych murów i wałów, które chwasty i trawa pokrywają. Od strony południowéj widać dotąd w skalistéj posadzie otwór w murze, którędy wejść można do piwnic obszernych, jakie się dawniéj rozciągały pod zamkiem melsztyńskim. I niedawno jeszcze znaleziono w nich beczkę wina tak starego, że się już tylko trzymało w skorupie przez czas narosłéj, bo całe drzewo beczki było już zupełnie przegnite. Przed laty, gdy ten zamek był jeszcze cały, trzymano konie zamkowe w stajniach sklepionych pod ziemią, i pojono je tamże w głębi jaskini w skalistym żłobie, który zapełniała woda sztucznie sprowadzana do tego żłobu. Był to rodzaj studni, do któréj po schodach prowadzono konie, i z niéj téż brano wodę do zamku. Teraz jeszcze na dziedzińcu zamkowym widzieć można płotem ogrodzoną w skale głęboko wykutą dziurę okrągłą, którą niegdyś ciągniono wodę do zamku. Zamek ten był niegdyś nadzwyczaj warowny, wznosząc się bowiem na wysokiéj skale urwistéj, z jednéj strony tylko dostępny, broniony był już samém położeniem swojém; lecz prócz tego znać jeszcze dotąd ślady ręki ludzkiéj, która go od téj jednéj strony dostępnéj, od zachodu gdzie dotąd rzeczona stoi baszta, obwarowała głębokiemi okopami i murami, których obszerności dowodzą daleko rozlegające się gruzy. Od południa zaś i wschodu zamek zawieszony jakby orle gniazdo na skale stopie ludzkiéj niedostępnéj, musiał zapewne urągać nieraz z daremnych usiłowań wrogów, którzyby się o zdobycie jego pokusić chcieli.

Jakoż potwierdzając to zdanie, dzieje rozpowiadają nam, że raz tylko zdobyty był ten zamek, a ten jeden raz stał się powodem jego dzisiejszego zniszczenia. Gdy bowiem w r. 1771 konfederaci barscy zajęli zamek, przemocą zostali z niego wyparowani. W chwili ostatniéj walki na murach starego grodu, zamek zapalony przypadkiem czy umyślnie, zgorzał i uległ zniszczeniu, z którego się już nie podniósł więcéj. Była to jedna z ostatnich walk konfederacyi barskiéj, która była ostatniem niemal tętnem owczesnego życia narodowego, a z niém skonała i dawna świetność tego starego grodu dzierzonego przez najsławniejsze i najzasłużeńsze rodziny kraju naszego. Stary gród ten skonał na krańcu starych dziejów naszych, których wszakże pamiątki najwymowniejsze po samych u nas kryją się zwaliskach. A był to zamek wielce okazały; widome tego ślady postrzedz można dziś jeszcze na pięknie i dawnym a pysznym gustem rzezanych gzymsach i futrynach z ciosowego kamienia.

O jego zaś przeszłości dzieje tak nam powiadają. Zamek tutejszy miał zbudować lub już istniejącego był posiadaczem Spicimierz kasztelan Krakowski około roku 1330 żyjący. Jeden z jego synów Jan czyli Jaśko otrzymawszy tę majętność w dziale, począł się mianować z Melsztyna i stał się przodkiem znakomitego u nas rodu Melsztyńskich, czyli jak ich późniéj nazywano Mielsztyńskich herbu Leliwa. Jeden z nich Spytek w nagrodę dzieł rycerskich w 18. roku życia zostawszy wojewodą krakowskim popiérał wybór Jagiełły na króla, który téż mu powierzył w mańswo Ruś niższą czyli Podole, *jure perpetuo feudali.* Poległ on jak i żył rycerską śmiercią na wyprawie Witołda przeciw Tatarów w okolicach Donu 14. sierpnia 1398 roku. Gdy Jakób Sieniński mianowany przez papiéża biskupem krakowskim, i trzymający jego stronę nasz sławny dziejopis Jan starszy Długosz kanonik krakowski, popadłszy w niełaskę u Kazimierza IV. wywołani zostali z kraju w roku 1461, wyjechali oni do Melsztyna i rok tam zupełny przemieszkiwali; wdzięcznie tam przyjęci od pana onego zamku Jana Mielsztyńskiego, który jak powiada Kromer „nic na zakazanie królewskie niedbał: aby on był jego nieprzyjaciela pospolitego nie przechowywał.“ Po wygaśnięciu téj możnéj rodziny w wieku XV. przeszły jéj dobra do Tarnowskich, potem przez związek małżeński dostał się Melsztyn Jordanom. Wnet posiedli Melsztyn Taszyccy gorliwi aryjanizmu zwolennicy; późniéj przeszedł do Tarłów, a nakoniec stał się własnością Lanckorońskich. Melsztyn leży w obwodzie bocheńskim; za polskich zaś czasów należał do powiatu Czchowskiego.

(Kość)

~~[illegible]~~ rysunków przedstawiających okolice Galicyi i jéj opisy. —

Londyn dn 11 Września 1880 r.

[illegible]

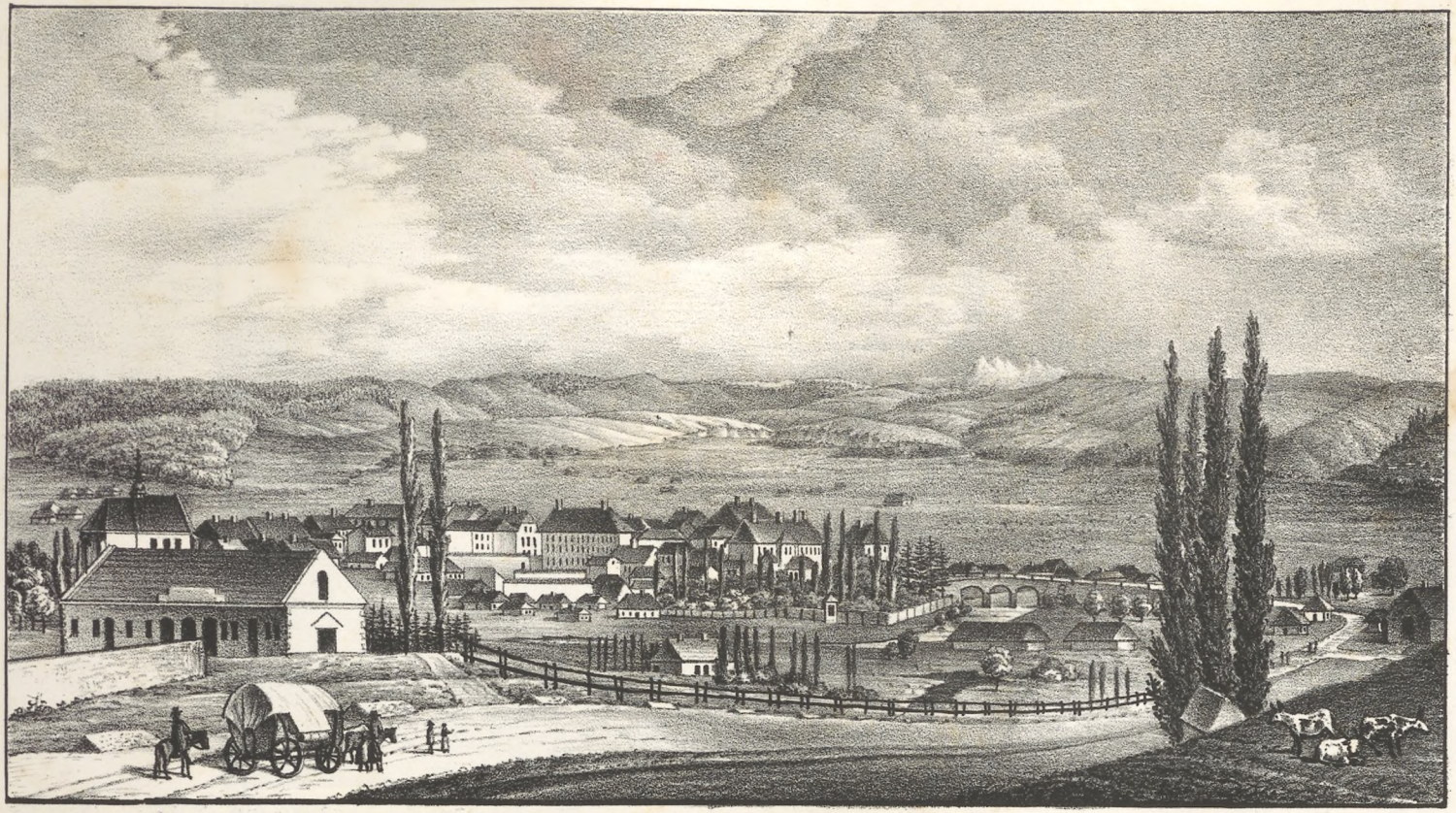

Rys. z nat. ilit. M. B. Stęczyński 1846.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

JASŁO

od wschodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1846.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

SKAŁY na CZARNORZEKACH

od wschodu w obwodzie Jasielskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

DZIKÓW

od południa w obwodzie Rzeszowskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński. 1846. *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

KAPLICA S^go^ HUBERTA WE WSI MIŁOCINIE

od południa w obwodzie Rzeszowskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński. *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

ROZWALINY ZAMKU W ZAWROCIU

w obwodzie Bocheńskim, od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński. *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

WYBUCH CZARNEGO DUNAJCA

w dolinie Kościelisko, w obwodzie Sandeckim od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński. *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

PRZEMYŚL

od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

VIII

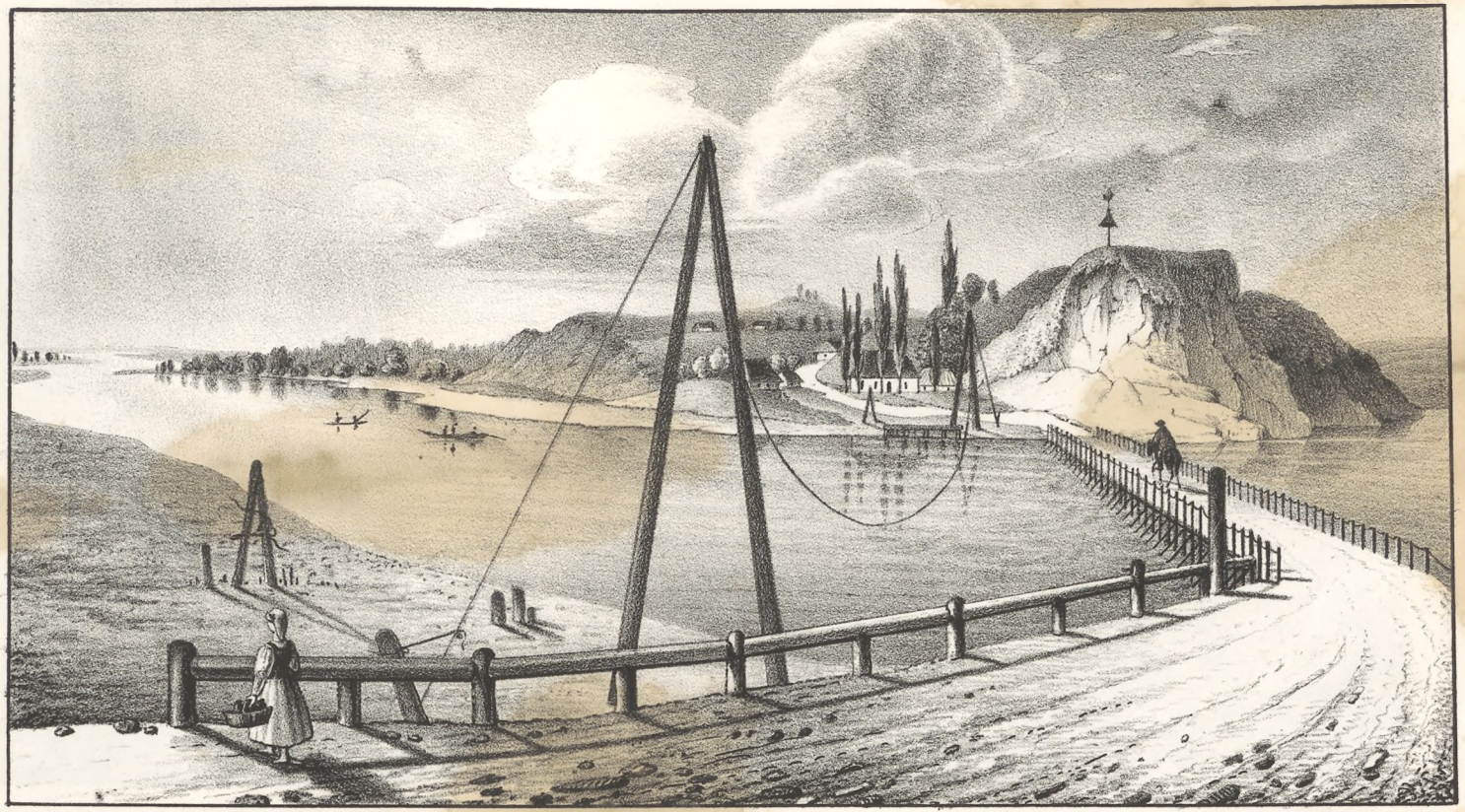

Rys. z nat. i lit. M. h. Stęczynski. *z lit. P. Pillera we Lwowie*

MOST NA DUNAJCU W ZGŁOBICACH

w obwodzie Bocheńskim od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

8

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. P. Stęczyńska. 1846 *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

WODOSPAD BIAŁKI W TATRACH

od wschodu w obwodzie Sandeckim.

Nakładem F. Jabłońskiego we Lwowie.

6

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z Lit. P. Pillera we Lwowie.

KROSNO

w obwodzie Jasielskim od wschodu.

Nakładem K. Jabłonskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. *z lit. P. Pillera we Lwowie*

SKAŁY W TROPIU

od północy w obwodzie Sandeckim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat i lit. M.B. Stęczyński 1846.

z Lit. P. Pillera we Lwowie.

ZAMEK w NOWYM-SĄCZU

od strony zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846.

z lit P. Pillera we Lwowie.

WISŁA POD BARANOWEM

od północy, w obwodzie Tarnowskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

13

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. *z lit. P. Pillera we Lwowie*

PANIEŃSKA-GÓRA W WIELKIEJ-WSI NAD DUNAJCEM

od wschodu i północy w obwodzie Bocheńskim.

Nakładem P. Jabłońskiego we Lwowie

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1846

z lit. P. Pillera w Lwowie

KLASZTÓR O.O. DOMINIKANÓW W PODKAMIENIU

od zachodu w obwodzie Złoczowskim.

Nakładem K. Jabłońskiego w Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

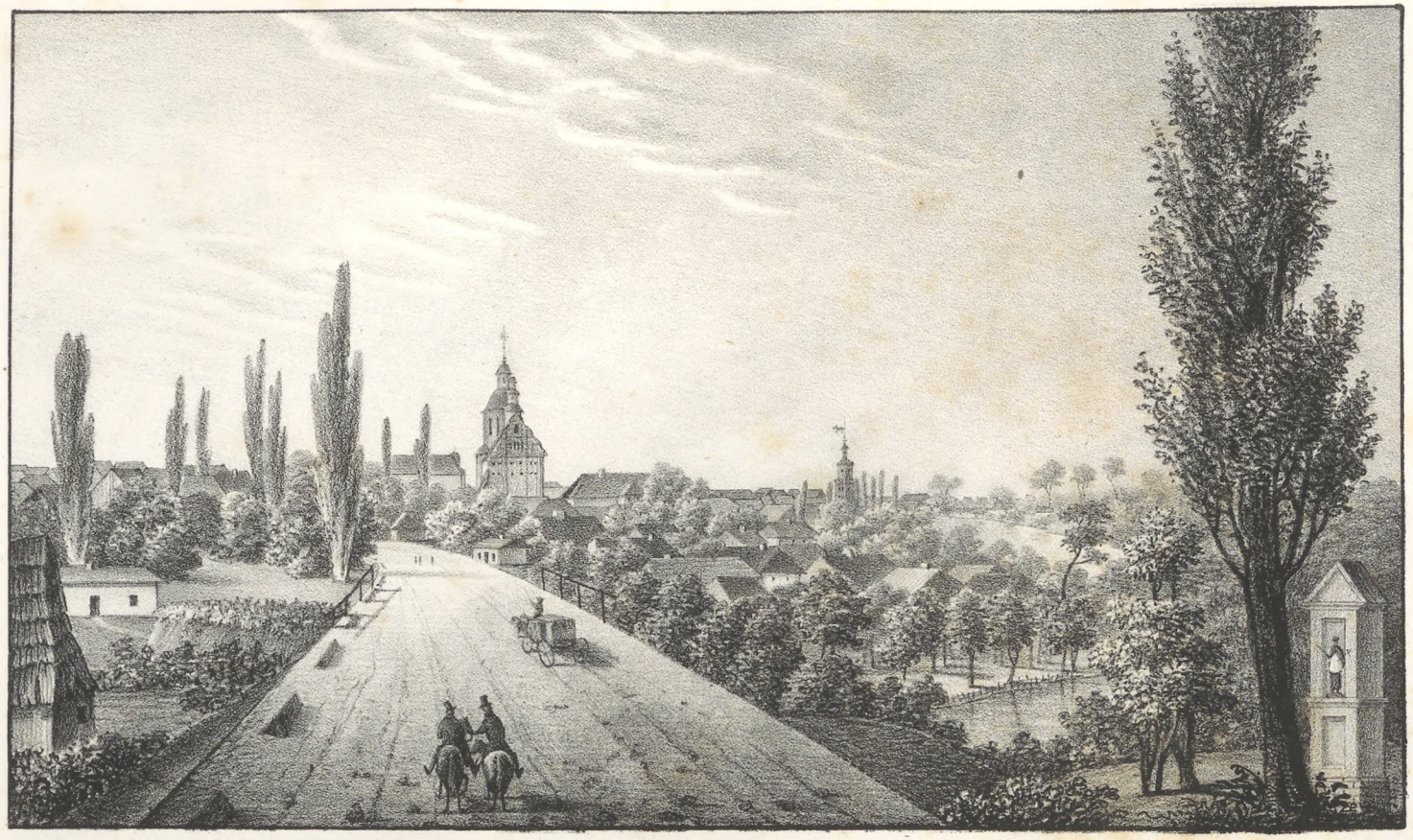

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

SAMBOR

od południa.

Nakładem F. Jabłońskiego we Lwowie.

91

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat i lit. M.B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

MUSZYNA Z ROZWALINĄ ZAMKU PALOCHA

w obwodzie Sandeckim od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego w Lw.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit P. Pillera we Lwowie.

CERKIEW WE WSI "PAKA„

od wschodu i północy, w obwodzie Zołkiewskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

WAŁY NAD WISŁĄ POD DZIKOWEM

w obwodzie Rzeszowskim od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

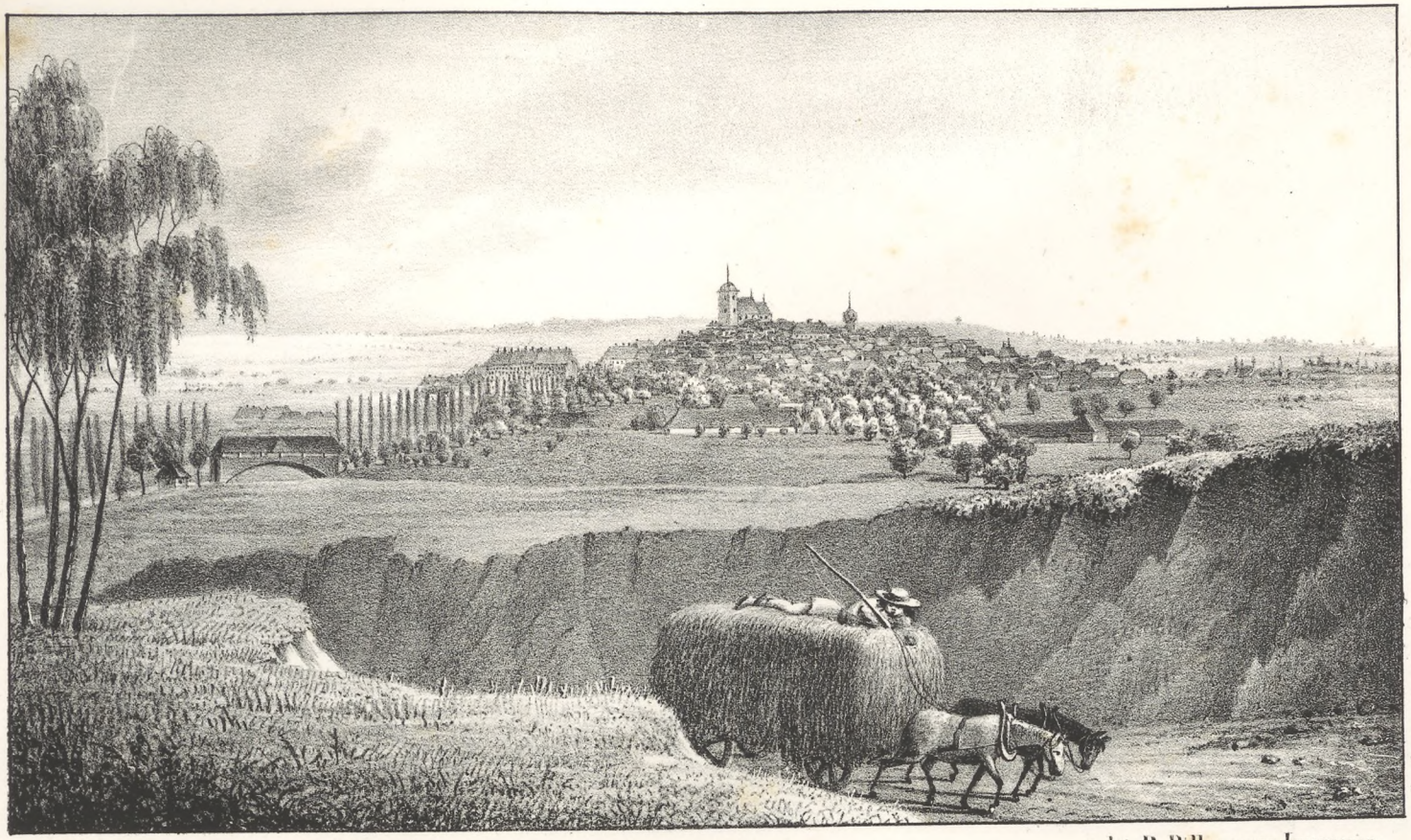

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846

z lit. P. Pillera we Lwowie

TARNÓW

od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

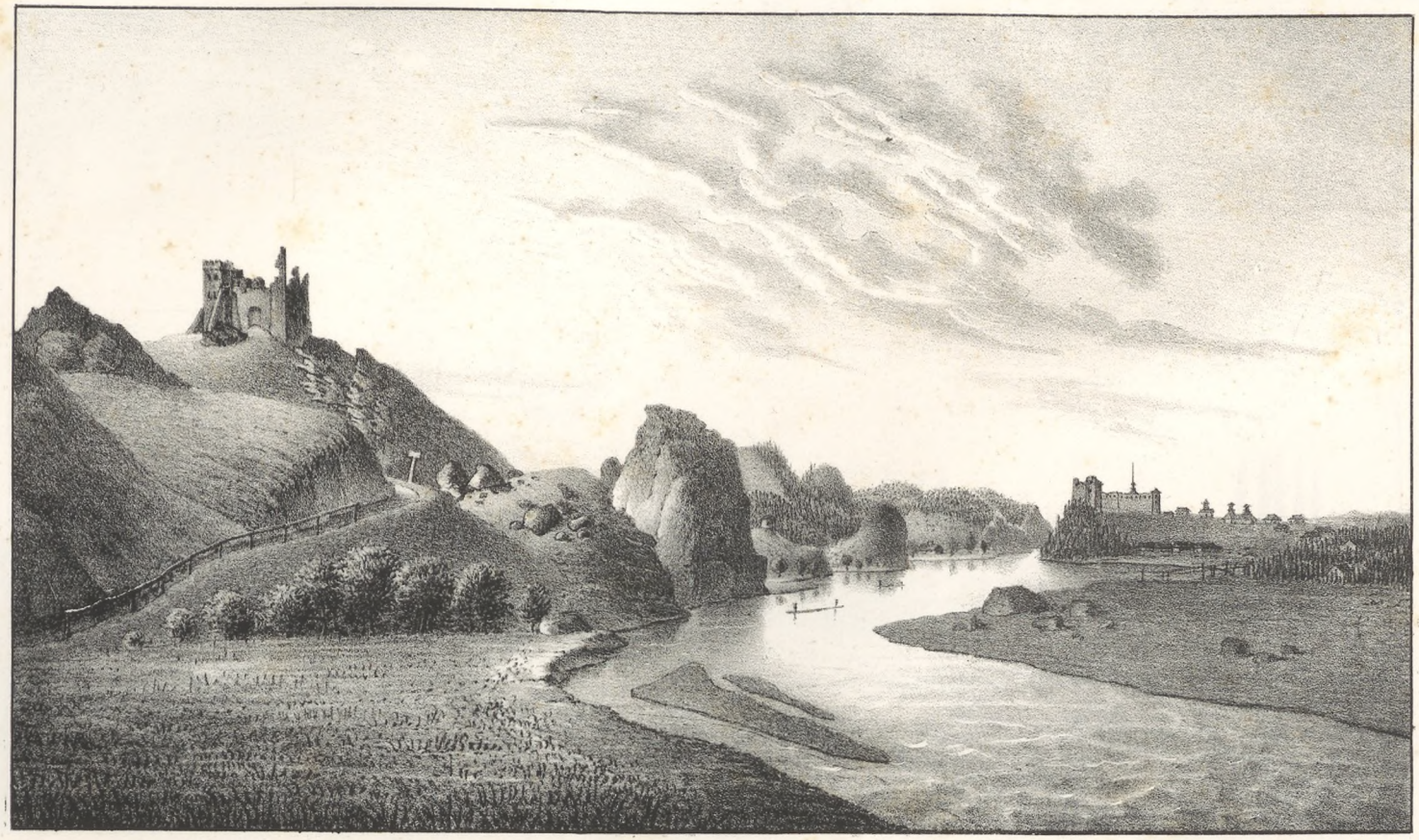

Rys z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie

ROZWALINY ZAMKU W CZORSZTYNIE NAD DUNAJCEM

od północy, w obwodzie Sandeckim.

Nakładem K. Sabińskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

JAROSŁAW NAD SANEM

od wschodu, w obwodzie Przemyślskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie

DROGA DO PUSTELNI Sº SIERADA W TROPIU

w obwodzie Sandeckim od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie

PUSTELNIA Sº SIERADA W TROPIU

od północy w obwodzie Sandeckim.

Nakładem K. Jabłonskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stączyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

CHATKA PUSTELNIKA

w ogrodzie angielskim w Krakowcu, w obwodzie Przemyślskim od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

№ 2
25

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

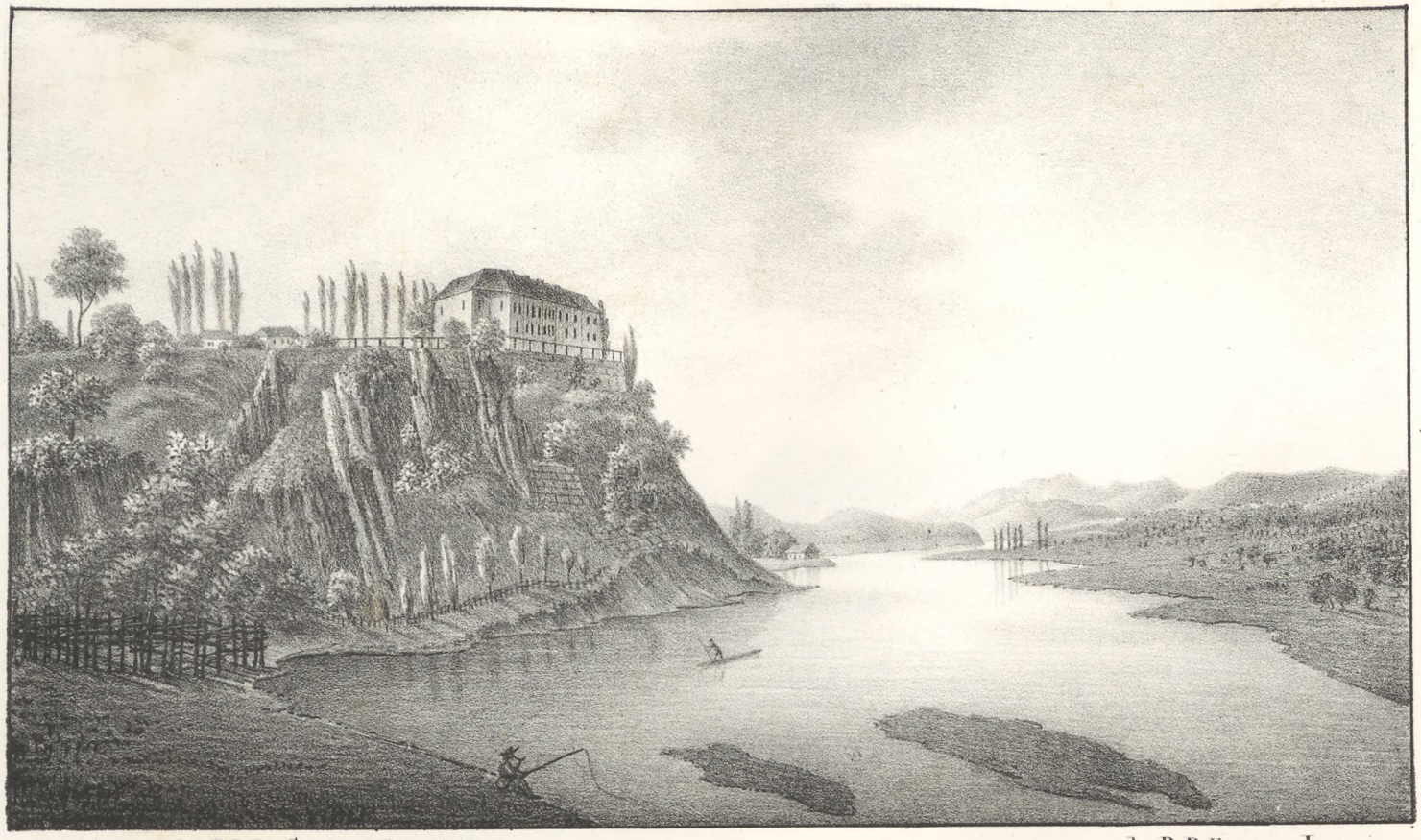

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

ZAMEK W SANOKU NAD SANEM

od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

Rys. z natury lit. M. B. Stęczyński 1849. z lit. F. Millera we Lwowie.

ZAMEK W RZEMIENIU

w obwodzie Tarnowskim od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

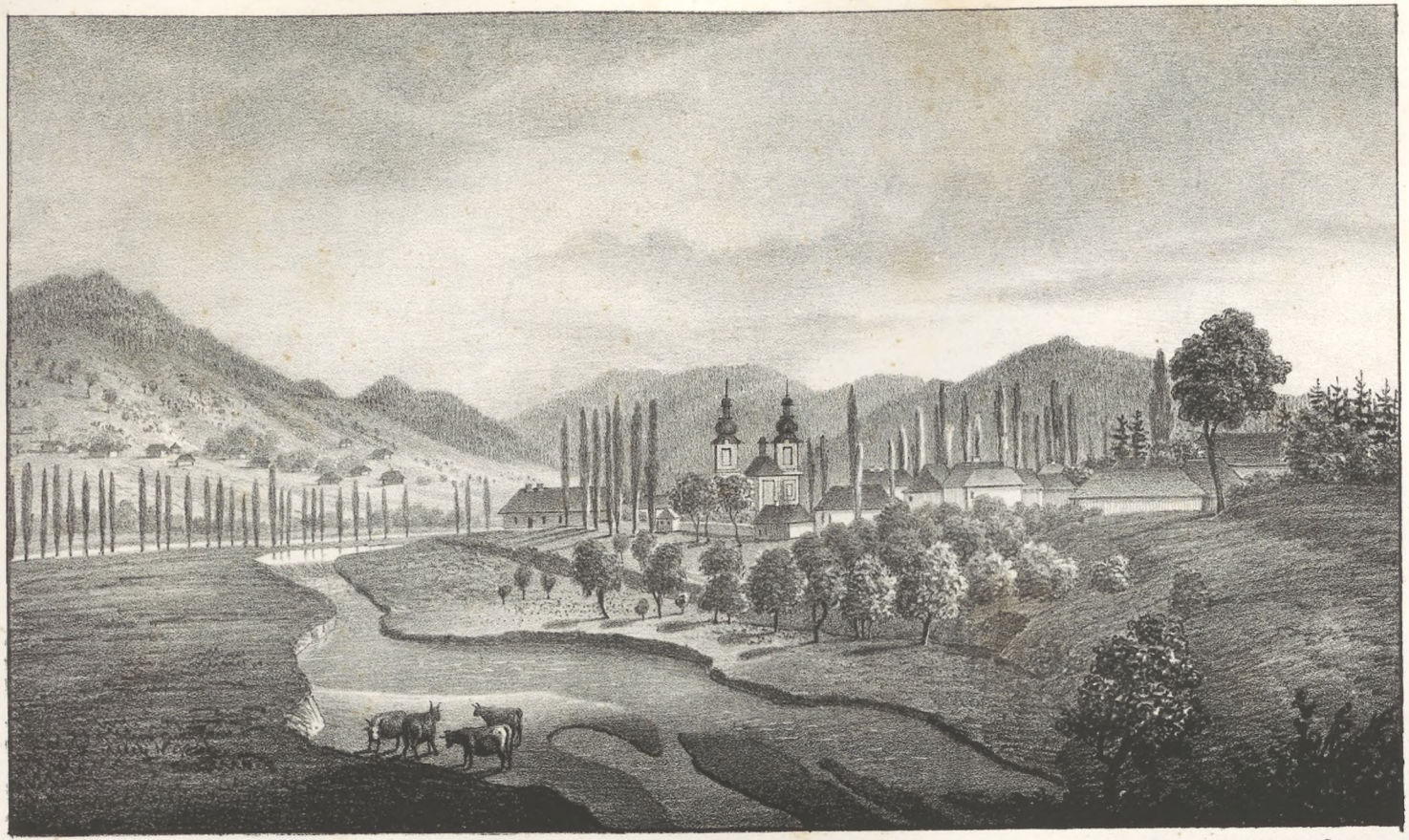

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

ROPA

w obwodzie Jasielskim od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

29

Rys. z nat. ilt. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

GROBOWIEC FAUSTA-SOCYNA
W LUSŁAWICACH
w obwodzie Bocheńskim od wschodu.

Nakładem F. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

VI

Rys z nat. lit. M. B. Stęczyński 1846. z lit. P. Pillera we Lwowie.

KAMIEŃ DJABELSKI W KRYNICY

w obwodzie Sandeckim od północy.

Nakładem K. Sabluńskiego we Lwowie.

80

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

VII.

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

PRZEWORSK

od zachodu w obwodzie Rzeszowskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

31

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

VIII

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846. *z lit. P. Pillera we Lwowie.*

SANDOMIRZ od wsi ZABRZEZIA

w obwodzie Rzeszowskim od wschodu i południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

A 1811

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

№ 24

33

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

ZAKLUCZYN

wgłębi szczątki zamku Melsztyna, od południa w obwodzie Bocheńskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

OSTATKI ZAMKU W KRAJOWICACH

w obwodzie Jasielskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

ZAMEK W ZAWADZIE

w obwodzie Tarnowskim od północy.

Nakładem K. Sabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

JANOWICE

od wschodu, w obwodzie Bocheńskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

V

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

T A T R Y

od wsi Bukowiny, w obwodzie Sandeckim, od wschodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rysunat i lit. M. B. Stęczyński 1841. z lit. P. Pillera we Lwowie.

WODOSPAD W GÓRZE „GORECKOWA",

we wsi „Zakopana" w Tatrach, w obwodzie Sandeckim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

V 11

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie

MIELEC

nad Wisłoką, w obwodzie Tarnowskim, od wschodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie

59

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

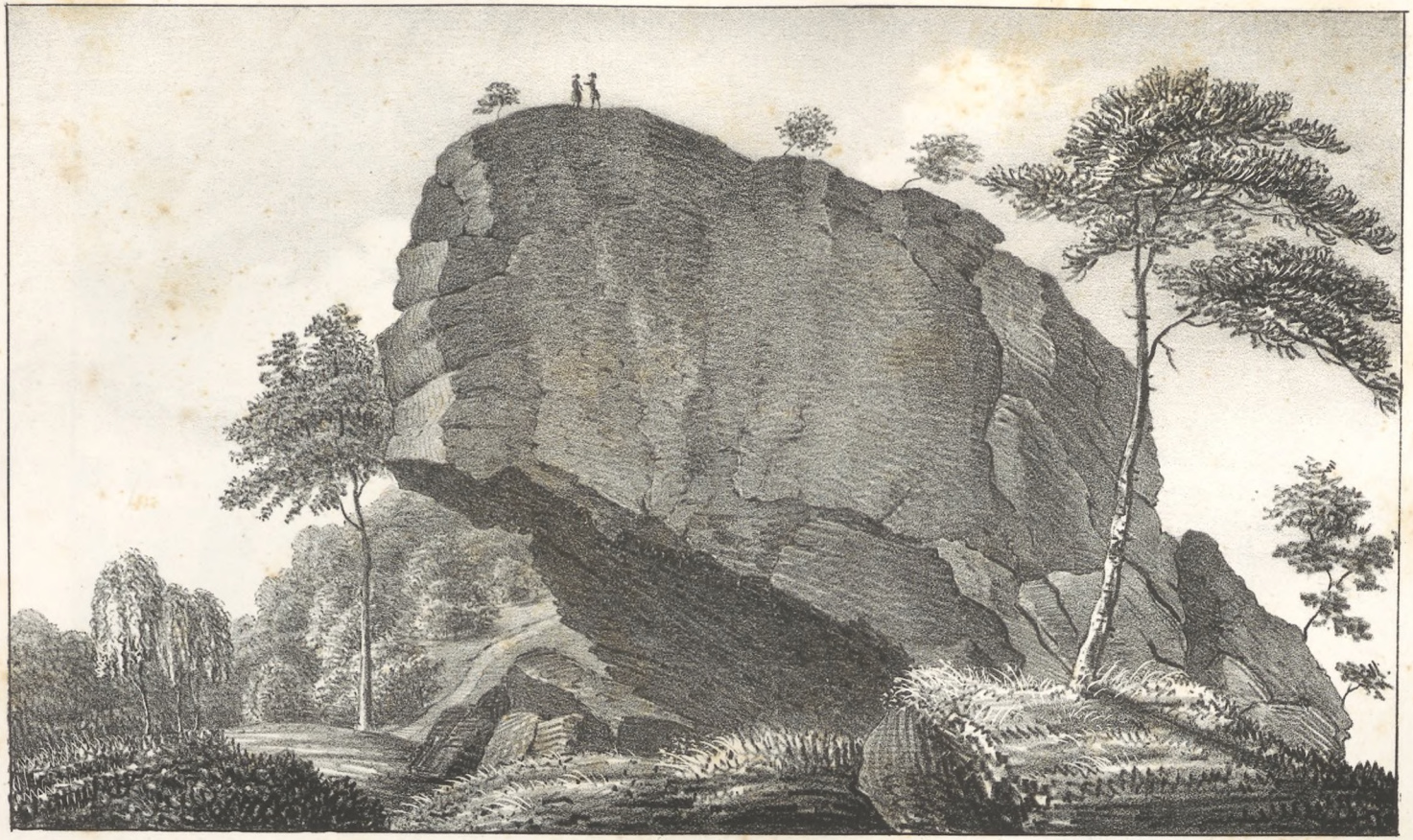

Rys z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847 z lit. P. Pillera we Lwowie.

SKAŁA W ŻUROWY

w obwodzie Jasielskim, od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. z nat. lit. M. B. Stęczyński 1841 z lit. P. Pillera we Lwowie.

WYSOCKO NAD SANEM

w obwodzie Przemyslskim, od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z natu. lit. M. B. Stęczyński 1841. z lit. P. Pillera we Lwowie.

KROŚCIENKO

od północy, w obwodzie Sandeckim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęszyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

SZYMBARK

w obwodzie Jasielskim, od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z natury lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

KRAKOWIEC

w obwodzie Przemyslskim, od wschodu i południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

OSTATKI ZAMKU W ODRZYKONIU

w obwodzie Jasielskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

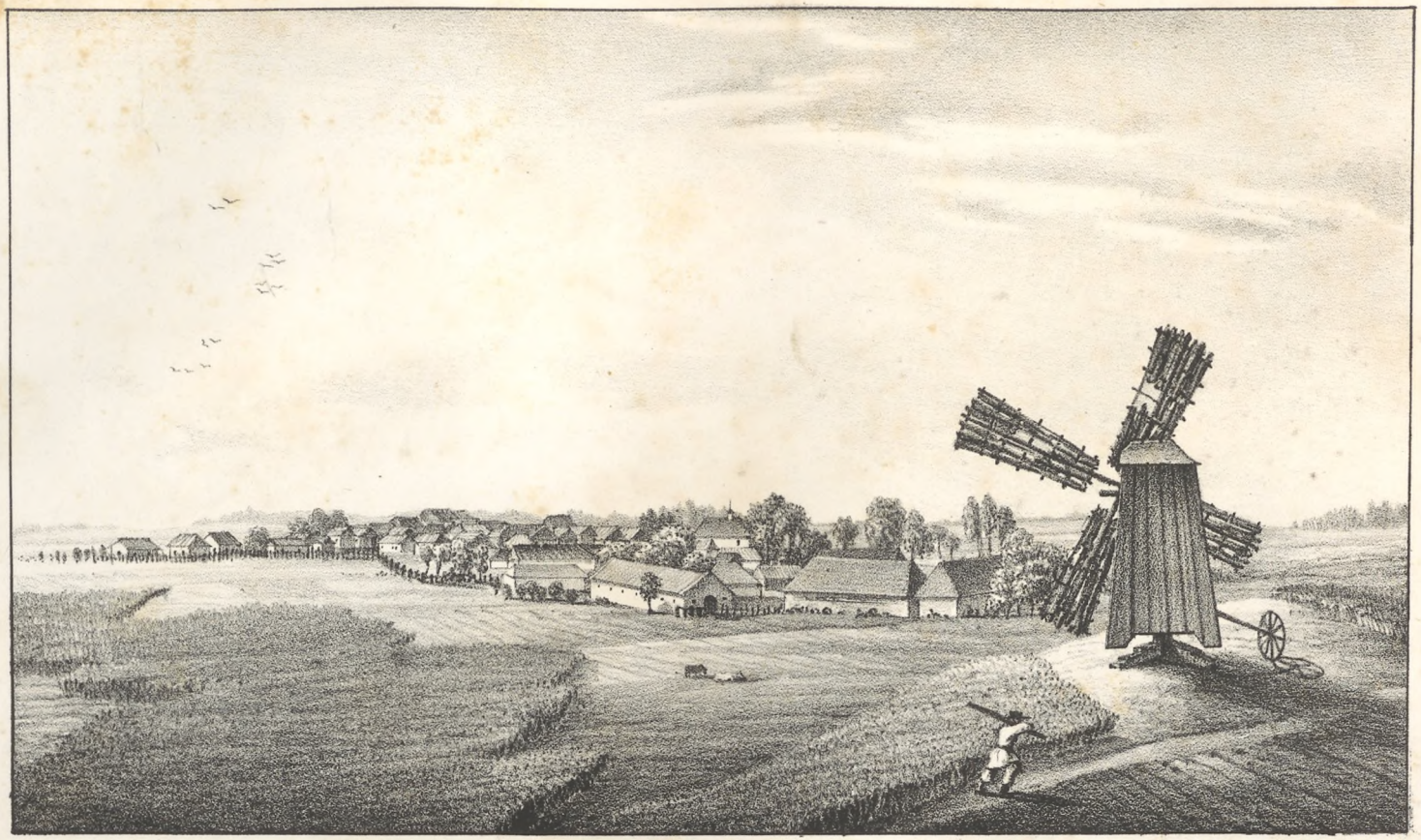

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

KOLBUSZOWA

w obwodzie Tarnowskim, od wschodu i południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Rys. znat. i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie.

KRYSOWICE

Widok części angielskiego ogrodu od północy, w obwodzie Przemyślskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. — alit. P. Fillera we Lwowie.

BACHÓRZ

w obwodzie Sanockim, od południa.

Nakładem F. Jabłońskiego we Lwowie.

84

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

SZCZĄTKI ZAMKU W HALICZU

od południa i zachodu, w obwodzie Stanisławowskim.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

49

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

50

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1848. z lit. Staurop. Instytutu

Rynek n. Haliczu.

okna rozwalin zamku w obw: Stanisławowskim.

Nakładem M. Jabłońskiego we Lwowie

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie

ŻURAWNO

nad Dniestrem, w obwodzie Stryjskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. znat. z lit. M.B. Stęczynski 1847.

z lit. F. Pillera we Lwowie.

SKAŁA W ROZHURCZU

w obwodzie Stryjskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z natury lit. M. B. Stęszyński 1847 z lit. P. Pillera we Lwowie

ŹRÓDŁO BUGU W WERCHOBURZU

w obwodzie Złoczowskim, od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Fillera we Lwowie

GLINIANY

w obwodzie Złoczowskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie

MOGIŁY NA PLEŚNISKU

w Podhorcach, w obwodzie Złoczowskim, od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

Rys. z natt. i lit. M.B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

BEŁZ

w obwodzie Żółkiewskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

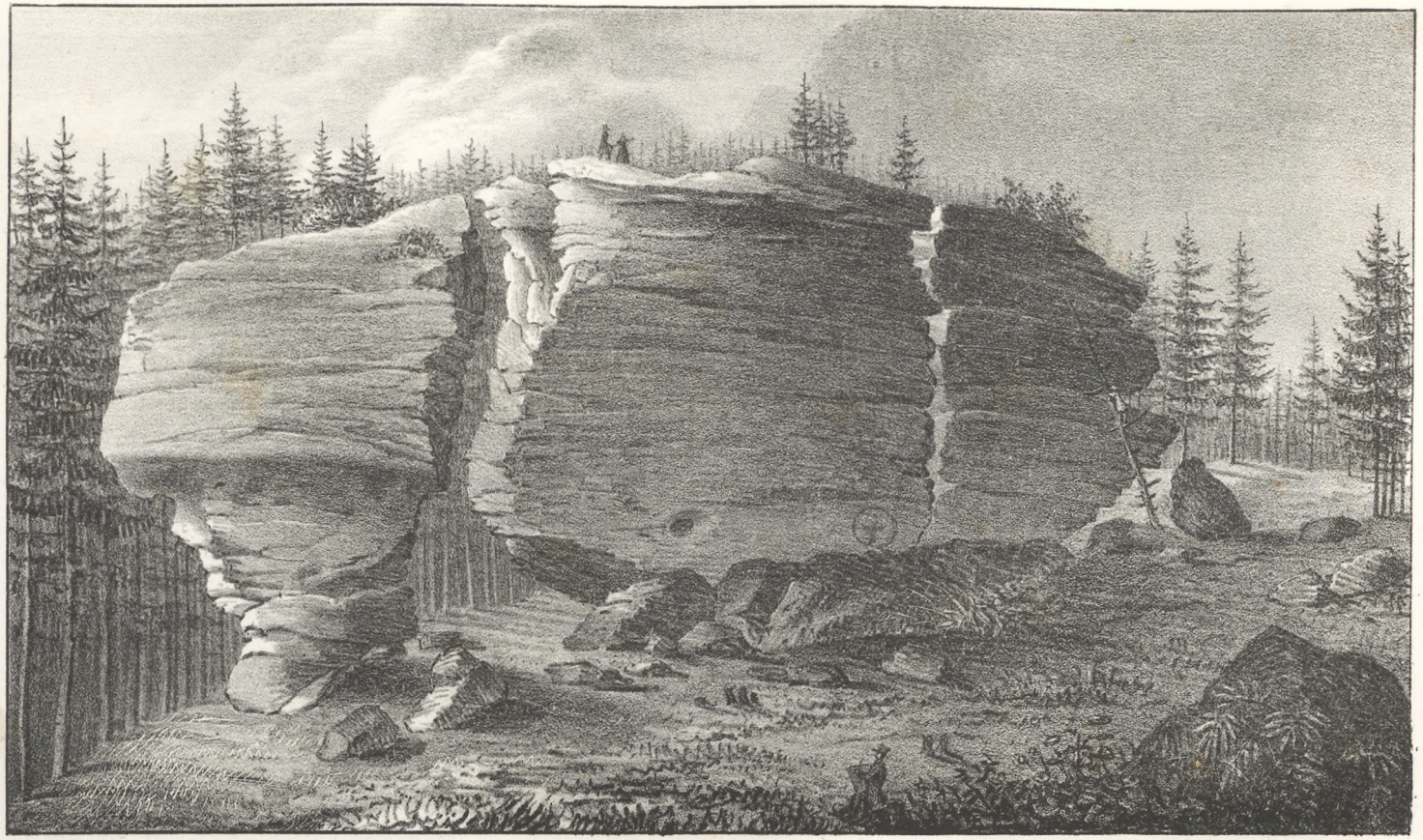

Ryc. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie

SKAŁA WIEPRZ

we wsi „Jastrzębia" w obwodzie Sandeckim, od wschodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z natu i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie

ZÓŁKIEW

z góry Ha-raj, od południa.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

HALICZ

w obwodzie Stanisławowskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

Rys. nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. P. Pillera we Lwowie

SZCZĄTKI MONASTERU W BUCZACZU

w obwodzie Stanisławowskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

60

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

VIII

Rys. z nat. Fr. Lubomirska, lit. M.B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

ZAMEK W NAWOJOWY

w obwodzie Sandeckim, od południa.

Nakładem M. Jabłońskiego we Lwowie.

19

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

ZAMEK W OLESKU

w obwodzie Złoczowskim, od wschodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. z lit. M. B. Stęczyński 1847.

z lit. K. Pillera we Lwowie

ZIELEMIN NAD SKOLEM

najwyższa góra Karpacka, w obwodzie Stryjskim, od północy.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

DUBIECKO

w obwodzie Sanockim, od wschodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z natury lit. M. B. Stęczyński 1847. z lit. P. Pillera we Lwowie.

KRECHÓW

Monaster Ks. Bazylijanów, w obw. Żółkiewskim,

od północy i zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA

V

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1848. w Lit. Stauropig. Instytutu

Zamek w Dzikowcu,

w obwodzie Rzeszowskim od zachodu.

Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie.

99

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1848.

z lit. Stauropig. Instituty

Melsztyn

rozwaliny zamku w obwodzie Bocheńskim, nad Dunajcem od południa i zachodu.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

z lit. M. Jabłońskiego.

Dolina

od wschodu w Stryjskiém

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

z lit. M. Jabłońskiego

Monaster O.O. Bazyljanów

w Huszowie w Stryjskiem

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

z lit. M. Jabłońskiego

Ponikwa

od wschodu w Złoczowskiem

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1848.

Glińsko.

w obwodzie Żółkiewskim, od południa

Nakładem M. Jabłonskiego we Lwowie.

91

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M.B. Stęczyński 1848.

z lit. Staurop. Instytutu

Kamienie w Bubniszczu

w obwodzie Stryjskim od południa i zachodu.

Nakładem M. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1848

z Lit. Staurop. Instytutu

Stanisławów.

widok od wsi Wołczyńca nad Bystrzycą, od północy.

Nakładem M. Jabłońskiego we Lwowie.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

„Dom Książki"
KRAKÓW
17-VI-68.
-1500 zł.
Sp

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
392863